

Kontynuacja bestsellerowej sagi WYBRANI

ZBUNTOWANI



C.J. DAUGHERTY



C.J. DAUGHERTY

ZBUNTOWANI

tłumaczenie Małgorzata Hesko-Kołodzińska

WYDAWNICTWO
otwarte

Kraków 2014

Aby poznać wroga, musisz stać się własnym wrogiem.

Sun Zi

– Musisz się zrelaksować – powiedział Sylvain. – Jeśli będziesz się tak prężyć, zatoniesz. Allie spiorunowała go wzrokiem. Wszystkie jej mięśnie były napięte jak struny.

– Jestem zrelaksowana.

Stali po pas w chłodnej wodzie, łagodnie popychani przez fale, a palce ich stóp zagłębiały się w miękki piasek. Spoglądając na kobaltowe morze, Allie czuła, jak gorące promienie słońca rozgrzewają jej skórę.

Sylvain uniósł brwi.

– Nie jesteś zrelaksowana. – Wskazał na jej zeszywniałe barki i zaciśnięte pięści. – Tylko pomyśl: pływamy w Morzu Śródziemnym, a ty zachowujesz się tak, jakbyś szła na tortury.

Allie wzruszyła ramionami. Udawała nonszalancję, ale w rzeczywistości ledwie mogła uwierzyć, że tu jest razem z nim i robi to, co robi.

„Jestem na południu Francji, a Sylvain uczy mnie pływać – pomyślała. – Więc o co chodzi?” Sylvain nadal czekał na odpowiedź, więc ponuro wymamrotała coś o waterboardingu ^[1]. Jego usta drgnęły z rozbawieniem.

– Daj spokój, to łatwe – powiedział. – Po prostu usiądź.

Jako że w pobliżu nie było absolutnie niczego, na czym mogłaby usiąść, Allie podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Mam usiąść?

Pokazał jej jak, opuszczając się do wody, która zdawała się go unosić i podtrzymywać. Wyglądało to tak, jakby odpoczywał na niewidzialnym krześle. Potem się odchylił i lekki jak piórko zakołysał na powierzchni.

– Widzisz? To łatwe.

Allie z wahaniem opuściła ciało do wody, tak samo jak on, jednak w chwili, gdy oderwała stopy od dna, zaczęła się zanurzać jak kamień. Rozpaczliwie machała rękami i w końcu udało się jej utrzymać na powierzchni. Wściekła, odwróciła się do Sylvaina.

– Nie umiem siedzieć na wodzie – oznajmiła ze złością, prychnając.

Sylvain próbował postać jej współczujące spojrzenie, ale jego oczy błyszczały, a usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– To bardzo... niefortunne.

– Niefortunne? – Słona woda najwyraźniej pozbawiła Allie umiejętności sklecenia pełnego zdania.

– Spróbuj jeszcze raz. – Stał bliżej. – Teraz będę cię podtrzymywał.

– O nie! – Allie miała już dość pływania jak na jeden dzień, więc szybko się odsunęła.

– O tak! – Sylvain ruszył za nią ze śmiechem.

Próbowała biec do brzegu, ale piasek i woda zmówiły się, aby ją spowolnić. Już po chwili dłonie Sylvaina znalazły się na jej talii. Pociągnął ją do tyłu, gdy młóciła rękami i chichotała w bezradnej złości.

– Nie umiem pływać. Nie każ mi się uczyć – poprosiła. – Nienawidzę się uczyć. Nauka jest głupia. Nauka jest zła.

– Nauka jest cudowna – odparł ze spokojem.

Teraz płynął obok niej, a jej stopy nie dotykały dna. Nadal obejmował ją dłońmi w pasie i Allie kołysała się na wodzie, choć nie była pewna, jak właściwie do tego doszło.

Unosząc się na powierzchni jak korek, Sylvain zatoczył koło. Obracał Allie powoli, gdy leżała na plecach, wpatrzona w niczym niezmacony błękit nieba.

– Widzisz? Wiedziałem, że sobie poradzisz.

– Przecież mnie podtrzymujesz – zauważyła.

– Wcale nie.

Rzeczywiście jej nie trzymał. W którymś momencie musiał ją puścić i teraz unosiła się na wodzie zupełnie sama.

– Nie wierzę – wyszeptała.

Tak jednak było. Nie tonęła ani się nie krztusiła. Woda asekurowała ją niczym delikatne dłonie i Allie czuła się bezpieczna.

Na moment zamknęła oczy. W ciszy i spokoju słyszała jedynie chlupot fal na piasku i szmer cofającego się morza. Było... idealnie.

Wtedy pierwszy strzał przeszył powietrze.

Odgłos wystrzału zmałował spokój zatoczki. Allie wstrząsnął dreszcz i natychmiast poszła na dno. Zanim jednak zatonęła, Sylvain chwycił ją i przyciągnął do siebie, jednocześnie uważnie przyglądając się brzegowi.

Przywarła do ramion chłopaka i podążyła za jego spojrzeniem. Pozornie wszystko było takie jak przed chwilą: miękki piach, wysokie głazy, błękitne morze, jednak nie wyglądało już tak niewinnie.

Zapłonęła irracjonalnym gniewem. Odkąd miesiąc temu znalazła się u rodziny Sylvaina, po raz pierwszy zdołali wyrwać się z terenu posiadłości, a teraz prawdopodobnie nikt im więcej na to nie pozwoli. Czy tak właśnie miało wyglądać całe jej życie? Nieustannie w biegu?

W nieustannym strachu.

Pomyślała o Rachel, którą zostawiła nad basenem w willi rodziny Sylvaina. Czy i ją zaatakowano? Musieli się stąd wydostać i wrócić do niej.

W duchu modliła się o jej bezpieczeństwo.

Trzymając Allie mocno, Sylvain płynął do znajdującego się na uboczu kamiennego molo, które sięgało w głąb morza. Allie czuła się jak zbędny balast, dlatego starała się sprawiać wrażenie jak najmniejszej i najlżejszej. Na szczęście Sylvain był znakomitym pływakiem, więc poruszał się szybko i pewnie.

Przez cały czas nie spuszczała wzroku z brzegu, jednak nic tam nawet nie drgnęło. Nagle rozległ się drugi strzał.

Gdy tylko huk odbił się echem od skał, Allie i Sylvain wymienili zaszokowane spojrzenia. Oboje dobrze wiedzieli, że nie powinni się odzywać. Sylvain bez słowa przełożył Allie pod drugie ramię, odgradzając ją własnym ciałem od brzegu, który nagle stał się śmiertelnie niebezpieczny.

Woda wydawała się teraz zimniejsza. Allie zaczęła szczerkać zębami.

Broń palna? W Anglii mieli do czynienia z niebezpieczeństwem, jednak innego rodzaju. Było oczywiste, że nie da się prześcignąć kuli – ani na lądzie, ani w wodzie.

Przez trzy miesiące Allie i Rachel przenosiły się z jednej kryjówki do drugiej. Każdy nowy dom był jeszcze elegantszy od poprzedniego, każdy bardziej odizolowany, każdy bardziej odludny.

Kilka tygodni temu pojawiły się we Francji, gdzie powitał je Sylvain. Poczuli się, jakby otrzymały namiastkę domu rodzinnego.

Tak naprawdę całkiem dobrze się bawili... Aż do teraz.

Powinna się była domyślić, że to długo nie potrwa.

Po dotarciu do kamiennego molo Sylvain natychmiast skierował się do ukrytego zagłębienia, gdzie głazy osłaniały ich ze wszystkich stron niczym dom bez dachu. Zdenerwowani przykucnęli za skałami i w tym bezpiecznym schronieniu Allie odważyła się wyszeptać:

– Co?...

– Nie wiem. – Głos Sylvaina był pełen napięcia. Mięsień na jego szczęce drżał. – Ale się dowiem.

Strach trawił żołądek Allie niczym kwas. Najwyraźniej było to po niej widać, bo Sylvain chwycił ją za ramiona. Jego dłonie nie drżały, spojrzenie domagało się posłuszeństwa.

– Zostań tutaj. – Chociaż szeptał, jego słowa zdawały się odbijać echem od kamieni. – Proszę cię, Allie. Sprawdź, co się dzieje, i od razu wrócę. Obiecuję.

Allie niemal zatrzęsała się z frustracji. Powinna mu towarzyszyć, przecież była wyszkolona.

Nie umiała jednak pływać. Gdyby się uparła, żeby oboje opuścili kryjówkę, prawdopodobnie ściągnęłaby na nich jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Wpatrywała się w niego uważnie.

– Bądź ostrożny – poprosiła.

Przez chwilę wydawało się jej, że Sylvain chce coś powiedzieć, jednak tylko przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Jego skóra była mokra i zimna. Potem prześliznął się między kamieniami, zanurzył i znikł, pozostawiając po sobie ledwie widoczną zmarszczkę na wodzie.

Gdy znalazł się poza zasięgiem wzroku Allie, natychmiast zapragnęła, żeby już wrócił. Czuła ból w piersi, więc mocno objęła się rękami.

To przez nią ludziom wciąż działa się krzywda. Najpierw Ruth, potem Jo, następnie Rachel. Gdyby Nathaniel teraz dorwał Sylvaina...

Rozległy się trzy strzały, jeden po drugim, a Allie jęknęła i się skuliła. Zabłąkana kula odbiła się od czegoś rykoszetem i przenikliwie zaświstała.

Allie chwyciła kamień przed sobą, wciskając paznokcie w szczelinę czarnej skały. Pąkle pod opuszkami jej palców przypominały ostrza żyletek, ale z radością powitała ból, gdyż dzięki niemu mogła się skupić.

Czas mijał, a Sylvain nie wracał. Było jej coraz trudniej oddychać i w końcu doszła do wniosku, że nie powinna tu dłużej tkwić. Przecież Sylvain mógł być ranny i potrzebować jej pomocy.

Długo się ukrywała, rozdarta między chęcią pośpieszenia mu z pomocą a spełnienia jego prośby. Liczyła oddechy.

„Pięćdziesiąt trzy wdechy. Pięćdziesiąt cztery. Pięćdziesiąt pięć...” Powinien już wrócić.

W końcu nie była w stanie dłużej wytrzymać. Nie umiała pływać, ale przecież mogła brodzić... Albo iść. Wszystko jedno.

Wyprostowała się gwałtownie i w tej samej chwili z wody wyłonił się Sylvain. Allie omal nie rozplakała się z ulgi. Na jej widok napięcie częściowo zniknęło z jego twarzy i chłopak szybko schował się za skałami.

– Byłem pewien, że cię tu nie zastanę – oznajmił.

– Przecież nie umiem pływać, cholera – burknęła z bezsilnej frustracji Allie i z trudem zmusiła się do szeptu. – Co się dzieje?

Wyraz jego twarzy znowu się zmienił, teraz stał się rzeczowy.

– Jest ich dwóch. Nasi ochroniarze chwilowo nie pozwalają podejść im zbyt blisko, ale pomagierzy tamtych mogą być w drodze. Musimy się stąd wydostać, i to szybko. – Nie spuszczał

z niej wzroku. Jego niebieskie oczy pociemniały z przejęcia. – Trzymaj się mnie, niezależnie od tego, co się wydarzy, dobrze?

Allie nie miała najmniejszego zamiaru ani na sekundę ponownie się z nim rozstawać.

– Obiecuję. – Energicznie pokiwała głową.

Wziął ją za rękę i się pochylił, gdy opuszczali kryjówkę, by zanurzyć się w chłodnym morzu. Strach wyostrzył zmysły Allie. Wydawało się jej, że co chwila dostrzega w wodzie coś, co się porusza i muska jej skórę.

Podobnie jak wcześniej, Sylvain trzymał ją blisko siebie i silnie uderzając nogami, pruł przez fale. Zamiast jednak kierować się ku brzegowi, oddalał się od niego. Powoli dopłynęli pod prąd do końca molo, a potem je okrążyli, żeby przedostać się na drugą stronę.

Nie zastali tu pięknej plaży. Fale i wiatr smagały nieosłonięty brzeg, porośnięty potężnymi krzewami i chwastami. Gdzieś daleko Allie usłyszała krzyki. Sylvain objął ją mocniej i zaciskając zęby, zaczął energiczniej pracować nogami. Woda popychała ich, więc szybko płynęli do brzegu.

Po dotarciu na płyciznę natychmiast stanęli na dnie i pobiegli przed siebie. Sylvain ścisnął dłoń Allie, gdy chwiejnym krokiem starali się dotrzeć do brzegu, walcząc z falami, które ich podcinały, jakby pragnęły ich zatrzymać.

Po dotarciu do skupiska osłaniających zatoczkę głazów przystanęli, aby złapać oddech. Nieustępliwe słońce rozjaśniało okolicę, spowijając wszystko złocistą mgiełką. Ze skały Allie widziała samochody terenowe ochroniarzy, a w oddali dostrzegła jasnoczerwoną plamę – motocykl Sylvaina.

Nagle znowu usłyszała czyjeś głosy, nieznani napastnicy wykrzykiwali coś po francusku. Allie nikogo nie widziała – ochroniarze najwyraźniej ukryli się za skałami.

– Cii... – Nasłuchując, Sylvain uniósł rękę, a potem odwrócił się do Allie i spojrzał na nią nagłym wzrokiem. – Idą. Przygotuj się.

Rozległo się dudnienie kroków na ubitym piasku i następne krzyki. Ktoś ponownie strzelił.

– Teraz. – Sylvain pociągnął ją za rękę.

Zerwali się z miejsca i popędzili przez plażę. Suche, cierniste krzewy drapały Allie po nogach, ostre muszle wbijały się w jej białe stopy, ale je ignorowała, zmuszając się do jeszcze szybszego biegu.

Słońce sprawiało, że piasek oślepiał bielą, oddech palił ją w gardle. Motocykl przed nimi lśnił niczym ostrzegawcze światło.

„Czerwone. Stój. Niebezpieczeństwo”.

Znaleźli się na miejscu. Sylvain wskoczył na motocykl i pomógł Allie usiąść z tyłu. Za ich plecami rozległy się krzyki. Sylvain rzucił kaski na ziemię – nie było na to czasu.

Oboje wiedzieli, co się wydarzy, kiedy Sylvain przekręci kluczyk, który rozgrzał się w stacyjce, gdzie go zostawił.

Wszyscy napastnicy się zbiegną, uzbrojeni po zęby.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Allie. Jego przenikliwe niebieskie oczy były surowe i pełne determinacji.

– Trzymaj się – powiedział.

[1] Waterboarding – tortura polegająca na polewaniu wodą skrępowanego i przywiązanego do ławki więźnia, zabroniona przez prawo międzynarodowe (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Przeraźliwy ryk silnika motocykla zagłuszył inne dźwięki. Ktoś mógłby do nich strzelać i nawet by tego nie usłyszeli.

Allie mocno objęła Sylvaina w pasie. Jego skóra wydawała się bardzo ciepła, wręcz rozpalona. Dodał gazu i motocykl śmignął po gruntowej drodze jak wystrzelony z armaty. Poruszał się pod nimi niczym żywe stworzenie i chociaż Allie przywierała całym ciałem do Sylvaina, z trudem udawało się jej utrzymać równowagę. Siła pędu sprawiła, że zacisnęła zęby.

Miała wrażenie, że grawitacja próbuje ich rozdzielić.

Mięśnie Sylvaina napięły się od wysiłku potrzebnego do opanowania motoru i jazdy po prostej linii. Na wyboistej drodze rzucało nimi tak gwałtownie, że Allie szczękała zębami.

Nagle pojawiło się przed nimi skrzyżowanie z zatłoczoną o tej popołudniowej porze asfaltową drogą – musieliby zwolnić, żeby na nią wjechać.

Skulona za Sylvainem Allie odwróciła się, aby spojrzeć przez ramię. W oddali dostrzegła jadące za nimi ciemne auto. Było daleko, ale nabierało prędkości. Dogoniłoby ich, gdyby Sylvain zahamował przed szosą.

Mimo że zbliżali się do ruchliwej trasy, nadal nie wcisnęła hamulca. Allie uświadomiła sobie z przerażającą jasnością, że wcale nie zamierzał tego robić.

Postanowił wjechać na zatłoczoną drogę z pełną prędkością.

Nie było czasu na reakcję, na protesty ani perswazję. Zaciskając powieki, złapała mocniej Sylvaina i przytuliła twarz do jego nagich pleców.

Wjechali na skrzyżowanie, blokując drogę niewielkiemu samochodowi, który gwałtownie zahamował, by na nich nie wpaść. Opony zapiszczały na asfalcie, kiedy motocykl raptownie skręcał. Ostry zapach palonej gumy wypełnił powietrze.

Właśnie wtedy Sylvain stracił panowanie nad kierownicą.

Motocykl zakółysał się dziko i mocno przechylił na bok.

Allie wrzasnęła, odwróciła głowę i w tej samej chwili zobaczyła załadowaną po brzegi ciężarówkę, której kierowca wcisnął hamulec, aby uniknąć zderzenia. Pojazd zjechał na gruntowe pobocze, wzbijając ciemną chmurę pyłu i kurzu.

Klnąc po francusku, Sylvain próbował wyprostować kołyszący się gwałtownie motocykl. Allie wiedziała, że przy prędkości, z którą jechali, bez kasków i odzieży ochronnej najprawdopodobniej zginęliby, gdyby doszło do wypadku. Nie mogła jednak nic zrobić poza przytuleniem się do Sylvaina. Wstrzymując oddech, przywarła do niego jeszcze mocniej.

W tym samym momencie Sylvain równie nagle, jak stracił kontrolę nad pojazdem, zdołał ją odzyskać. Motocykl wyrównał, a chłopak dodał gazu i wyrwali przed siebie.

Allie oparła podbródek na jego ramieniu, wzdychając z ulgą. Miała trudności z oddychaniem i nie była pewna, czy czuje dudnienie swojego serca, czy też serca Sylvaina. Jego nagie ramiona pokryły się delikatnymi kropelkami potu.

– W porządku? – Odwrócił się do niej.

Żadne słowa nie zdołałyby oddać jej emocji, więc Allie tylko skinęła głową. Gdy nabierali prędkości, Sylvain pochylił się nisko nad kierownicą. Morze wydawało się błękitną plamą po jednej stronie drogi. Po drugiej mijali pola, które wyglądały jak namalowane złocistą, zieloną i lawendową akwarelą. Teraz jechał płynnie, bez wahania i lęku wyprzedzając samochody.

Nie wiedziała, jak szybko jadą, ale odnosiła wrażenie, że sporo ponad sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Zastanawiała się, jak to możliwe, że Sylvain cokolwiek widzi – wiatr niemal wypalał jej oczy i zmieniał wilgotne włosy w broń, którą chłostał ją po twarzy i nagiej skórze ramion.

Ruch na drodze jeszcze się zagęścił i musieli zwolnić. Sylvain próbował zmienić pas, żeby zjechać z drogi, ale na próżno. Było lato i na Riwierze Francuskiej nie dało się uniknąć korków.

Mimo to Allie powtarzała sobie, że przynajmniej uciekli przed uzbrojonymi napastnikami i już niemal dotarli do domu.

Powoli zaczynała się odprężyć, kiedy czarne bmw skręciło na ich pas i jechało tak blisko za nimi, że niemal dotykało tylnej opony motocykla.

Nie miała pojęcia, skąd się tam wzięło. Po prostu nagle się pojawiło, a jego potężny silnik wył donośnie. Przyciemnione okna, za którymi skrywała się twarz kierowcy, sprawiały, że auto wydawało się obojętne i złowieszcze niczym robot.

Allie poczuła, jak ciało Sylvaina się napina, gdy spojrzał w lusterko wsteczne.

– To jeden z naszych!?! – wrzasnęła.

Wiatr prawie zagłuszył jej słowa.

Sylvain ledwie dostrzegalnie pokręcił głową, a Allie ścisnęło się serce. A więc to był jeden z napastników.

Wiedziała, czego może się spodziewać, tym razem Sylvain nie musiał jej ostrzegać. Objęła go mocniej, przygotowując się na to, co miało nastąpić.

Sylvain zjechał na przeciwległy pas ruchu.

Samochody przed nimi rozpraszały się jak w grze komputerowej. Nierówne trąbienie przypominało wściekły chór, ale Sylvain je zignorował i przyśpieszył.

Silnik ciemnego samochodu z tyłu zawył, jakby ktoś go rozjuszył. Zaraz potem usłyszeli pisk opon i huk zderzenia. Nadal przytulona do Sylvaina Allie odwróciła się i ujrzała, jak bmw spycha mniejszy samochód z drogi, prosto w krzaki, a potem gwałtownie przyśpiesza i gna prosto ku nim.

– Sylvain!

Usłyszał niepokój w jej głosie, rzucił okiem za siebie i klnąc, skręcił gwałtownie w prawo, na wąskie, nieutwardzone pobocze. Kamyki wystrzeliwały spod opon niczym kule, gdy przez prawie kilometr mknęli po nierównym gruncie, mijając samochody tak, jakby stały nieruchomo. W końcu skręcili w boczną drogę.

Szczęśliwym trafem porośnięta po obu stronach drzewami dróżka była niemal pusta. Sylvain przyśpieszył, biorąc zakręty z niewiarygodną prędkością. Allie wiedziała, że powinna się bać, ale zdążyła się już przekonać, ile potrafił, i wierzyła, że utrzyma ją przy życiu.

Nieustannie oglądała się za siebie, wypatrując czarnego samochodu, ale się nie pojawił. Wkrótce wyrosła przed nimi potężna metalowa brama, przed którą czuwały dwa znajome, ciemne auta terenowe.

Brama zaczęła się otwierać. Popołudniowe słońce wpadające między czarnymi prętami było tak białe i czyste, że wyglądała jak niebiańskie wrota.

Otwór między skrzydłami wydawał się zbyt wąski, by zmieścić się w nim motor, ale Sylvain najwyraźniej uważał inaczej. Skierował się prosto ku niemu.

Allie zacisnęła ręce na talii chłopaka i półgłosem zaczęła się modlić. Przemknęli przez otwór w bramie, niemal ocierając się o metal, i wjechali ślizgiem na elegancki podjazd między rzędami kwiatów. Sylvain wcisnął hamulec, aby nie zderzyć się z domem. Zatrzymali się gwałtownie, Allie poleciała do przodu i przywarła do pleców Sylvaina, a następnie równie gwałtownie opadła na twarde siodełko.

Sylvain wyłączył silnik. Cisza, która zapadła, była wstrząsająca. Zakołysał nogami, sprawnie zeskoczył z motoru i wyciągnął rękę ku Allie.

– Brama nadal jest otwarta – zauważył. – Jesteśmy na widoku. Musimy się schować.

Chciała tak zrobić, ale nie mogła się ruszyć. Miała kolana jak z gumy, żołądek podchodził jej do gardła.

Czy kiedykolwiek byli tak bliscy śmierci?

– Nie jestem pewna, czy nogi mnie utrzymają – przyznała.

Na jego twarzy pojawił się miły uśmiech. Sylvain oparł się od niechcienia na kierownicy.

– Szybko jechaliśmy, prawda? Trenowałem z mistrzem motocrossowym. To był warunek ojca, jeśli chciałem dostać motor.

Allie ogarnęło absurdalne rozbawienie. Jak mógł być tak odprężony, skoro przed chwilą omal nie zginęli?

Przerzuciła nogę przez siedzenie i również zeskoczyła, po czym oboje wbiegli po schodach do domu.

– To dobrze, że twój ojciec się uparł – jej głos lekko drżał. – Cieszę się, że żyję.

Najdziwniejsze było to, że dzień zaczął się bardzo obiecująco. Słońce mocno świeciło, a niebo przypominało tafłę błękitnego szkła. Następnego dnia przypadają urodziny Allie, która wraz z Rachel zaplanowała pracowite opalanie.

Rachel, rzecz jasna, opalała się z podręcznikiem do chemii, gdyż nie robiła niczego bez podręczników. Zamierzała dostać się na Oksford, a potem studiować medycynę i nic nie mogło jej powstrzymać – nawet atak Nathaniela, atak, który spustoszył szkołę i w którym obie dziewczyny odniosły rany. Odkąd w zimną marcową noc opuściły Cimmerię, uczyły się w trybie indywidualnym i po kilku miesiącach zaczęło im to całkiem nieźle wychodzić.

Gdy tamtego popołudnia siedziały nad basenem, Allie próbowała skupić się na historii, jednak nie za bardzo jej to wychodziło. Mimo że był dopiero czerwiec, panowały tu letnie upały, więc bezustannie wynajdywała preteksty do porzucenia podręcznika.

„Naprawdę powinnam się uczyć na dzień przed własnymi urodzinami? – zapytała samą siebie, kładąc się z powrotem na leżaku. – Czy to trochę nie przypomina nauki w Wigilię?”

Nad jej głową morski ptak leniwie zataczał kółka. Ani razu nie poruszył skrzydłami, jedynie szybował. Niebo było idealnie czyste, bez jednej chmurki.

Allie zerknęła na zatopioną w nauce Rachel, która siedziała w cieniu wielkiego parasola. Blizny pozostawione przez Gabe'a były już na szczęście niemal niedostrzegalne. Kto wie, może w końcu całkiem znikną.

Koszmary Rachel ustały dopiero wiele tygodni po tym, jak opuściła Akademię Cimmeria. Nie była jedyną osobą, której się śniły.

Allie dotknęła długiej, cienkiej blizny na ramieniu. Nadal była twarda i wciąż bolała. Przypominała Allie o tym, przez co przeszła i od czego uciekała.

Dopiero po przyjeździe do posiadłości obie poczuły się bezpieczne.

Nie wiedziały nawet, czyj to dom, gdy po krótkiej podróży prywatnym odrzutowcem przybyły tu w konwoju samochodów terenowych. Ciężka czarna brama otworzyła się wprost na imponującą willę, która zdawała się wchłaniać promienie słońca w swoje złociste mury. Gęste amarantowe bugenwille otulały ją niczym jaskrawy koc.

Budynek był piękny, ale poza tym nie wyróżniał się niczym szczególnym.

Czekały w upale, aż kierowca wyładuje bagaże, kiedy drzwi frontowe nagle się otworzyły i stanął w nich Sylvain, z uśmiechem, który skojarzył się im z Cimmerią. Z domem.

Allie bez zastanowienia wbiegła po schodach i rzuciła się w ramiona przyjaciela, a on tylko się

zaśmiała i przyciągnęła ją do siebie, jakby przytulali się każdego dnia.

– Mój Boże – wyszeptała w jej włosy. – Ale za tobą tęskniłem.

Później, gdy je oprowadzał, wyjaśnił im, że są w letnim domu jego rodziców. Poza przepastną główną willą na terenie posiadłości znajdowało się kilka innych budynków, dzięki czemu nie brakowało tu miejsca dla ochroniarzy i personelu. Wysokie mury oraz lokalizacja na szczycie wzgórza stanowiły dodatkowe zabezpieczenie.

Było to idealne miejsce na kryjówkę i po tygodniu Allie i Rachel doszły do wniosku, że mogłyby tu żyć długo i szczęśliwie. W blasku nieustannie świecącego francuskiego słońca nietrudno im przyszło zapomnieć o pozostawionym w Anglii chaosie. Łatwo było nie przejmować się Nathanielem i nieustanną obecnością ochrony, a także tym, że nigdy nie opuszczały terenu posiadłości.

Poza dzisiejszym dniem, kiedy Sylvain pojawił się przy basenie, kusząc je propozycją kilku minut wolności.

– Chciałbym wyskoczyć na plażę – oznajmił. – Pojedziecie ze mną? Allie nie wahała się ani przez moment.

– Czy to jakiś żart? – zapytała, a gdy z uśmiechem pokręcił głową, zeskoczyła z leżaka. – Chodź, Rach. Musisz z nami jechać.

Jednak Rachel od razu ich przegoniła.

– Idźcie sobie na plażę, dzieci – powiedziała, zerkając na nich znad okularów przeciwsłonecznych. – Mam sporo nauki.

Dlatego Allie i Sylvain udali się na plażę sami.

Gdy jechali wiejskimi drogami motocyklem Sylvaina, Allie delektowała się pięknem francuskiego krajobrazu. Bardzo jej się tu podobało. Jedyne problem stanowiło to, że przebywały we Francji już ponad miesiąc – o wiele dłużej niż w jakimkolwiek innym miejscu od opuszczenia Cimmerii. W każdym momencie mógł zadzwonić telefon, a po nim pojawić się samolot, aby zabrać je do kolejnej anonimowej posiadłości.

Kto wie, kiedy by tu powróciły i czy w ogóle zobaczyłaby jeszcze Sylvaina.

Jak dotąd jednak telefon nie dzwonił i Allie pozwoliła sobie na marzenia o tym, że będą mogły tu zostać. Może Nathaniel nigdy ich nie odnajdzie, a może po prostu nie odważy się zadzierać z ojcem Sylvaina. W końcu pan Cassel był wpływowym przywódcą francuskiego rządu i jednym z najbogatszych ludzi w tym kraju.

W głębi duszy wiedziała jednak, że to mrzonki. Nathaniel zawsze ją znajdował. Zawsze.

Marmurowa podłoga pod bosymi stopami Allie była chłodna. W porównaniu z upałem na zewnątrz willa wydawała się zimna jak lodówka. Na rękach Allie wykwitła gęsia skórka.

Na wysokości siedmiu metrów nad ich głowami rozciągały się sklepione sufity, pod którymi spokojnie obracały się cicho pomrukujące wentylatory.

– Muszę znaleźć Rachel – powiedziała Allie i ruszyła na tyły domu.

Zdażyła jednak przejść zaledwie dwa kroki, kiedy zjawili się trzech ochroniarzy w czarnych podkoszulkach i szortach. Zatrzymali się przed Sylvainem i pośpiesznie powiedzieli coś po francusku, a on uważnie słuchał. Allie, której francuski pozostawiał wiele do życzenia, czekała niecierpliwie, aż Sylvain przetłumaczy ich słowa.

Po krótkiej wymianie zdań mężczyźni wybiegli. Sylvain odwrócił się do Allie i zmarszczył brwi.

– Tutaj wszystko w porządku – powiedział. – Nikt nie zaatakował domu. Rachel jest w swoim w pokoju. Ochrona poszła po moich rodziców.

Allie odetchnęła z ulgą, że jej przyjaciółce nic się nie stało. Przynajmniej tyle.

Sylvain jednak nie wydawał się odprężony. Niepokój nie zniknął z jego twarzy.

– O co chodzi? – zapytała, przyglądając mu się uważnie. – Czy stało się coś jeszcze?

– Nie wiem. – Pokręcił głową. – Coś, co mówili... Mam złe przeczucia.

Nie musiał kończyć. Allie dobrze wiedziała, o co chodzi.

– Odsyłają nas – oznajmiła rzeczowym tonem, a serce ścisnęło się jej z bólu. – Do następnej bezpiecznej kryjówki.

– Nie pozwolę im na to. – Wziął ją za rękę.

Wydawał się zdeterminowany. Allie spojrzała w jego oczy koloru francuskiego nieba, żałując, że te słowa nie mają siły sprawczej. Sylvain kierował motocyklem jak zawodowiec, ale nawet on nie mógł narzucić Lucindzie Meldrum swojej woli w kwestii postępowania z wnuczką.

Nawet on nie mógł zapewnić Allie bezpieczeństwa.

– Zmuszą nas – oznajmiła tylko, po czym dodała szczerze: – Będzie mi ciebie brakowało.

Popatrzył na nią tęsknie, jakby chciał jej coś powiedzieć, ale nie potrafił znaleźć słów. Jego spojrzenie musnęło jej usta niczym pocałunek.

– Allie... – zaczął.

Zanim jednak zdołał dokończyć, wpadł następny ochroniarz i powiedział coś, czego Allie nie zrozumiała. Sylvain puścił jej dłoń i ze skruchą podniósł wzrok.

– To mój ojciec. Muszę iść.

– W porządku – odparła. – Pogadamy później.

Kiedy jednak odchodził, nie mogła powstrzymać melancholijnej myśli: „jeśli będzie jakieś

później”.

Gdy Sylvain wyszedł z ochroniarzem, Allie wbiegła po łagodnie krętych, kunsztownych białych schodach z kutego żelaza. Pobiegnęła po przestronnym podejściu do potężnych podwójnych drzwi, które otworzyły się szeroko, gdy ich dotknęła.

Promienie popołudniowego słońca przenikały przez długie firanki na wysokich na całą ścianę oknach, spowijając sypialnię bladomorelową poświatą. W pokoju najwięcej miejsca zajmowało szerokie łóżko z baldachimem, przykryte jasną pościelą, lecz Allie ruszyła prosto do komody. Wyjęła stamtąd krótką spódniczkę i podkoszulek bez rękawów, włożyła je bezpośrednio na bikini, a potem wsunęła stopy w sandały. Podeszła do drzwi, które łatwo można było pomylić z szafą, i lekko zastukała.

– Wejdz – rozległ się głos Rachel, stłumiony przez grube drewno.

Allie otworzyła drzwi do przyległego pokoju, który bardzo przypominał jej własny, tyle że zamiast morelowych tu wisiały jasnożółte zasłony.

Rachel leżała na łóżku w otoczeniu sterty książek. Mrugnęła do Allie znad oprawek okularów, które zsunęły się jej do połowy nosa.

Allie bardzo nie chciała przekazywać złych wieści. Rachel czuła się tu szczęśliwa i bezpieczna.

„Nikt nigdy nie jest do końca bezpieczny – przypomniała sobie. – Bezpieczeństwo to iluzja, kłamstwo, które powtarzamy, żeby łatwiej nam się było pogodzić z naszym bardzo niebezpiecznym życiem”.

– Lepiej chodź na dół – oznajmiła cicho. – Nathaniel nas znalazł.

– Musicie jechać. – Ojciec Sylvaina siedział w stylowym fotelu obitym elegancką białą tapicerką. Allie, Sylvain i Rachel przycupnęli naprzeciwko na długiej sofie do kompletu. – To był prawdziwy atak. Mogłeś zginąć. – Popatrzył na syna. – Obaj dobrze wiemy, że Nathaniel zabiłby cię, żeby dopaść Allie. Nigdy nie zrezygnuje.

Sylvain wytrzymał jego spojrzenie, jednak po słowach pana Cassela Allie poczuła się tak, jakby ktoś uchylił właz bezdennej studni i wrzucił ją do środka.

„Nigdy nie zrezygnuje. Nigdy nie zrezygnuje...”, roznosiło się echem w jej głowie.

– Dokąd pojedziemy tym razem? – Rachel mówiła obojętnym tonem, lecz Allie wyczuwała w nim skrywane znużenie. Obie były zmęczone uciekaniem.

Słowa pana Cassela zupełnie je zaskoczyły:

– Z powrotem do Cimmerii.

Serce Allie zabiło szybciej, a Rachel rzuciła jej pełne niedowierzania spojrzenie. Czy powrót do domu naprawdę był możliwy?

Lucinda nigdy nie ukrywała, że nie mogą wrócić do szkoły przed rozwiązaniem kwestii Nathaniela. Sprawa pozostawała niezalutwiona, skąd zatem ta zmiana?

– Mówi pan poważnie? – spytała Allie. – Naprawdę możemy wrócić?

Matka Sylvaina przyglądała się im ze swojego miejsca pod wysokimi oknami z widokiem na basen. W całym tym zamieszaniu wydawała się wręcz nienaturalnie spokojna.

– Prędzej czy później odkrywają wszystkie miejsca, do których się udajecie – oznajmiła głębokim altem. Ze względu na francuski akcent każde z wypowiedzianych przez nią słów brzmiało naprawdę elegancko. – Dla was... żadne miejsce nie jest całkiem bezpieczne.

Na obliczu pana Cassela pojawił się lekki niepokój.

– To niezupełnie prawda. – Odwrócił się do Allie. – Lucinda, twoja babka, uznała, że będziecie bezpieczniejsze w Anglii, i... – Zawahał się na moment. – Wszyscy się z nią zgadzamy, a przynajmniej sądzimy, że nie grozi wam tam większe niebezpieczeństwo niż tutaj. No i wróćcie do nauki.

Allie nie wierzyła własnym uszom. Widziała, że Rachel z trudem powściąga uśmiech entuzjazmu i domyśliła się, co czuje jej przyjaciółka.

„Do domu – pomyślała. – Jadę do domu”. Znow zobaczy Zoe i Nicole.

I Cartera.

Na samą myśl o nim poczuła zdenerwowanie. Nie zdążyła się z nim pożegnać ani poukładać spraw.

Nie zdążyła się zdecydować.

– Kiedy wyjeżdżamy? – Sylvain z napiętą miną wpatrywał się w ojca.

Pan Cassel otworzył usta, żeby odpowiedzieć, a następnie je zamknął, jakby się rozmyślił.

Allie patrzyła na nich obu świadoma, że jest świadkiem jakiejś ważnej wymiany informacji, nie była jednak pewna, o co właściwie chodzi.

W końcu pan Cassel przemówił:

– Allie i Rachel wyjeżdżają dzisiaj. Jeśli postanowisz jechać z nimi... to zapewne i ty wyjedziesz, jak przypuszczam.

– Oczywiście, że jadę z nimi – odparł Sylvain spokojnie. – Przecież wiesz.

Matka Sylvaina cicho jęknęła, z zaciśniętymi ustami wyglądając przez okno. Jak zwykle była elegancko ubrana: w białej lnianej bluzce, szarych spodniach i z błękitną kaszmirową chustą na

ramionach wyglądała jak z żurnala.

– Wolelibyśmy, żebyś został tutaj – powiedział po dłuższej chwili pan Cassel. – Tutaj możemy cię chronić.

Sylvain odpowiedział ojcu szybką francuszczyzną. Allie uczyła się ostatnio francuskiego, ale i tak rozumiała zaledwie dwa słowa. *Jamais* – nigdy. *Comprends* – zrozum.

Ojciec Sylvaina wstał tak raptownie, że aż podskoczyła. Powiedział do syna coś, czego znowu nie rozumiała, po czym wyszedł z pokoju.

– Co mówił? – Popatrzyła na Sylvaina.

– Powiedział: „rób, co chcesz” – odparła pani Cassel, nie spuszczać wzroku z syna.

– *Maman...* – zaczął Sylvain.

Jego matka uniosła rękę. Biały rękaw bluzki opadł, odsłaniając smukły przegub, równie śniady jak skóra Sylvaina.

– Nie musisz niczego wyjaśniać, rozumiem – powiedziała cicho. – Ale kochamy cię i boimy się o ciebie. – Jej spojrzenie powędrowało ku Allie i Rachel. – O was wszystkich.

Po tych słowach zapadło pełne skrępowania milczenie.

– No cóż. – Rachel odkaszlnęła. – Chyba powinniśmy się pakować. Zostawimy was, żebyście mogli porozmawiać. – Wstała i machnęła ręką na Allie. – Chodź, podkoszulki same się nie zapakują.

– To fakt. – Allie ruszyła za nią. – Spodnie też raczej nie. I je trzeba by spakować.

Sylvain nawet nie spojrzał w ich kierunku, gdy śpieszyły ku schodom, zostawiając za sobą ponurą ciszę.

Allie zdążyła już wrzucić swoje rzeczy do toreb, kiedy ochroniarz poinformował ją, że wyruszą dopiero po zmroku. Wyjaśnił, że po opuszczeniu posiadłości Casselów będą zmuszeni przemieszczać się jak najszybciej, co może się udać tylko przy całkowicie przejezdnych drogach.

Dopiero po dziesiątej poproszono je do drzwi wejściowych, za którymi czekał już konwój czarnych terenówek z włączonymi reflektorami i silnikami.

Ojciec Sylvaina bez słowa ucałował Allie i Rachel w oba policzki i cichą francuszczyzną powiedział coś do syna. Allie ujrzała, że Sylvain zaciska zęby, a następnie znowu znika w willi.

Pani Cassel przytuliła Rachel.

– Powodzenia w nauce – powiedziała z przepięknym akcentem. – Chciałabym, żebyś kiedyś została moją lekarką.

– Dziękuję za wszystko – odparła Rachel.

Pani Cassel uśmiechnęła się do niej z sympatią.

Gdy Rachel szła do auta, mama Sylvaina odwróciła się do Allie.

– Do widzenia, moja droga. – Ją również przytuliła.

Allie odetchnęła zapachem jej perfum, oszałamiającą kombinacją woni egzotycznych kwiatów i przypraw. Gdy się cofnęła, pani Cassel przytrzymała ją za ramiona i popatrzyła na nią uważnie, jakby chciała coś dodać. Allie nie potrafiła odczytać wyrazu jej ciepłych, orzechowych oczu. Może dostrzegła w nich w nich ostrożność, a może wątpliwości.

– Uważaj na siebie, *chère Allie* – powiedziała tylko i opuściła ręce.

– Będę uważać – obiecała Allie. Nagle coś jej przyszło do głowy. – Ale co z wami?

Nathaniel wie, gdzie jesteście, i wie, że mi pomagaliście.

Pani Cassel wydawała się wzruszona jej troską.

– Mamy dobrą ochronę – powiedziała cicho. – Poza tym to nie o nas mu chodzi, moja droga.

Ta szczerość mroziła krew w żyłach, lecz Allie była jej za nią wdzięczna. Pobiegnęła za Rachel do samochodów.

Sylvain nadal stał na schodach do domu. Przez otwarte drzwi auta Allie przyglądała się, jak cicho rozmawia z matką. Znowu poczuła ukłucie bólu na widok kogoś, kto był tak blisko związany z rodzicami. Ona sama od miesiący nie rozmawiała ze swoimi, gdyż w trakcie ucieczki nie wolno im było korzystać z telefonów. Wiedziała, że Isabelle przekazuje rodzicom informacje na jej temat, ale niełatwo jej było zaakceptować fakt, że najwyraźniej nie zależało im na niej aż tak bardzo, skoro nie upierali się przy osobistym kontakcie.

„Ciekawe, jak to jest, gdy rodzice cię lubią”, przyszło jej do głowy, ale postanowiła skupić się na czymś innym. Łatwiej było o nich nie myśleć.

Matka Sylvaina uścisnęła mocno syna i w końcu go puściła. Gdy biegł po schodach do auta, Allie dostrzegła, jak pani Cassel pośpiesznie ociera łzę z policzka.

Kiedy wszedł do auta i spojrzał na matkę, była już całkiem opanowana. Pogodnie do nich zamachała, zupełnie jak do zwyczajnych dzieciaków, które jadą do zwyczajnej szkoły.

Ochroniarz zatrzasnął drzwi samochodu i Allie usłyszała szcęknięcie, gdy wszystkie zamki automatycznie się zablokowały. Dreszcz emocji przeszył ją niczym prąd. Nawet gdyby teraz zmienili zdanie, było już za późno.

Jechali do domu.

– Musisz wreszcie podjąć decyzję, Allie. – Jo wydawała się rozdrażniona.

Allie spojrzała na nią ze zdumieniem. Siedziały pod rozłożystymi gałęziami starego cisu na cmentarzu w Cimmerii. Zachodzące słońce zabarwiło niebo na krwistą czerwień. Promienie słoneczne padały na krótkie jasne włosy Jo, nadając im różowawy odcień.

Te kolory z czymś się Allie kojarzyły, ale nie mogła sobie przypomnieć z czym konkretnie.

– W jakiej kwestii? – spytała.

– Sylvaina – oznajmiła Jo. Oparła się o drzewo i westchnęła. – Czuję się winna, jakbym wciągnęła cię w to wszystko.

– Niby w co? – Allie była zdezorientowana. – W nic mnie nie wciągnęłaś.

– Ugrzęzłaś po uszy. – Znajomy, wytworny akcent Jo sprawił, że Allie się uśmiechnęła.

– Sama nie wiesz, czego chcesz.

Wzdrygnęła się. To właśnie powiedział do niej Sylvain, zanim opuściła Cimmerię.

Jo najwyraźniej jeszcze nie skończyła.

– Musisz wybrać tego, którego kochasz.

– Przecież wiem. – Sfrustrowana, powiedziała to nieco ostrzej, niż powinna.

Na widok zmarszczonych brwi Jo Allie uniosła ręce w geście skruchy.

– Sorry, Jo. Po prostu... Spróbuję ci to wyjaśnić.

Jak jednak mogła wyjaśnić coś, czego sama nie rozumiała? Zależało jej na dwóch chłopakach i nie chciała skrzywdzić żadnego z nich. Jej relacje z nimi były obciążone bagażem dawnych błędów.

Kiedy własna rodzina najprawdopodobniej cię nie kocha, trudno pokochać drugiego człowieka.

– Chyba... Chyba nie rozpoznałabym prawdziwej miłości, nawet gdyby podeszła i ugryzła mnie w tyłek. Niby jak mam powiedzieć, że zakochałam się w Sylvainie albo w Carterze? Kocham ich obu, ale nawet nie wiem, co oznacza „zakochanie”.

Jo wzięła ją za rękę. Allie nie poczuła jej palców na swojej skórze. Wydawały się bezcielesne jak chmura.

– Mogę powiedzieć ci tylko to, co wiem – oznajmiła Jo. – Miłość to: zależy mi na tobie. Ufam ci. Rozumiem cię. Chcę być przy tobie. A zakochanie... – Popatrzyła ze smutkiem na jakiś punkt w oddali, tuż pod szkarłatnym niebem. – A zakochanie to: zrezygnowałabym dla ciebie ze wszystkiego, nawet z siebie. Nie mogę bez ciebie żyć. – Wpatrywała się w Allie szeroko otwartymi

Drzwi sypialni otworzyły się gwałtownie, a pokój zalało światło. Zaskoczona Allie usiadła na łóżku, osłaniając się rękami.

„Gdzie jestem?”

– A więc to prawda. Rzeczywiście wróciłaś.

Znajomy, pozbawiony emocji głos Zoe natychmiast ją uspokoił. Mrużąc oczy przed światłem, zobaczyła drobną sylwetkę dziewczynki, która znieruchomiła na progu niczym cień. Potem spojrzenie Allie zaczęło wędrować po całym pokoju.

„B biurko, regał, bielona podłoga... Cimmeria. Moja sypialnia. Dom”.

Wszystko powróciło w jednej chwili. Zoe miała rację. Allie naprawdę znowu była w Cimmerii.

– Cześć, Zoe – odezwała się zachrypłym ze zmęczenia głosem. – Kopę lat.

Dotarli do szkoły już po czwartej nad ranem. Allie zasnęła w aucie, z głową na ramieniu Rachel. Sylvain obudził je obie, gdy samochód zatrzymał się na końcu podjazdu.

Wszystko wydawało się odrealnione – wilgotna i chłodna angielska noc oraz górujący nad nimi gmach szkoły w stylu wiktoriańskiego gotyku. Było tu mroczniej i bardziej złowieszczo, niż zapamiętała. Zaspana zamrugła i popatrzyła na budynek, zastanawiając się, dlaczego nigdzie nie palą się światła i ani jeden nauczyciel nie wyszedł na powitanie.

Wspięli się po schodach prowadzących do drzwi wejściowych, ale zanim zdążyli wyciągnąć ku nim rękę, ochroniarz otworzył je od środka.

„A ten skąd się tu wziął?”, zastanawiała się Allie, patrząc na mężczyznę w czerni, który cofnął się, by ich przepuścić.

Rozstali się u podnóża wielkich schodów. Sylvain poszedł do sypialni chłopców, a Allie i Rachel do pokoi dziewczyn. W panującej wokół ciszy każdy ich krok zdawał się roznosić echem.

Mimo że był środek nocy, Allie poczuła się rozczarowana, że Isabelle le Fanult, dyrektorka Cimmerii, nie powitała ich po tak długiej podróży.

Kiedy jednak weszła do swojej sypialni, odkryła że ktoś zastał łóżko czystą pościelą i rozłożył kołdrę. Na poduszce leżała piżama z godłem Cimmerii, a światło lampki na biurku rzucało na pokój ciepłą poświatę.

Tylko tyle zdążyła zauważyć, nim pokonało ją zmęczenie. Zdjęła podróżne ciuchy, bardziej odpowiednie na ciepły wieczór na południu Francji niż na chłodne angielskie lato, i padła na łóżko.

– Chyba późno przyjechałyście – stwierdziła teraz Zoe. – Isabelle kazała was nie budzić,

żebyście się wyspały, ale musiałam zobaczyć, czy to prawda. – Zerknęła w bok, jakby próbowała sobie przypomnieć, co miała powiedzieć. Nagle ją oświeciło. – Przepraszam.

Dziwna intonacja Zoe i jej braki w obyciu były tak dobrze znane Allie, że nagle się rozczuliła i zrobiło się jej ciepło na duszy.

– Nie chcę spać – oznajmiła, odgarniając włosy z oczu. – Która godzina?

– Dziewiąta – odparła Zoe. – Dziś sobota, więc nie ma lekcji. Już po śniadaniu, przegapiłaś.

Będzie zebranie. Isabelle mówi, że nie musisz przychodzić. – Umiłkła i zamrugnęła. – Ale powinnaś.

Dziewiąta. A więc spała tylko kilka godzin. Czuła się jednak całkiem przytomna.

– Muszę się umyć – powiedziała. – Zobaczymy się na dole za dziesięć minut?

– Tylko się pośpiesz – poleciła jej Zoe, po czym śmignęła na korytarz jak ptaszek.

Allie znalazła szlafrok w tym samym miejscu co zawsze, na wieszaku na drzwiach. Z jednej z porzuconych wczoraj na środku podłogi toreb wyciągnęła przybory toaletowe.

Łazienka znajdowała się w połowie długiego korytarza. Allie cieszyła się każdym krokiem po znajomym drewnianym parkiecie; znajomym szeregiem białych drzwi do sypialni i znajomymi numerami namalowanymi błyszczącą czarną farbą; znajomą łazienką z rzędem białych umywalek.

Gdy po gorącym prysznicu wróciła do pokoju, po raz pierwszy od wielu miesięcy przebrała się w szkolny mundurek Cimmerii: krótką plisowaną spódniczkę w kolorze granatowym, śnieżnobiałą bluzkę z guzikami i niebiesko-biały krawat, zawiązany luźno pod szyją.

Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Znów przypominała siebie. Nigdy nie czuła się lepiej, mając na sobie ten nieciekawy strój.

Wyciągnęła z szafy granatowy sweter, zarzuciła go na ramiona, po czym wybiegła z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Gdy pędziła do schodów, na długim korytarzu panowała kompletna cisza. Zazwyczaj musiała się przepychać przez tłum innych dziewczyn, ale teraz było tam zupełnie pusto.

Zbiegła na półpiętro, gdzie promienie słońca wpadały przez szerokie okna, oświetlając rząd marmurowych posągów i rozbłyskując w żyrandolach. Pognała głównymi schodami z kunsztownie rzeźbioną balustradą i wpadła do wielkiego holu o ścianach wyłożonych polerowaną dębową boazerią, na której wisiały obrazy olejne w masywnych ramach. Minęła ukryte w drewnie drzwi do gabinetu Isabelle i dziwnie cichą świetlicę.

Zastała Zoe nieopodal wejścia do szkolnego skrzydła. Zniecierpliwiona dziewczynka czekała u stóp rzeźby przedstawiającej otyłego i onieśmielającego mężczyznę w okularach i dziwacznej peruce.

– Zajęło ci to więcej niż dziesięć minut – oznajmiła Zoe oskarżycielskim tonem. – Musimy się śpieszyć.

Allie, która już przywykła do jej obcesowości, zupełnie się nie przejęła tym komentarzem. Zrównała krok z Zoe, gdy szły do pogrążonego w półmroku cichego skrzydła, w którym odbywały się lekcje.

– Co to za zebranie?

– Takie jak zwykle – odparła Zoe.

– Jak tam u was? – spytała Allie. – To znaczy w szkole?

– Właśnie tak. – Zoe wskazała ciemny i pusty korytarz. – Cicho. Dziwnie. Żle.

Sylvain wyjaśnił jej wcześniej, że z dwustu pięćdziesięciu uczniów w szkole pozostała niespełna czterdziestka. Allie powinna była spodziewać się pustki, ale i tak poczuła się zaskoczona tą głuchą ciszą.

A to był dopiero początek. Nathaniel otwarcie kokietował przychylnych mu członków rady, poza tym regularnie spotykał się z parlamentarzystami.

Szykował się do przejęcia władzy.

Na myśl o tym Allie ścisnął się żołądek. Gdyby Nathaniel zdołał zagarnąć szkołę, wszystko byłoby stracone.

– Cieszę się, że wróciłaś – oznajmiła Zoe.

Choć ani jej głos ani oczy nie zdradzały żadnych emocji, Allie wiedziała, że mówiła szczerze.

– Ja też się cieszę – odparła.

Lampy się nie paliły, ale światło zza okien rozjaśniało schody, kiedy dziewczyny wspinały się przez dwie kondygnacje na piętro. Tam, po obu stronach korytarza, znajdowały się niewielkie sale lekcyjne.

W połowie drogi Zoe bez pukania otworzyła jedne z drzwi. Gdy weszła razem z Allie, prowadzone półgłosem rozmowy w pomieszczeniu natychmiast się urwały.

Klasa była pełna uczniów i nauczycieli Nocnej Szkoły. Wszyscy spojrzeli na obie dziewczyny i Allie się cofnęła, nagle zawstydzona.

– Allie tu jest – oznajmiła Zoe.

Zapadła cisza. Po chwili wszyscy jednocześnie zerwali się z miejsc i ruszyli ku Allie. Isabelle okazała się najszybsza.

– Zoe miała pozwolić ci spać – oświadczyła z cierpkim uśmiechem.

Allie była tak uszczęśliwiona jej widokiem, że zapomniała o urazie spowodowanej brakiem powitania w nocy.

– Nie byłam zmęczona – wyjaśniła.

Isabelle przytuliła ją mocno, a Allie odetchnęła znajomym zapachem cytrusowych perfum

dyrektorki.

Pachniała domem.

– Witaj z powrotem, Allie – powiedziała Isabelle.

Jej ciemnoblond włosy były schludnie ściągnięte spinką, z której jeszcze nie zdążyły się wysunąć. Pod policzkiem Allie czuła miękkość kremowego sweterka Isabelle.

Dopiero kiedy dyrektorka ją puściła, Allie dostrzegła cienie pod jej jasnobrązowymi oczami. Na czole Isabelle widniały delikatne zmarszczki, których wcześniej tam nie było. Wyglądała na wyczerpaną.

– Muszę z tobą porozmawiać o tym, co zaszło we Francji – powiedziała Allie. – Jak Nathaniel...

W tym samym momencie otoczyli je pozostali nauczyciele, odciągając na bok Allie. Isabelle popatrzyła jej w oczy.

– Później porozmawiamy.

Allie nie mogła zrozumieć, dlaczego nikt dotąd jej nie wysłuchał. Nikt nie usiadł, żeby z nią pomówić o tym, co się zdarzyło we Francji i dlaczego musiała pośpiesznie wrócić do szkoły.

Nie miała jednak czasu o tym myśleć, gdyż bibliotekarka Eloise zamknęła ją w nerwowym i lekkim uścisku, który niemal natychmiast przerwała. Były sobie bliskie, zanim Allie oskarżyła ją – niesłusznie, jak teraz wierzyła – o szpiegowanie dla Nathaniela.

Spojrzała na bibliotekarkę, zastanawiając się, jak mogłaby ją przeprosić za wszystko, co się stało z powodu tego zarzutu, jednak Eloise unikała jej wzroku.

Jerry, nauczyciel przedmiotów ścisłych, stanął między nimi i ciepło uścisnął dłoń Allie.

– Dobrze, że wróciłaś – powiedział.

Gdy ją puścił, zdjął druczane okulary i wyczyścił je szmatką, uśmiechając się z typowym dla siebie roztargnieniem, podczas gdy inni po kolei ją witali.

Uśmiechnięta Allie wymieniała z nimi uprzejme uwagi, jednocześnie rozglądając się w poszukiwaniu Cartera. Nigdzie go nie dostrzegła, ale wzięła poprawkę na to, że nauczyciele zasłaniali jej widok.

– Allie! – Chochlikowata dziewczyna o dużych brązowych oczach i długich ciemnych włosach przedarła się przez tłum i stanęła u jej boku. Następnie zarzuciła je ręce na szyję i mocno ją uściskała. – Witaj z powrotem!

– Dzięki, Nicole. – Allie uśmiechnęła się do niej szeroko. – Cieszę się, że wróciłam. – Spojrzała w dół. – Jak tam noga?

– Dużo lepiej. – Nicole stanęła na jednej nodze i zgięła drugą, demonstrując jej sprawność. – Gotowa do walki.

Ostatnim razem Allie widziała Nicole nocą, w dniu ataku Nathaniela na szkołę. W trakcie straszliwego zamieszania, które wtedy wybuchło, Nicole złamała nogę.

– Słyszałam, co zdarzyło się we Francji. – Francuski akcent Nicole był znacznie mocniejszy, kiedy ściszyła głos. – Bogu dzięki, że nic się wam nie stało. Sylvain świetnie jeździ na motorze, prawda?

Nicole i Sylvain dorastali razem, więc byli sobie bliscy jak rodzeństwo. To, że dziewczyna знаła już wszystkie szczegóły, wcale nie zdziwiło Allie.

W tym momencie Sylvain przeszedł przez salę. Podobnie jak Allie, był ubrany w szkolny mundurek. Zniknęły eleganckie luźne koszule i spodnie, które nosił we Francji. Mimo to nadal wyglądał seksownie.

– Uhm – przytaknęła Allie, uśmiechając się do niego. – Świetnie jeździ na motorze.

Gdy do nich podszedł, a jego oczy zaśniły turkusowo w słońcu, Allie pomyślała o swoim śnie i o głosie Jo: „musisz wreszcie podjąć decyzję”.

Jej uśmiech na moment przygaśł. Wolałaby, żeby Jo ze snu zajęła się pilnowaniem własnego nosa.

We Francji Allie i Sylvain zbliżyli się do siebie jak przyjaciele, ale do niczego między nimi nie doszło – częściowo dlatego, że rzadko bywali sami. W pobliżu wciąż znajdowała się gromada ochroniarzy, byli też rodzice Sylvaina, personel i Rachel, więc nie mogli nawet porozmawiać o ważnych kwestiach.

Wczoraj po raz pierwszy zostali sam na sam, a Nathaniel wszystko popsuł.

– Myślałem, że Isabelle pozwoli ci się wyspać – zauważył Sylvain.

W jego ustach zabrzmiało to dziwnie poufale, jakby miał coś wspólnego z jej snem. Allie oblała się rumieńcem.

– Zoe... – zaczęła, usiłując ochłonać. – Zoe zabawiła się w budzik.

Na widok jego uniesionych z rozbawieniem brwi doszła do wniosku, że odgadł, dlaczego się zaczerwieniła.

– Skoro ktoś miał cię obudzić, żałuję, że to nie byłem ja – powiedział.

Rumieniec Allie jeszcze się pogłębił. Próbowwała wymyślić ciętą ripostę, ale jej umysł odmówił współpracy.

Patrząc raz na jedno, raz na drugie, Nicole uśmiechnęła się domyślnie. Od dawna próbowała zrobić z nich parę.

– Proszę usiąść. Musimy rozpocząć zebranie. – Głos Zelaznego podziałał na nich jak kubeł zimnej wody.

Nauczyciel historii stał pośrodku klasy i spoglądał na nich ponuro znad notatek.

Allie ze zdumieniem uświadomiła sobie, że niemal cieszy się na jego widok. Pamiętała, jak pojawił się przed drzwiami wejściowymi szkoły podczas ataku ochroniarzy Nathaniela i próbował utrzymać porządek, gdy odciągali uczniów wbrew ich woli. Do tamtej chwili naprawdę wierzyła, że Żelazny to wtyczka Nathaniela w szkole, jednak na widok przerażenia i wściekłości historyka zmieniła zdanie.

Gdy Żelazny narzekał i pokrzykiwał, niewielki tłumek uczniów zaczął cichnąć i w końcu Allie mogła się spokojnie rozejrzeć po sali. Cartera jednak tu nie było.

Próbując zignorować ukłucie rozczarowania, nagle dostrzegła lśniącego płomiennorude włosy.

– Zaraz. – Wychyliła się, żeby lepiej się przyjrzeć. – Czy to... Katie Gilmore? Nicole skinęła głową.

– Tak, pomagała nam. Rodzice Katie przyjaźnią się z Nathanielem, więc jej wiedza o sposobach jego działania bardzo się nam przydaje.

Allie osłupiała. Katie nigdy nie dopuszczano do zebrań starszyszy. Pomogła im pod koniec zeszłego roku, ale... tylko odrobinę.

To był wewnętrzny krąg, szkolna elita, a Katie nawet nie chodziła na treningi Nocnej Szkoły.

Na bardziej szczegółowe pytania zabrakło jednak czasu. Zgromadzeni w sali ucichli. Skonsternowana Allie usiadła z tyłu, między Sylvainem i Nicole, a Żelazny ustąpił miejsca Isabelle.

Dyrektorka stanęła za mównicą i zmierzyła uczniów zmęczonym wzrokiem.

– Zwołaliśmy to zebranie, żeby omówić nowe zagadnienia związane z bezpieczeństwem. Teraz, po powrocie Allie... – uśmiechnęła się do niej zdawkowo – ... zasady zostaną zmienione. Z pewnością wszyscy rozumiemy, że gdy tylko Nathaniel dowie się o jej powrocie, podwoi wysiłki. Dlatego też wzmocnimy patrole przy ogrodzeniu i poprawimy ochronę w całym budynku. Od tej chwili co noc jeden z ochroniarzy będzie pilnował skrzydła z sypialniami dziewcząt.

Nikt nie wydawał się zdziwiony tymi nowinami, więc Allie usiłowała ukryć zdumienie. W Cimmerii nigdy nie brakowało ochrony, ale strażnicy trzymali się na dystans. Sama świadomość, że teraz będą nieustannie obserwowali dziewczęta w skrzydle sypialnianym, przyprawiała o gęsią skórę.

Jakby świadoma, o czym rozmyśla Allie, Isabelle popatrzyła prosto na nią.

– System rozmieszczania ochrony w najważniejszych punktach na całym terenie szkoły okazał się skuteczny, więc go rozszerzyliśmy. System komunikacji został wzmocniony...

– Zaraz, zaraz. Nadal go używacie? – Allie była zaszokowana.

Po tym, jak Nathaniel rozpracował system, była pewna, że z niego zrezygnują.

– Wiele się zmieniło podczas twojej nieobecności, Allie – powiedziała Isabelle. – Raj sprowadził uzdolnionego komputerowca, który pomaga nam walczyć z Nathanielem jego własnymi środkami. Później ci to wytłumaczę. – Przeniósła uwagę na grupę. – Naturalnie, jeśli chodzi o zmienione zasady, nowy grafik patroli nie zostanie wam udostępniony. Dowiedcie się wszystkiego w swoim czasie i to wasza...

Drzwi do klasy nagle się otworzyły i Isabelle umilkła. Allie odwróciła się, żeby sprawdzić, kto przyszedł, i zamarła.

W drzwiach stał Carter i wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Carter, znów się spóźniłeś. – Isabelle westchnęła z rezygnacją. – Rozmawialiśmy już o tym raz i porozmawiamy drugi, po zebraniu. Usiądź.

Wyglądało jednak na to, że jej nie usłyszał. Stał w progu, nie spuszczał wzroku z Allie, i wydawał się wściekły.

– Usiądź, Carter – powtórzyła Isabelle ostrzejszym tonem.

Gdy już oderwał spojrzenie od Allie, usiadł na krześle na samym końcu, jak najdalej od niej.

Przyglądała mu się z rosnącym zdumieniem. Siedział sztywno i patrzył prosto przed siebie.

Był szczuplejszy, niż zapamiętała. Jego kości policzkowe wydawały się zbyt wystające, a szkolny mundurek za luźny. Ciemne włosy urosły, grzywka wpadała w jego duże, brązowe oczy, ale jej nie odgarniał.

Kiedy stało się jasne, że nie spojrzy na nią ponownie, Allie przeniosła wzrok na front sali, a na jej czole pojawiła się zmarszczka.

Coś było nie tak, okropnie nie tak.

To było dziwne zebranie i wkrótce Allie za bardzo zajęła się rozgryzaniem tego, co się obecnie dzieje w szkole, żeby myśleć o Carterze. Isabelle miała rację, pod nieobecność Allie w Cimmerii wiele się zmieniło.

O Nathanielu wspomniano zaledwie raz czy dwa, na temat wydarzeń we Francji nie padło nawet jedno słowo. Zmieniły się również surowo egzekwowane zasady. Nie obowiązywały już dawne reguły dotyczące elektroniki i sprzętu komunikacyjnego, nowe reguły wprowadzono bez głębszych przemyśleń. Teraz rządzą ochroniarze, a uczniowie byli ściśle kontrolowani i znajdowali się pod nieustanną obserwacją.

Sytuacja wydawała się niebezpieczna. Znaleźli się w ślepych zaułku, bali się albo, co gorsza, ogarnęła ich rezygnacja, jakby walka już się zakończyła.

„Po co mnie tu sprowadzili, skoro najwyraźniej planują kapitulację?”, zastanawiała się Allie, czując narastającą panikę.

Bardzo pragnęła powrócić do Cimmerii i znowu wszystkich zobaczyć, bo ogromnie za nimi tęskniła. Teraz jednak to miejsce nie przypominało tego, z którego wyjechała. Było zupełnie inne.

Po skończonym spotkaniu reszta uczniów zgromadziła się wokół Allie.

– Wyjdźmy na zewnątrz – zaproponowała Nicole. – Jest ładna pogoda.

– Może zagramy w piłkę? – podsunęła Zoe.

Nicole zmarszczyła nos.

– Sport to nuda – oznajmiła.

Gdy zaczęły się przekomarzać, bez złośliwości i fochów, Allie przyszło do głowy, że ostatnio musiały się zbliżyć do siebie. Ruszyły do drzwi, lecz ona się ociągała.

Carter nadal nie podniósł się z miejsca, a Isabelle stała nad nim, mówiąc coś cicho. Słuchał tego beznamiętnie, takie przynajmniej odniosła wrażenie. Żadne z nich chyba nie zauważyło Allie, która przyglądała się im od progu sali. Poczuli się jak intruz, więc pośpieszyła na korytarz, gdzie inni już na nią czekali.

Ciepłe promienie słońca padały przez okno na schody, kiedy razem szli na dół, jak dawniej – Nicole i Zoe gawędziły z ożywieniem o grafiku patroli, Sylvain śmiał się cicho z jakiegoś komentarza Zoe – ale wciąż było inaczej.

„Nic już nie jest takie jak kiedyś”.

Allie westchnęła ciężko, a Nicole spojrzała na nią ze zdumieniem i szybko podeszła bliżej.

– Musisz się dziwnie czuć po powrocie – powiedziała. Jej

głos rozniósł się echem po pustej klatce schodowej.

– Jest dziwnie – przyznała Allie. – Sporo się zmieniło.

– Od tamtego ataku jest zupełnie inaczej. – Nicole skinęła głową.

– Ta ochrona to jakieś wariactwo – zauważyła Allie. – Nikomu to nie przeszkadza?

Całkiem jak w państwie policyjnym, a to chyba... nie za fajnie.

Nicole zastanowiła się nad jej słowami.

– Chyba po prostu uznaliśmy, że nie bardzo mamy wybór. Zrobiło się naprawdę niebezpiecznie. A kiedy jest niebezpiecznie, człowiek stara się zabezpieczyć. – Wzruszyła ramionami. – To naturalne.

Szły powoli, Zoe i Sylvain zdążyli już zniknąć za rogiem. W innych okolicznościach Allie pośpieszyłaby za nimi, ale dzisiaj chciała się napawać znajomym pięknem starego budynku szkoły. Żyrandole i wysokie sufity zawsze wydawały się niezmiennie i trwałe, teraz jednak miała wrażenie, że są kruche.

Przepastny korytarz był pełen starych olejnych obrazów w ciężkich ramach, przedstawiających Cimmerię w rozmaitych okresach historii. Gdy dziewczyny szły przed siebie, budynek na malowidłach rozrastał się i kurczył, rozbudowywał i zmniejszał, jaśniał i przygasał.

Allie powiedziała sobie, że szkoła jest tu od zawsze i na pewno przetrwa. Musiała przetrwać.

Zoe nagle wyłoniła się zza rogu i machnęła na nie niecierpliwym, szybkim gestem.

– Co tak długo? – zapytała.

Nicole i Allie pośpieszyły do miejsca, w którym Zoe czekała na kamiennej posadzce holu przy wejściu. Sylvain stał obok drzwi i rozmawiał z ochroniarzem. Przez witrażowe okno wysoko na ścianie do holu wpadały odpryski złotego i czerwonego światła.

Nicole i Zoe ruszyły do drzwi wejściowych, a Allie poszła za nimi, lecz Sylvain nagle złapał ją za ramię.

– Muszę iść – powiedział z pełnym skruchy grymasem. – Żelazny chce, żebym był obecny na zebraniu z ochroną w celu złożenia pełnego sprawozdania.

– Och. – Allie starała się ukryć rozczarowanie.

Teraz czuła się całkiem zagubiona. Potrzebowała przy sobie albo Sylvaina, albo Rachel, żeby powrócić do normalności, jednak jej przyjaciółka gdzieś znikła.

Naturalnie, nie mogła wyznać, co ją trapi.

– Nie ma sprawy. – Wzruszyła ramionami, aby pokazać, że w ogóle jej to nie przeszkadza.

– Poszukam cię później – obiecał.

Gdy wracał korytarzem, Zoe zastukała w ciemne drewno drzwi wejściowych. Ochroniarz w czerni otworzył je z zewnątrz. Za progiem kuśły je bujne, zielone trawniki Cimmerii.

– Będziemy na widoku – powiedziała Zoe, a potem wybiegła na słońce.

Allie uniosła wysoko brwi, zastanawiając się, odkąd to trzeba prosić o zgodę na wyjście z budynku.

Ochroniarz odsunął się, żeby je przepuścić. Jego mina świadczyła o pełnym profesjonalizmie, jednak nieco zbyt długo przyglądał się Allie. Uświadomiła sobie, że wiedział, kim była, i pewnie później będzie o niej mówił.

„Widziałem ją. Tę, której chce Nathaniel...”

Zmuszając się do udawania, że niczego nie zauważyła, z wysoko uniesioną głową zeszła po frontowych schodach.

Gładkie trawniki rozpościerały się we wszystkich kierunkach i nikły w ciemnym lesie. Było słonecznie, lecz chłodno – pogoda w niczym nie przypominała skwaru południowej Francji – i Allie szczelniej otuliła się swetrem.

Na murawie siedziało kilkoro innych uczniów, a daleko, na samym jej skraju, parę osób kopało piłkę.

Nicole i Zoe wybrały miejsce w pełnym słońcu, nieopodal rabatki, i wyciągnęły się na miękkiej trawie. Allie usiadła obok nich, czując się dziwnie obco, gdy rozmawiały o lekcjach, które opuściła, i o ludziach, których nazwiska nic jej nie mówiły.

– Nie wiecie, gdzie jest Rachel? – zapytała, gdy na chwilę umilkły. – Nie widziałam jej od

powrotu.

– Pojechała do domu ze swoim tatą. – We wzroku Nicole wyraźnie widać było zdziwienie, że Allie o tym nie wie. – Wróci jutro.

To miało sens, w końcu Rachel nie widziała rodziny od miesiący. Po tej nowinie jednak Allie poczuła się jeszcze bardziej samotna.

Dziewczyny najwyraźniej nie zauważyły jej przygnębienia. Nicole oparła się na łokciach, a Zoe zerwała źdźbło trawy i w nie dmuchnęła, próbując zagwizdać. Efekt jednak bardziej przypominał donośny odgłos puszczenia bąka.

– Tak się cieszę, że wreszcie czuję słońce. – Nicole przechyliła głowę. Jasne promienie oświetlały delikatny zarys jej twarzy i złociły bladą skórę. – Całymi tygodniami tylko lało i lało.

– Naprawdę? – Allie nie kryła zdumienia. – We Francji dzień w dzień świeciło słońce.

– Przestań. – Nicole ze śmiechem uniosła rękę. – Nie chcę słyszeć, jak wspaniałe są francuskie lata, przecież dobrze wiem. Angielskie lato jest paskudne i w ogóle nie powinno się nazywać go latem. To jedno wielkie oszustwo.

Gdy Allie przypomniała sobie, o co chciała zapytać Zoe, odwróciła się do niej. Dziewczynka właśnie przeprowadzała inspekcję trawy w poszukiwaniu lepiej nadających się do gwizdania źdźbeł.

– Słuchaj, dlaczego powiedziałaś ochroniarzowi, że będziemy w zasięgu wzroku?

– To nowe zasady – odparła Zoe rzeczowo. – Ochroniarze przez cały czas muszą znać miejsce pobytu uczniów. Nie wolno iść do lasu bez pozwolenia.

Allie osłupiała. Większość terenu szkoły porastały lasy, a uczniowie zawsze mogli chodzić, dokąd tylko zechcieli.

– I co inni na to? – Rozejrzawszy się wokół, po raz pierwszy zauważyła, że wszyscy uczniowie są na trawniku. Nikt nie spacerował po żadnej z licznych drózek prowadzących do lasu.

– W porządku. – Nicole wzruszyła ramionami, a jej ciemne włosy zaśniły w słońcu. – Da się przywyknąć. – Zerknęła na Allie. – Teraz, gdy nikt nie podsłuchuje, powiesz nam, gdzie byłąście?

– Nie wiecie? – Allie zrobiła wielkie oczy.

Obie dziewczyny pokręciły głowami.

– Wiemy tylko, że wylądowałyście we Francji, w domu Sylvaina, i właśnie tam znalazł was Nathaniel. Nic więcej – wyjaśniła Nicole.

– Nikt nam niczego nie mówił – dodała Zoe oskarżycielskim tonem. – Po prostu zniknęłyście. Tamtego dnia zeszliśmy na śniadanie, a was ani widu, ani słychu. Isabelle nic nie chciała powiedzieć. Przez cały czas siedziałyście we Francji?

– Nie – zaprzeczyła Allie. – Przenosiłyśmy się z miejsca na miejsce.

– Poważnie? – W oczach Nicole pojawiła się mieszanka ciekawości i zazdrości. – To musiało być fascynujące.

Allie nie miała pomysłu, jak im wyjaśnić, że tak nie było – nigdy nie wiedziała, dokąd się lada chwila udadzą, i żyła w ciągłej niepewności. Wożono je w nieznane miejsca, tkwiły w olbrzymich domach, których nie mogły opuszczać. Trudno jej było to wszystko wytłumaczyć, więc zapoznała koleżanki tylko z podstawowymi faktami.

Gdy Nathaniel porwał Rachel i zaatakował szkołę, część uczniów odniosła rany. Stało się jasne, że sytuacja się zaostrzyła. Nathaniel zamierzał za wszelką cenę przejąć Projekt Orion – tajną organizację, która skutecznie kontrolowała większość brytyjskiego rządu – od babki Allie, Lucindy Meldrum, od wielu lat stojącej na czele Oriona.

Lucinda nie miała zamiaru oddać władzy, Nathaniel postanowił więc uderzyć w jej najczulsze punkty. Jednym z nich była Cimmeria – Lucinda uwielbiała tę szkołę i miała z nią osobiste powiązania – drugim zaś rodzina. Nathaniel zdołał przekonać brata Allie Christophera, by do niego dołączył. Teraz pragnął też Allie, i to za wszelką cenę. Lucinda i Isabelle doszły do wniosku, że Allie nie jest bezpieczna w Cimmerii, a jej obecność zagraża pozostałym. I tak oto pewnego wczesnego ranka Allie i Rachel wsiadły do prywatnego odrzutowca Lucindy i odleciały, nie mając pojęcia, dokąd zmierzają.

Pierwszym przystankiem okazała się Szwajcaria, gdzie zawieziono je do górskiej posiadłości szwajcarskiego miliardera, który był starym przyjacielem rodziny Lucindy. Dziewczyny otrzymały do swojej dyspozycji osobne królewskie apartamenty, jednak i tak każdą noc spędzały w jednej sypialni, gdyż żadna z nich nie chciała zostać sama. Co parę dni zjawiała się pielęgniarka, żeby zmienić im opatrunki i sprawdzić szwy.

Po kilku tygodniach kazano im się spakować i znów wsiadły do odrzutowca. Tym razem trafiły do ogromnej posiadłości w Chorwacji. Tam powitało je mnóstwo zaległej pracy domowej oraz list od Isabelle z informacją, że pora brać się do roboty.

W Chorwacji spędziły zaledwie dwa tygodnie.

Kiedy kazano im się pakować, właściwie nie miały nic przeciwko temu. Wielki chorwacki dom był dziwnie pusty. Nie mieszkał tam nikt poza nimi dwiema, personelem i ochroniarzami. Gdy rozmawiały, ich głosy roznosiły się głuchym echem po wnętrzach.

Potem spędziły kilka tygodni w Niemczech, w supernowoczesnym domu wielkości hotelu, gdzie rolety opuszczało się pilotem, którego działania nigdy nie udało się im rozgryźć. Następnym przystankiem był dom Sylvaina.

– I wtedy Nathaniel nas znalazł. – Wspomnienie tamtego popołudnia i bliskości niebezpieczeństwa sprawiło, że poczuła ucisk w żołądku. – Gdyby nie Sylvain...

– Jest Lucas. – Zoe zerwała się z trawy, przerywając Allie w pół zdania. – Muszę lecieć.

Po tych słowach pobiegła po trawniku do miejsca, w którym grupka uczniów rozgrzewała się przez meczem piłki nożnej.

Urażona Allie powiodła za nią wzrokiem.

– Taka jestem nudna? – Starła się mówić żartobliwym tonem, ale było jej trochę przykro.

– Tęskniła za tobą – odparła Nicole łagodnie. – Zresztą wiesz, że sobie nie radzi z emocjami. Nie potrafi wyrazić, co czuje. – Popatrzyła na Zoe, która z nadmierną siłą kopła piłkę. – Myślę, że przejmuję się tym, co się wydarzyło. Po prostu... Trudno powiedzieć.

– Wiem. – Allie wzruszyła ramionami. – Nie przeszkadza mi to.

W rzeczywistości wcale tak nie było.

– Więc... – Nicole zerwała z obrzeża trawnika stokrotkę o długiej łodyżce, potem jeszcze jedną. – Ty i Sylvain...? – Wymownie uniosła brwi.

Allie poczuła, jak oblewa się rumieńcem, i w pośpiechu zaczęła zrywać stokrotki do kolekcji Nicole.

Pomyślała o chwili w morzu, tuż przed tym, jak rozległy się strzały. Choć była pewna, że Sylvain zamierzał ją pocałować, nie zrobił tego.

Wręczyła Nicole kwiatek.

– Sylvain i ja jesteśmy przyjaciółmi – powiedziała z naciskiem na ostatnie słowo.

– Hm. – Nicole zaczęła pleść cienki wianek ze stokrotek. – Dobrze mieć przyjaciół.

Mówiła zupełnie niezobowiązującym tonem, lecz Allie wyczuła jej rozczarowanie i postanowiła skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

– Czyli od mojego wyjazdu Nathaniel niczego nie próbował? Nicole pokręciła głową.

– Lucinda walczy z nim w Londynie na zebraniach, a nie tutaj, ale... – Z powagą popatrzyła na Allie. – Moim zdaniem nie wygrywa.

Po tych słowach Allie przeszył dreszcz.

Gdyby jej babcia przegrała, Nathaniel przejąłby szkołę i całą organizację. Isabelle zmuszono by do odejścia. Zabrakłoby tych, którym naprawdę zależało na Allie, a ona sama musiałaby opuścić szkołę lub w niej pozostać i stać się elementem odrażających planów Nathaniela.

– Dosyć biadolenia – oświadczyła Nicole stanowczo. – To zbyt przygnębiające na twój pierwszy dzień po powrocie. Dzisiaj nas nie pokona.

Uklęka i wsunęła na głowę Allie stokrotkowy wianek.

– Proszę bardzo, oto twoja korona. – Pełen satysfakcji uśmiech rozjaśnił idealny owal jej

twarży. – Teraz wyglądasz jak królowa wróżek. Królowa Allie z Akademii Cimmeria. – Udała, że kłania się jej w pas.

Allie była szczerze wzruszona tą życzliwością.

– Dziękuję, francuska wieśniaczko. – Wyniośle skinęła dłonią. – Możesz wstać.

Nicole ze śmiechem odchyliła się na piętach i uważnie przyjrzała Allie.

– Ładnie ci w koronie – oznajmiła.

Ktoś na schodach do budynku wykrzyknął imię Nicole, więc wstała i osłoniła oczy, wpatrując się w drzwi wejściowe.

– To Isabelle. – Zerknęła na Allie, która właśnie poprawiała kwietną koronę. – Pójdę sprawdzić, czego chce.

– Przyzwalam. – Allie nie wychodziła z roli. – Podążaj tam, lecz przybądź rychło zdać sprawę. – Gdy Nicole odeszła w pośpiechu, Allie zawołała za nią: – Przekaż Isabelle, że muszę z nią porozmawiać!

Najwyraźniej ani Nicole, ani Isabelle jej nie usłyszały. Obie weszły do budynku, a gdy drzwi się za nimi zamknęły, ochroniarz zajął swoje miejsce i z uwagą rozejrzał się po terenie szkoły.

„Dlaczego Isabelle nie chciała się ze mną widzieć? – zastanawiała się Allie. – Jest zbyt zajęta rozmowami o broni i Nathanielu?”

Położyła się na trawie i zaczęła zastanawiać, co dalej. Mogła pobiec za nimi i nalegać, żeby Isabelle wyjaśniła, co się, do cholery, dzieje. Naprawdę mogła to zrobić.

Nie ruszyła się jednak z miejsca. Na pewno był jakiś powód, dla którego Isabelle zmuszała ją do czekania.

„Coś się tutaj dzieje”.

W końcu dopadło ją wyczerpanie związane z wydarzeniami ostatnich dwudziestu czterech godzin i w ciepłych promieniach słońca poczuła, że ciężą jej powieki. Miękka trawa łaskotała jej nagie łydki, w oddali słychać było okrzyki Lucasa i Zoe, którzy grali w piłkę. Ciche brzęczenie pszczoł na pobliskiej rabatce zapewniało kojący szmer w tle.

Może na chwilę zapadła w sen, a może nawet nie minęła minuta, gdy nagle coś zasłoniło słońce. Allie otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Cartera.

– Carter...? Co jest? – Momentalnie oprzytomniała.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział. – Ty cholerna kretynko. Jak można być tak głupim? Po cholere wróciłaś?

– Hej! – zaprotestowała. – To znaczy... co? – Niezdarnie podźwignęła się z miejsca.

– Wyjechałaś i byłaś wolna. Jak mogłaś wrócić? Po co?

Wydawał się jednocześnie wściekły i szczerze zdumiony, jakby zrobiła coś wyjątkowo idiotycznego.

Allie od razu się najeżyła.

– Nie wiesz, co tam się działo, Carter. Nie miałam wyboru. A tak w ogóle, czyżby „witaj z powrotem” wyszło z mody?

Puścił jej uwagę mimo uszu.

– Doprawdy? – wycedził z ironią. – Nie mogłaś uciec? Przecież w tym celujesz, prawda? W ucieczkach. Więc dlaczego nie uciekasz, kiedy powinnaś?

To zabolęło. Krew napłynęła do policzków Allie.

– Wróciłam, bo nie było tam bezpiecznie – odparła. – I tyle. Nie dlatego, że chciałam...
– „cię zobaczyć” – ... być tutaj.

Jej słowa go nie uspokoiły.

– Rozejrzyj się wokół, Allie. – Wyciągnął rękę i zamaszystym gestem wskazał spokojny teren, niemal pusty budynek szkoły i muskularnych ochroniarzy, spacerujących przy obrzeżach trawników. – Czujesz się teraz bezpieczna? Bo nie jesteś. Tam mogłaś przynajmniej uciekać, tu znalazłaś się w klatce.

Allie chciała się z nim wyklócać i oznajmić, że bardzo się myli, ale czy nie to samo czuła przez cały ranek i na zebraniu? Niepewność, powątpiewanie w sens stawiania oporu Nathanielowi oraz poddawania się nieustannej obserwacji ochroniarzy.

Straciła wolę walki.

– Słuchaj, Carter, od miesiący nie robię nic, tylko uciekam. – Zaczynała ją boleć głową, więc potarła ręką czoło. – Tam wcale nie było bezpieczniej. Nathaniel mnie znalazł. Było... źle.

W jego oczach pojawiła się iskierka zdumienia i troska. Zatem nie wiedział, co zaszło. I zależało mu na niej.

– Nie wiem, czy jestem tu bezpieczna, czy nie – ciągnęła. – Szczerze w to wątpię. Nigdzie nie jestem bezpieczna, ale ty też nie. Więc może powinieneś mniej przejmować się mną, a bardziej sobą.

Poważnie, Carter... – Jej spojrzenie prześliznęło się po jego wystających kościach policzkowych i podkrążonych ze zmęczenia oczach. – Co się z tobą dzieje? Wyglądasz beznadziejnie.

Natychmiast spojrzał na nią zimno i cofnął się o krok.

– Co się ze mną dzieje? – powtórzył. – Nic. Jestem jedynym uczciwym człowiekiem, jakiego znasz. Masz trawę we włosach.

Po tej dziwacznej serii uwag odwrócił się i odszedł pośpiesznie, czubkami butów rozrzucając wokół ziemię.

Patrząc na niego, Allie ostrożnie sięgnęła do włosów i znalazła wianek ze zwiędłych stokrotek od Nicole.

– To wcale nie trawa – mruknęła, chociaż Carter był za daleko, aby ją usłyszeć. – To korona.

Zanim nadeszła pora kolacji, Allie darowała sobie robienie dobrej miny do złej gry i była otwarcie przygnębiona. Może zbyt długo przebywała z dala od szkoły, aby wrócić i zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Odnosiła wrażenie, że pod jej nieobecność życie w Cimmerii trwało dalej i samo wypełniło lukę, którą po sobie pozostawiła.

Z wahaniem przeszła do jadalni. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało tak jak zawsze. Pokój oświetlały świece, a stoły były zastawione w tradycyjny sposób: kryształowe kielichy i masywne srebrne sztuce na białych obrusach. Było tu jednak prawie pusto. Uczniowie bez trudu mieścili się przy pięciu okrągłych stołach, a nauczyciele i ochroniarze zajmowali cztery następne.

Kolacje w Cimmerii zazwyczaj odbywały się przy akompaniamencie nieustannych donośnych rozmów i śmiechów. Dziś jednak panowała tu atmosfera przygnębienia. Ludzie gadali ze sobą, ale brakowało im energii i żywiołowości.

Zauważywszy, że Nicole i Zoe siedzą razem z Lucasem i Katie, Allie ruszyła w ich kierunku.

– Cześć, Allie. – Katie uśmiechnęła się do niej jak do bliskiej przyjaciółki. – Witaj z powrotem.

– Cześć – wymamrotała Allie bez entuzjazmu.

Uśmiech Katie przygasł i zapadła pełna skrępowania cisza. Zoe popatrzyła na Katie, a potem na Allie i zmarszczyła brwi.

– Katie nam pomaga – oznajmiła tonem, który świadczył o tym, że Allie zachowuje się niedorzecznie. – Teraz jest naszą przyjaciółką.

Wszyscy patrzyli na Allie, czekając na jakąś dyplomatyczną albo przyjacielską uwagę. Nie mogła się jednak przemóc. Wiedziała, że to dziecinne, ale nie była w stanie nic poradzić na swoje zachowanie. Czuła się tak, jakby nie kto inny tylko właśnie Katie zajął jej miejsce w grupie.

Popatrzyła na rudą lodowatym wzrokiem.

– Niesamowite – wycodziła.

Katie oblała się rumieńcem, odwróciła do Lucasa i wyraźnie próbując zmienić temat, zadała mu pierwsze lepsze pytanie o lekcje. Lucas rzucił Allie niezadowolone spojrzenie i dopiero potem odpowiedział Katie.

Wyglądało na to, że Zoe chce coś wtrącić, ale Nicole położyła dłoń na jej ramieniu i pokręciła głową.

Potem już nikt nie rozmawiał z Allie.

Punktualnie o siódmej Carter i Sylvain weszli do jadalni razem z Zelaznym, który zamknął za nimi drzwi. Sylvain usiadł na wolnym krześle obok Allie, starannie unikającej wzroku Cartera.

Na widok jej miny Sylvain przysunął się bliżej.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Dolna warga Allie drżała, ale dziewczyna tylko pokręciła głową. Nie była pewna, czy zdoła cokolwiek wykrztusić.

Carter miał niewątpliwie rację. Chciała uciec, tyle że nie było dokąd.

Gdy tylko kolacja dobiegła końca, Allie ruszyła prosto do drzwi. Była już w połowie korytarza, kiedy Sylvain ją dogonił, wziął za rękę i pociągnął do cienia pod schodami, nieopodal gabinetu Isabelle.

– Allie... – powiedział, gdy tylko zniknęli innym z pola widzenia. – *Dites moi*. O co chodzi? Przy kolacji prawie się nie odzywałaś i właściwie nic nie zjadłaś. Wydajesz się bardzo smutna. Czy coś się stało?

Uważnie wpatrywał się w jej twarz, jakby w poszukiwaniu wskazówek.

Allie opuściła wzrok. Nie mogła powiedzieć mu o Carterze, gdyż stosunki między tymi dwoma zawsze były wyjątkowo napięte, a gdyby zaczęła wyjaśniać mu kwestię Katie, zabrzmiałoby to małostkowo. W zasadzie gdy teraz się nad tym zastanowiła, jej reakcja wydawała się głupia i histeryczna.

– Przepraszam. – Westchnęła, odgarniając włosy z twarzy. – Po prostu rozczulam się nad sobą. Nic nie jest takie, jak oczekiwałam, a wszyscy... – Umilkła i pokręciła głową. – Przejdzie mi. Po prostu jestem zmęczona.

Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Trudno jej było użalać się nad sobą, kiedy Sylvain spoglądał na nią w taki sposób.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Nikt nie powiedział czegoś, co sprawiło ci przykrość? Allie uśmiechnęła się blado.

– Nie – odparła. – To ja zachowuję się jak kretynka. Chyba po prostu tęsknię za Francją, za twoim domem. Za tym, jak było. Tu wszystko jest... Sama nie wiem. Skomplikowane.

Sylvain zrobił krok w jej kierunku. Jego nogi dotykały teraz jej nóg, a Allie czuła delikatny zapach drzewa sandałowego w jego wodzie kolońskiej i oddech na policzkach.

Spojrzała na niego pytająco.

Delikatnie odgarnął pasmo jedwabistych włosów z jej ramienia i przeczesał je palcami. Ręce i ramiona Allie pokryły się gęsią skórą.

– Wiem, co cię pocieszy – oznajmił. Jego cichy głos z francuskim akcentem sprawił, że zadrżała. – To niespodzianka. Ale najpierw muszę coś załatwić. Spotkamy się przy tylnych drzwiach za pół godziny?

Ogarnęła ją ciekawość połączona z entuzjazmem. W tym momencie Allie marzyła o jakiegokolwiek odmianie.

– Będę na miejscu – obiecała.

Po odejściu Sylvaina Allie nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Przeszła głównym korytarzem aż do drzwi biblioteki, po czym odwróciła się i powędrowała z powrotem.

Z pewnością to, co miał na myśli, wiązało się z całowaniem. Zamierzał przenieść ich relację na następny poziom, co chyba było w porządku, w końcu się jej podobał. Carter niewątpliwie nie stanowił żadnej przeszkody. Różnie można by nazwać jego dzisiejsze zachowanie, na pewno jednak nie było ono romantyczne.

Tylko dlaczego to miało aż takie znaczenie?

Allie bardzo pragnęła porozmawiać o tym z Rachel, która na pewno wiedziałaby, co zrobić.

– Cześć, Allie.

Znajomy akcent z dzielnicy Chelsea sprawił, że Allie przystanęła przed świetlicą. Odwróciła się i ujrzała Katie, która pędziła ku niej tak szybko, że plisowana granatowa spódniczka przygłnęła do jej idealnych nóg.

O Boże, pomyślała Allie z rozpaczą, przygotowując się na atak sarkazmu, który jednak nie nastąpił.

Katie sprawiała wrażenie lekko zdenerwowanej. Bawiła się delikatną, złotą bransoletką, okalającą jej szczupły nadgarstek. Światło z żyrandola rozjaśniało jej włosy, dzięki czemu lśniły jak pasma miedzi. Cera Katie była wręcz idealna.

– To zabrzmiało dziwnie, ale chciałam powiedzieć, że cieszę się z twojego powrotu – zaczęła ruda.

– Wiem, że mnie nie lubisz, i wcale ci się nie dziwię. Byłam koszmarną suką i przepraszam...

chyba. – Przestała się bawić bransoletką i popatrzyła na Allie bystrymi zielonymi oczami rasowego kota. – Ale wiesz, ty też mnie traktowałaś jak suka.

Przez moment Allie rozważała, czy nie zacząć się bronić, ale zmieniła zdanie. Katie się nie myliła: Allie odpłacała jej pięknym za nadobne.

– Tak czy owak, potem zjawił się Nathaniel, a ty zachowałam się jak jakaś superbohaterka – ciągnęła Katie. – Nie wiem, czy kiedykolwiek ci mówiłam, że to, co zrobiliście wszyscy, było niesamowite. Nie mam pojęcia, skąd bierzecie taką odwagę. Ja... – Przygryzła wargę. – Ja wiem, że nie mam tego w sobie. To znaczy odwagi.

Allie była kompletnie zdumiona. Co jak co, ale nie tego się spodziewała po Katie.

– A teraz... Chodzi o to, że... nie chcę być twoim wrogiem – wyznała Katie. – Na razie mamy ich całkiem sporo, więc chciałabym zawrzeć z tobą rozejm. Przynajmniej na jakiś czas. – Umilkła, po czym dodała: – Kiedy będzie już po wszystkim, możemy znowu się nienawidzić, jeśli zechcesz.

– Chcesz... Chcesz się przyjaźnić? – Allie z trudem zdołała sklecić zdanie.

– Zaskoczona, co nie? – Na ustach Katie pojawił się smutny półuśmieszek. – Dziwne jak diabli, ale naprawdę ocaliłaś szkołę, a ja nie jestem kompletną kretynką. Poza tym nienawidziłam cię przede wszystkim ze względu na Sylvaina. Teraz już mi na nim nie zależy. – Przesadnie skromnym gestem obciągnęła spódniczkę.

– Mówisz poważnie? – Allie w końcu odzyskała mowę. – Naprawdę chcesz rozejmu?

– Naprawdę chcę. – Katie wytrzymała jej spojrzenie. – Nie próbuję cię podpuszczać. I co ty na to?

To był naprawdę wielki krok. Allie i Katie nienawidziły się od pierwszego spotkania. Katie nieraz zachowywała się zajadle i okrutnie, więc Allie zastanawiała się teraz, czy zdoła o tym zapomnieć i zacząć raz jeszcze. Jednak gdy Nathaniel przybył po uczniów, Katie okazała się pomocna i najwyraźniej wszyscy jej wybaczyli.

Cóż, nie zaszkodziło spróbować.

– Okej – powiedziała po długim milczeniu. – Rozejm. Ale to dziwne.

– Prawda? – Katie znów się uśmiechnęła. – Witaj w nowej rzeczywistości. Tu wszystko jest pochrzanione.

– Katie! Chodź tu.

Obie podniosły głowy i ujrzały, że Lucas macha do nich ze świetlicy.

Wyglądało na to, że zgromadziła się tam większość pozostałych w szkole uczniów, jednak mimo to Allie czuła, że coś jest nie tak. Dawniej wieczorami o tej porze świetlica pękała w szwach. Przestronne pomieszczenie z wysokimi półkami na gry i książki się nie zmieniło, ale skórzane fotele i kanapy były prawie puste. Nikt nie siedział przy fortepianie.

Katie mu odmachała.

– Powinam już iść. – Przechyliła głowę na bok. – Cieszę się, że się dogadałyśmy.

Pewnie polubię niekłócenie się z tobą.

Nie czekała na odpowiedź, tylko się odwróciła i kołysząc biodrami, weszła do świetlicy. Allie patrzyła z progu, jak Katie siada na sofie obok Lucasa. Powitał ją jakąś jowialną zniewagą, ale, co nie umknęło uwadze Allie, z aprobatą przyjrzał się jej figurze.

Allie zmarszczyła brwi. Lucas był chłopakiem Rachel. Może i nie przytulał się do Katie, jednak zachowywali się wyjątkowo poufale.

Coś przyciągnęło jej wzrok do dalszej części świetlicy. W pogrążonym w półmroku, niemal pustym kącie, w skórzanym, głębokim fotelu siedział Carter. Na kolanach trzymał otwartą księgę i w skupieniu czytał. Wyciągnął przed siebie długie nogi, a pasmo ciemnych włosów opadło mu na oczy, czego chyba nie był świadomy. Wydawał się starszy i bardziej dojrzały, niż zapamiętała.

Była ciekawa, czy i ona wygląda dojrzej.

Żałowała, że nie są przyjaciółmi bez bagażu przeszłości. Jedno z nich zawsze wydawało się wściekłe na drugie. Nieustannie szukali powodów, żeby złościć się na siebie. Z dala od Cimmerii Allie tęskniła za Carterem bardziej, niż się tego spodziewała, i to ją zdumiało. Leżąc nad basenem i pozorując naukę, przyłapywała się na rozmyślanii o tym, co teraz robi Carter i czy w ogóle za nią tęskni. Nieustanna troska i bliskość Sylvaina sprawiły jednak, że Allie sama już nie wiedziała, co czuje.

Teraz, gdy obaj byli w pobliżu, sytuacja ani trochę się nie wyjaśniła.

Gdy Allie dotarła do tylnych drzwi, zanim zdążyła otworzyć usta, ciemnowłosa strażniczka z latarką zawieszoną jak pistolet przy pasku roboczym nacisnęła klamkę.

– Dzięki – mruknęła Allie, starając się, aby w jej głosie nie było słychać zdumienia nowymi zasadami.

Strażniczka sztywno skinęła głową i zamknęła drzwi.

Na zewnątrz niebo było kobaltowe, lekko poczerwiałe na horyzoncie. Chłodny wiatr poruszył włosami Allie.

Kilka metrów dalej Sylvain spacerował z rękami w kieszeniach po kamiennej ścieżce. Na widok Allie od razu się rozpogodził.

– Jesteś. Chodźmy, musimy się pośpieszyć.

Allie podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Dlaczego? Dokąd idziemy? –

zapytała. Uśmiechnął się do niej.

– Wiedziałem, że to ci nie przypadnie do gustu. – Wyciągnął rękę. – No chodź, przysięgam, że wszystko jest w porządku. To niespodzianka. Miła niespodzianka.

Chyba jeszcze nigdy nie był taki ożywiony – prawie podskakiwał z przejęcia.

Jego nastrój okazał się zaraźliwy. Odsuwając od siebie myśli o niereformowalnym Carterze i nieszczęsnej Cimmerii, Allie wzięła Sylvaina za rękę.

– Tędy – powiedział, wskazując kierunek.

Dróżka po prawej stronie oddalała się od ogrodów na tarasach za szkołą i skręcała na skraj lasu. Allie wiedziała, że jeśli będzie się szło dostatecznie długo, dojdzie się do otoczonego murem ogrodu, a stamtąd na wzgórze i do zamkowych ruin. Sylvain jednak wcześniej zboczył ze ścieżki między drzewa.

– Myślałam, że nie wolno nam chodzić do lasu – odezwała się.

– Mam pozwolenie. – Uśmiechnął się do niej tajemniczo.

Zapadał mrok, na niebie zgasły ostatnie promienie słońca. Gdy zagłębili się w las, Sylvain splótł swoje palce z palcami Allie.

Nie mogła się domyślić, dokąd ją zabierał. Wiedziała, że nie ma tu nic poza lasem, i to wszystko wydawało się bez sensu.

– Poważnie, Sylvain, to jakieś szaleństwo – zdenerwowała się. – Dokąd idziemy? Jej niecierpliwosć najwyraźniej go bawiła.

– Zaufaj mi. – Z trudem powstrzymał się oduśmiechu.

Gdy już miała zażądać wyjaśnień, roztoczyła się przed nimi nieziemska poświata.

Nagle zrozumiała, dokąd szli: do altanki.

„Ale po co?”

Przeszli między drzewami na polankę i noc znieenacka się rozświetliła.

Allie zamarła, a Sylvain puścił rękę dziewczyny i cofnął się nieco, żeby obserwować jej reakcję.

Altanka, niewielka wymyślna konstrukcja, właściwie nie miała praktycznego zastosowania – był

to po prostu marmurowy pawilonik o dachu w kształcie kopuły. Jego jedynym celem było dostarczanie wrażeń estetycznych i przyjemne zaskakiwanie spacerowiczów w czasach wiktoriańskich. W środku stał posąg tańczącej kobiety.

Tego wieczoru wszystko rozjaśniły choinkowe lampki. Każdy fragment marmuru spowijała migotliwa poświata i nawet tancerka trzymała w dłoni sznury lampek, niczym iluminowany welon. Do posągu prowadziły cztery schodki, a na ostatnim coś leżało.

Allie odwróciła się do Sylvaina. W blasku światełek widziała oczekiwanie w jego spojrzeniu.

– Idź – ponaglił ją.

Z wahaniem podeszła bliżej do altanki i po chwili przekonała się, jaką niespodziankę miał na myśli.

U stóp tancerki leżał tort okolony świecami, które migotały na lekkim wietrze.

– Och... – Allie przycisnęła palce do ust.

– Jest siedemnaście świec. – Sylvain dołączył do niej u stóp schodków. Zamrugnęła ze zdumieniem. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Allie całkiem zaniemówiła. W tym całym chaosie zupełnie zapomniała, że dziś są jej urodziny. Sylvain jednak o nich pamiętał.

Łzy zapiekły ją po powiekami, mącąc wzrok. Od dawna nikt nie podarował jej urodzinowego tortu. Ostatni raz jadła go jeszcze przed ucieczką Christophera. W zeszłym roku spędziła urodziny razem z Markiem i Harrym w Londynie, znakując farbą budynki wzdłuż linii torów. Mark namalował „Wszystkiego, kurde, najlepszego, Allie!” na murze, i to wszystko.

– Ja... – zaczęła niepewnym głosem i umilkła.

Sylvain musiał poświęcić mnóstwo czasu na zawieszenie lampek i rozstawienie świec. Były takie same jak te na stołach w jadalni – zapewne wrócił tam po kolacji i je wykradł.

Odwróciła się, żeby coś do niego powiedzieć – cokolwiek, co mogłoby mu uświadomić, jak wiele to dla niej znaczy – ale nie zdołała znaleźć słów. Nawet ich nie знаła. Uniosła tylko dłonie i przyciągnęła do siebie jego głowę.

Miał delikatne wargi, pytające. Drażniły kąciki jej ust, aż je rozchyliła. Wspięła się na palce, a następnie zarzuciła mu ręce na szyję i pogłębiła pocałunek, domagając się więcej.

Chciała to zrobić, odkąd zobaczyła, jak tamtego pierwszego dnia we Francji Sylvain stał na schodach domu, a jego oczy były błękitne niczym niebo.

Powtarzała sobie, że dokonała słusznego wyboru, że nie mogłaby inaczej. Nie po tym, co dla niej zrobił. Czowała, że postępuje, jak należy.

Wplotła palce w miękkie włosy Sylvaina i przywarła do niego, opierając na nim ciężar ciała. Natychmiast objął ją i podtrzymał.

Po raz pierwszy Allie pomyślała, że może podjęła właściwą decyzję.

– To mój wymarzony tort. Czekolada z dodatkową czekoladą i czekoladową posypką. – Zlizując polewę z palców, Allie spojrzała na Sylvaina w świetle migoczących lampek. – Niesamowite.

Siedzieli razem u stóp posągu tancerki. Ramię Sylvaina lekko oplatało talię Allie, a ona czuła przyjemne ciepło jego ciała.

– Przepraszam, że zapomniałem o widelcach – powiedział. – Musimy jeść jak dzikusy. To dziwne porównanie ją rozbawiło.

– Bez problemu mogę jeść jak dzikus. – Odłamała następny kawałek tortu. – Powiedz mi raz jeszcze, jak przemyciłeś ciasto do samolotu?

Pochylił się, żeby lekko pocałować ją w ramię.

– Chociaż musieliśmy wyjechać, Lourdes się uparła, żebyś dostała swój urodzinowy tort – odparł. – Zapakowała go do pudła, które ukryliśmy w walizce. Kazałem strażnikom położyć ją w ładowni w takim miejscu, żeby nic jej nie zgmiotło.

Lourdes była rodzinną kucharką Casselów. Gdy pierwszy raz ujrzała Allie, cmoknęła z przyganą: „*tu es trop mince*” (jesteś zbyt szczupła). Od tamtego czasu ciągle podrzucała Allie jedzenie – świeże bagietki z kremowym serem, posmarowane dżemem croissanty z ciasta francuskiego, makaroniki w jaskrawych kolorach oraz ulubiony przysmak Allie, *langues de chat*, kocie języczki, w ciemnej czekoladzie.

– Brakuje mi jej – westchnęła Allie z żalem. – Tęsknię za Francją. Uśmiech Sylvaina znikł, a jego oczy spoważniały.

– Wrócimy tam – obiecał.

– Mam nadzieję.

Radosny nastrój prysł. Zauważywszy to, Sylvain odkaszlnął i uśmiechnął się tajemniczo.

– Jest jeszcze jedna niespodzianka... – Sięgnął za posąg i wyciągnął stamtąd pudełeczko

przewiązane srebrną wstążką.

– Prezent? – Allie się rozpromieniła. Wytarła lepką polewę z palców, po czym wyciągnęła ręce. – Nie wierzę, że kupiłeś mi prezent.

Zrobił taką minę, jakby uznał ten komentarz za absurdalny.

– *Bien sûr*. Przecież są twoje urodziny.

Allie uwielbiała, kiedy mówił po francusku.

Wstążka zrobiona była z ciężkiego jedwabiu. Allie pociągnęła za koniec i jej oczom ukazało się granatowe pudełeczko na biżuterię.

Poczuła, że jej serce zatrzepotało. Nagle się zdenerwowała. Dotąd żaden chłopak nie ofiarował jej biżuterii.

Pudełeczko otworzyło się z przyjemnym dla ucha skrzypnięciem.

– Och, Sylvain... – szepnęła.

W środku załśnił delikatny łańcuszek z białego złota. Na łańcuszku znajdowały się dwa wisiorki – kluczyk misternie zdobiony zawijasami i ornamentami oraz staroświecki zamek – oba nie większe od opuszki jej kciuka.

Allie czuła, że zamiera, gdy Sylvain wyjmował łańcuszek spod szpileczek, które przytrzymały go na atłasowej poduszce.

– Kazałem to zrobić dla ciebie. – Delikatnie odgarnął włosy Allie, żeby zawiesić łańcuszek na jej szyi. Metal chłodził jej skórę. – To właśnie czuję w związku z tobą. Te sekrety w twoim życiu... Chcę dać ci klucz do nich wszystkich, otworzyć je dla ciebie. Żebyś mogła być wolna.

Pochylił się i pocałował jej nagi kark tuż nad kołnierzykiem bluzki. Allie zadrżała, po czym odwróciła się do niego i usiadła mu na kolanach, z nogami po obu stronach jego bioder. Przytrzymał ją w talii, a ona objęła jego twarz rękami. W świetle lampek choinkowych oczy Sylvaina lśniły jak szafiry.

Allie poczuła, że łza spływa jej po policzku.

– Nikt nigdy nie dał mi nic równie pięknego – powiedziała. – To będzie mój najcenniejszy skarb. Dziękuję.

– Zasługujesz na najpiękniejsze klejnoty świata – wyszeptał. – Allie, chciałbym ofiarować ci wszystko.

Wtedy dotknęła wargami jego warg.

Schodząc na śniadanie następnego ranka, Allie nie mogła przestać się uśmiechać. Powiesiła na szyi łańcuszek z zamkiem i kluczykiem, żeby pamiętać o minionej nocy. Na wspomnienie tego, jak całowała Sylvaina, poczuła, że się rumieni.

Ponury nastrój, który zaczęła utożsamiać z Cimmerią, w jadalni wydawał się niemal namacalny. Nie zniosłaby kolejnej powtórki z wczoraj, zresztą promieniała, a jej serce przepelnione było radością. Odnosiła wrażenie, że miłość do wszechświata aż się z niej wylewa. Okej, Isabelle nie chciała się z nią widzieć. Okej, nie miała pojęcia, co się dzieje, szkoła była przygnębiająca, a świat znalazł się na krawędzi zagłady. Jednak ona była teraz szczęśliwa.

Czując zapach jedzenia, uświadomiła sobie, że umiera z głodu, więc napełniła cały talerz i przygotowała sobie kubek bawarki. Następnie podeszła do miejsca, w którym Nicole i Zoe rozmawiały cicho z Lucasem i Katie.

– Zjadłabym konia z kopytami – oświadczyła i usiadła. – Krytyczne uwagi zachowajcie dla siebie.

Zoe popatrzyła na nią z niejakim zaciekawieniem.

– Możesz jeść, ile chcesz. Jesteś ektomorfikiem.

Allie znieruchomiała z widelcem w drodze do ust.

– Czekaj, czy to znaczy, że mam szkielet na zewnątrz?

– Wtedy miałabyś egzozskielet. – Zoe przewróciła oczami. – Ektomorfik to taki ktoś, kto dzięki doskonałej przemianie materii nie przybiera na wadze.

– No to patrz – oświadczyła Allie, dobierając się do jajecznicy. – Udowodnię, że się mylisz. Gdy pochłonęła śniadanie, obrzuciła grupę pytającym wzrokiem.

– To co mamy dzisiaj w planach? Coś rozrywkowego?

Inni wymienili obojętne spojrzenia.

– Nie ma nic do roboty – oznajmiła Zoe powoli, jakby Allie była wyjątkowo głupia. –

Przecież ci mówiłam.

W odpowiedzi Allie się skrzywiła.

– To nie znaczy, że nie możemy mieć żadnych rozrywek – powiedziała.

Zoe otworzyła usta, by zaprotestować, jednak w tym momencie do jadalni weszła Isabelle, schludnie ubrana w niebieską spódnicę i białą bluzkę, na którą narzuciła jasnożółty kardigan.

– Witaj, Allie. Mogłabyś pójść ze mną?

Allie długo czekała na tę chwilę. Teraz zerwała się z miejsca i pobiegła za dyrektorką, nawet nie

żegnając się z Lucasem i dziewczynami.

„Nareszcie”, pomyślała.

– Ogromnie mi przykro, że nie zdołałam zobaczyć się z tobą wczoraj – powiedziała Isabelle, gdy żwawym krokiem wyszły z zalanej światłem jadalni na pogrążony w półmroku chłodny korytarz. – Mieliśmy urwanie głowy.

Allie jakoś nie mogła sobie wyobrazić czegoś, co zajęło Isabelle aż tyle czasu, że dotąd nie zdążyła poinformować jej o ataku, przez który Lucinda zmieniła cały system ochrony. Zachowała jednak kamienną twarz. Potrzebne jej były informacje, nie kłótnia.

– Chciałam się dowiedzieć, jak się czujesz po powrocie – ciągnęła Isabelle. – Wiem, że dopasowanie się do Cimmerii po długim czasie spędzonym z dala od szkoły może być trudne.

Tym razem Allie nie zapanowała nad sarkazmem.

– Zwłaszcza podczas apokalipsy?

Ta uwaga chyba nie zdenerwowała dyrektorki. Isabelle wyciągnęła klucz z kieszeni i otworzyła drzwi, sprytnie ukryte za dziewiętnastowieczną rzeźbioną dębową boazerią.

– No cóż, owszem – odparła.

Zapaliła światło, które zalało pozbawiony okien gabinet.

Allie rozejrzała się z ciekawością. Duże mahoniowe biurko zdominowało jedną stronę pokoju, zaś na ścianie naprzeciwko wisiał gustowny stary gobelin, przedstawiający damę i rycerza.

Wyglądało na to, że wszystko jest takie jak przed jej wyjazdem. Przynajmniej gabinet się nie zmienił i pozostał znajomą oazą w chaosie Cimmerii.

– No tak. – Allie bezceremonialnie klapnęła na jeden z obitych skórą foteli naprzeciwko biurka. – Ciężko zaprzyjaźnić się z ludźmi, gdy nadchodzi koniec świata.

– Przecież już masz przyjaciół – zauważyła Isabelle łagodnie. – Herbaty?

– Nie, dziękuję – odparła Allie, lecz dyrektorka i tak włączyła czajnik.

Wkrótce pokój wypełnił się bergamotkową wonią zaparzanego earl greya.

– Czy Rachel jutro wróci? – spytała Allie.

– Oczywiście. Rano obie macie lekcje.

Uspokojona Allie odchyliła się na fotelu. Bez Rachel czuła się jak bez ręki.

Isabelle usiadła za biurkiem i postawiła przed sobą kubek.

– Od Sylvaina i ochrony wiem o wszystkim, co wydarzyło się we Francji – powiedziała. – Napastnicy pracują dla Nathaniela, rzecz jasna, chociaż nadal usiłujemy poznać szczegóły.

– A niby dla kogo mieliby pracować? – mruknęła Allie. – Pytanie brzmi: jak mnie znalazł.

– Za chwilę do tego dojdziemy. – Isabelle popijała herbatę, wpatrując się w Allie jakby

w poszukiwaniu wskazówek. – Strzelali do ciebie.

– Tak. – Allie nie uciekła wzrokiem. – Było naprawdę kiepsko. Sylvain uratował nam tyłki.

– A potem?

– A potem... Co właściwie? – Allie popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

– Jak sypiasz? Masz koszmary? Ataki paniki?

W przeszłości Allie miewała te wszystkie problemy, więc poczuła, że się rumieni. Nie o tym chciała pogadać. Kiedyś bardzo szczerze omawiały jej życie, trudno jednak było zniecka wrócić do takiego porozumienia.

– Nic mi nie jest – oznajmiła chłodno. – Bywało gorzej. Po prostu chcę wiedzieć, o co chodzi z Nathanielem: jak mnie znalazł, kim jest jego szpieg. I co wiemy.

– Zaraz do tego dojdę. – Dyrektorka popijała herbatę. Zmarszczka na jej czole robiła się coraz głębsza. – Martwię się jednak tym, jak to na ciebie wpływa. Sporo przeszłaś.

Allie pomyślała o ostatniej nocy i pocałunkach Sylvaina. O przyjemnym zawirowaniu zagmatwanych emocji, które to wywołało, i jeszcze o tym, że na krótką chwilę udało się jej zapomnieć o wszystkim innym.

– Nic mi nie jest – odparła szczerze. – Nie wiem dlaczego, ale naprawdę zupełnie nic mi nie jest. Isabelle popatrzyła na nią z uwagą, po czym znowu upiła łyk herbaty.

– To dobrze. To najważniejsze. Jeśli nic ci nie jest...

– Nie jest – zapewniła ją Allie.

Dyrektorka skinęła głową.

– Wobec tego porozmawiamy o tym, na czym stoimy. Co chcesz wiedzieć? Allie nie wahała się ani przez moment.

– Chcę wiedzieć, jak Nathaniel odnalazł nas we Francji, i czy naprawdę jestem bezpieczna w Cimmerii. Bo kiedy ci ludzie do mnie strzelali, doszłam do wniosku, że nie chcę umierać.

Zwykła dyrektorka mogłaby uznać te słowa za impertynencję. Isabelle nie była jednak zwykłą dyrektorką.

– Naszym zdaniem to był zbieg okoliczności. Nathaniel najwyraźniej od dłuższego czasu obserwował dom Sylvaina – powiedziała. – Nie ma innego wyjścia. Ta informacja na pewno nie wyciekła ze szkoły, to zupełnie niemożliwe. Poza mną, Lucindą i Rajem nikt nie wiedział, gdzie konkretnie się znajdowaliście od opuszczenia szkoły w marcu.

– Nawet nauczyciele? – spytała zaskoczona Allie.

Bliscy współpracownicy Isabelle, długoletni nauczyciele, zwykle byli informowani o wszystkim.

Isabelle pokręciła głową.

– Zupełnie nikt – powtórzyła.

Allie poprawiła się na fotelu. Myśl o tym, że Nathaniel kręcił się wokół domu Casselów i obserwował rodzinę Sylvaina, wydała się jej złowieszcza.

– Po co ich obserwował, skoro wiedział, że mnie tam nie ma? – zapytała. – Czego szukał?

– Casselowie popierają Lucindę, poza tym są najbardziej wpływową rodziną w europejskiej organizacji. – Twarz Isabelle spochmurniała. – Wygląda na to, że Nathaniel poszerza krąg swoich zainteresowań.

Te wszystkie rewelacje zaczęły wytrącać Allie z równowagi.

– Skoro ich obserwuje, to na pewno ma w tym swój cel. Są bezpieczni?

– Przecież widziałas ochronę Casselów – odparła Isabelle. – Są niezwykle dobrze strzeżeni.

Allie przypomniała sobie ochroniarzy na drabinach, którzy przez lornetki obserwowali teren za wysokimi murami wokół posiadłości Casselów. Pamiętała również o potężnych bramach, drucie kolczastym i opancerzonych samochodach terenowych.

– Tak, ale... – Nie dokończyła zdania.

„Mimo to Nathaniel nas znalazł”.

Nie powiedziała tego na głos, jednak Isabelle najwyraźniej domyśliła się, co jej chodzi po głowie.

– Zapewniam cię, że w tej chwili nie mogliby być bezpieczniejsi – odezwała się łagodnie.

– A my? – Allie patrzyła na nią z uwagą. – Jesteśmy bezpieczni?

Isabelle nie śpieszyła się z odpowiedzią. Cicho zabębniła palcami o blat biurka, jakby zastanawiając się, co wyjawić.

– Chciałabym potwierdzić – odparła w końcu. – Obawiam się jednak, że odpowiedź brzmi: nie. Nie jesteście bezpieczni. Nikt tutaj nie jest.

Nie tego spodziewała się Allie.

– Jeżeli nie jestem bezpieczna, to dlaczego się tu znalazłam? Po co mnie sprowadziliście? – Nie zdołała ukryć zdumienia w głosie.

Isabelle patrzyła na nią spokojnie.

– Jesteś tu, bo Lucinda tego chce.

– No ale dlaczego? – spytała Allie podniesionym głosem. – Dlaczego chce, żebym tu była? Dyrektorka zawahała się raz jeszcze.

– Musiałaś zauważyć, że teraz bardziej skupiamy się na ochronie. Sytuacja między Lucindą a Nathanielem jest bardzo napięta. Allie... – Z przejęciem w jasnobrązowych oczach wychyliła się ku dziewczynie. – Zbliżamy się do końca tej rozgrywki. Lucinda chce cię mieć przy sobie.

Allie pomyślała o złowieszczych słowach Nicole: „moim zdaniem nie wygrywa”. Poczowała ucisk w brzuchu.

– Isabelle – odezwała się cicho. – Czy Lucinda przegrywa?

Dyrektorka odezwała się dopiero po długiej przerwie:

– Być może.

Znów zapadło milczenie. Allie słyszała kroki na korytarzu za drzwiami. W oddali ktoś głośno perorował. Jakieś drzwi zamknęły się z głuchym hukiem.

– Co się stanie, jeśli przegramy? – Wypowiedzenie tych słów przyszło jej z wielkim trudem. Bardzo rzadko pozwalała sobie na myślenie o przegranej, a jeszcze rzadziej na dyskusję o niej. – Co stanie się z tobą i ze mną, i... – Zamaszystym gestem wskazała gotycki budynek, w którym się znajdowały. – Ze wszystkimi?

– To jeszcze nie zostało postanowione – odparła dyrektorka szybko. – Mamy różne opcje. Są sposoby na załagodzenie sytuacji i zastanawiamy się nad nimi, jednak walka trwa i na niej trzeba się skoncentrować. Nadal są szanse na wygraną. – Pochyliła się w fotelu tak, że teraz padało na nią światło lampy na biurku, podkreślając cienie pod jej oczami. – Powiedziałam, że nie jesteś tu bezpieczna, bo to prawda, a ja nie zamierzam cię okłamywać. Dość już wysłuchałaś w życiu kłamstw. Prawda jest również taka, że byłabyś znacznie mniej bezpieczna poza terenem szkoły. Tu przynajmniej możemy coś zrobić, żeby cię chronić, a ty możesz nam pomóc.

– Niby jak? – zapytała Allie z nutą podejrzliwości w głosie.

Isabelle nie spuszczała z niej wzroku.

– Nie znaleźliśmy osoby, która pracuje dla Nathaniela, ale jesteśmy blisko. – Umilkła. – Bardzo blisko. Uważamy, że twoja obecność pomoże nam... przyspieszyć bieg spraw. Musimy znaleźć tę osobę i ją powstrzymać.

Allie w końcu zrozumiała, po co tu jest.

Miesiącami starali się dowiedzieć, kto zdradził. Ktoś z ich grona nieustannie dostarczał Nathanielowi cennych informacji. Ta sama osoba pomogła mu w próbie spalenia szkoły, wpuściła jego siepacza Gabe'a, który zabił Ruth i Jo. Oddaliby wszystko, żeby zidentyfikować szpiega i go zniszczyć. Próbowali tego od miesięcy, bez powodzenia, ponosząc wielkie straty.

Allie wyprostowała się w fotelu.

– Co mam robić? – zapytała.

– Po pierwsze... – Isabelle uniosła rękę w ostrzegawczym geście – ... musisz wiedzieć, na czym stoimy. Pod waszą nieobecność wykreśliliśmy wszystkich ochroniarzy z listy ewentualnych szpiegów.

Allie wbiła w nią pełen zdumienia wzrok.

– Jak to? Jesteś pewna?

Na liście podejrzanych od dawna znajdowała się grupa wyższych rangą ochroniarzy, a także najważniejsi pedagodzy Nocnej Szkoły. Za każdym razem, gdy próbowali zawęzić tę listę, coś im to udaremniało. Wszyscy uczniowie mieli nadzieję, że szpiegiem jest właśnie ochroniarz – ktoś, kogo tak naprawdę dobrze nie znali. Inna możliwość oznaczałaby, że zdradził ich jeden z mentorów. To byłoby nie do zniesienia.

– To plan Raja – wyjaśniła Isabelle. – Usunął wszystkich podejrzanych ochroniarzy ze szkoły, przy okazji przeprowadzając gruntowną kontrolę. Jednocześnie rozpowszechnił wśród nauczycieli fałszywe informacje na temat miejsca waszego pobytu. Dotarły do Nathaniela, a on kazał swoim ludziom napaść na pusty dom w Hiszpanii.

– Czyli... któryś z nauczycieli... – Allie nawet nie chciała kończyć tego zdania.

– Jeden z trzech naszych najbardziej zaufanych nauczycieli przekazał fałszywe informacje Nathanielowi – w głosie Isabelle słychać było napięcie. – Tak, przekonany, że tam będziecie. Tak, świadomy, że Nathaniel może was zabić. – Nie odwróciła wzroku. – Tak.

Allie poczuła ucisk w gardle i odkaszlnęła.

– A więc... to Eloise, Jerry albo Żelazny.

– Zgadza się.

Allie czuła się zagubiona. Jeszcze niedawno ręczyłaby życiem za tych nauczycieli.

– I co teraz? – spytała cicho.

– Teraz musimy zachować daleko posuniętą ostrożność – oznajmiła Isabelle. – Wierzmy, że w obecnej napiętej sytuacji twój powrót będzie oznaczał dla szpiega konieczność nieustannych kontaktów z Nathanielem. Co za tym idzie, zwiększy się prawdopodobieństwo, że szpieg popełni błąd. – Znów wycofała się w półmrok i Allie nie widziała już jej oczu. – A kiedy powinie mu się noga, będziemy gotowi.

– Wróciłam! – Rachel bez pukania otworzyła drzwi do sypialni Allie. – Tęskniłaś za mną?

– Rach! – Allie zerwała się z łóżka i podbiegła do przyjaciółki, omal jej nie przewracając. Było późne niedzielne popołudnie. Myśli o dotychczasowych wydarzeniach kłębiły się w niej gorączkowo, aż zaczęła się obawiać, że lada moment eksploduje. – Przysięgnij, że nigdy więcej nie zostawisz mnie samej.

– A będę mogła wychodzić na siku? – Rachel roześmiała się głośno.

– Nie – oznajmiła Allie stanowczo.

– No cóż, to trochę skomplikuje sprawy. – Dziewczyna zwała się na łóżko Allie i rozejrzała wokół. – Uwierzysz, że tu jesteśmy? Jak tam weekend?

– Okropny – odparła Allie natychmiast. – I fantastyczny.

Rachel uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Cała ty. Jak zawsze wpadasz ze skrajności w skrajność, Allie. No dobra, opowiadaj. Ja przez weekend siedziałam w domu i jadłam potrawy mamy. W życiu nie byłam taka gruba i taka szczęśliwa, więc nabrałam sił i mogę poznać wszystkie fakty.

Allie usiadła na krześle przy biurku i oparła bosc stopy o łóżko obok Rachel, po czym zaczęła na palcach wyliczać wydarzenia weekendu.

– Wszyscy są totalnie podłamani. Ochroniarze zachowują się dziwnie. Sylvain dał mi tort i się całowaliśmy. Carter się wścieka.

Rachel natychmiast skupiła się na najważniejszym.

– W końcu całowałaś się z Sylvainem? Nareszcie, cholera. – Wyciągnęła się na łóżku, udając, że osłabła z ulgi. – Kiedy byliśmy we Francji, zmęczyło mnie patrzenie, jak krązycie wokół siebie niczym głodne lwy. Myślałam, że nigdy się nie zdecydujecie działać.

Allie cisnęła w nią poduszką.

– W twoich ustach to takie oczywiste.

– Bo było oczywiste. – Rachel znów się uśmiechnęła, upychając za sobą poduszkę. – Posłuchaj, naprawdę się cieszę. Zmieniłam zdanie co do Sylvaina po tym, jak uratował ci życie, tak ze cztery razy. Uważam, że to porządny facet, a poza tym jest totalnie, po uszy, obłądnie w tobie zakochany.

Allie oblała się rumieńcem.

– Na urodziny... dał mi to. – Gdy uniosła wisiorek, żeby pokazać go przyjaciółce, zabłysnął w świetle lampy.

Rachel się wychyliła, chcąc mu się lepiej przyjrzeć, i wydała z siebie stosowne pomruki

zachwytu.

– Ale piękny! I bardzo do ciebie pasuje.

– Uwielbiam go. – Allie delikatnie pogłaskała kciukiem ciepły metal, po czym opuściła wisiorek.

– Nie mogę uwierzyć, że nie było mnie w dniu twoich urodzin – oświadczyła Rachel z nieoczekiwaną skruchą w głosie. – Tata wyciągnął mnie z łóżka o jakiejś durnej porze i nawet nie pozwolił mi cię obudzić. Wiesz, jaki jest.

Allie, która rzeczywiście wiedziała, jaki jest Raj Patel, zastanawiała się, czy opowiedzieć jej o tym paskudnym dniu. Doszła jednak do wniosku, że tylko popsuje Rachel humor.

– W porządku. – Wzruszyła ramionami. – Jakoś przebrnęłam przez te urodziny.

– Z pomocą pewnego francuskiego przystojniaka. – Rachel rzuciła jej znaczące spojrzenie. – Może nie mam błękitnych oczu ani seksownego akcentu, ale za to mam prezent. Nieco spóźniony, wiem.

Spod szkolnego sweterka wyciągnęła pudełko owinięte w różowy papier i podała je Allie, która uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Już mi się podoba – oznajmiła. – Uwielbiam prezenty.

Rozdarła papier, spod którego wyłoniło się srebrzyste pudełko. W środku znajdował się ciężki, kryształowy flakon, który zaśnił w świetle lampy, gdy Allie wzięła go do ręki i uniosła.

– O mój Boże. Czy to te perfumy, które podkradałam przy każdej wizycie u was w domu? Rachel skinęła głową.

– Mama i ja kupiłyśmy je wczoraj.

Allie była szczerze wzruszona.

– Nie wierzę, że zapamiętałaś, które lubię. – Przyciągnęła do siebie Rachel i mocno przytuliła. – Ty mięczaku jeden. Dziękuję.

– No cóż. Chciałam dać ci książkę, ale poszłam po rozum do głowy – wyjaśniła Rachel.

Allie spryskała perfumami nadgarstek i odetchnęła głęboko. W pokoju zapachniało wiciokrzewem.

– Mhm – zachwyciła się. – Brak mi słów.

Rachel wyciągnęła nogi i poprawiła się na łóżku Allie.

– Opowiedz mi o wszystkim, co się działo, w tym o całowaniu – zażądała. – I nie pomijaj nieprzyzwoitych szczegółów.

Allie opowiedziała jej o urodzinach, starając się, aby brzmiało to zabawnie i jednocześnie romantycznie. Gdy skończyła, Rachel westchnęła z rozmarzeniem.

– Cudownie. Ten tort, świece... Sylvain naprawdę się spisał. – Przechyliła głowę. – Nie chcę

włączyć z butami w tematy damsko-męskie, ale... co z Carterem? Wspominałaś, że był zły?

Allie pomyślała o ponurej twarzy Cartera i odniosła wrażenie, że w pokoju pociemniało.

– Jest w beznadziejnym stanie – mruknęła. – Wrzeszczał na mnie, że wróciłam, tak jakbym miała wybór. Do tego strasznie schudł i... sama nie wiem. Posmutniał. Niedobrze.

Rachel ze skupieniem zmarszczyła brwi.

– Tata wspominał coś o tym, że Carter ciężko przeżył to, co się stało z Jules... i z tobą.

– Ze mną? – Allie spojrzała na nią ze zdumieniem. – Jak to ze mną?

Nocą tuż przed wyjazdem Allie i Rachel ze szkoły wszyscy walczyli z ochroniarzami Nathaniela. Carter nie był winien niczemu, co się wydarzyło. Nikt nie zdołałby tego powstrzymać – nikt poza samym Nathanielem.

Rachel wyraźnie się zawahała.

– Chodziło o to, że nie mógł cię chronić tamtej nocy przed Nathanielem. Jules też oberwała.

Tata mówi, że Carter obwinia o wszystko siebie i nikt nie może wybić mu tego z głowy.

Allie dosłownie zatkało. Zachowanie kolegi nagle w jakiś koszmarny sposób zaczęło nabierać sensu. Teraz potrafiła spojrzeć na sytuację jego oczami.

Dziewczyna Cartera, Jules, została zabrana ze szkoły przez Nathaniela, gdyż Carter się spóźnił. Nie zdołał ochronić Allie podczas walki z Gabe'em i Nathanielem, bo był ranny, więc wyszła z tego pokaleczona i cała we krwi, a potem zniknęła.

Allie i Carter byli do siebie bardzo podobni. Tak jak ona, Carter czuł, że odpowiada za wszystko, co się dzieje, i powinien strzec bezpieczeństwa innych i rzucać się im na ratunek. To oczywiste, że teraz obwinał się o zaistniałą sytuację. SuperCarter zawiódł Jules, Allie i pozostałych.

„A ja nie pomogłam – pomyślała. – Nie było mnie tutaj po tym wszystkim. Po prostu odleciałam odrzutowcem razem z Rachel, a jego zostawiłam samego na pogorzeliisku”.

Poczucie winy sprawiło, że zabolą ją serce.

– Carter nie powiedziałby wszystkiego twojemu tacie – oznajmiła. – Same powinnyśmy się dowiedzieć, czy przypadkiem nie chodzi o coś jeszcze. Może zapytasz Lucasa?

Gdy tylko wypowiedziała to imię, nastrój w pokoju się zmienił. Spięta Rachel uciekła wzrokiem i zaczęła niecierpliwie bębnić palcami o kant łóżka.

– Posłuchaj, muszę ci coś powiedzieć o Lucasie. Powinnam była wspomnieć wcześniej, ale... – Rachel umilkła i odkaszlnęła.

Zdziwiona Allie przyglądała się jej ze zmarszczonymi brwiami.

– O co chodzi?

– Gdy nas tutaj nie było, sporo o tym myślałam – odparła Rachel. – Doszłam do wniosku, że

Lucas i ja nie pasujemy do siebie. Zrywamy.

Allie dosłownie osłupiała.

Wiedziała, że Lucas i Rachel mają problemy, ale nie sądziła, że aż tak poważne.

– Chodzi o Katie? – spytała cichym, grobowym tonem. – Jeśli zdradził cię z nią, to...

– Nie, Allie – przerwała jej Rachel. – Poważnie. Chodzi o mnie. No, o nas.

Nadal nie patrzyła w oczy Allie, którą to bardzo niepokoiło. Czuła, że Rachel coś ukrywa.

– Co się stało? – odezwała się Allie niemalże szeptem. W pokoju panowało nieznośne napięcie. – Już go nie lubisz?

Rachel skubała niebieski koc złożony w nogach łóżka.

– Lubię. To świetny facet i był moim pierwszym prawdziwym chłopakiem, ale... – Mocno wykręciła brzeg koca. – Chyba chodzi o to, że przy nim nie czułam się tak, jak moim zdaniem powinnam. Nie za bardzo za nim tęskniłam pod naszą nieobecność i on chyba też za mną nie tęsknił. – W końcu napotkała spojrzenie Allie. – Czasem trzeba pobyć z daleka od kogoś, aby się przekonać, że nie chce się z nim być.

Allie pomyślała, jak tamtego dnia we Francji uszczęśliwił ją widok Sylvaina, i o tym, jak bardzo tęskniła za Carterem. To, że Rachel po powrocie do szkoły nie pobiegła od razu do Lucasa, po raz pierwszy nabrało sensu.

Mimo wszystko musiało chodzić o coś więcej – zdenerwowanie Rachel było bardzo nietypowe.

– Jesteś... bardzo smutna? – zapytała, ostrożnie dobierając słowa. Rachel pokręciła głową.

– Nie. Nie tak jak ty po zerwaniu z Carterem. Właściwie to czuję się dziwnie, bo przywykłam, że Lucas tu jest, a teraz go nie ma. – Pomachała ręką w powietrzu. – Tak jakby brakowało mi tu postaci o jego kształcie. Ale nie płaczę.

„Nie płacze? Jak mogła nie płakać?”

Po zerwaniu z Carterem Allie czasem się zastanawiała, jak da sobie radę. Nie mogła jeść, nie mogła spać... Do dziś nie potrafiła o tym zapomnieć.

Dlaczego zatem zerwanie Rachel było tak bezbolesne? To nie miało najmniejszego sensu. Chyba że...

– Rachel, czy jest... No wiesz, czy jest ktoś inny? – Allie nadal mówiła bardzo ostrożnie, jednak policzki Rachel zapłonęły, jakby ktoś na nią nakrzyczał. Wydawała się przerażona.

– Boże, nie. To znaczy... Niby kto? – Zaczęła się jąkać. – Po prostu... nie.

Allie miała neutralny wyraz twarzy, ale jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Rachel zareagowała naprawdę dziwnie. Coś zdecydowanie było na rzeczy. Musiało chodzić o innego

chłopaka.

Ale dlaczego nie chciała tego powiedzieć? Ukrywanie spraw sercowych nie było w jej stylu. Zawsze się sobie zwierzały.

Spędziły wiele miesięcy razem, teraz jednak, po powrocie do Cimmerii, Allie czuła, że pojawiła się między nimi przepaść, i wcale jej się to nie podobało.

Tego wieczoru Allie i Rachel razem weszły do jadalni. Gdy mijaly próg, Rachel gwizdnęła cicho.

– O rany. Tu jest naprawdę... mało ludzi.

– Prawda? – Allie miała ochotę ją wyściskać, tak bardzo jej ulżyło, że może z kimś o tym pogadać. – Dziwne, no nie? Nie chodzi tylko o to, że jest tak pusto, ale i...

– Przygnębiająco? – dokończyła za nią Rachel.

– Koszmarnie.

Ruszyły przez ciche pomieszczenie do swojego stołu. Carter, Nicole i Zoe już przy nim siedzieli.

– Hej... – zaczęła Allie, ale Nicole natychmiast jej przerwała.

– Rachel! – Zerwała się z miejsca i pobięła ją wyściskać. – Nareszcie wróciłaś.

– Cześć, Rachel. – Zoe pomachała jej, po czym na powrót zajęła się jedzeniem bułki.

– Musisz usiąść obok mnie – upierała się Nicole. – Allie wystarczająco długo miała cię tylko dla siebie.

– Weź ją sobie – oznajmiła Allie żartobliwie. – Już mi się znudziła.

– Jezu, dzięki, Allie – mruknęła Rachel z uśmiechem.

Przez cały ten czas Carter milczał i tylko się im przyglądał spod zmarszczonych brwi.

– Cześć, Carter. – Rachel dotknęła jego ramienia, gdy go mijala.

– Cześć, Rachel.

Powiedział to uprzejmym tonem, jednak Allie zauważyła, że wydawał się osamotniony. Nawet w otoczeniu najbliższych przyjaciół trzymał się na dystans.

Tak bardzo pogрузyła się w rozmyślaniach, że nie od razu dostrzegła, że Sylvain usiadł na krześle obok niej.

– Wyglądasz, jakbyś coś knuła – odezwał się. Zaskoczona, odwróciła się do niego.

– Cześć! – Powiedziała to zbyt głośno i wszyscy przy stole popatrzyli na nich ze zdumieniem. Widząc to, Allie udała nonszalancję. – To znaczy, jak się masz?

Powinna była przygotować się na tę chwilę, jednak tego nie zrobiła.

Teraz znalazła się w tym samym miejscu i czasie z Sylvainem oraz Carterem i nie miała pojęcia, co zrobić. Wczoraj wieczorem namiętnie całowała Sylvaina. Carter nic o tym nie wiedział i z takiego czy innego powodu to ją cieszyło.

„Jak sobie poradzić w takiej sytuacji? Dlaczego nie ma wytycznych?” Sylvain ze zdziwieniem uniósł brew.

– W porządku – odparł. – Dziękuję. A ty?

– Dobrze – oznajmiła, boleśnie świadoma, że jej pełen zakłopotania ton przeczy tym słowom.

Sylvain nie próbował jej pocałować i była mu za to wdzięczna. Jednak jego uważne spojrzenie omiotło stół i Allie domyśliła się, że szukał przyczyn jej nietypowego zachowania. Wiedziała, że zaraz je znajdzie.

Na widok Cartera zamarł. Allie niemal słyszała, jak obracają się trybiki w jego głowie, gdy wszystkiego się domyślił.

Zdenerwowanie uderzyło jej do głowy jak kofeina. Sylvain i Carter nienawidzili się od dawna i kilka miesięcy temu tylko na chwilę zapomnieli o wzajemnej wrogości, by walczyć z Nathanielem. Jeśli znów mieli zacząć skakać sobie do oczu...

Nie mogłaby na to patrzeć.

Zaschło jej w gardle i sięgnęła po szklankę. Była pusta, więc Allie rozejrzała się w poszukiwaniu dzbanka z wodą. Stał przy łokciu Cartera.

Przygnębiona, odstawiła szklankę. Nie mogła go poprosić. Carter jednak zauważył, czego chciała. Powoli podniósł dzbanek i wyciągnął rękę w kierunku Allie, nie spuszczając z niej wzroku. Jego oczy były ciemne i przepastne jak nocne niebo.

– Dziękuję – powiedziała.

Nie odezwał się, tylko na nią patrzył. W tym momencie uświadomiła sobie, że wiedział wszystko. Wiedział, że była z Sylvainem. Nic mu nie umknęło.

Nigdy nie umiała go zwieść.

W poniedziałek zaczęły się poranne zajęcia, czy też raczej ich okrojone wersje.

Tuż przed ósmą Allie weszła na lekcję historii. Okazało się, że w sali, w której zazwyczaj gromadziło się dwudziestu uczniów, panuje dziwna cisza. Allie usiadła na tym samym miejscu co dotychczas. Choć stały przed nią puste krzesła, nie mogła się zmusić do przeniesienia się bliżej pulpitu nauczyciela.

Kilka minut później, gdy Sylvain przechodził obok, jego dłoń musnęła jej ramię. Allie uśmiechnęła się do niego, zadowolona, że nie jest już sama.

Usiadł obok niej i wyciągnął długie nogi wzdłuż przejścia. Zachowywał się zwyczajnie i wyglądał na odprężonego, Allie jednak wyczuwała w nim czujność maskowaną pogodnym wyrazem twarzy. Nauczyciele stali się ich wrogami. Klasy nie były już bezpieczną przystanią.

Przyszła jeszcze czwórka uczniów, a potem, jak zwykle w ostatniej chwili, zjawił się Carter. Allie dostrzegła tylko mignięcie czarnych włosów, gdy siadał w rzędzie za nią.

Po tamtej krótkiej chwili, gdy podawał jej dzbanek z wodą, milczał przez resztę kolacji, a potem unikał Allie. Gdy tylko wchodziła do jakiegoś pomieszczenia, on szybko z niego wychodził. W grupach trzymał się od niej jak najdalej.

Nie wydawał się zły, jedynie zdystansowany.

Wszedł Żelazny, a ochroniarz, który podążał za nim krok w krok, stanął tuż za drzwiami. Po raz pierwszy od powrotu do Cimmerii Allie ucieszyła się na widok strażnika.

Zerknęła ukradkiem na Sylvaina. Nie była pewna, czy nie przeszkadza mu obecność ochrony. Nie mogła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy, gdy nauczyciel stanął pośrodku klasy.

Żelazny omiół pustawą salę lodowatym spojrzeniem małych bładoniebieskich oczu, nieco dłużej zatrzymując wzrok na Allie i Sylvainie.

– Witamy z powrotem – warknął jak zwykle szorstko. – Mam nadzieję, że nie zaniedbaliście nauki. Proszę wszystkich o otwarcie książek na stronie dwieście dwudziestej siódmej...

Zachowywał się tak jak zawsze, wyniośle i władczo. Jak zawsze wypisywał na tablicy słowa i daty spiczastym charakterem pisma.

Allie śledziła każdy ruch nauczyciela. Czy mógł być za to odpowiedzialny? Czy mógł przyłożyć rękę do śmierci Jo?

To nie wydawało się możliwe, jednak ktoś z nich to zrobił.

Wiedziała, że nie powinna, jednak znów zaczęła myśleć o tamtej nocy: o Jo na ziemi, w kałuży krwi, z rękami wykręconymi pod nienaturalnym kątem, tak dziwnie spokojnej.

Napięła wszystkie mięśnie i zaczęła szybciej oddychać. Jeden z nauczycieli otworzył bramę, żeby morderca dorwał Jo. Czy był to Żelazny? Czy mógł to zrobić? Czy teraz znalazła się w jednym pomieszczeniu z zabójcą Jo?

Próbowała sobie wyobrazić, jak Żelazny wślizguje się do gabinetu Isabelle i natrafia na pilota do sterowania bramą. Jak patrzy na zegarek, a następnie wciska guzik.

Gdy te myśli krążyły po głowie Allie, jej puls przyspieszył. Wkrótce jej serce galopowało nierówno w piersi.

Nie miała ataku paniki od tak dawna, że zapomniała, jakie to okropne. Czuła się, jakby umierała.

Żelazny nadal pisał na tablicy, kiedy poczuła silny ucisk w płucach. Całe powietrze zniknęło z pomieszczenia, nie miała czym oddychać.

Próbowała zachować spokój. Nie było wyjścia, musiała się z tym uporać, a potem wrócić tutaj jutro i pojutrze.

Zamknęła oczy, żeby odciąć się od wszystkiego, i robiła, co mogła, starając się złapać oddech, jednak nic z tego nie wychodziło. Płuca nie przyjmowały powietrza.

Jej serce waliło teraz tak mocno, że chyba każdy w pomieszczeniu musiał je słyszeć albo widzieć pod jej bluzką. Przerazona, wyciągnęła rękę ku Sylvainowi.

Na widok miny Allie zerwał się z miejsca i przykucnął obok niej.

– Allie? O co chodzi?

Nie mogła jednak mówić. Umierała.

– Co się dzieje? – warknął Żelazny.

Wydawało się jej, że z bardzo daleka, przez ciemniejącą mgłę usłyszała głos Cartera.

– Odsuń się. – Carter odepchnął Sylvaina, chwycił Allie za ramiona i dźwignął ją z krzesła. Ignorując wszystkich, spojrzał jej w oczy.

– Oddychaj, Allie – powiedział cicho. – Pamiętasz jak?

Nie pamiętała. Oddychanie nagle stało się najbardziej skomplikowaną czynnością pod słońcem. Próbowała pokręcić głową, ale nic z tego nie wyszło.

Carter odwrócił się do Sylvaina.

– Musimy ją stąd zabrać.

Później nie mogła sobie przypomnieć, jak wyszła z sali. Po prostu nagle znalazła się na korytarzu. Nadal słyszała głosy – nawoływanie Żelaznego, ciche rozmowy uczniów – jednak to wszystko wydawało się dobiegać z oddali.

Ruch pomógł. Allie z wysiłkiem wciągnęła odrobinę powietrza do ust, ale to było za mało. Zdecydowanie za mało.

Ktoś ją podtrzymywał. Allie słyszała inne dźwięki, lecz nie miały one znaczenia.

– Pomóż jej – powiedział Sylvain tonem pełnym rozpacz. – Nie wiem, co robić.

Teraz widziała tylko Cartera. Jego zmartwione ciemne oczy, podobne do głębokich stawów. Ciepłe, znajome dłonie, które czuła na ramionach, kiedy ją podtrzymywał.

– Dasz sobie radę, Allie. – W jego głosie nie było już gniewu z poprzedniego dnia. Teraz brzmiał jak głos dawnego Cartera, łagodny i pełen troski. – Pomyśl o czymś dobrym, o czymś, co lubisz. – Odgarnął jej włosy ze spoconej twarzy. – Oddychaj.

Gdy popatrzyła na Cartera, dawnego Cartera, złapała oddech. Płuca nieco się rozluźniły i udało się jej wciągnąć haust powietrza.

– Bardzo dobrze – pochwalił ją. – Spróbuj jeszcze raz.

Nie spuszczając z niego wzroku, jakby od tego zależało oddychanie, Allie ponownie nabrała powietrza w płuca.

– Już dwa oddechy – powiedział i poczuła, że lekko się odprężył. – Nic ci nie jest, Allie. Nic ci nie jest. Oddychaj.

Jej serce nadal waliło gwałtownie, gdy się zastanawiała, jak to możliwe, że nadal żyje. Ale żyła.

Płuca stopniowo przestały stawiać opór i znowu dotarło do nich powietrze. Teraz widziała korytarz, Żelaznego w drzwiach sali, który patrzył na nią przejęty i skupiony, uczniów za nim. Jerry wyszedł ze swojej klasy i teraz stał za Carterem i Sylvainem, z ochroniarzem u boku.

– Nic jej nie jest? – spytał. – Zmierzcie jej tętno. Carter nie odrywał spojrzenia od Allie.

– Nic jej nie będzie.

Po raz pierwszy Allie zdała sobie sprawę z jego bliskości. Cieszyła się, że w tym momencie nikt nie mierzył jej pulsu.

Carter dostrzegł jej niepokój, poluzował uścisk i cofnął się o krok, gestem pokazując Sylvainowi, żeby stanął na jego miejscu.

– No dobra, wszyscy – warknął Żelazny do gromadki uczniów. – Na miejsca. Niechętnie powrócili na lekcję.

Allie usłyszała szcęk zamykanych drzwi do sal. Przedstawienie się skończyło. Poblady Sylvain objął ją ramieniem, a jego przejęte błękitne oczy wpatrywały się w nią.

– Czujesz się lepiej?

Skinęła głową, nie dowierzając swojemu głosowi. Sylvain objął ją mocno. Przez koszulę wyczuwała galopowanie jego serca. Wiedziała, że go przestraszyła. Przestraszyła też samą siebie.

Nad jego ramieniem dostrzegła, że Carter wbił wzrok w podłogę.

Jerry podszedł do Allie i przycisnął wierzch dłoni do jej spoconego czoła. Potem uniósł jej nadgarstek i wyczuł tętno palcami. Po chwili ją puścił.

– Zostaniesz z nią, Sylvain? – zapytał. – Niech się napije wody. Jeśli wciąż będzie jej słabo, zabierz ją do izolatki.

– Oczywiście – zgodził się Sylvain.

Kiedy nauczyciele wrócili do klas, Sylvain odwrócił się do Cartera.

– Dzięki, stary – powiedział.

Mówił z przekonaniem, jednak Allie żałowała, że nie może go powstrzymać.

„Nie dziękuj za to, że pomógł swojej byłej dziewczynie – pomyślała. – Nie rób tego”.

– Nie ma za co – odparł Carter.

Ruszył z powrotem do klasy, nie patrząc na Allie, a ona przyglądała się, jak odchodzi. Uznała, że było za co dziękować.

Sylvain nadal ją obejmował, kiedy szli pustym korytarzem do kuchni, gdzie nalał jej dużą szklankę wody.

Popijając, oparła się o blat, a on stał naprzeciwko i patrzył na nią uważnie, jakby z obawy, że mogłaby zająć się ogniem.

– To na widok Żelaznego – odezwała się niepytana. – Przypomniałam sobie o Jo...

– Tak sądziłem – powiedział łagodnie. – Nie musisz tego wyjaśniać.

Nie mogła jednak przestać.

– Carter też miewał ataki paniki – dodała. – Wie, jak sobie z nimi radzić.

Było ważne, żeby Sylvain nie interpretował błędnie tego, co zaszło – tego, że Carter go odepchnął i rzucił się jej na pomoc, kiedy tego potrzebowała.

Gdy jednak usiłowała wyjaśnić, że to nie miało znaczenia, jej umysł wciąż odgrywał tamtą scenę, jakby była niesłychanie ważna. Przypominał jej, że Carter się nie zawahał, podczas gdy Allie spodziewała się śmierci, dopóki się nie zjawił.

– Muszę się nauczyć, jak ci pomagać. – Sylvain nagle przerwał potok jej myśli. – Carter nie zawsze będzie w pobliżu, kiedy... to się wydarzy.

Miewała ataki paniki po ucieczce Christophera, jednak nie nękały jej już od wielu miesięcy i uwierzyła, że nie powrócą. Naprawdę ich nienawidziła. Nienawidziła tego, że ciało ją zdradza i pokazuje wszystkim jej strach.

To musiało się skończyć. Allie uniosła podbródek.

– Nigdy więcej tego nie zrobię. To był ostatni atak paniki w moim życiu. Nigdy więcej –

powtórzyła.

Sylvain wiedział, że lepiej się nie sprzeciwiać.

– To dobrze – oznajmił tylko.

– Poza tym już uchroniłeś mnie przed kulami i porwaniem – przypomniała mu. –

Wiesz, że nie musisz chronić mnie przed wszystkim.

– Owszem, muszę. – Wyraźnie spochmurniał.

Podszedł do niej w dwóch krokach i nagle znalazła się w jego ramionach.

– Nie widzisz, Allie? Nie chcę, żeby stało ci się coś złego – powiedział.

Oparła głowę na jego ramieniu i odetchnęła znajomym zapachem.

– Zawsze przytrafiają mi się złe rzeczy.

Wcale nie litowała się nad sobą ani nie szukała współczucia. Mówiła prawdę i Carter to wiedział, ponieważ był taki sam jak Allie. Jemu też przydarzały się złe rzeczy, całkiem jakby oboje urodzili się pod ciemną gwiazdą. Allie obawiała się jednak, że Sylvain tego nie rozumiał, a przecież powinien. Jeśli mieli być razem, musiał wiedzieć, w co się pakuje.

Nie wydawał się przekonany.

– Ja nigdy do tego nie przywyknę – oświadczył stanowczo. – Powstrzymam to.

Jego determinacja sprawiła, że zrobiło się jej lepiej na sercu. Wspięła się na czubki palców i go pocałowała. Miał ciepłe, delikatne usta, całkiem jakby starał się zachować ostrożność, żeby jej nie skrzywdzić.

Allie jednak pragnęła więcej. Przed chwilą myślała, że umiera, a teraz chciała poczuć się żywa. Objęła go za szyję i pociągnęła, pogłębiając pocałunek.

Zareagował natychmiast. Przyciągnął ją do siebie i rozchylił usta.

Jej dłonie chwyciły jego koszulę i popchnęła go na ladę, przyciskając się do niego, żądając więcej...

W tym samym momencie jakiś hałas na korytarzu – rozmowa nauczycieli czy ochroniarzy – ich zaniepokoił, więc oderwali się od siebie, zmieszani, przybierając neutralne pozy i oddychając ciężko.

Kiedy ludzie na korytarzu minęli kuchnię, Sylvain oparł się o ladę naprzeciwko Allie i popatrzył na nią uważnie. Wydawał się rozgorączkowany.

Allie wiedziała, jak się czuł. Dzięki jego pocałunkom wątpliwości zniknęły, podobnie jak ponure myśli i strach, i myślała wyłącznie o dwóch ciałach, swoim i jego.

– Muszę być z tobą sam – wyszeptał, a pożądanie w jego głosie sprawiło, że zadrżała.

– Gdzieś, gdzie nam nie przeszkodzą.

W tym momencie Allie też tego pragnęła, ale wiedziała, że obecnie to niemożliwe.

– Ale gdzie? – zapytała. – Ochroniarze pilnują wszystkiego, są nawet w skrzydle dziewczyn. Sylvain uśmiechał się zdecydowanie i seksownie.

– Znajdę jakieś miejsce.

Zelazny najwyraźniej poinformował Isabelle o ataku paniki Allie, ponieważ tuż po ostatniej lekcji dyrektorka kazała jej iść do izolatki na badanie.

Allie, która spędziła tam wiele tygodni, dochodząc do siebie po ataku zakończonym śmiercią Jo, ciężko wspinała się po schodach. Gdy pojawiła się na miejscu, pielęgniarka nie wydawała się zaskoczona jej widokiem.

– Chyba pora, żebyś do nas wróciła – oświadczyła z ironią. – Co tym razem sobie zrobiłaś?

Kiedy Allie opowiedziała o ataku paniki, pielęgniarka tylko zacmokała ze współczuciem, a potem zaczęła osłuchiwać jej serce, mierzyć tętno i ogólnie ją poszturchiwać.

– No, jesteś w lepszej formie niż ostatnim razem – oświadczyła w końcu. – Serce bije mocno. Jeśli jednak to się powtórzy, masz tu natychmiast przyjść, zgoda? Są leki, które mogą ci pomóc.

Allie tylko się skrzywiła. Rodzice kazali jej brać lekarstwa po ucieczce Christophera. Wiedziała, jak działają pigułki na główkę, jak je nazywała. Była przekonana, że ją spowalniają, i dziwnie się po nich czuła. Jak... nie ona.

Wszyscy powtarzali jej, że to nieprawda, ale przecież najlepiej znała własne ciało, poza tym doszła do wniosku, że wcale nie potrzebuje leków. To był jej ostatni atak paniki i tyle. Nie było o czym mówić.

Mamrocząc coś niezobowiązująco, z zapalem uciekającego więźnia zbiegła po schodach. W połowie korytarza na dole ujrzała, że Rachel zmierza ku niej w równie szybkim tempie.

– Hej! – Przejęta Rachel się zatrzymała. Na jej czole było widać pionową zmarszczkę. – Słyszałam, że coś cię dopadło. W porządku?

– W jak najlepszym – odparła Allie pogodnie. – Pielęgniarka twierdzi, że nie jestem chora, tylko walnięta.

– No cóż, to specjalistka – zażartowała Rachel, lecz Allie widziała troskę w jej oczach koloru cynamonu. – Od dawna nie miałaś tych ataków, prawda? Co go wywołało?

Allie tylko zamachała w powietrzu.

– Po prostu znów zobaczyłam Zelaznego. Pomyślałam, że może to on...

– Tak, rozumiem. – Rachel poklepała ją po ramieniu. – Cieszę się, że nic ci nie jest.

Allie zerknęła w dół i zauważyła, że jej przyjaciółka nie ma na sobie obowiązkowych szkolnych

butów, tylko parę niebiesko-białych sandałów, które nieustannie nosiła we Francji.

– Dlaczego masz odsłonięte palce?

W Cimmerii tylko przewodniczący klas mogli nosić własne buty. Jules była przewodniczącą, dopóki jej rodzice nie wzięli strony Nathaniela i nie zabrali jej ze szkoły. Allie szeroko otworzyła oczy.

– O mój Boże... Jules nie ma, więc musieli wybrać nową przewodniczącą. To ty, tak?

– Może być tylko jeden – zacytowała Rachel, bezskutecznie próbując ukryć pełen zadowolenia uśmiech. – Ale tak. Poznaj nową szefową. Isabelle właśnie mi powiedziała.

– Gratulacje! To wielka sprawa! – Allie natychmiast ją uścisnęła. – Będziesz mnie oceniać?

– I karać natychmiastowo! I wszystkim każę zostawać po lekcjach. – Rachel mówiła spokojnie, lecz Allie widziała, że jest zarumieniona ze szczęścia. – A, jest jeszcze coś, co ci muszę powiedzieć, ale to dopiero wieczorem. To niespodzianka, więc specjalnie odkładam ją na później.

– Fantastycznie. – Allie natychmiast zrobiło się lżej na duszy. – No i co z tego, że nauczyciele próbują nas zabić? Teraz jesteś przewodniczącą i na dodatek masz jakieś ciekawe sekrety. Wygląda na to, że sytuacja w końcu wraca do normalności.

Rachel roześmiała się, gdy ramię w ramię znów ruszyły korytarzem.

– Twoje pojęcie normalności mnie przeraża.

– Wszystkich przeraża. – Allie posłała jej ironiczny uśmiech.

Tego wieczoru po kolacji Allie i Zoe przeszły prosto z niemal opustoszałej jadalni do dziwnie cichej świetlicy. Torba z książkami ciążyła Allie na ramieniu.

– Tyle jest do roboty – jęknęła, rzucając torbę, która upadła z głuchym stuknięciem. – Nauczyciele nie wiedzą, że mamy inne życie?

– Moim życiem jest szkoła – powiedziała Zoe i otworzyła zeszyt.

– No to bosko – mruknęła Allie ponuro.

Usiadła na obitej skórą, głębokiej sofie i wyciągnęła książki, z narastającym niepokojem przeglądając prace domowe. Wszyscy nauczyciele coś zadawali, ale najgorsza była historia. Kiedy Allie i Sylvain w końcu wrócili na zajęcia Żelaznego, okazało się, że kazał uczniom napisać koszmarnie długie wypracowanie.

– Interesuje nas epoka imperium – powiedział nieco nerwowym głosem, kiedy pisał na tablicy. – W szczególności istotna jest struktura władzy i wynikające z tego konsekwencje dla wszystkich obywateli...

Jeszcze długo nie przestawał truć.

Teraz Allie miała tydzień na napisanie trzech tysięcy słów na temat czegoś, o czym nie wiedziała zupełnie nic.

Mamrocząc pod nosem, przejrzała podręcznik i wkrótce stało się jasne, że nie znajdzie tam wszystkich informacji.

– Szlag by to – westchnęła i wstała. – Muszę iść do biblioteki.

– Kocham bibliotekę – oświadczyła Zoe, nawet nie podnosząc wzroku.

Allie już nie mogła znieść tego entuzjazmu. Podeszła do drzwi, zostawiając torbę w świetlicy.

– Idę – oznajmiła. – Jeśli nie wrócę za godzinę, wyślij ekipę poszukiwawczą.

– Jak można się zgubić w bibliotece? – Zoe wydawała się zdumiona.

Allie uniosła ręce na znak kapitulacji. Powinna była pamiętać, że Zoe nie rozumie ironii, nawet oczywistej.

– To taka głupota, którą mówią ludzie – wyjaśniła.

– Ludzie nie powinni mówić głupot – mruknęła Zoe z niezadowoleniem.

Allie z ulgą zakończyła tę rozmowę i wyszła na cichy główny korytarz. Odgłos jej kroków roznosił się tak głośnym echem, jakby ktoś za nią szedł. Gdy docierała do biblioteki, była już podenerwowana.

Drzwi otworzyły się z ledwie słyszalnym szelestem, tak jakby cisza zaczynała się od progu

biblioteki. Ani jeden stół nie był zajęty – zielone lampy nie świeciły dla nikogo.

Seria głuchych uderzeń rozdarła ciszę. Allie odwróciła się i ujrzała, że Eloise ładuje książki na wózek. Układając je w sterty, nie wypuszczała z dłoni notatnika. Allie pomyślała, że po raz pierwszy od jej powrotu do szkoły bibliotekarka nie wydaje się przejęta.

Allie odkaslnęła, na co Eloise podskoczyła. Teraz wyraźnie się zdenerwowała.

– Przepraszam. – Allie ze skruchą zamachała ręką. – Nie chciałam cię przestraszyć.

– Nie przejmuj się. – Eloise poprawiła okulary. – Nie słyszałam, jak wchodzisz.

– To te drzwi... – dodała Allie. – Chyba nie powinnaś ich smarować, niech skrzypią. Eloise tylko skinęła głową.

– Tak, naturalnie – odparła, całkiem jakby niesmarowanie drzwi, żeby skrzypiały, było zupełnie rozsądną sugestią.

Potem wróciła do pracy.

Dawniej była pewną siebie, ciepłą i życzliwą nauczycielką, o wiele młodszą od pozostałych pedagogów, i właśnie dlatego uczniowie odnajdywali z nią wspólny język. Teraz jednak wydawała się starsza i mniej poukładana. Na widok jej ogryzionych do żywego mięsa paznokci Allie ogarnęło współczucie.

Pamiętała jednak, że niezależnie od tego Eloise jest jedną z trójki nauczycieli podejrzanych o spiskowanie dla Nathaniela. W gruncie rzeczy Allie w ogóle nie powinna zostawać z nią sam na sam.

Odwróciwszy się, ruszyła przez las półek. Po obu stronach długiego, pogrążonego w półmroku pomieszczenia stały rzędy wysokich, ciemnych regałów. Każdy miał ponad trzy metry wysokości. Górne półki znajdowały się wyżej niż ciężkie metalowe żyrandole na łańcuchach pod sufitem.

Grube orientalne dywany tłumili odgłosy kroków, ale i tak nie było tu nikogo, komu mogłaby przeszkadzać.

Skręciła do działu historycznego, gdzie na półkach stały duże, oprawione w skórę księgi. Niektóre z nich były równie stare jak czasy, o których opowiadały. Przesunęła palcami po tłoczonych, złotych tytułach, szukając czegoś użytecznego, ale wkrótce uświadomiła sobie, że książki dotyczą głównie osiemnastego wieku – okresu o sto lat poprzedzającego czasy, które były przedmiotem jej poszukiwań.

Zatopiona w myślach, ze zwieszoną głową skręciła za rogiem w następną alejkę i wpadła na Cartera.

Omam się nie przewróciła, ale złapał ją za ramiona, żeby pomóc jej zachować równowagę.

– Spokojnie – powiedział.

Trzymając się rąk Cartera, popatrzyła na niego ze zdumieniem.

Spoglądał na nią dziwnie, jakby się zastanawiał, czy naprawdę tu była i jej nie pocałować.

Z jakiegoś idiotycznego powodu zapragnęła, żeby to zrobił. Była boleśnie świadoma, że ich nogi się dotykają. Czuła palce Cartera na swoich ramionach, jego ciepły oddech na policzku.

Zastanawiała się, co jest z nią nie tak.

On miał Jules, a ona Sylvaina. To, co ich wcześniej łączyło, należało już na zawsze do przeszłości, tak ustalili ostatnim razem. Mieli być tylko przyjaciółmi.

A jednak przez jedną sekundę żadne z nich nawet nie drgnęło.

Nagle spojrzenie Cartera się zmieniło. Cofnął się o krok i ją puścił. Dziwna, tęskna mina zniknęła z jego twarzy.

– Esej na historię? – spytał od niechcienia, zupełnie jakby przed chwilą nic się nie wydarzyło.

– Ma się rozumieć. – Naśladując go, udała nonszalancję, jednak jej głos brzmiał zbyt wysoko i piskliwie. Odkaszlnęła i zmusiła się, żeby mówić swobodniej. – Ty też?

– Trzy tysiące słów. – Odwrócił się do regału i ze zmarszczonymi brwiami patrzył na książki, jakby mógł znaleźć w nich odpowiedzi na wszystkie życiowe problemy. – Idiotyczny termin.

Allie obserwowała spod rzęs jego profil, szukając jakichkolwiek oznak, że to, co się przed chwilą stało, miało dla niego znaczenie, ale wydawał się pochłonięty odczytywaniem tytułów książek.

Opuściła wzrok i odetchnęła przez usta. Chyba musiało się jej tylko wydawać. To tęskne spojrzenie... Wymyśliła je sobie i tyle.

„Mój Boże”. Dlaczego przez nią nie mogli być tylko przyjaciółmi?

– Jak zwykle – stwierdziła, również odwracając się do półek, choć tytuły skakały jej przed oczami i tak naprawdę nie wiedziała, czego szuka.

Carter wyciągnął ciężką książkę, gwizdnął cicho, gdy ją otworzył, i zaczął przerzucać kartki.

– Temat pracy domowej jest trochę nieprecyzyjny, prawda? – powiedział. – Trzy tysiące słów na temat imperium to jak: „proszę w pięciu tysiącach słów opisać historię świata”.

Allie przytaknęła prychnięciem i wybrała pierwszy lepszy tom. Gdy go otworzyła, z kartek wzbił się niewielki obłok kurzu.

– Na zdrowie – powiedział Carter z powagą, gdy kichnęła.

Zatrzasnęła książkę i odwróciła się do niego tak, jakby ją uraził.

– Posłuchaj, Carter, musimy pogadać.

Zdumiony, odchylił się lekko.

– O imperium? Nie miałem z tym nic wspólnego.

– Nie. – Wepchnęła zakurzoną książkę z powrotem na półkę. – O... sprawach.

– O sprawach? – Carter wyjął inną książkę i popatrzył na nią z przesadnym zainteresowaniem.

Teraz, gdy Allie zaczęła, wcale nie była pewna, co chce powiedzieć. Musiała jednak brnąć dalej.

– Kiedy wróciłam, tamtego pierwszego dnia, byłeś na mnie strasznie wkurzony i nie wiedziałam dlaczego...

– Mam problemy z opanowaniem gniewu – przerwał jej. – Myślałem, że o tym wiesz. – Mówił łagodnym tonem, ale zauważyła, że drgają mu kąciki ust.

– Przestań żartować – zażądała. – Myślałam, że powinniśmy... porozmawiać o tym, dlaczego byłeś taki zły. Albo po prostu... No wiesz, porozmawiać. Bo za tobą tęskniłam.

Nie miała zamiaru mówić tak szczerze, ale stało się. Klamka zapadła.

Carter już się nie uśmiechał. Wyglądał, jakby nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Przez chwilę przekładał kartki, a potem odłożył książkę i z wahaniem popatrzył na Allie.

– Ja też za tobą tęskniłem – oznajmił w końcu. – I przepraszam za swoje zachowanie. Dupek ze mnie. Chyba po prostu mnie zaskoczyłaś i... No, martwiłem się o ciebie.

Allie zmarszczyła czoło.

– Pomyślałeś kiedyś, żeby o tym porozmawiać? W naszej kulturze to tradycyjna metoda radzenia sobie ze zmartwieniami.

– Tak, wiem... I przepraszam. Ostatnio mam problemy z komunikacją. – Oparł się o półki, nie spuszczając z niej wzroku. Wyglądał tak, jakby się bał tego, co za chwilę może usłyszeć.

Doskonale wiedziała jak się czuł.

– Dlaczego się tak martwiłeś? –

zapytała. Poruszył dłonią w powietrzu.

– Bo wydawało mi się, że poza szkołą nic ci nie grozi. Jak widzisz, tu nie jest szczególnie bezpiecznie. I nie wiedziałem, co się z tobą tam działo.

– Nikt ci nie powiedział o strzelaninie? – spytała Allie.

Zaciskając usta, pokręcił głową.

– Teraz już wiem. Isabelle mówiła, a Sylvain wtajemniczył mnie w szczegóły. Nie mogę... – Umilkł, ale widziała, że napiął mięśnie. – Kiedy się dowiedziałem... dotarło do mnie, dlaczego musiałaś wrócić.

– A jednak... Takie zachowanie jest do ciebie niepodobne – zauważyła łagodnie. – W każdym razie ostatnio.

Zapadła długotrwała cisza. Carter nie patrzył w oczy Allie. Odniosła wrażenie, że się zastanawia, czy coś powiedzieć, czy milczeć.

– Kiedy cię nie było... – zaczął w końcu i urwał, po czym dodał: – Ostatnio chyba psychika mi szwankuje.

Ta szczerość zupełnie zaskoczyła Allie.

– Z powodu Jules?

Zerknął na nią i natychmiast odwrócił wzrok.

– Z powodu Jules i mnóstwa innych spraw – odparł.

– Ale wiesz, że to nie twoja wina, prawda? –

zapytała. Natychmiast spochmurniał.

– A ty wiesz, że śmierć Jo nie była twoją winą, prawda?

Ta odpowiedź była szybka i bolesna jak ukąszenie węża. Allie gwałtownie nabrała powietrza w płuca.

Było jasne, że Carter od razu pożałował swoich słów.

– Boże, Allie, przepraszam. – Przeczesał palcami ciemne włosy. – To nie było w porządku.

– To było niesprawiedliwe. – Jej głos drżał, zacisnęła dłonie w pięści. – Prawda?

Wyciągnął rękę, jakby chciał pocieszyć Allie, lecz w ostatniej chwili się powstrzymał i oparł dłoń o półkę, udając, że taki miał zamiar.

– Tak, to prawda – odparł. – Jestem chyba... – Przygryzł wargę i postukał knykциями o drewno. Allie odniosła wrażenie, że miał ochotę uderzyć w nie pięścią, ale się powstrzymał. – Ostatnio bywam naprawdę nie w porządku.

– Rozumiem, jak to jest – powiedziała Allie. – Przecież wiesz. – Zrobiła krok ku niemu, naruszając jego przestrzeń osobistą. – Możesz ze mną rozmawiać o tych rzeczach, Carter. Ja naprawdę rozumiem. Pewnie lepiej niż większość ludzi. Tak jak ty rozumiesz moje ataki paniki. Rozumiem... to wszystko.

Jej nieoczekiwana bliskość chyba sprawiła, że się lekko zdenerwował. Cofnął się, udając, że tylko przenosi ciężar ciała z nogi na nogę. Kiedy jednak odpowiedział, jego głos był cichy i pełen bólu:

– Wiem, Allie. Ale po prostu... nie mogę.

Sprawę przesądził sposób, w jaki Carter wypowiedział jej imię.

Po zerwaniu zawsze mówił jej szybko, jakby nie mógł się doczekać, kiedy skończy. Jakby nie chciał czuć w ustach jego smaku.

Teraz jednak wypowiedział jej powoli, wręcz przeciągnął.

Allie poczuła ucisk w gardle. A jednak sobie tego nie wyobraziła. Coś się tutaj działo, choć nie powinno. Już z tym skończyli.

„Tracę grunt pod nogami – pomyślała. – Carter kocha Jules. Ja jestem z Sylvainem. I zachowuję się teraz nieprawdopodobnie głupio”.

Carter pierwszy przerwał milczenie:

– Czasami ciężko jest mówić o tych rzeczach, kiedy nie ma... wyjścia.

Przyszło jej do głowy, że nie jest całkiem pewna, o co mu chodziło. Znaleźli się jednak na grząskim gruncie i musiała wrócić na bezpieczny teren, zanim posuną się zbyt daleko i zrobią coś, czego oboje będą żałowali.

Najgorsze było, że jakiś głos w głowie Allie nalegał, by pocałowała Cartera.

– Moim zdaniem jest wyjście – mówiła szybko, żeby nie mieć czasu na zmianę decyzji.

– Po prostu musimy je znaleźć. Myślę też, że powinniśmy sprowadzić tutaj Jules. Wtedy wszystko będzie lepiej.

Carter popatrzył na nią, jakby nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Jednak gdy Allie wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że ma rację. To było doskonałe rozwiązanie. Po powrocie Jules Carter znów poczułby się szczęśliwy, a ona mogłaby się z nim przyjaźnić i być z Sylvainem. Nie mieszałoby im się w głowach i nie myśleliby, że dzieje się między nimi coś romantycznego, gdyby dopilnowali, żeby tak nie było.

Jules naprawiłaby wszystko.

– Coś wymyślę – oświadczyła, kiwając głową.

Z nieobecny wyrazem twarzy Carter wrócił do książek.

– Mogłem się domyślić, że Allie pośpieszy na ratunek. – Jego głos brzmiał chłodno i enigmatycznie. Wyciągnął grubą książkę i wręczył jej, sygnalizując tym samym, że dyskusja jest zakończona. – To chyba się nadaje.

Obróciła książkę w rękach. Jej tytuł brzmiał: *Podbić świat*.

Przez resztę wieczoru Allie nie mogła wyrzucić z pamięci tamtej chwili z Carterem. Nie była w stanie myśleć o imperium brytyjskim, gdy wciąż słyszała, w jaki sposób wymawiał jej imię.

Allie. Niczym pieszczota.

Na pewno to sobie tylko wyobraziła. Na pewno.

Ale czy wyobraziła sobie też to, jak się czuła? Jak jej serce podskakiwało na jego widok? To nie mogło się dziać naprawdę.

Ucieszyła się, kiedy w końcu nadeszła pora na trening Nocnej Szkoły. Wszystkie jej nerwy były napięte jak struny. Miała ochotę coś kopnąć i mocno uderzyć.

Bardzo chciała już wrócić do zajęć. Po tym, co się zdarzyło we Francji i czego dowiedziała się

od Isabelle, pragnęła poznać więcej metod samoobrony, więcej sposobów na uniknięcie ludzi Nathaniela. Następnym razem, gdy po nią przyjdą, zamierzała z zaskoczenia spuścić im łomot.

Ćwiczyła na wyjeździe, ale samodzielny trening poza Nocną Szkołą nie był zbyt skuteczny bez grupowej dynamiki, która zmuszała do cięższej pracy. Allie liczyła na to, że nie ma zbyt dużo zaległości i jest odpowiednio przygotowana do tego, nad czym teraz pracowali.

Tuż przed dziewiątą ruszyła korytarzem piwnicy do sali treningowej numer jeden, razem z Zoe, która była teraz znacznie znośniejsza. Po zapoznaniu się z przebiegiem porannych wydarzeń zebrała informacje o atakach paniki i z ożywieniem opowiadała o wszystkim Allie, w najdrobniejszych szczegółach.

– A kiedy serce robi coś takiego, to wcale nie jest niebezpieczne – wyjaśniła. – Tylko się tak wydaje.

– Tak, to zupełnie bezpieczny atak serca – zgodziła się Allie. – Taki świetny zawałowy dowcip. – Nie przestając mówić, otworzyła drzwi do szatni dziewczyn. – Uwielbiam świetne...

Weszła do środka i umilkła. Zatrzymała się tak nagle, że Zoe na nią wpadła.

– Świetne co? – zapytała, zerkając zza jej ramienia, po czym i ona się zatrzymała. – Oj.

Rachel stała obok Nicole po drugiej stronie szatni. Obie miały na sobie czarne legginsy i topy, a także czarne buty do biegania, czyli pełny strój Nocnej Szkoły. Wzrok Allie powędrował do pustego haczyka na ścianie za Rachel. Nad nim widniało świeżo namalowane jedno słowo – Patel.

Nicole i Rachel patrzyły na Allie z pełnymi nadziei uśmiechami. Kiedy jednak Rachel dostrzegła minę Allie, w jej uśmiechu pojawiło się z wątpienie, a potem całkiem spoważniała.

– Zaskoczona? – zapytała.

– Co się dzieje, do diabła? – Allie zrobiło się zimno, jakby ktoś wbił w jej serce okruch lodu. –

Rachel, coś ty zrobiła?

Rachel uniosła rękę.

– Chciałam cię zaskoczyć. Rozmawiałam o tym z tatą podczas weekendu. Ustalił już wszystko z Isabelle. – Mówiła spokojnie, lecz Allie wyczuła w jej słowach z trudem maskowane zdenerwowanie.

– To niech odustali. Bo nawet mowy nie ma.

Głos Allie brzmiał złowieszczo. W środku cała się trzęsła. Jak Rachel mogła to zrobić? Nie była typem sportowca, ale mózgowca i bez sensu narażała się na niebezpieczeństwo. I po co? Żeby walczyć z Nathanielem? Z Gabe'em?

Zabiliby ją. Nie miała najmniejszych szans.

– Allie. – Nicole mówiła cicho, ale w jej wzroku czaiło się ostrzeżenie. – Rachel ma prawo podejmować samodzielne decyzje.

– Właśnie że nie – warknęła Allie. – Nie w tej kwestii. Nie zgodzę się na jej udział, Nicole. Może zostać ranna.

– Już zostałam ranna, Allie. – W głosie Rachel po raz pierwszy dała się słyszeć złość. – I nie mogłam walczyć, bo nie wiedziałam, co zrobić. Byłam tylko ofiarą Nathaniela, jego zabawką, czekałam, aż ktoś przyjdzie i mnie uratuje. Czekałam, aż ty przyjdiesz i mnie uratujesz, a potem patrzyłam, jak cię tnie i jak Gabe łamie nogę Nicole...

Wzdrygnęła się na to wspomnienie, a po jej policzku pociekła łza wściekłości. Rachel otarła ją wierzchem dłoni i odetchnęła niepewnie.

Allie była wstrząśnięta. Spędziły ze sobą trzy miesiące, podczas których Rachel ani razu nie wspomniała, że rozważyła wstąpienie do Nocnej Szkoły. Czyżby przez cały ten czas miała przed nią sekrety? W sprawie Lucasa, w sprawie Nocnej Szkoły?

Czy mówiła prawdę w jakiegokolwiek kwestii?

– Jeśli mam zostać w Cimmerii, muszę nauczyć się bronić i zamierzam to zrobić – ciągnęła Rachel gniewnie. – Nie zdołasz mnie powstrzymać.

Przyływ irytacji i strachu sprawił, że Allie miała trudności z logicznym myśleniem. Przycisnęła palce do powiek. To nie mogło się dziać naprawdę.

– Może i nie zdołam. – Opuściła rękę. – Ale cholernie się postaram.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła z sali na pogrążony w półmroku korytarz, niemal

nieświadoma łez spływających jej po policzkach. Stąpała pewnie, ale była w rozsypce. Jak Rachel mogła to zrobić? Jak mogła ją tak zdradzić? Nathaniel zamierzał... na pewno zamierzał...

Skręciła za róg tak oślepią gniwem i strachem, że nawet nie widziała, dokąd zmierza. Dotarła do stóp schodów, kiedy nagle ktoś chwycił ją za ramiona i pociągnął. Walczyła dziko, żeby się uwolnić, ale ręce tego kogoś jej nie puszczały.

– Allie, przestań!

To był Carter.

Mimo to walczyła dalej, tłukąc go pięściami po ramionach.

– Puszczaj, Carter. Puszczaj. Puszczaj!

Jednak nie puścił, tylko mocno ją przytulił. W końcu przywarła do jego torsu, szlochając i powtarzając raz za razem, żeby dał jej spokój.

Trzymał Allie w ramionach, dopóki łzy nie przestały płynąć. Potem zaprowadził ją po schodach na górę, do zacienionej wnęki, gdzie mogli spokojnie porozmawiać.

– Co się, do cholery, dzieje? – zapytał, gdy usiedli obok siebie na kamiennej ławeczce.

Allie czuła, że od płaczu boli ją całe ciało. Ściskając w dłoni chusteczkę, którą dał jej Carter, drżącym głosem opowiedziała mu o wszystkim: o haczyku na ścianie, o minie Rachel. Gdy skończyła, Carter zaklął pod nosem.

– Nie wierzę, że mogła zrobić coś tak cholernie głupiego – westchnął. – I co, do diabła, sobie myśli Isabelle?

Zgadzał się z nią, co tylko pogorszyło sprawę, bo oznaczało, że miała rację w kwestii tego, jakie to niebezpieczne dla Rachel.

– Nie możemy dopuścić, żeby to zrobiła. – Allie z trudem powstrzymywała nową falę łez. – Gabe ją zabije. Wiem, że to zrobi. Muszę iść do Isabelle i jej powiedzieć... powiedzieć...

Chwycił jej rękę i ją uścisnął. Allie nie pamiętała, kiedy ostatnio byli tak blisko siebie, nie czując jednocześnie napięcia. Teraz odnosiła wrażenie, że znalazła się tam, gdzie powinna.

Jego następne słowa całkiem ją zaskoczyły.

– A może lepiej nie.

Puściła jego rękę.

– Jak to? – Zamrugowała.

– Posłuchaj, kocham Rachel tak samo jak ty, ale zastanów się przez chwilę. Nie jest najbardziej wysportowaną uczennicą w Cimmerii, prawda?

Zdumiona Allie skinęła głową.

– Nienawidzi ćwiczeń – potwierdziła.

– Czyli... – Patrzył na nią, ale w półmroku nie mogła odczytać wyrazu jego oczu. – ... jak jej pójdzie w Nocnej Szkole?

Allie zastanowiła się nad tym.

– Będzie ciężko. – Nadal nie wiedziała, o co mu chodzi. – Wszystkim jest ciężko.

– Raj to nasz główny trener. Nie odpuści Rachel tylko dlatego, że jest jej ojcem, prawda?

W końcu połapała się, do czego zmierzał. Usiadła prosto i popatrzyła na niego uważnie.

– Będzie dla niej surowszy – przyznała. – O wiele surowszy.

– Właśnie. A Rachel kiepsko to zniesie.

– Znienawidzi treningi. – Od razu zrobiło się jej lżej na sercu. – Zrezygnuje.

Po raz pierwszy poczuła nadzieję.

– Okej – mruknęła cicho, jakby do siebie. – To się może udać. Ale zanim zrezygnuje...

Przez cały czas będzie w niebezpieczeństwie.

– Wszyscy będziemy mieli ją na oku – dodał Carter. – Poważnie, przecież ostatnio i tak prawie w ogóle nie wychodzimy z budynku na treningi.

Miał rację. Chociaż Allie wolałaby tego nie przyznawać – nie chciała, żeby Rachel spędziła w Nocnej Szkole choćby pięć minut – nie mogła powiedzieć, że się mylił. Plan miał ręce i nogi.

Otarła oczy i popatrzyła na Cartera.

– Kiedy tak zmadrzałeś?

– Zawsze byłem mądry. – Jego usta drgnęły. – Po prostu nie zwracałaś na to uwagi. Mimo wszystko nie mogła się nie uśmiechnąć.

Uderzyło ją, że po raz trzeci tego dnia wylądowała w ramionach Cartera. Los nie przestawał rzucać ich ku sobie.

Odkasznęła i powiedziała:

– Dzięki, Carter. Naprawdę mi odbiło. Nie wiem, co bym zrobiła...

– Nie ma za co – przerwał jej, jakby to, że już drugi raz tego dnia pomógł jej się pozbierać, było bez znaczenia. – Po prostu znalazłem się na twojej drodze i tyle. – Popatrzył na zegarek i wstał, a potem znów na nią spojrział. – Chodź na dół. Pomóżmy Rachel znienawidzić Nocną Szkołę.

Po przebraniu się w strój treningowy Allie wpadła do sali numer jeden. Była spóźniona i słabo oświetlone pomieszczenie już tętniło życiem.

Ubrani na czarno uczniowie Nocnej Szkoły ćwiczyli w parach skomplikowane metody ataku i samoobrony. Gdy Allie weszła do pogrążonego w półmroku pomieszczenia o kształcie sześcianu, powtarzali chwyt, którego nigdy wcześniej nie widziała. Pary okładały się pięściami, kopały i na

rozmaite sposoby oswabadzały z uścisku.

Ten manewr był bardziej skomplikowany niż wszystko, co dotychczas ćwiczyła. W pozbawionej okien sali robiło się gorąco i czuć w niej było potem. Allie przyjrzała się walczącym, wypatrując znajomych twarzy.

Carter i Sylvain rozmawiali z Żelaznym na tyłach pomieszczenia. Jakby wyczuwając jej spojrzenie, Sylvain podniósł wzrok. Widziała, że zauważył jej spuchnięte powieki oraz ślady łez na policzkach i zmarszczył brwi.

Allie pokręciła głową.

– Nic mi nie jest – szepnęła bezgłośnie, a potem odwróciła się do Rachel, która ćwiczyła z Nicole po drugiej stronie sali.

Rachel wyglądała dziwnie w stroju Nocnej Szkoły, zupełnie nedorzecznie, jakby przyszło jej grać rolę sportsmenki w przedstawieniu. Podczas gdy stała, czerwona na twarzy i zmieszana, Nicole demonstrowała jej podstawy chwytu. Spocona Rachel wydawała się zdezorientowana tymi instrukcjami.

„I dobrze”, pomyślała Allie, lecz ścisnęło się jej serce. Nienawidziła patrzeć na cierpienie przyjaciółki.

Nie było w tym nic dobrego.

Kiedy nie mogła już dłużej wytrzymać, odwróciła się i spojrzała za siebie. Jerry Cole i Zoe ćwiczyli obok i Allie ruszyła w ich kierunku. Instruktor nie był wysoki, lecz silny. W jego ruchach dało się wyczuć czystą moc, jednak Zoe była zwinniejsza i dzięki ptasiej szybkości sprawnie unikała kopniaków. Mimo to nie udało się jej powalić Jerry’ego.

– Okej – powiedział instruktor, ze śmiechem unosząc ręce. – Zostałem pokonany. Załatwiłaś mnie, Zoe.

– Super! – Dziewczynka radośnie wyrzuciła pięść w powietrze.

– Eee... cześć – odezwała się Allie, podchodząc do nich.

– Spóźniłaś się – oznajmiła Zoe oskarżycielskim tonem.

– Fakt. Przepraszam. – Allie ze skruchą spojrzała na Jerry’ego. – Coś mnie zatrzymało. To się nie powtórzy.

Nauczyciel przyglądał się jej czerwonemu nosowi i spuchniętym oczom.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Allie skinęła głową, czując się wyjątkowo głupio.

– Tak, to taki drobiazg. – Przez chwilę myślała, że Jerry podejmie temat i każe się jej tłumaczyć, jednak najwyraźniej się rozmyślił.

– Skoro nic ci nie jest... – cofnął się – ... będziesz trenowała z Zoe. – Poklepał dziewczynkę po ramieniu, a ona wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Musisz dać z siebie wszystko, bo jest bezlitosna.

Allie nie spodziewała się po nim takiego luzu. W przeszłości za samo spóźnienie się na zajęcia Nocnej Szkoły można było dostać tydzień zajęć po lekcjach i publiczną burę, a i to w najlepszym wypadku.

Naprawdę sporo się tu zmieniło.

Pozostali uczniowie nadal ćwiczyli. Podnosząc głos, żeby przekrzyczeć szum rozmów i odgłos ciosów, Jerry zapytał:

– Rozumiem, że odzyskałaś kondycję?

– Tak. – Allie bez przekonania uniosła pięść. – Jestem gotowa do boju. Jerry rzucił Zoe ostrzegawcze spojrzenie.

– A tobie nie wolno ranić, zabijać ani okaleczać, pamiętasz?

Dziewczynka pokiwała głową tak energicznie, że zakołysał się jej kucyk.

– Żadnych istotnych szkód na ciele – potwierdziła.

Podczas gdy uczniowie ćwiczyli, Jerry wprowadził Allie w podstawy techniki. Sprawa nie była tak skomplikowana, jak się wydawało na pierwszy rzut oka, ale i nie łatwa. Należało chwycić przeciwnika za nadgarstek, uderzyć stopą w ramię, odchylić się, okręcić i znowu złapać za nadgarstek. Potem powtórzyć całość, uważając, żeby nie upaść.

Gdy dwukrotnie przećwiczyli technikę w zwolnionym tempie, trener wydawał się zadowolony.

– Zoe pokaże ci inne chwyt, nad którymi ostatnio pracowaliśmy. Machnij na mnie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy. – Uśmiechnął się do niej. – Cieszymy się, że wróciłaś do treningów, Allie.

– Dziękuję – odparła z zakłopotaniem.

Kiedy odszedł, Zoe odwróciła się do niej i przechyliła głowę na bok.

– Chcesz się bić? – zapytała.

– No pewnie. – Allie uśmiechnęła się szeroko.

Ćwiczyły właśnie trzeci chwyt, kiedy podeszli do nich Sylvain i Carter. Sylvain wydawał się bardzo poważny.

– Carter powiedział mi o Rachel – oznajmił. – Nie mogę w to uwierzyć. Allie tylko rozłożyła bezradnie ręce.

– Nie powinna tu być – oświadczyła Zoe z potępieniem w głosie, jakby Rachel złamała jakąś fundamentalną zasadę.

– Chyba strasznie się męczy – zauważył Carter i wszyscy odwrócili się, by obserwować, jak córka Patela usiłuje kopnąć Nicole, ale w rezultacie sama ląduje na podłodze.

– Jest beznadziejna. – Zoe zerknęła na Allie. – Jest nawet gorsza od ciebie, kiedy zaczynałaś. Allie w milczeniu przyglądała się, jak Nicole pomaga Rachel wstać.

– Pomyśleliśmy sobie, że poćwiczymy z wami – powiedział Sylvain do Allie. – W porządku?

– Jasne – odparła bez zastanowienia i nagle dotarły do niej jego słowa. Spojrzała na niego

z zaskoczeniem. – Zaraz, zaraz. Wy dwaj trenujecie ze sobą?

– Przecież mówiłem ci, że ćwiczymy razem – przypomniał jej Sylvain łagodnie.

– Tak... – Allie patrzyła to na jednego, to na drugiego. – Ale nie wiedziałam, że to oficjalne.

– Co mam powiedzieć? – westchnął Carter ze zgryźliwym uśmiechem. –

Przeciwieństwa się przyciągają.

Allie nie miała pojęcia, co myśleć o tym nieoczekiwanym zwrocie akcji. Było coś niestosownego w tym, że jej były i obecny chłopak zostali partnerami na macie.

Po wznowieniu treningu trudno jej było się skupić, gdy Carter i Sylvain ćwiczili tuż obok. Za każdym razem, gdy rozmawiali albo jeden z nich zaczynał się śmiać, podnosiła wzrok, żeby sprawdzić, co się dzieje, a Zoe kopła ją w twarz.

– Nie żyjesz – wyjaśniała dziewczynka życzliwie, gdy tak się działo.

Po chwili jednak Allie złapała rytm i przestała się rozpraszać. Zawsze lubiła czysto fizyczny wysiłek, a świadomość, że w razie ataku potrafi się obronić albo ostatecznie uciec, dawała jej satysfakcję.

Z dała od Cimmerii przez cały czas pilnowała rygoru treningu, zgodnie z instrukcjami Raja, i teraz była w doskonałej formie.

Mimo to walka z Zoe okazała się niełatwa. Ruchy dziewczynki były precyzyjne i szybkie jak błyskawica. Gdy wyrzucała stopę w kierunku gardła Allie, robiła to piorunująco sprawnie.

Co jakiś czas przerywały ćwiczenia, żeby obserwować trening Cartera i Sylvaina. Ich ruchy były takie same, ale ze względu na fizyczną siłę chłopaków walka wydawała się brutalniejsza. Carter z siłą czołgu wymierzał ciosy nogą. Gdyby chciał, mógłby posłać Sylvaina na drugi koniec sali albo złamać mu kark.

Kiedy nadchodziła kolej Sylvaina, ten poruszał się ze śmiertelnie niebezpieczną gracją uzbrojonego tancerza. Zamiast obrócić się zwyczajnie, odbijał się od maty i wykonywał obrót w powietrzu, celując stopą prosto w krtań Cartera.

– Doskonałe ruchy. – Raj Patel podszedł do nich z uśmiechem i wyciągnął ręce do Allie. – Witaj z powrotem. Tęskniliśmy za tobą. – Przytulił ją ciepło i poklepał po ramieniu.

– Widzę, że nie zapomniałaś o treningach.

Allie zarumieniała się z dumą.

– Ćwiczyłam codziennie – przytaknęła.

– To widać – oświadczył Raj z aprobatą i wskazał na salę, gdzie inni uczniowie nadal próbowali opanować chwyt. – Jak widzisz, uczymy się teraz nowych rzeczy. To techniki, które mają unieruchomić agresora na tyle długo, żebyśmy zdołali uciec. Albo na dłużej – dodał złowroźnie.

– Na dłużej? – powtórzyła Allie.

– Takim ciosem można kogoś zabić – wyjaśnił jej bez ogródek. – Uczymy was zarówno zabijania, jak i obezwładniania przeciwnika.

Allie usiłowała ukryć konsternację. Zawsze koncentrowali się na samoobronie i unikach, czyli sposobach zapobieżenia porwaniu oraz obrażeniom. Taki rodzaj ćwiczeń był bezcenny dla dzieci miliarderów, które, jak przekonała się Allie, stanowiły łatwy cel w porównaniu ze swoimi świetnie strzeżonymi rodzicami.

Nigdy jednak nie uczyli się metod zabijania napastników.

– O rany – wyszeptała. – To grubsza sprawa. Tym razem odezwał się Sylvain.

– Nie mieliśmy wyboru – powiedział. – W przypadku Nathaniela albo zabijesz, albo dasz się zabić. Przecież sama wiesz.

– A ja mam dopilnować, żeby nikt z was nie zginął – wtrącił Raj i rozejrzał się po niewielkiej grupce uczniów. – Myślę, że teraz powinniście wymienić się partnerami.

Wpatrywali się w niego pustym wzrokiem.

– Zoe to fantastyczna partnerka, lecz Allie musi się nauczyć kopać kogoś wyższego od siebie – wyjaśnił. – Musi wiedzieć, jak walczyć z mężczyzną, więc... – Pomachał im na odchodnym. – Zamieńcie się.

Allie unikała spojrzenia Cartera. Nie miała wątpliwości, z kim powinna ćwiczyć. Było oczywiste, że Carter też zdawał sobie z tego sprawę.

– Chodź tu, karzełku. – Skinął na Zoe. – Pokaż, co potrafisz.

– Nie nazywaj mnie karzełkiem – zaprotestowała natychmiast.

Kiedy ustawili się na sąsiedniej macie, Allie się zastanawiała, czy ukłucie, które poczuła, świadczyło o rozczarowaniu. Starannie ukrywając wątpliwości, odwróciła się do Sylvaina.

– Gotowy?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się, nieświadomy jej wewnętrznych rozterek.

Raj miał rację. Ciosy trzeba było wyprowadzać inaczej w wypadku wyższego przeciwnika. Musiała ciężiej pracować, żeby wychylić ciało pod odpowiednim kątem potrzebnym do wymierzenia kopniaka, musiała też dostosować swoje odruchy do nowej sytuacji. Udało się to jej dopiero po kilku

próbach i pod koniec trafiała już idealnie. Jej stopa zatrzymywała się tuż pod brodą Sylvaina – tam, gdzie powinna.

– Nieźle. – Usiłował ugryźć ją w podbicie, na co wybuchnęła śmiechem i odsunęła się od niego.

Kątem oka widziała, że Carter rzucił jej szybkie spojrzenie. Miał minę tak zmieszaną i pełną bólu, że natychmiast odwróciła wzrok. Pomyślała, że całe to wspólne trenowanie nie będzie łatwe.

Nie mogąc się powstrzymać, zerknęła na koleżanki akurat w chwili, gdy Rachel próbowała tego samego kopnięcia i straciła równowagę. Nicole błyskawicznie przyszła jej z pomocą, ale przyjaciółka była czerwona z zażenowania i frustracji. Jerry podszedł do nich, żeby cicho porozmawiać.

Nie wyglądało na to, żeby je krytykował – raczej w łagodny sposób udzielał im wskazówek. Nawet z tej odległości Allie widziała jednak, że Rachel fatalnie się czuje.

Po skończonym treningu Allie wzięła szybki prysznic i jak to miała w zwyczaju pośpiesznie przebrała się w szkolny mundur, po czym w niedopiętej bluzce i z krawatem w dłoni pobiegła do drzwi. Kiedy jednak przechodziła przez główną szatnię, zatrzymała się gwałtownie. Rachel i Nicole rozmawiały cicho w kącie. Obie nadal miały na sobie stroje treningowe. Rachel zwiesiła głowę, wyraźnie pokonana. Dłoń Nicole spoczywała na jej ramieniu.

Serce Allie ścisnęło się ze współczuciem. Wiedziała, że powinna jeszcze bardziej utrudnić życie Rachel – w końcu taki był plan. Najlepiej byłoby, gdyby potraktowała ją obojętnie, sprawiła, by Rachel poczuła się osamotniona i zaczęła powątpiewać, czy da sobie radę. Jednak widok przyjaciółki w tym stanie łamał jej serce.

Gdy do nich podeszła, Nicole rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

„Odkąd to Nicole stała się obrończynią Rachel, skoro to moje zadanie?”

– Posłuchaj – zaczęła Allie. – Chciałam powiedzieć... – „Przepraszam. Nie rób tego. Bądź sobą, nie staraj się być mną”. – Wybacz, że wcześniej tak zareagowałam. To nie było... w porządku. – Mówiąc to, nerwowo bawiła się krawatem, aż w końcu skręciła go w supeł. – Wiem, że jest ciężko. Ja też się podłamałam po pierwszym treningu Nocnej Szkoły. Potem będzie lepiej, słowo.

Twarz Rachel była czerwona z wyczerpania i wstydu, ale po słowach przyjaciółki w jej oczach pojawił się blask.

– Dzięki, Allie. – Jej dolna warga zadrżała. – I przepraszam...

– Przestań. – Allie wyciągnęła rękę. – To ja przepraszam. Wściekłam się na ciebie, bo się o ciebie boję. Wiesz dlaczego. Wiesz wszystko, nie muszę ci tłumaczyć. Tylko... – zawahała się. Tak wiele chciała powiedzieć, jednak Rachel wydawała się wyczerpana. To nie był odpowiedni moment. – Pogadamy o tym jutro, dobra?

Rachel przygryzła wargę i skinęła głową.

– Dobrze.

Allie wyszła z szatni, czując się jednocześnie i lepiej, i gorzej. Lepiej, bo Rachel już nie myślała, że Allie jej nienawidzi. Gorzej, bo właśnie ułatwiła przyjaciółce przetrwanie pierwszego, najgorszego tygodnia Nocnej Szkoły.

„Kretynka ze mnie i tyle”.

Kiedy wyszła na korytarz, Sylvain stał pod ścianą naprzeciwko, podparty o nią nogą, a jeden z młodszych uczniów Nocnej Szkoły, który spoglądał na niego z nabożną czcią, jak na bohatera, coś mówił. Sylvain słuchał cierpliwie, wpatrując się w podłogę. Nagle jednak, jakby wyczuł obecność Allie, podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Powiedział coś do młodszego ucznia, a rozczarowany chłopiec się odwrócił.

Sylvain oderwał się od ściany i podszedł do Allie.

– Co z Rachel? – zapytał cicho.

Allie pomyślała o spojrzeniu, które posłała jej Rachel, tuż zanim się rozstały.

– Jeszcze nie wyszła.

Rozmawiając cicho, ruszyli długim piwnicznym korytarzem, a potem wspięli się schodami na parter. Ich buty skrzypiały na wypolerowanym parkiecie. Gdy dotarli do głównych schodów, przystanęli i Sylvain przyciągnął ją do siebie. Zamykając oczy, wychyliła się ku niemu w oczekiwaniu, aż pocałuje ją na dobranoc i powie, że zobaczą się rankiem.

Tak się jednak nie stało.

– Spotkajmy się na dachu – wyszeptał przy jej policzku, a jego oddech sprawił, że przeszył ją nerwowy dreszcz. – O północy.

Pół godziny później Allie niecierpliwie krążyła po sypialni, co kilka minut spoglądając na zegarek. Czas włókł się niemiłosiernie.

„Jedenasta czterdzieści pięć... Jedenasta czterdzieści sześć...”

Wiedziała, co się święci. Wiedziała, czego Sylvain chciał na dachu, i serce łomotało jej ze zdenerwowania. Ten dzień naprawdę wyprowadził ją z równowagi.

Pomyślała o wyrazie oczu Cartera, o smutku, który był tam przez chwilę – tak się jej przynajmniej wydawało.

Potem zmusiła się, żeby przestać o tym myśleć, i znów spojrzała na zegarek. „Jedenasta czterdzieści siedem”.

Nie mogła już dłużej czekać, i tak było bardzo późno.

Zgasiła światło, w ciemności dotarła do biurka i stanęła na blacie. Okno było już otwarte. Bez wahania weszła na gzyms na ścianie budynku.

Była pogodna, letnia noc, chłodna, lecz nie zimna. W powietrzu roznosił się lekki sosnowy aromat i Allie odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, gdy balansowała trzy piętra nad ziemią.

Od przybycia do Cimmerii wielokrotnie wykonywała tę sztuczkę. Dreszcz emocji związany z niebezpiecznym balansowaniem na skraju nicości był niczym stary przyjaciel. Uśmiechnęła się do siebie i po omacku ruszyła po fasadzie budowli.

Można zapomnieć o niebezpieczeństwie, jeśli robi się coś odpowiednio często.

Ostrożnie przesuwając stopy na gzymsie, wodziła opuszkami palców po chropowatych ceglach i w ten sposób wyszukiwała zagłębienia, których mogła się chwytać.

Zmierzała do miejsca, w którym dach opadał dostatecznie nisko, żeby dało się na niego względnie łatwo wdrapać. Aby jednak się tam dostać, musiała minąć dwa okna – pierwsze należało do sypialni Rachel.

Kiedy tam dotarła, przekonała się, że jest otwarte, ale światło już zgaszono. Czuła się trochę winna, że nie poinformowała Rachel o swoich planach, więc bezszelestnie prześliznęła się wzdłuż okna. Już miała iść dalej, gdy nagle dobiegły ją ciche głosy z pokoju.

Allie zmarszczyła brwi. Z kim Rachel rozmawiała w ciemnościach?

Przystanęła tuż przy framudze, żeby posłuchać. Oba głosy należały do dziewczyn, które mówiły tak cicho, że nie mogła zrozumieć słów. Nagle jednak usłyszała melodyjny, dźwięczny śmiech, bardzo charakterystyczny. Rachel rozmawiała z Nicole.

Allie poczuła ukłucie zazdrości.

Wiedziała, że to bez sensu. Nicole i Rachel uwielbiały nauki ścisłe i bardzo szanowały nawzajem swoją inteligencję. Teraz, kiedy Rachel trafiła do Nocnej Szkoły, po prostu zbliżyły się do siebie i tyle.

Oddalając się od okna, Allie powtarzała sobie, że to dobrze. Nicole, jako prymuska Nocnej Szkoły, niewątpliwie mogła pomóc Rachel.

Jednak głos w jej głowie nie chciał się uciszyć.

„Przecież mieszkam tuż obok. Dlaczego Rachel nie przyszła do mnie?”

Następne okno, które mijala, było zamknięte. Przez szybę widziała tylko drewniane żaluzje w środku. W tej chwili w Cimmerii było mnóstwo pustych sypialni.

Tuż za oknem znajdował się fragment dachu. Zmierzając w jego kierunku, wyciągnęła rękę, aby złapać się dachówek. W tym samym momencie ktoś chwycił Allie za przegub.

Stłumiła krzyk.

Odchyliła się i straciła równowagę. Z walącym sercem zachwiała się na wąskim gzymsie, usiłując zachować stabilność.

Jednak dłoń na jej nadgarstku zacisnęła się mocno jak imadło.

– Allie, to ja. – W ciemnościach nad jej głową pojawiła się twarz Sylvaina. – Skacz. Wciągnę cię.

Allie nawet nie drgnęła. Jego chwyt był silny, ale gdyby Sylvain ją wypuścił, na dole czekała ją śmierć. Jej życie znalazło się w jego rękach.

Tętno Allie powoli wracało do normy.

– Tylko nie puść – ostrzegła go.

– Nigdy. – Patrzył jej prosto w oczy. „Skacz”.

Mimo to się wahała, nie wiedząc właściwie, czego się boi. Skoro Sylvain praktycznie był teraz jej chłopakiem, czy nie powinna wierzyć mu bardziej niż komukolwiek?

Wzięła głęboki oddech i podskoczyła.

Wykorzystując prędkość Allie, wciągnął ją na dach z taką łatwością, że poczuła się, jakby leciała. Wylądowała twardo na łupkowych dachówkach, a Sylvain objął ją w talii, żeby nie upadła. Przywarła do niego całym ciałem, próbując złapać równowagę. Po skoku adrenalina tętniła w jej żyłach, zwiększając świadomość fizycznego kontaktu z chłopakiem. Czowała się tak, jakby dotykała ognia.

Z trudem przełknęła ślinę, próbując zachować się jakby nigdy nic.

– Jasna cholera, Sylvain, śmiertelnie mnie przeraziłeś – poskarżyła się.

– Myślałem, że mnie widzisz – powiedział. Lekko poluzował uścisk i skinął ręką, żeby poszła za nim. – Chodź tutaj. Noc jest bardzo pogodna, a gwiazdy wyglądają niesamowicie.

Wietrzyk poruszał włosami Allie, gdy podążała za Sylvainem, wdrapując się na jeden ze stromych szczytów dachu.

– Jesteś pewien, że tu nic nam nie grozi? – wyszeptała.

– Tu jesteśmy bezpieczni – odparł. – Nie ma ochroniarzy.

– Od wieków tu nie byłam. – Ostrożnie minęła obłuzowaną dachówkę.

– Teraz trudno o chwilę samotności – zauważył Sylvain. – Ciągłe nas obserwują. Ale zauważyłem, że ochroniarze nie patrolują dachu. To chyba jedyne takie miejsce.

Zatrzymali się u stóp dużego wiktoriańskiego komina, który wznosił się na ponad trzy metry nad ich głowami. Sylvain oparł się o niego swobodnie. Równie dobrze mógłby tak stać nad basenem, a nie na dachu szkoły w środku nocy. Jego pewność siebie była naprawdę seksowna. Allie czuła, jak w jej brzuchu trzepoczą motylki.

– Naprawdę dziwnie się czuję z tą całą ochroną. – Starła się mówić spokojnie. – Na moim korytarzu stoi strażnik. Ciarki do sześcianu.

– Jest o wiele gorzej, niż było, kiedy wyjeżdżałem do domu – przyznał Sylvain. – Wtedy to się zaczęło, zjawilo się więcej ochroniarzy. Położono większy nacisk na kwestie bezpieczeństwa, ale nikt nie miał obsesji na tym punkcie. Teraz chyba wszyscy popadli w paranoję i widzą Nathaniela na każdym kroku.

– No właśnie – zgodziła się Allie. – A jednak Isabelle mówi, że od mojego wyjazdu nie było żadnego ataku. To skąd u nich ta obsesja? Rozumiem, facet jest zły i chce nas dorwać, ale nie ma powodu do paniki. – Lekceważąco machnęła ręką. – Przecież już to przerabialiśmy.

Sylvain zastanowił się nad jej słowami.

– Pewnie to z powodu tego, co usłyszeli od Lucindy z Londynu. Rozumiem, dlaczego się boją, ale oddają zbyt wiele wolności w zamian za bezpieczeństwo. – Westchnął z rezygnacją. – Poza tym jeśli jeden z naszych nauczycieli pracuje dla Nathaniela, co da zatrudnienie choćby i setki ochroniarzy?

Chłodny wiatr poruszył włosami Allie i zadrżała, po czym obciągnęła niżej rękawy.

– Naprawdę trudno w to uwierzyć. – Spojrzała na Sylvaina, ale jego twarz ukryta była w cieniu. – Szkoda, że nie wiemy, które to z nich. Fatalnie się czuję, podejrzewając całą trójkę.

– Ludzie Raja robią, co mogą – odparł Sylvain. – Znajdą go. Moim zdaniem już wkrótce. Raj mówi, że są blisko.

– Isabelle też tak twierdzi. – Głos Allie pełen był zniecierpliwienia. – Ale jak mamy chodzić na lekcje, kiedy jeden z nauczycieli życzy nam wszystkim śmierci?

– Musimy na siebie nawzajem uważać. – Sięgnął po rękę Allie i przyciągnął ją do siebie. – Wiesz, obserwowałem cię dziś na treningu. Byłaś ostra. Skupiona. Potrafisz się obronić. Wiesz o tym, prawda?

Po tych słowach poczuła, że się rumieni.

– Tak – odparła. – Jakoś sobie radzę.

– Świetnie sobie radzisz – oznajmił stanowczo. – Jesteś jedną z najlepszych uczennic.

Powinni cię napuścić na tego szpiega, kimkolwiek jest.

Allie usiłowała sobie wyobrazić jak walczy, tak naprawdę walczy, z Żelaznym albo Jerryem lub, co gorsza, z Eloise. Nie mogła tego zrobić – byli dla niej autorytetem, w zasadzie niemalże rodziną.

Nagle odechciało się jej rozmawiać na ten temat. To było zbyt przygnębiające – zdrada i kłamstwa, konsekwencje tego wszystkiego.

Oparła się o Sylvaina, a on ją przytulił do siebie.

– Znajdziemy go, Allie – obiecał. – Ktokolwiek to jest, znajdziemy go.

Jego usta znalazły się bardzo blisko jej ust i Allie wstrzymała oddech w oczekiwaniu na pocałunek. Sylvain jednak odwrócił ją tak, aby plecami opierała się o jego tors.

– A teraz mamy to – wyszeptał jej do ucha, łaskocząc je oddechem, i wskazał ręką niebo. Allie uniosła głowę. Nad nimi rozpościerał się migotliwy kosmos.

– Och... – westchnęła. – Jest tak pięknie.

Bez księżyca, który by je przyćmiewał, gwiazdy świeciły niezwykle jasno.

Odchyliła się, żeby lepiej widzieć, a Sylvain na wszelki wypadek przytrzymał ją mocniej w talii. Był tak blisko, że wyczuwała, jak poruszają się jego mięśnie, a oddech muska jej włosy.

– Podobno światło tych gwiazd pokonuje tak daleką drogę, że blask, który widzimy, spoglądając na nie, pochodzi sprzed milionów lat – wyszeptał. – Patrzenie na niebo przypomina patrzenie w przeszłość. Wiele z tych gwiazd już nie istnieje. Wypaliły się.

Ta melancholijna myśl sprawiła, że przeszył ją dreszcz.

– To smutne – powiedziała. – Przez to czuję się taka... ulotna.

– Wszystko jest ulotne – mruknął w jej włosy. – Nawet gwiazdy przemijają.

Jego palce delikatnie głaskały jej przedramię. Lekkie muśnięcia zupełnie ją rozkojarzyły. Dotykał jej ręki, ale czuła jego pieszczoty aż w brzuchu.

– Nie chcę być ulotna... – szepnęła.

Otoczył ją ramionami, a gdy się całowali, gwiazdy mrugały ponad ich głowami.

Z początku jego usta były twarde i natarczywe, ale gdy zarzuciła mu ręce na szyję, natychmiast złagodniał. Delikatnie drażnił jej wargi, aż po chwili rozchyliła je z cichym jękiem.

Sylvain przesunął dłońmi po plecach Allie i zatrzymał je nad jej biodrami, przytulając ją mocniej do siebie. Gdy pogłębiła pocałunek, jego palce odnalazły krawędź jej bluzki i wśliznęły się pod spód.

Teraz czuła dotyk jego ciepłych dłoni na swojej skórze. Odkrywał jej ciało, głaszcząc ją po plecach wzdłuż kręgosłupa, aż trudno jej było oddychać.

Usta Sylvaina wędrowały po jej policzku i podbródku. Allie odchyliła się w jego ramionach i teraz podtrzymywał ją, jednocześnie składając delikatne, lekkie pocałunki na jej szyi. Łańcuszek, który jej podarował, ten z zamkiem i kluczykiem, otaczał jej szyję. Sylvain delikatnie podniósł wisiorek.

– Cieszę się, że go nosisz – powiedział.

– Uwielbiam go – wyszeptała bez tchu.

Znów przyciągnął Allie do siebie, tuląc ją w ramionach. Trzymał ją mocno, tak mocno, że czuła bicie jego serca. Nie puszczając jej ani na moment, opuścił się wraz z nią na dachówki i po chwili leżał na plecach, a Allie na nim.

Popatrzyła na jego twarz. W świetle gwiazd skóra Sylvaina wydawała się opalizująca, całkiem jak podświetlona od wewnątrz. Jego błękitne oczy lśniły.

Brakowało im tchu. Całowali się już wcześniej, jednak teraz było inaczej i oboje o tym wiedzieli. To okazało się znacznie intensywniejsze. Byli tu kompletnie sami i mogli robić, co tylko zapragnęli.

Nikt by ich nie powstrzymał.

Serce Allie galopowało. Wyciągnęła rękę i pogłaskała Sylvaina po policzku i brodzie. Rozchylił pełne usta, a wówczas obrysowała je palcem.

– Allie, kocham cię.

Poczuła, że zabrakło jej tchu. Zaszokowana, spojrzała na niego.

– Sylvain... – szepnęła.

Wiedziała, co powinna teraz

powiedzieć. „Ja też cię kocham”.

A jednak nie mogła. Chciała, lecz jej usta nie były w stanie sformułować tych słów. Zapadła pełna napięcia cisza.

– Od chwili, gdy cię spotkałem – dodał szeptem, przerywając milczenie. – Od chwili, gdy usiadłaś przy stole tamtego wieczora i na mnie spojrzałaś. Było w tobie tyle ognia, tyle szczerości. Nigdy nikogo nie pragnąłem, ale ciebie potrzebowałem.

Allie ścisnęło się serce. Zawsze to wiedziała. Jej również na nim zależało, nawet bardzo.

Wspólnie pokonali ponurą przeszłość i stworzyli z niej coś wspaniałego.

Dlaczego więc nie mogła zrewanżować się tym samym? Co się z nią działo? Był piękny. Idealny. Biła się z myślami, ale nie miała czasu na rozważania, gdyż znów się całowali.

Teraz Sylvain był bardziej namiętny. Głaskał całe ciało Allie, wszędzie jej dotykał, pieścił jej biodra i brzuch. Nikt jeszcze jej tak nie dotykał, ale tego chciała. Chciała, żeby jej pragnął.

Sięgnął do jej bluzki i zaczął ją podciągać, a wtedy zamarła. Natychmiast przestał i popatrzył na nią uważnie.

– Powiedz mi.

Zarumieniona Allie opuściła wzrok.

– Chodzi o to, że ja nigdy...

– Wiem – powiedział cicho.

Przez to poczuła się jeszcze gorzej. Podźwignęła się niezdarne i usiadła naprzeciwko niego. Skąd wiedział? Miała to wypisane na twarzy? Ogarnął ją nieopisany wstyd.

Domyślała się, że Sylvain ma więcej doświadczenia niż ona. To się po prostu rzucało w oczy. Sylvain był pierwszym chłopakiem, z którym całowała się na poważnie. Potem był Carter – z nim sprawy zaszły trochę dalej, ale nie za bardzo.

Jak wszyscy, Allie pragnęła wiedzieć, o co tyle hałasu i jak to jest naprawdę z kimś być, ale jednocześnie się bała. Bo gdyby to zrobili... to co dalej? Co byłoby potem?

Na widok miny Allie Sylvain wziął ją za rękę i popatrzył na nią spokojnie.

– To chyba oczywiste, że chcę robić z tobą wszystko – powiedział, a ona znów się zarumieniła. – Ale nie ma pośpiechu. – Delikatnie pogłaskał kciukami wierzch jej dłoni. – Poczekamy tak długo, jak zechcesz.

Allie spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. Czy nie taki tekst rzucali chłopcy, żeby za chwilę zacząć nalegać na seks?

– A jeśli będę chciała czekać wiecznie? – zapytała.

Nie odwrócił wzroku. Nadal uważnie się w nią wpatrywał.

– No to będę czekał wiecznie.

Następnego ranka Allie wcześniej zeszła na śniadanie, w nadziei na rozmowę z Rachel, nie zastała jej jednak w jadalni. Między jedną a drugą lekcją Allie rozglądała się po korytarzu w poszukiwaniu kręconych ciemnych włosów, ale dopiero w czasie lunchu zobaczyła Rachel, gdy ta szła korytarzem, objuczona ciężką torbą z książkami. Na widok dziwnie sztywnego kroku przyjaciółki Allie domyśliła się, że bolą ją mięśnie po treningu.

Kiedy Rachel ją zauważyła, oblała się rumieńcem i opuściła wzrok. Allie ścisnęło się serce, jednak z determinacją ruszyła ku niej.

– Masz chwilę, żeby pogadać?

– Jasne – odparła Rachel dziwnie głuchym tonem i nie zażartowała jak zazwyczaj.

Znalazły ciche miejsce obok okna przy schodach. Dzień był słoneczny, jednak na horyzoncie wisały groźne, szare chmury. Allie patrzyła na nie, zastanawiając się, co powiedzieć.

W powietrzu unosił się zapach jedzenia, jednak przez cały dzień nie była głodna.

Dziwne, z jakim trudem przychodziła jej ta rozmowa. Dyskutowała o tym wczoraj w nocy z Sylvainem, po tym, jak się całowali, a po jego wyjściu jeszcze długo rozmyślała, nie mogąc zasnąć. Sądziła, że wie, co powiedzieć, ale teraz, przy Rachel, już nie była tego taka pewna.

– Jeszcze raz przepraszam za swoje wczorajsze zachowanie – odezwała się w końcu. Rachel pokręciła głową, jakby chciała jej przerwać, lecz Allie ciągnęła: – To musiało być dla ciebie przerażające, a ja tylko pogorszyłam sprawę. Przepraszam. Ale... – Znow zapatrzyła się na chmury. – Po prostu nie rozumiem, co się dzieje.

Rachel wydawała się zdumiona.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziała.

– To znaczy... – Allie odetchnęła niepewnie. – Przecież nienawidzisz Nocnej Szkoły. Nienawidzisz jej, odkąd cię znam. Próbowalaś mi ją wyperswadować. Wścieklaś się na mnie, gdy się do niej zapisałam. Poza tym przez cały czas kłóciłaś się o to z tatą. A teraz... Po prostu nie rozumiem, co takiego się stało, że wszystko się zmieniło.

– Mówiłam ci – odparła Rachel. – Po tym, co się wydarzyło, uznałam, że muszę wiedzieć, jak się bronić. Nathaniel wróci. W Nocnej Szkole nauczą mnie walczyć.

– Przecież mogłaś się zapisać na lekcje samoobrony. – Allie nie zdołała ukryć rozdrażnienia w głosie. – W sali gimnastycznej mamy zajęcia z kick-boxingu, są też inne opcje. Nie musiałaś dołączać do grupy, której nienawidzisz. Zawsze uważałaś, że wszystko, co reprezentuje Nocna Szkoła, jest złe.

– Wiem. Tyle że... – Rachel opuściła wzrok. – Zmieniłam zdanie. Widziałam, do czego jest zdolny Nathaniel, co chce zrobić z całym krajem. Doszłam do wniosku, że to, czego nienawidziłam, jest lepsze od tego, co mogłoby to zastąpić. – Przechyliła głowę na bok. – Czy to w ogóle ma sens?

Miało, lecz Allie nie była gotowa łatwo ustąpić.

– Po prostu nie rozumiem, jak można tak szybko zmienić przekonania. Albo się w coś wierzy, albo nie i kropka. Nie da się tego włączyć ani wyłączyć na zawołanie.

Rumieniec przekradł się z szyi Rachel na jej twarz.

– Oczywiście, że można zmienić przekonania. – Popatrzyła oskarżycielsko na Allie. – Ty też je zmieniłaś podczas pobytu w Cimmerii. Kiedyś uważałaś, że Nocna Szkoła jest upiorna, a gdy dowiedziałaś się trochę więcej, zanim się obejrzałam, już do niej wstąpiłaś. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Skoro tobie wolno się zmieniać, to mnie też.

– Tak, ale o wszystkim z tobą rozmawiałam. – Allie zaczynała wreszcie docierać do sedna sprawy. – Nie wyskoczyłam jak filip z konopi z okrzykiem: „Posłuchaj, Rachel! Kompletnie zmieniłam swoje przekonania, ale postanowiłam o niczym ci nie mówić. Niespodzianka!”. – Zamachała rękami. – Nie było nas przez prawie trzy miesiące. Cały czas gadałyśmy godzinami i ani razu nie wspomniałaś, że zamierzasz wstąpić do Nocnej Szkoły i zerwać z Lucasem. Dwie najważniejsze decyzje w twoim życiu i ani słowa... Dlaczego, Rach? – Teraz nie ukrywała bólu. – Nie ufasz mi?

– Oczywiście, że ci ufam. – Rachel wyglądała na przerażoną tą sugestią. – Bardziej niż innym, poza rodzicami. I przepraszam, że nic ci nie mówiłam. Myślałam o tym, ale... To po prostu trudne... – Przygryzła wargę i popatrzyła przed siebie. – Nie chciałam robić z tego wielkiej sprawy.

Mina Allie musiała zdradzać powątpiewanie, bo Rachel westchnęła i spróbowała raz jeszcze:

– Lucas i ja mieliśmy problemy przed wyjazdem. Bolało go, że nie należał do naszej grupy, i czuł się tak, jakbym go nie wspierała. Ale... Mnie to nie bolało. I właśnie wtedy zaczęłam o tym myśleć. Nigdy wcześniej nie miałam chłopaka, więc nie wiedziałam, co powinnam czuć. Wiedziałam jednak, że na pewno więcej, niż czułam.

Jej słowa przywołały w myślach Allie wspomnienie ostatniej nocy i szept Sylvaina: „kocham cię”. To, jak nie mogła zdobyć się na odpowiedź.

Próbowała odsunąć od siebie to wspomnienie i skupić uwagę na Rachel, która nadal mówiła:

– Pod moją nieobecność prawie do siebie nie pisywaliśmy. W ostatnim liście zasugerował, że może się nam nie układa, i... – Zerknęła na Allie. – Ulżyło mi. Potem wróciliśmy w pośpiechu i wszystko zdarzyło się tak szybko, a teraz chyba coś go łączy z Katie i... – Z niesmakiem zmarszczyła nos. – Nie, no bez przesady. Zresztą wszystko jedno.

– I nie chciałaś rozmawiać o tym wcześniej, bo...? – Allie ją szturchnęła.

– Och, Allie – westchnęła Rachel. – Uwielbiam rozmawiać o prywatnym życiu innych, ale nienawidzę o własnym. Przecież mnie znasz. Wcale nie chciałam cię obrazić.

Allie rzeczywiście znała Rachel na tyle dobrze, by wiedzieć, że tak wymijającej informacji udziela się dorosłemu. Sama odpowiedziałaby identycznie, gdyby pragnęła ukryć swoje prawdziwe motywy.

Przypomniał się jej chichot, który słyszała wczoraj w nocy z okna Rachel. Odniosła wrażenie, że jej przyjaciółka rozmawia o tym wszystkim z Nicole.

Nagle poczuła się bardzo samotna.

– Nie byłam obrażona – oświadczyła sztywno. – Tylko skołowana. I chyba... – Spojrzała na zniszczone szkolne buty, zbyt smutna, aby udawać, że nie cierpi. – I chyba boję się stracić najlepszą przyjaciółkę.

Rachel wyciągnęła do niej rękę.

– Och nie, Allie – oznajmiła. – Nie stracisz mnie, daję słowo. Proszę, nawet tak nie myśl.

– Jesteś pewna? – Allie z trudem przełknęła ślinę. – Czuję, że podejmujesz wszystkie te ważne decyzje, a ja... Ni z tego, ni z owego nie biorę w tym udziału.

Rachel ujęła jej dłoń.

– Powiem ci prawdę, Allie. Teraz przez coś przechodzę i sama nie jestem pewna, przez co. Chyba potrzebuję trochę czasu, aby się z tym uporać. Może i nie mówię ci wszystkiego, ale nadal jestem twoją najlepszą przyjaciółką, przysięgam. Mam nadzieję, że mi wierzysz – dodała cicho.

Teraz mówiła jak dawna Rachel i ucisk w piersi Allie nieco zelżał.

– Wierzę – odparła, choć wcale nie była tego pewna. – Ale przez co przechodzisz? Chciałabym ci pomóc.

Rachel się zawahała. Jej policzki były teraz purpurowe.

– Nie mogę... o tym mówić.

I znowu wyrosła między nimi ta nowa bariera. Sfrustrowana Allie się odsunęła, ale Rachel raz jeszcze złapała ją za rękę.

– Powiem ci, przysięgam. Po prostu muszę najpierw sama to ogarnąć. Nie jestem pewna, co naprawdę czuję. Wiesz, jak to jest?

– Tak – przyznała Allie niechętnie. – Przecież dobrze wiesz, że tak. Ale Rachel... – Uważnie popatrzyła na przyjaciółkę. – Chcę ci pomóc, jeśli przez coś przechodzisz. Chciałabym, żebyś mogła mi zaufać.

Oczy Rachel lśniły od łez, które z trudem powstrzymywała.

– Ależ ja ci ufam, Allie. Proszę, uwierz mi. Za to nie ufam sobie. Po prostu... nie rezygnuj ze

mnie, dobrze? Nie zniósłabym, gdybyś się ode mnie odwróciła.

Rozmowa z Rachel dręczyła Allie przez cały dzień. O co jej chodziło, gdy mówiła, że przez coś przechodzi? A jeśli to było tak ważne, jak się wydawało, dlaczego nie chciała tego zdradzić?

To, w połączeniu z dezorientacją dotyczącą nocnych wydarzeń z Sylvainem i brakiem snu, sprawiło, że z trudem przebrnęła przez lekcje.

Gdy pod koniec angielskiego zbierała książki, podeszła do niej Isabelle.

– Możemy zamienić słowo? – zapytała.

Zabrzmiało to bardzo poważnie.

Serce Allie na moment zamarło. „Czy ktoś nas wczoraj widział?”

Mieliby okropne kłopoty. Może ochroniarze jednak zainstalowali na dachu jakieś kamery monitoringu.

Zauważywszy jej wzrok, Sylvain popatrzył na nią z przejęciem. W odpowiedzi Allie bezradnie wzruszyła ramionami.

– Poczekam na zewnątrz – mruknął, przechodząc obok niej.

Gdy klasa opustoszała, Isabelle oparła się plecami o biurko i skrzyżowała ręce.

– Dobrze się czujesz? Wydajesz się dzisiaj mało skupiona.

Napięcie natychmiast opuściło Allie. Chodziło po prostu o brak koncentracji. Z tym potrafiła dać sobie radę.

– Nie mogłam wczoraj zasnąć i jestem trochę zmęczona – przyznała. W zasadzie była to prawda.

Isabelle najwyraźniej przyjęła to wyjaśnienie do wiadomości.

– To dobrze – oświadczyła rześkim głosem. – Cieszę się, że to nie jest nic poważnego, ale nie chcę, żebyś się opuszczała w nauce, więc dzisiaj idziesz wcześniej spać. – Zebrała książki i ułożyła je w stosik. – Poza tym mamy dziś spotkanie starszyczny Nocnej Szkoły, w kaplicy, za godzinę. To jedno z tych istotnych zebrań, więc powinnaś przyjść.

– Jedno z tych istotnych? – Allie zmarszczyła brwi.

Isabelle odgarnęła pasmo włosów z twarzy i spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Nie wspominałam ci o tym? Rozmawiałyśmy w moim gabinecie o tylu sprawach, że chyba zapomniałam ci wyjaśnić. Widzisz, w tygodniu mamy kilka spotkań, na które zapraszamy nauczycieli, a także inne spotkania, na które ich nie zapraszamy. Istotne są te bez nauczycieli.

Allie opadła szczęką.

– Czyli zebranie, na którym byłam poprzednio...

– Odbłyło się dla zamydlenia oczu – odparła Isabelle, wkładając książki i dokumenty do błyszczącej czarnej aktówki. – Podczas tego typu zebrań dzielimy się mniej istotnymi wiadomościami i upowszechniamy dezinformację, żeby zmylić Nathaniela. Naturalnie, żaden z nauczycieli o tym nie wie. To ważne, aby sądzili, że tamte zebrania to najważniejsze spotkania starszyny Nocnej Szkoły. Na dzisiejszym zjawia się tylko ludzie, których jestem stuprocentowo pewna. Porozmawiamy o tym, co naprawdę się dzieje.

Allie była zaskoczona. Dostrzegła sens tego postępowania, ale świadczyło ono o tym, jak kiepska stała się sytuacja i jak bardzo Isabelle się boi.

Dręczyło ją jeszcze coś, co powiedziała dyrektorka.

– Myślałam, że uczniom nie wolno już chodzić do kaplicy?

Zamknąwszy aktówkę, Isabelle ruszyła do drzwi.

– Masz specjalne pozwolenie. Raj się tym zajmie. – Urwała i surowo popatrzyła na Allie. – Nie tłumacz się nikomu, nawet ochroniarzom. Jeśli ktokolwiek zapyta, co robisz, skieruj go do Raja. I na litość boską, nie wyklócaj się z ochroną. Nie wolno nam zwracać na siebie uwagi. – Na odchodnym rzuciła przez ramię: – I nie spóźnij się, proszę.

Zaraz po wyjściu Isabelle Allie pognęła na piętro dziewczyn i zostawiła podręczniki w pokoju. Potem wybiegła na poszukiwanie przyjaciół.

„Sekretne spotkania? – myślała, galopując po schodach. – I nikt nie raczył wcześniej o tym wspomnieć?”

Wszystko nareszcie nabrało sensu.

Przez cały ten czas zastanawiała się, dlaczego sytuacja w Cimmerii jest taka dziwna. Teraz czuła, że rozumie, co się naprawdę dzieje. Wszyscy urządzali przedstawienie dla szpiega. To, co się działo w szkole, było jedną wielką zmyłką i tylko mała grupka starannie dobranych osób znała prawdę o wszystkim.

A ona miała do nich dołączyć.

Przeszukała świetlicę oraz bibliotekę i dopiero potem przyszło jej do głowy, żeby sprawdzić na zewnątrz. Zastąpiła Zoe, Nicole i Cartera na trawniku przed budynkiem.

Gdy zobaczyła Cartera, jej zdradliwe serce zabiło mocniej. Miała ochotę je skopać.

– Hej – przywitała się, podchodząc do nich. – Nie mogliście w którymś momencie wspomnieć o tajnych zebraniach?

Powiedziała to głośniej, niż zamierzała, i wszyscy popatrzyli na nią z niepokojem.

– Cicho! – Zoe uniosła palec do ust i zgromiła Allie spojrzeniem.

Dziewczyna wzdrygnęła się i uniosła ręce w obronnym geście.

– Przepraszam. – Allie usiadła razem z nimi i zapytała szeptem: – Dlaczego tutaj siedzimy? Czemu nie pójdziemy tam? – Wskazała na ścieżkę wśród drzew, prowadzącą do kaplicy.

– Musimy chodzić w małych grupkach – wyjaśniła Nicole półgłosem. – Jedna lub dwie osoby naraz, żeby nauczyciele niczego nie zauważyli. Ochroniarze nas pilnują, ale i tak musimy zachować ostrożność. – Wzruszyła ramionami. – Teraz już jesteśmy w tym świetni. To proste. Zwyczajnie... rób to co my.

Nie po raz pierwszy Allie poczuła się jak outsiderka we własnej szkole. Oni opracowali ten system pod jej nieobecność i znali nowe zasady. Ona nie.

Zoe i Nicole zaczęły gadać o czymś, co się wydarzyło na jednej z lekcji. Allie odwróciła głowę i przekonała się, że Carter ją obserwuje. Jego ciemne oczy były enigmatyczne jak zawsze, ale coś w jego minie podpowiedziało jej, że rozumiał, co czuła.

– Jesteś na to gotowa? – spytał.

– Dwadzieścia minut temu jeszcze o niczym nie wiedziałam, więc... nie – odparła. – Ale to mnie

nie powstrzyma.

Jego usta drgnęły i skinął głową, patrząc na drzewa.

– Moja dzielna dziewczyna.

Te słowa sprawiły, że oddech uwiązał jej w gardle. Opuściła wzrok i nakazała sobie nie zachowywać się jak idiotka.

„Moja dzielna dziewczyna”. To była luźno rzucona, nic nieznacząca uwaga.

Więc dlaczego zrobiło się jej tak smutno? Burzowe chmury, które zauważyła wcześniej podczas rozmowy z Rachel, zaczęły teraz szybko napływać i zasłaniać słońce. Wiatr się wzmógł akurat w chwili, gdy dołączył do nich Sylvain.

Podchodząc, popatrzył na Zoe.

– Chyba już pora? – zagaił.

Skinęła głową i wstała, a następnie śmignęła między drzewa jak jaskółka. Zaskoczona Allie patrzyła, jak dziewczynka znika.

– Co się właśnie stało? – zapytała, rozglądając się dookoła.

– Zawsze biegnie pierwsza. – Sylvain usiadł obok niej i wyciągnął się na trawie, jakby byli zwykłymi uczniami, cieszącymi się ostatnią chwilą ładnej pogody przed deszczem. – Jest najszybsza, więc jeśli pojawią się jakieś problemy, zatoczy koło i da nam znać. To taki nasz zwiadowca.

Nicole uśmiechnęła się z pobłażaniem.

– Ona to uwielbia – zauważyła.

Po kilku minutach Carter zerknął na zegarek i rzucił Sylvainowi pytające spojrzenie. Sylvain skinął głową.

– Nasza kolej – powiedział.

Wstał płynnie, po czym wyciągnął rękę do Allie. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, a nasilający się wiatr zwichrzył mu płowe włosy.

Allie pozwoliła mu się podźwignąć. Zdumiało ją, że kiedy już stała, nie puścił jej dłoni. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek trzymali się za ręce, jeśli akurat przed czymś nie uciekali. Jego uścisk był mocny i ciepły – dobrze się z tym czuła.

Dopiero po kilku krokach przypomniała sobie, że powinna pożegnać się z resztą. Odwróciła się i zawołała przez ramię:

– Do zobaczenia na miejscu!

– *Bon voyage*... – Nicole pomachała im zamasyście.

Allie poczuła ucisk w żołądku, gdy jej spojrzenie powędrowało ku Carterowi. Wydawał się udręczony, a jego oczy były chmurne niczym burzowe niebo.

W lesie wszystko było spokojniejsze. Światło delikatnie sączyło się przez gałęzie, a dźwięki wydawały się przytłumione – na miękkiej ścieżce nawet kroki brzmiały ciszej. W powietrzu roznosił się zapach jałowca i żyznej, wilgotnej ziemi.

Allie szła ze zwieszoną głową, nie mogąc zapomnieć o minie Cartera. Wydawał się taki samotny i zagubiony. Czy to z jej powodu? Czy dlatego, że Sylvain trzymał ją za rękę?

Potrząsnęła głową, żeby odegnać tę myśl. Na pewno nie. Carter kochał Jules. Allie musiała się skupić na swoim chłopaku, który był tu przy niej.

Na szczęście Sylvain okazał się chętny do współpracy. Gdy tylko weszli głębiej w las, zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie.

– Nie mogę uwierzyć, że nie całowałem cię od wczorajszej nocy – mruknął, dotykając jej warg swoimi.

Ten pocałunek był delikatny i łagodny, pełen obietnic. To było prawdziwe i to się liczyło.

Wiatr smagał gałęzie nad ich głowami, strącając na ziemię szyszki sosnowe, które posypały się niczym grad. Oboje się pochylili.

– Niebo nas atakuje – zauważyła Allie. – Lepiej chodźmy.

W oddali rozległ się grzmot, a Sylvain podniósł wzrok.

– *Alors*. Powinniśmy się pośpieszyć.

Ruszyli spokojnym biegiem krętą leśną dróżką. Po obu stronach rosły wysokie paprocie, które delikatnie muskały nogi Allie. Wiele razy podążała tą ścieżką. Była jej ona równie dobrze znana jak korytarze Cimmerii.

Gałęzie kołysały się na wietrze, a od ich ruchu kręciło się w głowie. W oddali coś przykuło uwagę Allie. Właściwie był to tylko cień, ale zupełnie nie pasował do otoczenia. Zdawał się poruszać w przeciwnym kierunku niż wiatr.

Gdy zwolniła i zmrużyła oczy, patrząc w półmrok, nagły i silny powiew rozchylił gałęzie. Jej serce zaczęło głośno walić. To nie był cień.

Patrzyła na sylwetkę mężczyzny w ciemnym stroju, znikającą za gęstwiną drzew.

Pociągnęła Sylvaina za rękę. Gdy napotkał jej spojrzenie, położyła palec na ustach i wskazała miejsce, w którym dostrzegła ruch.

Zaniepokojony, spojrzał w tamtym kierunku. Puścił jej rękę i przykucnął, wpatrując się w las, ale było oczywiste, że niczego nie dostrzegł.

– Nie... – Zerknął na nią.

Wtedy mężczyzna znowu się poruszył. Allie ledwie zauważyła mignięcie ciemnej postaci wśród zieleni.

– Tam – wyszeptała, kucając obok Sylvaina.

Razem wpatrywali się w las. Rozkołysane na coraz silniejszym wietrze drzewa chwiały się dookoła.

Czuła, jak ciało Sylvaina tężeje, gdy dostrzegł sylwetkę mężczyzny, ale kilka sekund później nieoczekiwanie się odprężył.

– To ochroniarz – powiedział.

Wydawał się tego całkiem pewien.

– Naprawdę? – Allie wpatrywała się w las, ale nieznajomy znikł. – Na sto procent? Sylvain wstał, a ona poszła w jego ślady.

– Dobrze mu się przyjrzałem i z całą pewnością widziałem go wcześniej z Rajem – odparł.

– Tak naprawdę nie jestem zdziwiony. Ochroniarze wiedzą o dzisiejszym popołudniowym zebraniu. Raj pewnie poprosił go, żeby miał nas na oku, a przynajmniej ciebie. – Sylvain spoważniał. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że przez cały czas cię śledzą?

Allie ścisnął się żołądek. Pokręciła głową.

Rzeczywiście, ochroniarze znajdowali się wszędzie, ale nie przyszło jej do głowy, że mogą tu być z jej powodu. Teraz jednak wszystko zaczęło do siebie pasować. Ochroniarze na korytarzu, na trawniku, na schodach, w klasach i w sypialniach. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz się odwróciła i nie miała czarnego uniformu w zasięgu wzroku.

Ponownie ruszyli ścieżką, tym razem wolniej.

– Wiem, że to ci się nie podoba, ale twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze – stwierdził Sylvain.

Allie wiedziała, że miał rację, jednak po tym incydencie czuła się prześladowana. Naprawdę przez cały czas pozostawała pod obserwacją? A ostatniej nocy na dachu? Sylvain był pewien, że nie, ale... Jeśli jednak?

Na tę myśl zrobiło się jej niedobrze.

Przed nimi zamajaczyła kaplica, której pokryte szarymi porostami kamienne mury były równie solidne jak wieki temu, gdy je wznoszono. W tym miejscu ścieżka skręcała w lewo i prowadziła wzdłuż muru. Allie wiedziała, że w pobliżu płynie strumień, przez który przechodziło się po kamieniach, jednak nie poszli w jego kierunku. Ruszyli prosto do łukowatej drewnianej furtki, którą Sylvain otworzył przed Allie, a potem hałaśliwie zamknął na metalową zasuwę.

Za furtką, otoczona grobami, stała nieduża kamienna kaplica. Obok rósł stary cis, wielki i niezniszczalny, o tak poskręcanych korzeniach, że wychylały się spod ziemi niczym płątanina prehistorycznych winorośli.

To było ulubione miejsce Allie w całej Cimmerii. W skrytości ducha zapragnęła wspiąć się po konarach, jak dawno, dawno temu z Carterem, i ukryć się przed światem.

Tamte dni należały jednak do przeszłości.

Cmentarz porastała wysoka trawa. Całkiem zasłoniła niektóre z mniejszych nagrobków, a nawet te najwyższe widać było tylko od połowy.

Allie rozejrzała się z konsternacją. Takie zapuszczenie ogrodu było niepodobne do pana Ellisona.

– Dlaczego to tak wygląda? – zapytała, wskazując na cmentarz.

Sylvain z umiarkowanym zainteresowaniem spojrzał w tamtym kierunku.

– Jest za mało ludzi, żeby pomagać ogrodnikowi – odparł. – Odsunął sobie cmentarz, żeby się skupić na innych obowiązkach.

Po tym wyjaśnieniu Allie zrobiło się ciężko na sercu. Wiedziała, że pan Ellison nienawdził takich zaniedbań, gdyż ogromnie lubił swoją pracę. To był drobiazg, ale bardzo ją zaniepokoił.

Jeszcze bardziej zaniepokoiło ją to, że Sylvain najwyraźniej nie znał nazwiska ogrodnika.

Chciała mu wyjaśnić, że pan Ellison to ktoś więcej niż tylko dozorca i ogrodnik – to mądry i troskliwy człowiek. Pomógł jej uporać się z rozpaczą po śmierci Jo, do tego wychowywał Cartera po tym, jak zginęli jego rodzice.

Jednak Sylvain stał już w drzwiach kościółka i patrzył na nią z wyczekiwaniem.

To nie był odpowiedni moment. Odłożyła wątpliwości na bok i weszła za nim do środka.

W kaplicy panowały półmrok i chłód. Allie zmrużyła oczy.

Drobinki kurzu tańczyły w mdłym świetle sączącym się przez okienne witraże i wystarczył lekki podmuch, żeby zaczęły wirować.

Dostrzegła średniowieczne malowidła na ścianach, ale było zbyt ciemno, żeby ocenić szkody poczynione przez nóż Nathaniela.

Niewielka grupka siedziała już w ławach przed ołtarzem. Gdy wzrok Allie przyzwyczał się do mroku, dostrzegła Zoe i Isabelle. Raj Patel stał nieopodal z kobietą, której Allie nie mogła sobie przypomnieć.

Zmarszczyła brwi. Powoli powiodła wzrokiem po wnętrzu świątyni, jakby spodziewała się ujrzeć jakichś ludzi w zakurzonych kątach, jednak w małej kaplicy nie było nikogo więcej.

Czyżby Isabelle ufała tak niewielu osobom? Drzwi za plecami Allie nagle się otworzyły i wszyscy umilkli, kiedy do środka wpadli Carter i Nicole. Włosy Francuzki fruwały niczym ciemna chmura wokół jej twarzy, gdy chłopak z trudem zamykał drzwi.

– Strasznie wieje – rzucił przez ramię, gdy w końcu je domknął. – Chyba zaraz będzie burza.

Uwagę Allie przyciągnął gotycki napis namalowany nad drzwiami za Carterem. To było motto szkoły.

Exitus acta probat. Cel uświęca środki.

– Wszyscy już są. – Głos Isabelle odbił się echem od kamiennych ścian, zmuszając Allie, by spojrzała w stronę ołtarza. – Powinniśmy zacząć.

Wypełnili ławki niczym wierni, a dyrektorka stanęła przy ołtarzu. Olbrzymie, metalowe świeczniki górowały nad jej lewym ramieniem, choć świece nie były zapalone. Przez okno Allie widziała drzewa kołyszące się pod wirującymi chmurami. Powietrze wydawało się pełne napięcia, atmosfera była ciężka od wyczekiwania.

Isabelle bez zbędnych wstępów przeszła do rzeczy.

– Lucinda skontaktowała się z nami, by przekazać, że w celu wymuszenia wotum nieufności wobec niej Nathaniel coraz mocniej naciska na radę. Nasi sympatycy otrzymują telefoniczne pogróżki, ich dzieci są nękanie. Pewien życzliwy nam członek parlamentu nie otrzymał stanowiska w radzie ministrów. – Popatrzyła uważnie po niewielkiej grupce. – Lord kanclerz otwarcie się do niego przyłączył i, choć premier zachowuje rezerwę, przestał odbierać telefony Lucindy. – Westchnęła. – Muszę być z wami szczerą. Kiepsko to wygląda.

Nikt nie wydawał się zaskoczony, ale jej następne słowa wywołały zamieszanie:

– Nathaniel prawdopodobnie wie, że Allie do nas wróciła. Skontaktował się bezpośrednio z Lucindą, żądając pertraktacji. – Zawahała się, jakby niepewna, ile ujawnić. – Lucinda odmówiła, z rozmaitych powodów, i może właśnie dlatego ostatniej nocy ktoś próbował włamać się do szkoły.

Serce Allie załomotało szybciej. Poczowała, że siedzący obok niej Sylvain tężeje.

– Mówisz poważnie? – spytał Carter

ostro. Isabelle skinęła głową.

– Jak najbardziej.

Wokół Allie rozległy się przejęte głosy, ale ona się wyłączyła. Pomyślała o człowieku, którego dostrzegła w lesie, i o tym, że jakaś jej część poczuła rozczarowanie, że to nie Nathaniel – że to nie ktoś, z kim mogłaby walczyć.

Wiedziała, że powinna się obawiać, i rzeczywiście tak było, ale jednocześnie rwała się do walki.

– Co się właściwie stało? – Francuski akcent Nicole przywołał Allie do rzeczywistości. – Jak blisko podeszli?

– Raj, wyjaśnij to, proszę – powiedziała Isabelle.

Szef ochrony zrobił krok naprzód. Na widok jego znajomej twarzy Allie od razu poczuła się lepiej. Ojciec Rachel był jednym z tych ludzi, którzy zachowywali spokój bez względu na okoliczności. Im poważniejszy kryzys, tym bardziej opanowany wydawał się Raj.

– Tuż po drugiej w nocy doszło do próby włamania – oznajmił z charakterystycznym akcentem z Yorkshire, przeciągając każde słowo. – Ktoś usiłował otworzyć bramę za pomocą elektronicznego pilota. Na szczęście zanim intruz zdołał wyrządzić jakieś szkody, jego plany pokrzyżowała obecna tu Dom.

Wskazał na kobietę, którą Allie zauważyła wcześniej. Dom siedziała w pierwszym rzędzie, plecami do reszty grupy.

Allie pochyliła się, żeby lepiej się przyjrzeć nieznajomej.

Okazała się młodsza, niż jej się wcześniej wydawało, pewnie około dwudziestki. Była smukła, miała krótkie czarne włosy, gładką skórę koloru kawy i stylowe, wąskie okulary.

Podczas gdy Raj mówił, siedziała ze skrzyżowanymi nogami, w zrelaksowanej pozycji, jednak Allie zauważyła, że – zapewne nieświadomie – postukuje palcami.

Stojący przed zebranymi Raj kontynuował:

– Kiedy kilka miesięcy temu zdecydowaliśmy się na zastosowanie sprzętu elektronicznego, Dom pomyślała o tym, żeby zablokować urządzenia na terenie szkoły, w tym mechanizm bramy wjazdowej. Wszystkie odpowiadają na sygnały kierowane ze szkolnego budynku. Jednocześnie zaprogramowała

system śledzący, więc jakakolwiek próba uruchomienia sprzętu spoza budynku szkoły jest odnotowywana i tropiona. Dzięki Dom wiemy, jakiego urządzenia użyto i skąd nadszedł sygnał.

– Ale super – wymamrotała Zoe z aprobatą.

– No więc skąd nadszedł sygnał? – spytał Carter.

Raj wskazał na Dom, żeby odpowiedziała.

W oddali rozległ się grzmot.

Dom wstała i odwróciła się do zebranych. Miała na sobie ubranie typu uniseks – wąskie spodnie, luźną białą koszulę i na oko męski sweter, rozpięty i z podwiniętymi rękawami. Wydawała się zbyt wytworna jak na Akademię Cimmeria.

– To było urządzenie krótkiego zasięgu, więc sygnał pochodził tuż zza ogrodzenia: albo z lasu, albo z drogi. – Mówiła z amerykańskim akcentem. – Człowiek, który to zrobił, mógł przyjść pieszo lub przyjechać jakimś pojazdem, ale przebywał tu zbyt krótko, żebyśmy mogli się tego dowiedzieć. Niezwłocznie wysłaliśmy ochronę, jednak sprawców już nie było.

Allie z zainteresowaniem przyglądała się Dom. To był ten nowy specjalista, o którym wszyscy mówili. Z jakiegoś powodu spodziewała się mężczyzny, starszego i o wiele mniej fajnego.

Dom najwyraźniej wiedziała, co mówi, jednak Allie i tak była zdumiona, że Isabelle tak szybko dopuściła ją do zaufanego kręgu.

Rozejrzała się po grupie. Wszyscy siedzieli nieruchomo i patrzyli na Dom z szacunkiem. Niezależnie od tego, kim była ani skąd pochodziła, udało się jej od razu zjednać sobie ludzi.

– Jesteś pewna, że próbowali przedostać się na teren szkoły? –

spytał Sylvain. Dom odwróciła się do niego.

– Niekoniecznie – przyznała. – Nie możemy mieć pewności co do ich planów. Równie dobrze mogli sprawdzać nasze zabezpieczenia albo tylko chcieli wytrącić nas z równowagi. Tak czy owak, nic im z tego nie wyszło. System wytrzymał.

– To była pierwsza od trzech miesięcy próba wdarcia się na teren akademii. – Raj skinął głową w stronę Dom, która natychmiast usiadła, jakby jej ulżyło, że nie musi już mówić. – Zważywszy na to, co usłyszałaś od Lucindy, to nie przypadek, ale najprawdopodobniej początek następnego etapu.

– Wspomniałaś o pertraktacjach – wtrąciła Allie. – Dlaczego Lucinda się z nim nie spotkała? Czy to nie jedyny sposób na rozwiązanie konfliktu?

Isabelle i Raj wymienili spojrzenie, którego nie umiała rozszyfrować.

– Nie mogła przystać na warunki Nathaniela – oświadczyła dyrektorka po krótkim wahaniu. – To byłoby zbyt niebezpieczne. Nadal negocjują.

Zanim Isabelle rozwinęła temat, Carter zabrał głos.

– Zwiększyliście liczbę patroli? –

zapytał. Raj skinął głową.

– Odwołaliśmy wszystkie urlopy, które nie są związane z ważnymi sprawami.

Allie pomyślała o tym, co się tu działo kilka miesięcy wcześniej, kiedy ochroniarze Nathaniela wyciągali uczniów ze szkoły, a oni na wiele godzin ukryli się w piwnicy. Po wyjściu przekonali się, że budynek jest pusty: Rachel została porwana, a Jules zniknęła.

– Znowu się zaczyna, prawda? – odezwała się.

Pozostali odwrócili się, żeby na nią spojrzeć.

– Nathaniel zasugerował w rozmowie z Lucindą, że zamierza przejąć szkołę. – Isabelle ostrożnie dobierała słowa. – Nie podda się.

W kaplicy zrobiło się ciemniej. Na zewnątrz ciężkie chmury przysłoniły niebo. Gdy Allie wyjrzała przez okno, pierwsze krople deszczu uderzyły o dach z taką siłą, jakby ktoś walił w niego pięściami.

Nadciągnęła burza.

Po zakończeniu zebrania Allie wraz z innymi stanęła przy drzwiach. Znow musieli opuszczać kaplicę małymi grupkami, więc czekali na sygnał Raja. Deszcz nadal padał, w powietrzu czuć było wilgoć i pleśń.

– Kim jest ta cała Dom? – Allie starała się mówić jak najciszej, gdyż Dom stała z Isabelle i Rajem przy ołtarzu.

Zoe zamrugła.

– To geniuszka.

Allie niecierpliwie machnęła ręką.

– Tak, ale skąd się wzięła? Dlaczego wszyscy jej tak ufają? I w ogóle co to za imię: Dom?

– Jest z amerykańskiej organizacji – wyjaśniła cicho Nicole.

– Och – mruknęła Allie. – Z Pegaza?

– Z Prometeusza. – Zoe przewróciła oczami.

– Allie. – Isabelle po drugiej stronie kaplicy zamachała, żeby dziewczyna do nich podeszła. – Możemy z tobą porozmawiać?

Oderwawszy się od grupy, Allie przeszła główną nawą. W cichej przestrzeni odgłos jej kroków wydawał się bardzo głośny.

– Co jest?

Raj zaczekał, aż Isabelle się odezwie. Nikt nie przedstawił Allie Dom, która wpatrywała się

w nią uważnie. Jej oczy zdawały się wszystko dostrzegać. Z bliska prezentowała się jeszcze lepiej i szkolny mundurek nagle wydał się Allie zupełnie niepoważny.

– Właśnie dyskutowaliśmy o tym, ile ci powiedzieć – oznajmiła cicho Isabelle. – Zasadniczo jestem przeciwna niepokojeniu cię bez potrzeby, ale Raj i Dom się ze mną nie zgadzają, więc...

Jeśli ludzie nie chcą ci czegoś powiedzieć, zwykle jest to coś bardzo złego.

Allie zamarła. Na widok niepokoju na jej twarzy dyrektorka uniosła dłoń w ostrzegawczym geście.

– Proszę, nie martw się. Wszystko jest pod kontrolą. Po prostu... musimy z tobą porozmawiać. – Isabelle omiotła wzrokiem kaplicę, jakby chciała się upewnić, że nikt jej nie podsłuchuje. – Naszym zdaniem powinnaś wiedzieć, co się dzieje za kulisami. Znać powód, dla którego Lucinda odrzuciła propozycję Nathaniela. Stało się tak ze względu na postawione przez niego warunki.

Chociaż Isabelle kazała jej się nie martwić, Allie знаła ją na tyle dobrze, żeby rozpoznać niepokój w jej oczach i w nerwowych gestach rąk.

– Jakie to warunki? – spytała.

– Ty.

To jedno słowo zdawało się wisieć w powietrzu.

– Upiera się przy twojej obecności w trakcie rokowań – ciągnęła Isabelle. – Lucinda uważa, że to pułapka, więc odmówiła, ale on się nie wycofał. Mamy impas. Właśnie z tego powodu spodziewaliśmy się odwetu Nathaniela. Nocna próba włamania to był dopiero początek.

Ta wiadomość zmroziła Allie. Wrogowie spotykali się, aby rokować w celu osiągnięcia porozumienia na drodze negocjacji. Nie było logicznego powodu, dla którego Nathaniel miałby pragnąć jej obecności podczas takich pertraktacji – chyba że w rzeczywistości nie chodziło o żadne rokowania.

Podstępny i kłamstwa były dla niego chlebem powszednim, chętnie igrał cudzym życiem i nigdy nie miał dość. W kwestii Cimmerii oraz Allie zachowywał się jak maszyna. Nieustannie powracał i nie dbał o to, komu stanie się krzywda ani kto zginie. Nie zamierzał się poddać. Wiadomo było, że nigdy nie przestanie.

To musiało się skończyć.

Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Przygładziła włosy, z całej siły przyciskając je do głowy.

– Więc teraz jeszcze więcej ludzi ucierpi z mojego powodu – oznajmiła głucho.

To wszystko, przez co przeszli w ubiegłym roku, całe to uciekanie i ukrywanie się, walka i śmierć. Po co to było? Nathaniel znalazł się dosłownie o krok od przejęcia Projektu Orion. Był tak blisko zwycięstwa, że niemal czuł jego smak. Jeśli wygra, wszystko przepadnie. Przeobrazi kraj na swoją modłę. Pod osłoną potężnej organizacji będzie mógł robić, co tylko zechce. Wykorzysta swoją

władzę do krzywdzenia bezbronnych ludzi, przekształcił rząd, zmienił ludziom życie. Nawet nie będą znali jego nazwiska, nie rozpoznają twarzy. Będzie trzymał się w cieniu jak władca marionetek pociągający za sznurki.

– Dlatego działamy. – Raj pochylił się, aby popatrzeć jej w oczy. – Bardzo się staramy trzymać go na dystans i będziemy to robili dalej. Przez trzy miesiące nam się udawało...

– Przez trzy miesiące mnie nie było. – Allie nie zapanowała nad gniewem i podniosła głos. – Był zbyt zajęty ściganiem mnie po całym świecie, żeby z wami zadzierać.

– Allie, nie ma powodu do przesady... – zaczęła Isabelle, ale Raj mówił dalej, tak jakby w ogóle się nie odezwała.

– Sprowadziliśmy dodatkową ochronę – oznajmił, jakby to cokolwiek zmieniało. – I zwiększamy liczbę patroli.

Allie w rozpacz ukryła twarz w dłoniach. Czy Raj miał urojenia? Więcej ochroniarzy i patroli? Teren szkoły był rozległy i zadrzewiony, pełen wzgórz i jezior oraz lasów. Można by na nim rozmieścić całą armię i czasami wydawało się, że Nathaniel tak właśnie zrobił. Ostatnio sprowadził helikopter. Jak mieliby zareagować, gdyby znów do tego doszło? Obrzucić maszynę kamieniami?

– Wcześniej to się sprawdzało – zauważyła Isabelle. Allie odwróciła się do niej gwałtownie.

– Wcześniej się nie udało, Isabelle. I tym razem też się nie uda. – Patrzyła na nich lodowatym, pełnym złości wzrokiem. – Bez przerwy robicie to samo, w nadziei że akurat tym razem ludzie nie zginą. Po prostu nie mogę...

Jej podniesiony głos odbił się echem od starych kamiennych murów. Ludzie po drugiej stronie kaplicy odwrócili się, by na nich popatrzeć.

Rzuciła im pełne rozpacz spojrzenie. To wystarczyło. Sylvain i Carter przeszli przez pomieszczenie, żeby do niej dołączyć, a reszta ruszyła za nimi.

– Co tu się dzieje? – Sylvain przyglądał się wszystkim, czekając na wyjaśnienia.

– Powiedzcie im. – Allie odwróciła się do Raja oraz Isabelle i oparła ręce na biodrach. – Powiedzcie im, jak jeszcze więcej facetów w czerni ma powstrzymać Nathaniela. Powiedzcie o swoim niesamowitym systemie komunikacyjnym, który utrzyma nas przy życiu, kiedy Nathaniel przyjdzie się zemścić. Mają prawo wiedzieć, co się stanie.

– Co dokładnie się dzieje, Isabelle? – Carter zrobił krok do przodu i stanął u boku Allie.

– To szaleństwo – oznajmiła Allie.

– Zachowujesz się dziecinnie – odparł Raj ostro. – Taki jest system.

– Czy ktoś mógłby wyjaśnić... – zaczął Sylvain.

– Dosyć. – Głos Isabelle wypełnił wnętrze kaplicy i wszyscy umilkli. – Ta dyskusja jest bezcelowa. Tak musi być i tak się stanie. Nie ma alternatywy.

– Owszem, jest – odezwała się Dom. Odwrócili się do niej. Jej spojrzenie spoczywało na Allie. – Stoi naprzeciwko was.

Na twarzy Isabelle odmalowało się niedowierzanie. Najwyraźniej nie spodziewała się buntu.

– Lucinda jasno dała do zrozumienia, że nie pozwoli Allie brać udziału w rokowaniach, a ja zgadzam się z jej decyzją – oznajmiła.

– Co? Nathaniel chce pertraktować z tobą? – Carter popatrzył na Allie. – Niby dlaczego?

– Nie chce się ze mną spotykać, chce się widzieć z Lucindą. Ale mówi, że zrobi to tylko pod warunkiem, że ja się tam zjawię – wyjaśniła Allie cierpliwie. – Bo ma obsesję.

Pozostali popatrzyli po sobie.

– To pułapka – zauważył Sylvain. – Idealny moment, żeby cię porwać, Allie. Będiesz bez broni, bez ochroniarzy.

– No właśnie. – Isabelle najwyraźniej ulżyło, jakby postawiła na swoim.

– Ale nie każda pułapka jest skuteczna – zauważyła Dom.

– Wiele jest. – Raj spojrział na nią spod zmrużonych powiek. – Zbyt wiele, aby ryzykować życie Allie.

– Przecież to moje życie – zaprotestowała Allie. – I to ja powinnam decydować o tym, co się stanie.

Dom nie spuszczała wzroku z Raja.

– No to co zrobisz? – spytała go cicho. – Możesz odeprzeć jeszcze parę ataków i trzymać go na dystans przez kilka dni, może tygodni. Na pewno nie miesięcy. Żaden system nie jest odporny na włamania, sam mnie tego uczyłeś. Jeśli będzie próbował, w końcu się tu dostanie i wtedy będzie po wszystkim. Przegramy.

Allie popatrzyła na Dom ze zdumieniem. Dziewczyna pracowała dla Raja, ale najwyraźniej nie widziała nic niestosownego w otwartym kwestionowaniu decyzji szefa. Większość pracowników Raja tylko posłusznie wykonywała rozkazy. Dom była inna.

Raj zacisnął zęby.

– Jeśli sprowadzimy dodatkową ochronę, obstawimy każdy centymetr...

– Potrzebowałbyś do tego tysiąca ludzi. – W jej głosie nie było urazy, mówiła spokojnie i rzeczowo. – Dysponujesz tysiącem ludzi?

– Dość! – Raj, który nigdy nie podnosił głosu, niemal wykrzyknął to słowo. Był purpurowy z frustracji. – Ona nie może iść. To zbyt niebezpieczne.

Dom odwróciła się do Allie i przyjrzała jej uważnie, jak samochodowi, którego kupno warto rozważyć.

– Cóż, powiedziałabym, że to zależy od niej. Nie jest małym dzieckiem, poza tym z tego, co mi mówiliście, wnioskuję, że świetnie sobie radzi. Nie ma powodu zakładać, że zawiedzie.

Allie patrzyła na nią niepewnie. Dotąd nikt nigdy nie postawił się Rajowi. Najwyraźniej Dom uważała się za równą jemu.

„Tylko niby skąd wie, że świetnie sobie radzę?”

Głos Dom przedarł się przez mętlik jej myśli:

– Co ty na to, Allie Sheridan? – Dienne światło gasło i trudno było odczytać wyraz ukrytych za okularami oczu Amerykanki, jednak Allie usłyszała wyzwanie w jej głosie. – Wszyscy mi mówią, że nigdy nie uciekasz przed walką. Chcesz spróbować ocalić świat?

Spojrzenie Allie prześliznęło się z Raja na Isabelle. Czekala na sprzeciw, ale oboje milczeli. Dyrektorka wyglądała na nieszczęśliwą.

Za sprawą Dom stało się coś niezwykłego – pozwalali jej dokonać wyboru.

Teraz jednak, gdy mogła zdecydować sama... Czego tak naprawdę chciała?

Nie wątpiła, że to pułapka, choć Nathaniel zwykle nie postępował tak jednoznacznie. Nie było żadnego powodu, aby uczestniczyła w rokovaniach, chyba że coś zaplanował.

Coś okropnego.

Gdyby jednak nie poszła do niego, on przyszedłby do niej, a z osobistego, przykrego doświadczenia wiedziała, że tak byłoby gorzej.

Niepokój sprawił, że jej tętno przyspieszyło.

Pomyślała o Jo i Ruth, o Nathanielu, który trzymał nóż przy gardle Rachel. O tym, co czuła, gdy ten sam nóż rozcinał skórę jej ręki, o strachu, gdy Gabe podniósł cegłę nad głową Cartera, aby go wykończyć.

Ostatecznie jednak stawili czoło Nathanielowi – uczniowie ręka w rękę z ochroniarzami. Zmusili go do odwrotu. Musiał istnieć sposób, aby to powtórzyć i tym razem odegnąć go na dobre. Nathaniel nie był przecież bogiem, tylko człowiekiem, ogarniętym manią wielkości i obsesją.

Gdyby tylko z nim porozmawiała – dowiedziała się, czego pragnął i co ona mogłaby mu ofiarować – może udałoby się jej go powstrzymać. A nawet gdyby nie, miałyby szansę poprawić sytuację samą swoją obecnością.

Czy bezczynne ukrywanie się miało sens? Nathaniel z pewnością planował atak, a Raj obronę. Podczas potyczki znowu ucierpieliby ludzie, może nawet byłoby ofiary. I tak działałoby się raz za razem, aż w końcu Nathaniel by ich pokonał i dostał to, czego pragnął. Więc po co to wszystko?

Może i była tylko dzieciakiem, a on miał pieniądze i wpływy. Jednak czasami nawet drzazga wystarczy, by powstrzymać tryby wielkiego zegara. Drobina kurzu może wyrządzić mnóstwo szkód w delikatnej maszynie. Pomyślała o głosie Sylvaina w nocy na dachu.

„Skacz”.

Popatrzyła prosto w oczy Dom.

– Wchodzę w to – powiedziała.

Sylvain, który stał obok Allie, gwałtownie wypuścił powietrze z ust. Carter odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Na jego twarzy malowała się troska.

– Super – wymamrotała Zoe.

Isabelle i Raj natychmiast zaczęli protestować. Dom nie traciła zimnej krwi, gdy wokół niej rozbrzmiewały podniesione głosy.

– Chyba powinniśmy już iść – zauważył cicho Sylvain.

Miał słuszność. Już nic nie dało się zrobić. Teraz nadszedł czas, aby sprawę roztrząsnęli przywódcy. Jednak Allie już się zdecydowała. Tak czy owak, postanowiła się udać na rokowania.

Dorośli najwyraźniej nie zauważyli, że uczniowie wychodzą z kaplicy. Nikt nie próbował ich zatrzymać. Powietrze na zewnątrz było chłodne i pachniało świeżością. Allie odetchnęła głęboko. Teraz, po podjęciu decyzji, zrobiło się jej lżej na duszy i czuła się trochę oszołomiona własną odwagą. Odchyliła głowę, żeby delikatne krople letniego deszczu kapąły jej na twarz.

Inni, o dziwo, milczeli, ale i tak wyczuwała ich dezaprobatę.

Byli już głęboko w lesie, kiedy Nicole przerwała ciszę.

– Musimy się przygotować. – Unikała spojrzenia Allie. – Wiemy, jak walczą Nathaniel i Gabe, wiemy, jak działają. Musimy być gotowi do obrony Lucindy.

– I Allie. – Zatroškany Sylvain zmarszczył brwi.

– I siebie – dodał Carter.

– Zastanawiam się, czy wszyscy mamy jej towarzyszyć. – Zoe popatrzyła na twarze przyjaciół.

– Będziemy. – Głos Nicole był pełen napięcia.

Allie odwróciła się, żeby spojrzeć na nią uważniej.

Krople deszczu osiadły na ciemnych włosach Francuzki i spływały po jej policzkach jak łzy. Stężałe ramiona i zaciśnięte usta świadczyły o tym, że jest zdenerwowana.

– Nie mamy wyboru – dodała Nicole, akcentując ostatnie słowo.

Nikt się z nią nie kłócił. Tylko Zoe najwyraźniej nie rozumiała, o co chodzi.

– No co? – Allie powiodła wzrokiem wokół. – Jesteście wściekli, bo się zgodziłam uczestniczyć w rokowaniach? A niby co miałam zrobić?

– Ja się nie wściekam – powiedziała Zoe. – Ja się cieszę.

Allie ją zignorowała.

– Nicole? – Deszcz się nasilał. Woda spływała strużkami po jej twarzy i sączyła się za kołnierzyk bluzki. – Chcesz coś powiedzieć?

Nicole nie odrywała wzroku od ziemi.

– Myślę, że podejmujesz decyzje, które wpływają na życie innych ludzi, ale nie zastanawiasz się nad konsekwencjami. To niebezpieczne. Ty jesteś niebezpieczna.

Urażona Allie rozejrzała się wokół, szukając wsparcia. Sylvain z zaciśniętymi zębami wpatrywał się w przestrzeń. Jego napięte ramiona świadczyły o dezaprobachie.

Kiedy napotkała spojrzenie Cartera, wyciągnął przed siebie dłonie w geście, który mówił: „a czego się spodziewałaś?”.

Poczuła, jak narasta w niej złość. Nicole ukradła jej najlepszą przyjaciółkę, a teraz zamierzała odebrać jej pozostałych?

Mowy nie ma.

– Może chętniej oddałabyś mnie Nathanielowi, bo wtedy wszyscy bylibyście trochę bezpieczniejsi – oświadczyła ostrym jak brzytwa głosem. – A może wolałabyś po prostu się z nim sprzymierzyć i mieć to z głowy. W Cimmerii zawsze przyda się kolejny szpieg. Podobno świetnie płacą.

Ktoś głośno syknął, wstrzymując oddech. Nicole wydawała się zaszokowana.

– Allie – odezwał się Sylvain. –

Przestań... Allie odwróciła się do niego.

– Nie mów mi, co mam robić. Nie cierpię tego. Odsunął się od niej nerwowo.

Carter odszedł bez słowa, zostawiając ich, żeby sami się kłócili. Nie wiedzieć czemu, to najbardziej zirytowało Allie.

– Nic nie rozumiem. – Zoe była wyraźnie zdezorientowana. – Dlaczego wszyscy się tak wkurzyli?

– Nieważne, Zoe – warknęła Allie. – Mam to gdzieś.

Wieczorem deszcz w końcu przestał padać, jednak niebo nadal było szare. Mimo upływu czasu napięcie wcale nie zelżało.

Podczas kolacji przy stole panowała lodowata atmosfera i Allie nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będzie mogła sobie pójść. Tuż po zakończonym posiłku odsunęła krzesło, lecz zanim zdążyła wstać, Sylvain pochylił się ku niej.

– Powinniśmy porozmawiać – usłyszała jego szept tuż przy uchu.

Powiedział to szorstkim tonem i ścisnęło się jej serce. Nie chciała się z nim kłócić. Pragnęła, aby ją poparł i zrozumiał, że nie miała wyboru.

Zależało jejna jego zaufaniu.

Było jednak oczywiste, że nie zdoła tego uniknąć. Niechętnie podążyła za nim na korytarz i po schodach na górę, gdzie mogli liczyć na względną prywatność.

Na piętrze wysokie okna były otwarte i wpadało przez nie świeże powietrze, wilgotne i chłodne po deszczu. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy Sylvain poprowadził Allie do zakątka, gdzie usiedli za wysokim marmurowym posągami.

– O co chodzi? – Allie chciała jak najszybciej mieć to z głowy. – O to, co się dzisiaj wydarzyło? Bo tak naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

Popatrzył na nią spokojnie. Jego niebieskie oczy wydawały się zdystansowane i chłodne.

– Nie chcesz?

Ten zaczepny ton wytrącił ją z równowagi. Niezależnie od tego, co robiła, Sylvain nigdy się na nią nie gniewał. Chyba nawet nie umiała się z nim kłócić.

– Nie...? – odparła, ale jej głos zdradzał nieoczekiwane wahanie. Sylvain nie spuszczał z niej wzroku.

– Myślałem, że będziesz chciała bronić swojej decyzji. Powiedz mi, dlaczego wszyscy się mylą, a ty masz rację – zażądał.

Na policzkach Allie pojawiły się rumieńce. To było gorsze, niż się spodziewała. Sylvain wydawał się naprawdę przygnębiony.

Musiała zmienić taktykę.

– Widzę, że cię zmartwiłam, i chyba wszystkich pozostałych też. To niedobrze. – Starła się wyglądać jak najłagodniej, wręcz szlachetnie. – Przykro mi, jeśli uważasz, że podjęłam złą decyzję.

– Allie, możesz zginąć – oznajmił bez ogródek, nie czekając na dalsze wyjaśnienia.

Te słowa dodatkowo podkopały jej nadwerężoną pewność siebie i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Wszystkie wymówki wyleciały jej z głowy.

– Jeśli pójdziesz na te rokowania, Nathaniel może cię zabić. Zresztą pewnie właśnie taki ma plan. A jeśli my pójdziemy z tobą, żeby cię chronić, być może również zginiemy: Nicole, ja, Carter. Czy ty to rozumiesz? – Mówił spokojnie, ale te słowa bolały. – Muszę wiedzieć, że rozumiesz, do czego nas wszystkich zobowiązałaś, nawet nie pytając, co my o tym myślimy, czego chcemy i czy jesteśmy gotowi na śmierć.

W głowie Allie nagle pojawił się obraz Jo w kałuży krwi. Odetchnęła głośno i zerwała się na równe nogi.

– Muszę iść – oznajmiła.

Zanim jednak zdążyła się odwrócić, Sylvain błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek.

– Powinnaś zostać i mnie wysłuchać, Allie. A skoro nie interesuje cię zdanie nikogo innego,

poznaj przynajmniej moje. – Próbowala się wyrwać, bo nie chciała już nic słyszeć. – Proszę, Allie. To ważne.

– Przecież wiem. – W końcu oswobodziła rękę i popatrzyła z wyrzutem na Sylvaina, oddychając ciężko.

Jak śmiał sugerować, że nie zdawała sobie sprawy z zagrażającego im niebezpieczeństwa? Jak śmiał mówić do niej w taki sposób, jakby nie wiedziała, co oznacza śmierć?

Czy ktokolwiek wiedział to lepiej niż ona?

Zdawała sobie sprawę, że jeśli wykrzyczy połowę tego, o czym teraz myśli, Sylvain nigdy jej nie daruje, a ona jemu. Musiała stąd uciec, zanim wyrządzi jeszcze więcej szkód.

Z zaciśniętymi pięściami uniosła brodę i zmusiła się do zachowania spokoju.

– Przykro mi, że jesteś na mnie zły, Sylvain, ale po prostu nie mogę – powiedziała, po czym odwróciła się na pięcie i uciekła.

Po tym incydencie Sylvain trzymał się na dystans. Nie on jeden.

Nicole unikała Allie na korytarzu, co w praktyce oznaczało, że Rachel również od niej stroniła. Isabelle i Raj byli podobnie chłodni i zdystansowani. Temat negocjacji już nie wypłynął, całkiem jakby postanowili nie dyskutować o tym z Allie.

Carter zdawał się nie pochwalać całej sytuacji, a Allie rzadko go widywała. Odnosiła wrażenie, że unika wszystkich.

Dni mijały, a ona wpadła w rutynę lekcji i treningów, jednak robiła wszystko w samotności. Czuła się odcięta i izolowana, ale postanowiła się nie ugiąć. Spotkanie Lucindy z Nathanielem musiało dojść do skutku. To była ich jedyna szansa, a ona musiała być na nim obecna, niezależnie od tego, co na ten temat uważali inni.

Jedynie Zoe wydawała się odporna na zakłócenia w grupie i dzielnie trwała u boku Allie.

Pewnego wieczoru, podczas zajęć Nocnej Szkoły, Allie znalazła pretekst, aby spytać dziewczynkę, co wie o Dom.

– Jest super – rozentuzjzmowała się Zoe, kopiąc powietrze tuż obok głowy Allie. – Wymyśliła nowe oprogramowanie do monitorowania komputerów. Raj mówi, że używają tego tajne służby.

Uchylając się przed uderzeniem, Allie zrobiła zygzakowaty unik i ponownie się wyprostowała, po czym uniosła rękę do ataku. Zoe odparła cios z nieprawdopodobną szybkością.

Jerry, który obserwował ten sparing z pewnej odległości, podszedł do nich i powiedział:

– Pięknie to obie wykonałyście. Jeszcze nie widziałem, żeby ktoś zrobił to lepiej.

Allie ulżyło, że przynajmniej jeden dorosły się na nią nie gniewa, i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Dzięki.

– Oby tak dalej. – Poklepał Zoe po ramieniu i podszedł do następnej pary uczniów. Zoe przyjęła pochwałę bez najmniejszych wątpliwości.

– Ma rację. Jesteśmy, kurde, niesamowite.

Ocierając pot z czoła, podniosła z maty butelkę z wodą.

Allie spojrzała na drugi koniec sali, gdzie Rachel i Nicole ćwiczyły ten sam cios. Ruchy Nicole były płynne i niewymuszone. Dla kontrastu, Rachel wydawała się nieporadna i nerwowa, kuląc się jakby ze strachu, gdy Nicole ćwiczyła kopnięcie. Raj też je obserwował i Allie widziała, jak z irytacją kręcił głową. Nicole jednak lekko położyła dłoń na ramieniu Rachel i powiedziała coś, żeby ją rozśmieszyć, a potem jeszcze raz zademonstrowała manewr.

Tak właśnie należało postępować z Rachel – Allie nie zrobiłaby tego inaczej. Znowu przeszła ją zazdrość.

– Po roku rzuciła Harvard. – Zoe upiła łyk wody i ciągnęła temat Dom: – Była już ekspertką od programowania, więc nie widziała potrzeby siedzenia na uczelni.

Wokół nich uczniowie Nocnej Szkoły kopali się i tłukli pięściami, ćwicząc zawile, agresywne ciosy.

– Isabelle wspomniała, że Raj ją tu ściągnął. Skąd się znają? – spytała Allie.

– Dom chodziła tu do szkoły. Była uczennicą z wymiany.

– Poważnie? – Allie nie zdołała ukryć zdumienia.

Dotąd nikt nie mówił, że Dom uczęszczała do akademii.

– Raj był jej instruktorem i mentorem w Nocnej Szkole – wyjaśniła Zoe. – Ale kiedy zabrali wszystkie komputery, wróciła do Ameryki. Przynajmniej tak wszyscy twierdzą.

Allie nie wątpiła, że to musiało wymagać odwagi. Nikt tak po prostu nie odchodził z Cimmerii.

Jeśli Dom należała do ludzi, którzy tak mocno wierzyli swojej intuicji, nic dziwnego, że chciała namówić do tego

Allie. „Skacz”.

Kiedy o tym rozmyślała, jej spojrzenie padło na Cartera i Sylvaina, którzy razem ćwiczyli. W pewnej chwili wymienili serię skomplikowanych ciosów, które wyglądały na bardziej agresywne i potencjalnie bardziej śmiertelne niż w wykonaniu kogokolwiek innego w sali. Ich starcia wydawały się tak niebezpieczne, że zaniepokojona Allie kilka razy się wzdrygnęła, lecz obaj zatrzymywali się w ostatniej chwili, zanim stopa jednego z nich uderzyła drugiego w szyję albo zanim łokieć wbił się

głęboko w oczodół.

Z uwagi na siłę, której używali, trudno było uwierzyć, że nie są na siebie wściekli. Między rundami Allie jednak dostrzegła, że Carter coś powiedział, a Sylvain zaniósł się śmiechem.

Uderzyło ją, że byli przy sobie tak swobodni jak nigdy przy niej. Między którymś z nich a nią zawsze panowało seksualne albo uczuciowe napięcie.

To nie izolowało ich jednak od siebie nawzajem, więc mogli być przyjaciółmi. „No i znowu jestem zazdrosna”.

Allie westchnęła i skupiła się z powrotem na Zoe.

– To dlaczego Dom wróciła teraz do Cimmerii?

– Bo ją poprosiłem. – Na dźwięk głosu Raja obie podskoczyły. Odwróciwszy się, ujrzały, że stał tuż za nimi, z ponurym wyrazem twarzy. – Potrzebowaliśmy jej pomocy. Teraz jednak nie jestem pewien, czy to nie był błąd. Zoe, wyprowadzasz kopnięcia z krzyża, nie z mięśni brzucha. Popracuj nad tym.

Gdy odszedł bezgłośnie, Zoe oświadczyła z nabożnym podziwem:

– Skrada się jak duch. To niesamowite.

Po zakończeniu treningu Allie ruszyła za innymi do szatni, ale podszedł do niej Sylvain.

– Mogłabyś chwilę poczekać? – zapytał.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Po ostatniej kłótni ledwie ze sobą rozmawiali.

– Pewnie – odparła ostrożnie. – Co jest?

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Reszta uczniów właśnie wychodziła, żeby się przebrać.

– Chodzi o to, że... Zaraz wyjaśnię.

Patrzyła na niego w poszukiwaniu wskazówek, ale nie mogła rozszyfrować wyrazu jego niebieskich oczu. Gdy sala opustoszała, podszedł do nich Carter, ale trzymał się na dystans, z rękami w kieszeniach. Allie próbowała popatrzeć mu w oczy, ale zdawał się celowo unikać jej wzroku.

Po chwili nadciągnęły Zoe, Nicole i Rachel.

– Co się dzieje? – spytała Allie podejrzliwie. – To jakaś interwencja czy co?

Nikt się nie uśmiechnął. Dopiero kiedy zostali całkiem sami, Sylvain odpowiedział na jej pytanie:

– Skoro wybierasz się na negocjacje, musimy się przygotować. Allie poczuła się zbita z tropu.

– Myślałam, że właśnie to robimy. Czy dwie i pół godziny kopania się po tyłkach to nie są przygotowania?

– To pomaga – przyznał Carter. – Ale już miałeś do czynienia z Nathanielem i wiesz, jaki jest. Nie gra zgodnie z zasadami.

Podszedł do ściany, przykucnął i sięgnął po coś ukrytego pod gumową matą. Po chwili wyciągnął dwa przedmioty, których Allie nie rozpoznała z odległości.

Potem się odwrócił. W jednej ręce trzymał groźnie wyglądający sztylet, a w drugiej pistolet. Krew odpłynęła z twarzy Allie. Zdenerwowana, wpatrywała się w nóż. Poczowała pulsowanie blizny na ramieniu.

– Carter – szepnęła. – Skąd to masz?

– Nie przejmuj się. To atrapy. – Sylvain wydawał się zadowolony z jej reakcji. – Raj przyniósł je nam do ćwiczeń.

– Ale to bardzo dobre atrapy – dodał Carter i od niechcienia rzucił Sylvainowi pistolet. Chłopak złapał broń jedną ręką.

Allie rozejrzała się po sali. Rachel i Nicole unikały jej wzroku, a Zoe przyglądała się broni z pełnym zapałem wyczekiwaniem. Nikt nie wydawał się zdziwiony tym, co się działo.

– Co tu się właściwie wyprawia?

Nie wypuszczając pistoletu, Sylvain odwrócił się do Allie i spojrzał na nią spokojnie.

– Będziemy ćwiczyć ze sprzętem, którego najprawdopodobniej użyje Nathaniel.

Musimy umieć się przed nim obronić.

Carter z cichym szcęknięciem wysunął nóż z pochwy. Ostrze zaślnięło w przygaszonym świetle. Allie nie mogła oderwać oczu od broni.

Może i była to atrapa, ale wyglądała śmiertelnie groźnie.

– Jest tępy. – Carter przejechał nożem po ramieniu, a potem wyciągnął rękę, żeby pokazać innym nienaruszoną skórę.

Zoe zabrała mu nóż i obróciła go w dłoni. Na próbę dotknęła palcem czubka ostrza.

– Tym ostrym czubkiem można kogoś zranić – oznajmiła.

– No to nie wolno ćwiczyć pchnięć – odezwała się Rachel słabym głosem. – Być może powinniśmy ustanowić taką zasadę.

Wydawała się nieco zielonkawa, ale nie zmartwiona i nie patrzyła na nich z dezaprobatą. Allie nie wiedziała dlaczego. Przecież właśnie takich rzeczy nienawidziła. Czemu więc nie protestowała?

Nagle ją olśniło i poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej na głowę wiadro zimnej wody. Próbowali przekonać ją, że się myli co do rokowań, tak jak wcześniej ona próbowała przekonać Rachel, że się myli w kwestii Nocnej Szkoły – pozwalając jej robić to, co postanowiła. Allie miała nadzieję, że Rachel sama zrezygnuje.

Opuściła ręce, po czym zacisnęła je w pięści.

– W porządku – powiedziała pełnym napięcia głosem. – Do roboty.

– Celuj w nadgarstek. – Głos Cartera był ostrzejszy niż nóż w jego dłoni.

Allie chwyciła go za przegub, ale wykręcił rękę i po sekundzie nóż wylądował tuż przy jej gardle.

– Nie żyjesz – powiedział. – Jeszcze raz.

Pot spływał po twarzy Allie i piekł ją w oczy. Od niemal godziny ćwiczyli z bronią. Była zmęczona już pod koniec planowego treningu Nocnej Szkoły, a teraz miała mięśnie jak z gumy.

Po drugiej stronie sali Rachel wycelowała pistolet w Zoe, która kopniakiem posłała broń w powietrze.

Łapiąc się za obolałą dłoń, Rachel wykrzywiła się do dziewczynki.

– Super, Zoe – burknęła. – Ty przeżyłaś, ale ja potrzebuję skomplikowanej operacji rekonstrukcyjnej.

– Tak! – Zoe triumfalnie wyrzuciła pięść w powietrze.

– Jeszcze raz, Allie. – Głos Cartera sprawił, że Allie ponownie popatrzyła na nóż. – Musisz lepiej sobie radzić.

Zacisnęła zęby i ponownie przygotowała się do ataku.

– Świetnie – wycedziła. – Do dzieła.

Zaatakował nożem jej brzuch, a ona odskoczyła szybko – zbyt szybko. Potknęła się i upadła na matę.

Wściekłość, nieposkromiona i oślepiająca, wypełniła jej żyły żywym ogniem.

Allie pozbierała się momentalnie i natarła, tak rozjuszona, że ledwie widziała Cartera. Z wściekłością wymierzyła potężny cios nogą, celując w szyję.

W tym samym momencie Sylvain stanął między nimi i zablokował uderzenie ramieniem.

– Wystarczy. – Odwrócił się do Allie. – Uspokój się.

Popatrzyła na niego niechętnie, po czym przesunęła dłonią po mokrych od potu włosach.

– Posłuchajcie. Wiem, po co to robicie – oznajmiła. – Ale lepiej dajcie sobie spokój. Nic z tego nie będzie.

– Robimy to, bo chcemy ci pomóc – powiedziała Nicole.

Zbyt zmęczona na gierki, Allie spojrzała na nią z pogardą.

– Dobrze wiesz, że pleciesz bzdury. Przynajmniej bądźmy wobec siebie szczerzy. Raj was do tego namówił, tak? Chce, żebym zmieniła zdanie w kwestii negocjacji.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Owszem, rozmawialiśmy o tym z Rajem – odparł Sylvain ostrożnie. – Uważał, że dobrze będzie, jeśli pierwszy trening przeprowadzimy bez uprzedzenia, bo w ten sposób nauczysz się reagować instynktownie.

Gdy patrzyła w jego chłodne, niebieskie oczy, poczuła, że jej serce ściska się w piersi.

– Sylvain... – Nie wiedziała, co powiedzieć.

Przecież był niemal jej chłopakiem. Łańcuszek, który jej podarował, był bezpiecznie ukryty w jej pokoju, bo nie chciała przypadkiem go uszkodzić podczas ćwiczeń. Sylvain powiedział, że ją kocha, a mimo to pozwolił jej wpaść w zasadzkę?

Ta zdrada naprawdę zabolęła.

– Po prostu nie wierzę. – Nie mogła znaleźć słów. – Dlaczego nie przyszedłeś do mnie?

– A posłuchałabyś mnie? – zapytał.

Allie opadły ręce.

– Mogłeś przynajmniej spróbować się dowiedzieć.

– Spokojnie, Allie. – Rachel jak zwykle obsadziła się w roli rozjemcy i stanęła między nimi.

– Sylvain sugerował inne rozwiązania, ale tata powiedział, że tak jest najlepiej. Uważał, że jeśli każde z nas pójdzie do ciebie osobno, efekt nie będzie tak dobry. Twierdził, że to pomoże ci przypomnieć sobie, co to znaczy mieć do czynienia z Nathanielem, bo on zawsze robi coś, czego się nie spodziewasz. Nie podobało nam się to, ale...

– I tak się zgodziliście – dopowiedziała szeptem Allie.

Czuła się zupełnie bezradna. Zastanawiała się, dlaczego przez cały czas musi ze wszystkimi walczyć, nawet z przyjaciółmi.

Jej spojrzenie powędrowało do Cartera, który stał nieco dalej. Niewiele się odzywał ani nie wydawał się szczęśliwy, ale nie stanął po jej stronie.

Rachel nadal mówiła:

– Zgodziłaś się na negocjacje, nawet się nad tym nie zastanawiając. Chcieliśmy cię po prostu... zaszokować. Uświadomić ci, jakie to poważne.

– Twoim zdaniem nie wiem, że to jest poważne? – Allie wypowiedziała ostatnie słowo tak ostro, że Rachel się wzdrygnęła.

Allie chciała coś dodać, ale się powstrzymała. Należało spojrzeć na sprawę racjonalnie. To byli jej najbliżsi przyjaciele. Najwyraźniej popełniła okropny błąd, bo inaczej nie posunęliby się tak daleko, aby pokazać jej, co czują. Przestraszyła ich. Przez nią poczuli się bezradni.

Objęła się rękami i rozejrzała po znajomych twarzach. Wszystkim w tym pomieszczeniu wyrządził krzywdę Gabe albo Nathaniel. Jedni odnieśli większe obrażenia niż inni. Nicole pobito,

miała też złamaną nogę. Carter został ogłuszony i mało brakowało, by zginął. Rachel była pobita i pokaleczona; Zoe pobita, Sylvain także.

Nic dziwnego, że tak zareagowali na ponowne wciąganie ich w tę sprawę, na dodatek bez konsultacji. Pewnie odnieśli wrażenie, że w ogóle jej nie zależy, że ma w nosie ich uczucia, że dla kaprysu raz jeszcze naraża ich na niebezpieczeństwo.

Jej gniew całkiem wyparował.

– Przepraszam – powiedziała cicho. Stojący z boku Carter podniósł głowę, ich spojrzenia się skrzyżowały. – Rozumiem. W porządku? Możecie powiedzieć Rajowi, że to do mnie dotarło. Po prostu... Porozmawiajmy o tym jutro. Przygotujemy się jak należy. Będziemy gotowi. I nie... – Łzy paliły ją w gardle. Musiała się zmusić do dokończenia myśli. – I nie zrobię niczego, na co wszyscy nie wyrażicie zgody.

Musiała się stąd wydostać. Pomieszczenie nagle wydało się jej za małe. Chwiejnym krokiem ruszyła do drzwi, oślepią mgiełką łez.

– Allie... – Sylvain wyciągnął do niej rękę, ale ją odtrąciła.

– Muszę iść.

Następny dzień był szary i parny. Nie było czym oddychać – powietrze zdawało się tak ciepłe i ciężkie, że można je było kroić.

Po ostatniej lekcji Allie ruszyła do głównych schodów. Nadal poruszała się sztywno, a za każdym razem, gdy torba z książkami uderzała o jej biodro, mięśnie protestowały.

Przez cały dzień nikt nie odezwał się ani słowem na temat tego, co się wydarzyło. Wszyscy trzymali się od niej z daleka.

Rozumiała ich motywy, żałując jednocześnie, że nie obdarzyli jej większym zaufaniem i że nie pojmują, dlaczego zgodziła się na udział w negocjacjach. Nie było innego wyjścia. Przecież nie miała skłonności samobójczych. Była świadoma, że negocjacje to pułapka, i nie zamierzała dać się w nią złapać.

Dom miała rację. Nie każda pułapka jest skuteczna.

„Poza tym – pomyślała, mijając ochroniarzy – w tej chwili szkoła jest taką samą pułapką jak negocjacje”.

W zasadzie, jakby się nad tym zastanowić, życie było pułapką. Nikomu jeszcze nie udało się go przechytryć i nie umrzeć.

Dotarła już niemal do podnóża schodów, gdy nagle podbiegła Zoe i chwyciła ją za rękę.

– Szybko. – Pociągnęła ją. – Isabelle chce cię zobaczyć.

– O Boże – westchnęła Allie. Naprawdę nie była teraz w nastroju na jedno z kazań Isabelle. – Muszę?

Zoe spojrzała na nią jak na wariatkę.

– Tak.

Allie niechętnie i powoli ruszyła ku gabinetowi Isabelle. Od spotkania w kaplicy za każdym razem, gdy rozmawiały, Isabelle próbowała nakłonić ją do zmiany zdania w sprawie rokowań. Niewątpliwie przyłożyła rękę do planu z wczorajszego wieczoru.

Na parterze Allie ruszyła korytarzem do gabinetu pod schodami i uniosła rękę, aby zapukać, ale odgłosy kłótni dochodzące ze środka sprawiły, że zamarła z dłonią w powietrzu. Ze zmarszczonymi brwiami pochyliła się i zaczęła nasłuchiwać.

– To okropny pomysł, Lucindo. – Głos Isabelle brzmiał bardzo ostro. Serce Allie zabiło szybciej. Była tu jej babka?

Nawet z uchem przyciśniętym do drzwi nie słyszała, co odparła Lucinda. Mówiła zbyt cicho. Cokolwiek jednak to było, rozgniewało Isabelle.

– To dziecko – Allie usłyszała jej głos. – Powinna się martwić o wyniki matury, a nie o życie. Nie pozwolę jej na to narazić.

Potem Isabelle dodała coś cicho, ale jej słowa nie przedostały się przez grube, dębowe deski. Zastanawiając się, co też mówiła Lucinda, Allie zapukała, a wtedy głosy w środku ucichły.

– Proszę – powiedziała Isabelle po chwili, już całkiem zwyczajnym, spokojnym i wyniosłym tonem.

Allie nacisnęła klamkę i szybko weszła do gabinetu. Wszystko w nim znajdowało się na swoim miejscu – duże biurko, komódki i niskie szafki na dokumenty.

Jednak poza dyrektorką nikogo tu nie było.

Zdumiona Allie przez chwilę wodziła wzrokiem po kątach, zastanawiając się, czy jej babcia nie ukryła się przypadkiem za jednym z mebli.

Odkaslnęła.

– Zoe mówiła, że chciałaś się ze mną widzieć.

– Jest tutaj – powiedziała Isabelle do biurka.

– Och, to dobrze. Allie, dziękuję, że do nas dołączyłaś. – Głos Lucindy, cienki i metaliczny, dobiegał z zielonej skórzanej podkładki na blacie. – Pomyślałam, że pora, abyśmy ucięły sobie pogawędkę.

– Usiądź, proszę – zarządziła Isabelle.

Dziwnie zdenerwowana Allie przycupnęła na brzegu jednego z obitych skórą krzesel naprzeciwko biurka i obdarzyła Isabelle pytającym spojrzeniem. Wyglądało na to, że dyrektorka chce coś powiedzieć, ale tylko bez słowa wskazała telefon.

Choć Lucinda nie była tu obecna ciałem, i tak kierowała rozmową.

– Allie, słyszałam, że doskonale sobie radzisz, przystosowując się na nowo do życia w Cimmerii. – Przez głośniczek telefonu władczy głos babki brzmiał niemal komicznie cienko. – Wcale mnie to nie dziwi.

Wzrok Allie znowu powędrował do twarzy Isabelle, jakby w poszukiwaniu wyjaśnienia. Dyrektorka miała jednak opuszczony wzrok, a jej mina niczego nie zdradzała. Następne oświadczenie Lucindy było jednak odpowiedzią na niewypowiedziane pytanie Allie.

– Zaprosiłam cię tutaj, abyśmy porozmawiały o naszych planach negocjacji z Nathanielem. Jak rozumiem, zostałeś poinformowana o jego żądaniach?

Allie skinęła głową, po czym przypomniała sobie, że przecież babka jej nie widzi.

– Tak.

– I uważasz, że powinnaś udać się tam ze mną?

Allie się zawahała. W tym pytaniu mógł kryć się haczyk.

– Tak... – odparła nieco ostrożniej.

– Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jak niebezpieczny jest Nathaniel, do czego jest zdolny i czego pragnie – ciągnęła Lucinda. – I nadal chcesz podjąć ryzyko? Dlaczego?

Isabelle popatrzyła złocistobrązowymi oczami na Allie. Dziewczyna pomyślała o wczorajszej, pełnej napięcia sesji treningowej i o tym, jak na widok noża w dłoni Cartera zrobiło się jej słabo. Zajęcia w pewnym sensie zrobiły swoje, niezależnie od tego, co mówiła i jak bardzo się rozłościła. Teraz bała się o wiele bardziej niż wtedy, gdy zgodziła się uczestniczyć w rokowaniach.

Mimo to w głębi serca wiedziała, że podjęła właściwą decyzję. „Skacz”.

– Ty zamierzasz wziąć udział w rokowaniach i jesteś przygotowana na ryzyko – zauważyła. – Dlaczego ja mam tego nie zrobić?

– Nie jesteśmy takie same – odparła jej babka. – Ja próbuję rozwiązać problem, który poniekąd sama stworzyłam. Ty z kolei jesteś zupełnie niewinna. Każda ze stron chce cię wykorzystać do własnych celów.

Allie zobaczyła, że Isabelle szeroko otwiera oczy ze zdumienia.

„Każda ze stron chce cię wykorzystać...”

To, że ktoś dorosły potwierdził podejrzenia Allie, dziwnie ją pokrzepiło, ale i zabolęło.

– Wiem o tym. – Starła się mówić chłodnym tonem. – Nie jestem kompletną idiotką. I może nie jestem też tylko pionkiem, jak się wam wszystkim wydaje. Jeśli nie pojedę, niczego nie zdołam zmienić, a na miejscu być może zyskam pewną kontrolę nad tym, co się z nami dzieje.

– Czyżby? – Lucinda nie wydawała się przekonana. – Nawet jeśli zjawisz się na rokowaniach, to ja będę kontrolowała sytuację. Ty tylko udowodnisz moją gotowość do współpracy. Przekonasz Nathaniela, że naprawdę go słucham. To chyba nie wydaje się warte ryzykowania życia.

– No nie, błagam. – Allie nie zdołała ukryć goryczy w głosie. – Jeśli się nie pojawię, nie będzie z tobą rozmawiał, a jeśli nie będziecie rozmawiali, zaatakuje szkołę i skrzywdzi ludzi, na których mi zależy. – Zacisnęła usta. – Nigdy się nie podda. Kiedy patrzę na to z tej perspektywy, myślę, że nie mam wyboru. Już nikt więcej przeze mnie nie umrze. Jadę z tobą.

Gdy Lucinda ponownie się odezwała, jej głos był cichy.

– Isabelle uważa, że nie jesteś na to gotowa. Ja z kolei sądzę, że cię nie docenia.

Wzrok dyrektorki nadal był opuszczony. Allie nagle poczuła, że musi jej bronić.

– To nie jest tak, że mnie nie docenia – odparła. – Po prostu zapewnia mi ochronę.

– A ty nie chcesz ochrony?

Tym razem Allie się nie wahała.

– Chcę walczyć.

Zapadło długotrwałe milczenie. Allie wpatrywała się w niewielki plastikowy telefon.

– Tradycja nakazuje, aby rokowania prowadzono w spokoju. Nie zabiera się na nie broni. Jak możesz sobie wyobrazić, nie spodziewam się, żeby Nathaniel uszanował ten szlachetny obyczaj. Właśnie dlatego teraz musimy zdecydować, jak zadbać o bezpieczeństwo. Ochroniarze muszą nam towarzyszyć na każdym kroku.

Lucinda mówiła ożywionym, konkretnym tonem. Decyzja została podjęta.

Allie poczuła jednocześnie entuzjazm i strach, zrobiło się jej gorąco. To naprawdę miało się stać. Jechała na negocjacje.

– Nie będziemy tam same i bez planu – ciągnęła Lucinda. – Jakikolwiek on będzie, spodziewam się, że postąpisz zgodnie z ustaleniami, i to niezależnie od tego, co stanie się z innymi i co zrobi Nathaniel. Zgodzę się na twój udział tylko pod warunkiem, że dasz mi słowo. Bez względu na to, co nas czeka tej nocy, będziesz respektowała plan.

Allie poczuła ucisk w gardle. To wszystko stało się realne w tak krótkim czasie.

– Postąpię zgodnie z planem – zapowiedziała. – Obiecuję.

– To dobrze – powiedziała Lucinda. – Nathaniel będzie stawiał niezliczone, irytujące żądania i bez wątpienia wybierze całkowicie nieodpowiednie miejsce. Zawsze tak robi. Jak tylko ustalimy datę, zostaniesz o tym poinformowana, ale nie sądzę, żeby nam dał wiele czasu. Lubi nas zaskakiwać, więc bądź gotowa. Ćwiczysz?

– Ćwiczę? – Allie zamrugła. – Co?

– Samoobronę, rzecz jasna – wyjaśniła Lucinda. – Isabelle mówiła, że zaczęliście treningi z bronią.

Spojrzenie dziewczyny powędrowało do Isabelle, ale dyrektorka patrzyła na nią bez cienia skruchy.

– Tak, korzystamy z broni – odparła Allie, wiedząc, że to mało powiedziane. To najwyraźniej usatysfakcjonowało Lucindę.

– Bardzo dobrze – oznajmiła. Nagle jednak jej ton się zmienił. – Isabelle, czy masz to, o czym dyskutowaliśmy?

Dyrektorka pochyliła się i wyciągnęła spod biurka paczkę owiniętą brązowym papierem.

– Jest tutaj – odparła.

– Będiesz tak uprzejma i wręczysz to Allie?

Isabelle z bezbarwnym wyrazem twarzy uniosła paczkę nad blatem. Allie wstała, żeby ją od niej wziąć.

Zawiniątko było ciężkie i idealnie prostokątne. Allie trzymała je delikatnie.

– Mam to otworzyć? – zapytała.

– Naturalnie – odparła Lucinda. – Jak niby miałabyś się dowiedzieć, co jest w środku?

Allie ostrożnie rozdarła palcem miejsce sklejenia grubego papieru, który opadł, odsłaniając zniszczoną księgę o stronicach wytartych od wertowania. Na okładce nie widniał żaden napis, a kartki pachniały stęchlizną i starością.

Zaintrygowana, otworzyła księgę. W środku ujrzała ręcznie narysowane drzewo genealogiczne, które zdawało się sięgać dwunastego wieku. Po uważniejszych oględzinach przekonała się, że na każdej stronie tomu widnieje spłowiałe imię oraz opis, kiedy dana osoba żyła, kogo poślubiła i kiedy zmarła.

– Skoro masz walczyć ze swoją rodziną, chyba nadeszła pora, abyś się przekonała, o kogo walczysz – oświadczyła Lucinda. – To nasza rodzinna księga. Kazał ją spisać mój prapradziadek i od tamtego czasu każde kolejne pokolenie wypełnia jej stronice. Dostałam ją od ojca i teraz przekazuję tobie.

Allie, która zaledwie kilka miesięcy wcześniej dowiedziała się, że Lucinda jest jej babką, nie orientowała się zbyt w historii swojej rodziny. Matka trzymała te informacje w tajemnicy, dopóki Nathaniel jej tego nie uniemożliwił. Wtedy przekazała Allie zaledwie podstawowe fakty, dotyczące jej samej.

Niewiele było spraw tak ważnych dla Allie, jak dowiedzenie się, kim naprawdę jest i skąd pochodzi. Tylko jak to możliwe, że Lucinda o tym wiedziała?

Odręcznie spisana księga była wyjątkowym, bezcennym dziedzictwem rodzinnym. Mogła zawierać odpowiedzi na wszystkie pytania Allie, lecz z jej treścią wiązała się wielka odpowiedzialność. Zabytkowy tom był zarazem przesłaniem od babki, dowodem zaufania.

Allie z trudem przełknęła ślinę.

– To ważna i cenna rzecz – oznajmiła, patrząc na telefon. – Na pewno chcesz mi ją podarować? Lucinda nie odpowiedziała od razu. Dopiero po dłuższej chwili odparła zwięźle:

– Myślę, że już pora, aby należała do ciebie.

Allie ostrożnie zamknęła księgę i z powrotem owinęła ją papierem.

– Dziękuję za zaufanie. Dobrze się nią zajmę – powiedziała żarliwie i zupełnie szczerze.

– Wiem, że tak będzie – odparła Lucinda.

Później, już w swojej sypialni, Allie ostrożnie przewracała karty księgi. Papier był gruby, ale miękki w dotyku, a brzegi kartek nierówne, jakby nie przycinano ich maszynowo.

Teraz zauważyła, że charakter pisma w kolejnych częściach księgi się zmienia. Pierwszą połowę spisano zamaszystymi literami ze zdobieniami w formie zawijasów. Padały tam takie imiona i nazwiska jak lord Charles Alton Finley-Gaston, urodzony w 1681 roku. Pod spodem odnotowano lata jego pracy w parlamencie oraz datę śmierci: 1738 rok.

Jego żoną była Mary. Mieli trójkę dzieci, z których dwoje nie dożyło śmierci Charlesa. Jedno, Thomas John Finley-Gaston, przeżyło ojca. Allie przewróciła kartkę i przekonała się, że następny wpis jest poświęcony właśnie Thomasowi.

Teraz jednak był to lord Thomas John Finley-Gaston, urodzony w 1705, zmarły w 1769 roku. Jego dzieci oraz wnuki zapełniały następne strony.

„To moja rodzina”, pomyślała Allie. Próbowwała poczuć to, co czuli inni ludzie, kiedy rozmawiali o swoich przodkach – coś w rodzaju zaborczej, wyraźnej bliskości.

Nie czuła jednak nic w związku z tymi dawno zmarłymi ludźmi.

Im bliżej współczesności, tym częściej natrafiała na znajome nazwiska, o których czytała w podręcznikach historii. Premier tu, lord kanclerz tam. Nagle ujrzała przed sobą znajome, długie

nazwisko, wpisane pewną, stanowczą ręką, mocno pochylonymi na prawo literami: baronessa Lucinda Elisabeth Eugenie Gaston St Croix Meldrum.

Każde słowo było wyraźne i proste, bez żadnych ozdób.

Na stronie znajdował się życiorys Lucindy, opisana była jej rola jako pierwszej kobiety będącej lordem kanclerzem, przewodniczącą Banku Światowego, doradcy ONZ. Poniżej widniała lista jej mężów, a także imię i nazwisko matki Allie. Tak jak na innych stronicach książki, informacje były zwięzłe i rzetelne, jednak coś nie dawało Allie spokoju. Dotarła już do dołu strony, gdy uświadomiła sobie, co to takiego.

Notkę sporządzono w czasie przeszłym.

Strach przeszył ją niczym ostrze noża. Powoli przewróciła kartki. Gdy zobaczyła, co babka wypisała na szczycie stronicy, krew odpłynęła jej z twarzy.

Lady Alyson Elisabeth Gaston Sheridan

Litery tańczyły przed oczami Allie.

Jak Lucinda mogła to zrobić? Allie czuła się zdradzona. Nie powinna znajdować się w tej księdze, nie należała do martwych starców, którzy uwięźli na jej zakurzonych stronach. Była młoda i wcale nie zamierzała umierać.

Nie chciała dłużej tego czytać.

Z donośnym hukiem zatrzasnęła księgę, zapakowała ją z powrotem w brązowy papier i wsunęła do najniższej szuflady biurka, pod stertę starych wypracowań. Gdy już schowała księgę, wytarła ręce o spódniczkę, jakby próbując usunąć wszelkie ślady po lekturze.

Ani trochę nie chciała tej księgi. Doszła do wniosku, że znajdzie sposób, aby zwrócić ją Lucindzie i wyjaśnić, że babcia popełniła błąd. Allie miała przed sobą całe życie. Nathaniel może i próbował ją zabić, ale mu się nie udało.

Nie należała do rodzinnej księgi umarłych.

Przez cały następny dzień Allie czekała na wiadomość od Lucindy w kwestii daty rokowań, ale nie pojawiły się żadne informacje – ani wtedy, ani dzień później. Codziennie po lekcjach biegła do gabinetu Isabelle dopytywać się o nowiny, jednak dyrektorka tylko kręciła głową.

– Nadal negocjują warunki, Allie. To może potrwać nawet kilka tygodni. Lepiej skup się na nauce i przygotowaniach.

Coraz trudniej jednak było koncentrować się na lekcjach i przejmować pracami domowymi. To wszystko wydawało się Allie absurdalne w porównaniu z wydarzeniami rozgrywającymi się poza terenem szkoły i tym, co miało wkrótce nastąpić.

Między nią a Sylvainem nadal panowała ciężka atmosfera, przepelniona niewypowiedzianymi oskarżeniami. Nie widywali się sam na sam i Allie odnosiła wrażenie, że chłopak jej unika, tak jak ona jego. W towarzystwie był wobec niej wręcz nienagannie uprzejmy, ale ich rozmowy wydawały się wymuszone. Nie mogła uwierzyć, że zaledwie nieco ponad tydzień temu wyznał jej miłość.

Nabrała zwyczaju uczenia się w bibliotece. Ostatnio nikt z niej nie korzystał – większość uczniów wolała świetlicę albo trawnik w słoneczne dni, więc Allie bardzo często była tu sama.

Stosunki między nią a Eloise powoli się ocieplały – Allie zachodziła w głowę, czy bibliotekarka domyśla się, że to ona oskarżyła ją o szpiegostwo, obawiała się jednak zapytać. Cieszyło ją, że Eloise nie wydaje się już tak wystraszona na jej widok.

Pewnego popołudnia Allie siedziała samotnie przy stoliku oświetlonym lampą o zielonym kloszu,

pracując z umiarkowanym entuzjazmem nad zadaniem z fizyki, gdy ktoś usiadł na krześle naprzeciwko. Podniosła wzrok i spojrzała prosto w ponure oczy Cartera.

– Hej – powiedział swobodnie.

– No hej – odparła i ujrzała błysk zdumienia w jego oczach.

Tak witali się dawniej, gdy jeszcze się przyjaźnili, przed tym wszystkim. To było ich porozumiewawcze hasło, szyfr Cartera i Allie. „Hej” oznaczało: „wszystko w porządku. Zależy mi na tobie”.

Z trudem przełknęła ślinę, czując ucisk w piersi. Nie miała pojęcia, dlaczego tak odpowiedziała. Ich relacja była pogmatwana, zwłaszcza ostatnio.

Czekała, aż Carter się zamknie w sobie, wycofa i odejdzie, on jednak pochylił się ku niej. Oparł rękę na blacie i przesunął ją ku Allie.

– Chciałbym z tobą porozmawiać o tamtym treningu.

Allie przygotowała się na kolejną krytykę. Od tamtej pamiętnej nocy Carter trzymał się na dystans i była pewna, że nadal się na nią wścieka.

Myliła się.

– Chciałem przeprosić – zaczął. – Powinienem być cię ostrzec. Dałem się przekonać Rajowi i reszcie. – Przyglądał się jej spokojnie. – Popełniłem błąd.

Allie wypuściła z płuc powietrze, które nieświadomie wstrzymywała. Carter nie wyobrażał sobie, jak wiele znaczyły dla niej te słowa. Od tamtej nocy czuła się bardzo samotna i rozdarta.

– Dziękuję. To dla mnie ważne – przyznała szczerze.

– Masz pełne prawo podejmować własne decyzje. – Chłopak nie spuszczał z niej wzroku. – Nie pozwalaj, żeby ktokolwiek próbował odwieść cię od tego, co uważasz za słuszne. Nawet mnie nie wolno tego robić.

Allie oblała się rumieńcem. Każde słowo Cartera było niczym balsam dla jej duszy, jednak i ona miała za co przeproszać.

– I tak uważam, że się myliłam – powiedziała. – Zdecydowałam się jechać na rokowania, nie pytając o zdanie ani ciebie, ani innych. Po prostu myślałam, że decyzja należy do mnie, ale przecież wy też tkwicie w tym po uszy. Będzie niebezpiecznie, więc należało najpierw pogadać z wami. Wszyscy powinniśmy byli zdecydować.

Stoły dookoła nich świeciły pustką, a reszta pomieszczenia pogrążona była w półmroku. Gdzieś w głębi biblioteki Eloise układała książki, tutaj jednak, w kręgu światła rzucanego przez lampę, Allie czuła się bezpieczna i odizolowana od świata.

– Chyba jestem winna przeprosiny wszystkim, w tym i tobie – przyznała.

Oczy Cartera pociemniały.

– Nikt nie może cię za to winić. Isabelle nie powinna była stawiać cię w takiej sytuacji.

To niesprawiedliwe.

Długo na siebie patrzyli. Spojrzenie Cartera było głębokie i pełne emocji. Wyglądał tak, jakby chciał coś dodać, jednak wyprostował się i zabrał ręce ze stolika, zbyt swobodnym ruchem, aby nie był on przemyślany.

Chwila minęła. Allie w pośpiechu chwyciła długopis i zaczęła się nim bawić, całkiem jakby to była najbardziej interesująca rzecz pod słońcem.

– Muszę poszukać książki Gertrudy Stein, żeby napisać wypracowanie z angielskiego – oświadczył Carter, odsuwając krzesło. – Chociaż nie wiem po co. Jej wiersze mają tyle sensu, ile ryba ze strzelbą.

– W porządku. – Allie zmusiła się do uśmiechu. – Na szczęście pozostanie mi towarzystwo cudownego świata fizyki...

Starła się mówić lekkim tonem, ale jej głos brzmiał niepewnie. Kiedy Carter odchodził, patrzyła na niego spod opuszczonych rzęs. Jego długie, sprężyste kroki były jej tak dobrze znane jak żadne inne.

Teraz czuła się jeszcze bardziej samotna, niż zanim tu usiadła.

Allie miała taki mętlik w głowie w kwestii swoich pragnień, że zupełnie nie wiedziała, co zrobić. Marzyła o rozmowie z Rachel, jednak obecnie ich stosunki były zbyt napięte. To również należało jakoś naprawić.

Chętnie porozmawiałaby z kimś innym, ale... Niby z kim? Nicole wciąż się na nią gniewała, a Zoe była... Zoe. Tylko spójrzałyby na nią jak na wariatkę.

Allie nie miała do kogo się zwrócić. Już nie.

„O Boże, Jo, tak bardzo za tobą tęsknię...”

Zebrała książki i ruszyła do świetlicy w nadziei, że zdoła się skupić, jednak czuła się tam równie nieszczęśliwa jak w bibliotece. Tak bardzo użalała się nad sobą, że nawet nie usłyszała, jak podeszła do niej Katie.

– Jezu, wszyscy nauczyciele to zwykłe sukinsyny – oznajmiła ruda i nie czekając na zaproszenie, klapnęła na drugi koniec sofy. – Mogliby sobie poszukać normalnej roboty. – Ledwie zaszczyciwszy Allie spojrzeniem, wyciągnęła podręcznik i zaczęła wertować strony. – Zamęczą nas na śmierć.

Allie stuknęła końcówką długopisu o brodę i patrzyła na Katie z wahaniem.

„Pewnie nadal jest zła do szpiku kości. Ale nikt w całej szkole nie zna się lepiej na chłopakach”.

Katie uniosła wzrok i zauważyła, że Allie się na nią gapi.

– Co? – Zmrużyła zielone oczy. – Mam coś na twarzy?

Allie kusiło, żeby potwierdzić i zobaczyć, jak Katie się stresuje, ale tylko pokręciła głową.

– Pomyślałam... że mogłabym... – Zmusiła się, żeby to z siebie wydusić. – Czy mogę

ci zadać dziwne pytanie?

Katie wyraźnie się rozpromieniła.

– Proszę, powiedz, że chodzi o wskazówki co do makijażu. Modliłam się, żebyś mnie o nie poprosiła.

Allie na chwilę umilkła.

– A co jest nie tak z moim makijażem?

– Och, Allie. – Katie ze smutkiem pokręciła głową. – Wszystko.

Allie w dużej mierze chciałaby paplać przez pół godziny o eyelinerze i dzięki temu zapomnieć o Sylvainie, Carterze i życiu. To jednak było niemożliwe.

I w tym tkwił problem.

– Nie, nie chodzi o makijaż – odparła. – To takie ogólne pytanie o... no wiesz, chłopaków. Katie wyduła usta. Pochyliła się ku Allie i powiedziała cicho:

– Zauważyłam, że między tobą a Sylvainem jest jakoś dziwnie. Co się dzieje? Chodzi o seks?

– Nie, nie o seks. – Allie spiorunowała ją wzrokiem. – No... o coś innego. I wcale nie mamy problemów – dodała pośpiesznie. – Wszystko w porządku.

To nie była prawda, jednak... Mniejsza z tym.

– No to o co chodzi? – Katie miała taką minę, jakby nie mogła wyobrazić sobie problemu pary, który nie dotyczyłby seksu.

Allie już żałowała, że zaczęła tę rozmowę, jednak musiała z kimś pogadać.

– Nie chodzi o mnie i o Sylvaina – skłamała. – To sprawa kogoś innego. Ktoś mnie spytał i nie wiedziałam, co powiedzieć, bo... No, nie wiedziałam i przyszło mi do głowy, że ty pewnie wiesz.

Katie patrzyła na nią spokojnie.

– A o co pytała twoja... przyjaciółka? – Podkreśliła ostatnie słowo.

– Okej, więc... – Allie nie mogła na nią spojrzeć. Wbiła wzrok w swoje palce, którymi szarpała brzeg krótkiej spódniczki, zwijając go w supeł. – Jeśli chłopak mówi ci, że cię kocha, a ty nie jesteś w stanie wyznać tego samego, czy to znaczy, że go nie kochasz? Czy jesteś po prostu jakaś dziwna? Czy coś?

– Och. – Uśmiech Katie zniknął. – To poważne pytanie. No tak.

Umilkła, żeby się nad tym zastanowić, a przygnębiona Allie zaczęła żałować, że poruszyła ten

temat. W końcu Katie odezwała się dziwnie zadumany tonem:

– To może znaczyć, że ta osoba go nie kocha, i czasem znaczy. Nic tak nie pomaga uświadomić sobie, że się kogoś nie kocha, jak jego wyznanie miłości.

Allie ścisnęło się serce. „Jak mogłabym nie kochać Sylvaina? – pomyślała. – Czy to w ogóle możliwe? Jest piękny i nieprawdopodobnie całuje. I mnie kocha”.

Katie nadal mówiła. Najwyraźniej dopiero się rozkręcała.

– Z drugiej strony może to też znaczyć, że nie jesteś... Przepraszam, to znaczy, że ona nie jest gotowa na tego rodzaju zobowiązania. – Popatrzyła ze skupieniem na Allie. – Bo to naprawdę poważna sprawa. Po takim wyznaniu miłości atmosfera niesamowicie się zagęszcza. Można naprawdę kogoś lubić, ale niewykluczone, że druga strona zagalopowała się z wyznaniem. – Wydawała się zadowolona z własnej oceny sytuacji. – Powiedz przyjaciółce, żeby się nie śpieszyła. Nie powinno się nalegać na miłosne deklaracje. Szczerze mówiąc, dziwię się, że Sylvain tak na ciebie naciska.

Allie, która nadal przetrawiała jej słowa, odparła odruchowo:

– Wcale na mnie nie naciska... – Pobladła, gdy zdała sobie sprawę, co właśnie zrobiła. – To znaczy na nią... Nie chodzi mi o to...

Katie miała błogą minę zwycięzcy.

– Oczywiście, że nie. Jest na to zbyt dojrzały. – Allie odniosła wrażenie, że ta nowa rola doradczyni od spraw sercowych przypadła Katie do gustu. – Miłość to poważna sprawa, Allie. Nie możesz wyznawać czegoś, czego nie czujesz. Ja chyba nigdy nie powiedziałam, że kogoś kocham. Jeszcze nie.

Allie wymamrotała coś na kształt podziękowań, a Katie uśmiechnęła się do niej promiennie.

– Gdybyś jeszcze kiedyś potrzebowała rady, przyjdź do mnie – oświadczyła. – Jestem sekspertką.

Jeśli Allie myślała, że ta rozmowa poprawi jej samopoczucie, bardzo się myliła. Nadal czuła się zupełnie zdezorientowana.

Jak mogła nie kochać Sylvaina? Przecież idealnie do siebie pasowali. Jeśli zaś go kochała, czemu nic nie mówiła? I dlaczego czuła taką pustkę po odejściu Cartera?

Tego wieczoru, po zajęciach Nocnej Szkoły, grupa uczniów postanowiła potrenować trochę dłużej z bronią. Allie zaczęła, aż zostanie ich tylko szóstka. Przez całe popołudnie biła się z myślami, aż wreszcie doszła do wniosku, że czas załatwić sprawę, aby wszystko wróciło do normy.

– Zanim zaczniemy, chciałabym coś powiedzieć – oznajmiła. – To, co zaszło w kaplicy... To, że zgodziłam się wziąć udział w rokowaniach, nie pytając was wcześniej o zdanie, nie było

w porządku. Bardzo was wszystkich przepraszam.

Ujrzała, jak Rachel szeroko otwiera oczy, a na twarzy Nicole pojawia się wyraz ostrożnej aprobaty. Zoe z kolei miała zdziwioną i jednocześnie znudzoną minę.

– Wiem, że was rozzłościłam i zdenerwowałam. Wcale się wam nie dziwię, ale proszę, uwierzcie mi, więcej tak nie zrobię. Obiecuję. – Allie popatrzyła na Sylvaina. Nie miała pojęcia, co o tym myślał. – Jesteśmy drużyną i razem o wszystkim decydujemy. – Poprawiła czarny gimnastyczny podkoszulek i cofnęła się o krok. – Tylko tyle mam do powiedzenia. Liczę na to, że mi wybaczycie i że będziemy zachowywali się jak zawsze. Jeśli zdołamy.

Gdy Zoe przewracała oczami, Rachel i Nicole jednocześnie podbiegły do Allie, żeby ją uściskać.

– To było naprawdę przemiłe z twojej strony – powiedziała Francuzka. – Przepraszam za to, co mówiłam parę dni temu. To było niesprawiedliwe.

– A ja przepraszam, że posłuchaliśmy mojego taty – dodała Rachel. – Mogłam mieć więcej rozumu.

– W porządku – odparła Allie. – Zasłużyłam na to. I szczerze mówiąc, jeśli twój tata próbował mnie przestraszyć, to udało mu się jak cholera. Umieram ze strachu.

Gdy zatopione w rozmowie dziewczyny odeszły, Sylvain zbliżył się do Allie.

– Wiem, że musiało ci być ciężko – szepnął, żeby tylko ona go usłyszała. – Jestem z ciebie dumny. I też przepraszam za wszystko. Źle to rozegrałem. To ze strachu o ciebie. – Umilkł na chwilę. – Żałuję, że nie mogę tego cofnąć.

Mówił z zapałem, ale trzymał się na dystans, jakby nie był pewny, jak Allie zareaguje na jego dotyk. Zabolalo ją jego pełne ostrożności spojrzenie, żałowała, że nie wie, jak się zachować. We Francji byli sobie bardzo bliscy, teraz jednak, po powrocie do Cimmerii, to się zmieniło.

Tu wszystko wydawało się niejasne, łatwo było się pogubić. Może tak się właśnie stało. Allie podeszła bliżej do Sylvaina i położyła dłoń na jego rękę.

– Nie, to ja przepraszam. Zachowałam się samolubnie i bezmyślnie. Naprawdę chcę, żeby było tak jak przedtem. Tęsknię za tym, chcę, żeby znowu nam się układało.

Mięśnie ramion Sylvaina wyraźnie się rozluźniły. Chłopak wziął Allie za rękę i unióś ją do ust.

– Mnie też tego brakuje – wyznał cicho. – Bądźmy tacy jak przedtem.

Chociaż Allie uśmiechnęła się do niego, jakaś część niej wiedziała, że pragnąc i mieć to zupełnie co innego.

W następnych dniach Allie nie miała czasu przejmować się Sylvainem. Treningi Nocnej Szkoły były coraz bardziej wyczerpujące. Raj zwiększył presję, gdyż dołożył uczniom trudne sztuki walki, przedłużył godziny ćwiczeń i podwyższył wymagania. Wszyscy uczniowie trenowali teraz z bronią, a napięcie nieustannie rosło.

Każdego wieczoru trenerzy okrążali salę, stawiając uczniom coraz to nowe żądania i nieustannie ich krytykując. Raj stale oczekiwał od nich większej prędkości i silniejszych ciosów.

Allie nie miała nic przeciwko temu. Całkowicie skupiła się na wysiłku fizycznym. Biegała, dopóki nie opadła z sił, kopała, aż jej mięśnie przypominały galaretę, ćwiczyła precyzyjne, zabójcze ciosy, dopóki nie czuła bólu każdej części ciała. Tylko wtedy jej umysł się uspokajał i nie wątpiła w siebie. Tylko wtedy nie przejmowała się Sylvainem, Carterem ani Rachel, która coraz bardziej odstawała od reszty uczniów Nocnej Szkoły. Było widać jak na dłoni, że Rachel nie nadaje się do walki, jednak uparcie nie chciała się poddać. Allie nie mogła już patrzeć na to, jak strasznie miota się jej przyjaciółka.

Najgorzej było wtedy, gdy Raj trenował razem z nimi. Tak jak przewidzieli Allie i Carter, był wyjątkowo krytyczny w stosunku do córki.

– Masz za niski wykop, Rachel – powiedział pewnego wieczoru, gdy próbowała trafić stopą w szyję Nicole.

Rachel przyjęła krytykę ze stoickim spokojem, jednak Nicole popatrzyła na Raja z dezaprobatą, jakby wzrokiem próbowała zmusić go do milczenia.

– Musisz być szybka, bo inaczej sama wręczysz wrogowi broń do wykorzystania przeciwko tobie – ciągnął Raj. – Podawanie przeciwnikowi części ciała, żeby ją wykręcił lub złamał i tym samym jeszcze bardziej cię osłabił, jest bez sensu.

Rachel od pewnego czasu próbowała opanować ten cios. Większość uczniów miała to już za sobą, więc teraz przestali ćwiczyć i tylko obserwowali.

– Staram się... – Rachel jakimś cudem nadal mówiła opanowanym głosem.

Jej twarz była jednak czerwona z wysiłku i zakłopotania, a pot spływał po jej policzkach. Długie, kręcone włosy miała ściągnięte w koński ogon, który, jak na ironię, podskakiwał wesoło, gdy Rachel raz za razem ćwiczyła cios.

Allie pomyślała z rezygnacją, że manewr był całkiem prosty – wystarczyło jedynie zablokować przedramieniem atrapę pistoletu w dłoni przeciwnika, a następnie kopnąć go w brodę i powalić. Innym ta sztuka udała się za pierwszym razem.

– Spróbuj raz jeszcze – lodowatym tonem poradził córce Raj. – Postaraj się bardziej. Carter podszedł do Allie, która skrzywiła się na widok nieporadnych ruchów Rachel.

Wymienili pełne troski spojrzenia.

– Nie idzie jej najlepiej – wyszeptał chłopak.

Jego ciepły oddech sprawił, że Allie się wzdrygnęła.

– Wiem – odparła

Rachel przygotowywała się do kolejnej próby. Tym razem kopnęła zbyt wysoko. Nicole musiała odskoczyć, a Rachel omal nie straciła równowagi.

– Słabo – wycedził Raj przez zaciśnięte zęby. – Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki tego nie opanujesz. Jeśli będzie trzeba, zostaniemy na całą noc.

Jerry powiedział coś do niego, zbyt cicho, żeby Allie usłyszała, ale Raj tylko machnął ręką.

– Nie. Musi się tego nauczyć.

Carter wymownie spojrzał na Allie.

– W czym problem? – Zoe podeszła do nich. – Przecież to łatwe. Nie rozumiem.

Krytycznie przyglądali się postawie Rachel, zastanawiając się, jak jej pomóc, gdy zacisnęła zęby i raz jeszcze wymierzyła cios, wciąż dysząc po ostatniej nieudanej próbie.

– Co robi źle? – wymamrotała Allie, zwracając się ku Carterowi. – Czy nie blokuje nogi? Ponuro pokręcił głową.

– To kwestia formy. Siły fizycznej.

Tym razem, gdy ich koleżanka zaatakowała, jej stopa trafiła tam, gdzie powinna, a Nicole wykonała unik i zamachnęła się pięścią. Rachel zablokowała cios.

Allie odetchnęła z ulgą. Nareszcie się udało. Wyraźnie zadowolona Nicole poklepała Rachel po plecach.

– Może być – oświadczył Raj lekceważącym tonem. – Musisz się bardziej postarać.

Wszyscy w sali wiedzieli jednak, że to wszystko, na co stać jego córkę. Allie nie miała pojęcia, co robić. Gdyby Rachel pozwolono teraz iść w teren, z pewnością by zginęła.

To się musiało źle skończyć.

Po treningu Allie wyszła z szatni w tym samym momencie co Carter, i razem ruszyli korytarzem. Zerknęła na niego dyskretnie. Patrzył przed siebie, marszcząc czoło, jakby myślał o czymś przykrym.

– Co, do cholery, zrobimy z Rachel? – zapytała cicho. Pokręcił głową.

– Próbowaliśmy wszystkiego – odparł. – Musi zrezygnować, dla własnego bezpieczeństwa. Ale

ona po prostu się uparła.

– Szkoda, że nie wiem, jak ją przekonać. Na początku tak strasznie na nią wrzeszczałam, że teraz po prostu unika mnie przy każdej okazji, kiedy temat wypłynie. – Westchnęła z żalem. – Wcale się jej nie dziwię.

– Miałaś swoje powody – mruknął Carter.

Allie zamyśliła się nad jego słowami.

– Czasem mam wrażenie, że niespecjalnie radzę sobie w kontaktach z ludźmi. Ku jej zaskoczeniu Carter parsknął śmiechem.

– Na twoim miejscu bym się tym nie przejmował – odparł. – Ja mało kogo lubię i jakoś sobie radzę.

Przez chwilę wędrowali w swobodnym milczeniu po wąskich korytarzach piwnicy. Jarzeniówki nad ich głowami brzęczały cicho, spowijając wnętrze zielonkawożółtym światłem.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwała się Allie.

– Jasne. – Spojrzał na nią z ukosa.

– Boisz się? Mam na myśli rokowania – wyjaśniła na widok jego uniesionych brwi. – Kiepsko się zapowiada, prawda? Nieważne, ile ćwiczymy i się przygotowujemy. Będzie ciężko.

Pokręcił głową.

– Nie, nie boję się. Raczej... Ulży mi, kiedy będzie już po wszystkim.

Allie z zadumą pokiwała głową. Czuła dokładnie to samo.

– Chciałabym wiedzieć na pewno, że nic się nikomu nie stanie – powiedziała.

Dotarli do stóp schodów na górę. Carter oparł się o poręcz i z zadumą popatrzył na Allie.

– Wiesz, że to nie twoja wina, prawda? – zapytał. – To wszystko... – Machnął ręką. –

To nie dzieje się z twojego powodu.

Allie, która była przekonana, że to wszystko jej wina, przygryzła wargę.

– Rozumiem, co mówisz, ale... Może mogłabym to powstrzymać, gdybym tylko...

Sama nie wiem. – Ledwo zmusiła się do wypowiedzenia następnych słów. – Gdybym tylko zrobiła to, czego oczekuje Nathaniel, i przyłączyła się do niego.

Carter westchnął głośno.

– Wiedziałem, że o tym myślisz. Czułem to. – Wbił w nią uważne spojrzenie. –

Posłuchaj, Nathaniel skupił się na tobie, bo w ten sposób doprowadza Lucindę do szału. Tak naprawdę zależy mu na szkole, na organizacji, Orionie. Na wszystkim. Robiłby to, co robi, niezależnie od tego, czy tu jesteś, czy nie.

Jego słowa brzmiały sensownie, lecz Allie nie mogła ich zaakceptować.

– Rozumiem, ale... Czuję się tak, jakbym wciągnęła w to was wszystkich. – Spojrzała na niego, po czym odwróciła wzrok. – I to mnie wkurza. To bardzo niebezpieczne...

– Sami zdecydowaliśmy, co zrobimy, Allie, tak jak i ty. Poza tym zawsze możemy zmienić zdanie. Decyzja o tym, czy pojedę na rokowania, należy do mnie, nie do ciebie. – To były ostre słowa, ale wypowiedziane łagodnym tonem. – A jeśli coś mi się przytrafi, to tylko z mojej winy, nie z twojej.

Allie wbiła w niego wzrok.

– Nic ci się nie przytrafi.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę.

– W porządku – odparł Carter z cichą determinacją. – Nic mi się nie przytrafi.

Allie miała wrażenie, że przeszył ją prąd. Nie odrywali od siebie wzroku. Wydało się jej, że dostrzega w jego oczach pożądanie, i nagle poczuła się tak, jakby miała kolana z waty.

„Skacz”.

Nieoczekiwany wybuch chrapliwego śmiechu na korytarzu sprawił, że się wzdrygnęła i odwróciła. Hałas dobiegał jednak z oddali, z głębi korytarza, gdzie znajdowała się grupka uczniów Nocnej Szkoły.

Gdy Allie znów spojrzała na Cartera, nie zobaczyła już w jego oczach tego, co wcześniej. Teraz wydawał się lekko znudzony. Westchnął i odsunął się od ściany.

– Robi się późno. Muszę iść.

Gdy wbiegał po schodach, poczerwieniała, zażenowana własnymi myślami. „To się wymyka spod kontroli”.

Allie poczekała, aż Carter odejdzie, a gdy już była pewna, że na niego nie wpadnie, zatopiona w myślach weszła po schodach na piętro dziewczyn. Nie mogła przestać odtwarzać w głowie ich rozmowy. Im więcej o niej myślała, tym głupiej się czuła. Carter po prostu zrobił coś miłego, jak przyjaciel. A jeśli zauważył, że wyciągnęła błędne wnioski? Na samą myśl o tym policzki zaczynały ją palić.

Nienawidziła siebie.

Z Sylvainem łączyło ją coś prawdziwego. Gdy ją całował, kolana się pod nią ugiwały. Teraz nareszcie wszystko znowu się między nimi układało. Dlaczego po prostu nie mogła przestać się przejmować? Czemu nie mogła zwyczajnie czuć się przy nim szczęśliwa?

Kiedyś była z Carterem, ale to się skończyło dawno temu. Teraz jej eks bardzo starał się traktować ją po przyjacielsku, a ona zachowywała się jak kompletna idiotka i wszystko psuła. Najbardziej przerażała ją myśl, że jeśli nie zachowa ostrożności, straci i Sylvaina, i Cartera. Musiała

wziąć się w garść.

Była tak zamyślona, że ledwie zauważała, dokąd idzie. To jednak nie miało znaczenia. Teraz zdołałaby przejść z zamkniętymi oczami na drugi koniec budynku Cimmerii i ani razu nie wpaść na ścianę.

Nie podnosząc wzroku, dotarła do znajdującego się na pierwszym piętrze eleganckiego podestu o wysokich oknach, pełnego pięknych posągów. Gdy skręciła w lewo, ku schodom wiodącym na górne piętro, jej sportowe buty smętnie skrzypiały na dębowej posadzce. Na górze schodów bezwiednie machnęła ręką siedzącej jak zawsze pod ścianą strażniczce i ruszyła długim, wąskim korytarzem z rzędami białych drzwi z czarnymi numerami.

Do tego czasu już zdążyła sobie wmówić, że Carter nie zauważył jej dziwnego zachowania i że może wszystko będzie dobrze.

Miała taki mętlik w głowie, że dotarła pod swój pokój tak, jakby kierował nią autopilot. Ledwie zauważyła, że wchodzi do środka – z przyzwyczajenia wiedziała, jak obrócić gałkę, jak mocno naprzeć na drzwi. W pokoju odruchowo zapaliła światło, jak zwykle cisnęła torbę na podłogę i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że ktoś przed nią stoi.

– Witaj, Allie – odezwał się jej brat. – Myślałem, że już nigdy nie przyjdiesz.

– Christopher? – Usta Allie dziwnie zdrętwiały, więc wypowiedziała to imię przerażonym szeptem.

Stał przed jej biurkiem, tyłem do otwartego okna.

– To ja – przytaknął, pokazując dłonie, jakby to miało coś udowodnić. – I niczego nie podpalam, więc... proszę, nie wzywaj pomocy, dopóki mnie nie wysłuchasz.

Serce Allie biło jak szalone. Nie mogła się ruszyć. Czuła się tak, jakby utkwiała we śnie, a właściwie w koszmarze.

Christopher naprawdę tu był?

Kiedyś marzyła o rozmowie z bratem, teraz się go bała i była na niego wściekła. Długo nie potrafiła zaakceptować tego, że dołączył do Nathaniela i że utraciła go na zawsze. W końcu jednak musiała się z tym pogodzić i przyjąć do wiadomości, że wybrał przeciwną stronę.

Teraz jednak był tutaj, stał przed nią z pełnym skruchy, znajomym uśmiechem, całkiem jakby narozrabiał i chciał wyciągnąć od Allie obietnicę, że nie poskarży się mamie.

Niechęć i uraza sprawiły, że poczuła ssanie w żołądku.

– Co tu robisz, do cholery? – odezwała się cichym, złowieszczym głosem. – Jak minąłeś ochroniarzy?

Christopher zaśmiał się w odpowiedzi.

– To nie było łatwe. Posłuchaj, przepraszam, że zjawiam się tak nieoczekiwanie, ale musiałem z tobą pogadać.

Wydawał się spokojny, jednak Allie zauważyła nerwowe drganie jego grdyki. Teraz, gdy zdała sobie z tego sprawę, dostrzegła też napięcie mięśni ramion i rąk Christophera, a także nieustanne ruchy dłoni.

Jego strach dodał Allie sił. Przypomniła sobie, gdzie jest i czego się nauczyła. To on powinien się bać. Wpatrywała się w niego uważnie, nawet nie próbując ukryć podejrzliwości; wręcz ją demonstrowała.

– Nathaniel cię przysłał? Czego chce? Jego palce znowu drgnęły.

– Nathaniel nie wie, że tu jestem. Jeśli się dowie... – Christopher urwał, jakby to, co miał powiedzieć, było niewyobrażalne i nie mogło mu przejść przez gardło.

Przez otwarte okno do pokoju wpadł chłodny wiatr. Allie nie widziała ani księżyca, ani gwiazd; na zewnątrz panowały nieprzeniknione ciemności. Zmrużyła oczy.

– Nie wiem, po co miałbyś tak ryzykować. Myślałam, że jesteś jego wiernym poddanym.

– Byłem. – Christopher oparł się o jej biurko. – To znaczy... wierzyłem mu. Właściwie nadal mu wierzę. – Przejechał ręką po twarzy. – Po prostu sprawy się skomplikowały. Wszystko się zagmatwało.

Allie nawet nie kryła zaskoczenia. Skąd wziął się ten nowy Christopher?

– Co się zagmatwało? – spytała ostro.

– Chodzi o mnie. – Christopher wbił wzrok w podłogę. – Nathaniel powiedział mi prawdę o nas... O naszej rodzinie. Myślałem, że wszystko naprawi i da nam to, na co zasłużyliśmy. Ale to, co potem robił... To były naprawdę złe rzeczy i teraz sam już nie wiem, komu wierzyć.

Allie wiedziała wszystko o złu wyrządzonym przez Nathaniela i nie miała pojęcia, co myśleć o słowach brata. Wydawały się szczere, jednak to mogło być tylko wyszukany kłamstwem, podstępem Nathaniela. Jeśli nauczyła się czegoś w zeszłym roku, to tego, że wszyscy kłamią, nawet ludzie, których kochała.

– Nie mów, że chodzi o nas – burknęła. – Ty niczego dla mnie nie zrobiłeś. Zawsze myślałeś wyłącznie o sobie.

Nawet nie zaprotestował.

– Rozumiem. Jesteś zła i wcale ci się nie dziwię. Ale musisz pamiętać, że ten facet... Gabe? – Przyglądał się jej uważnie, chcąc się przekonać, czy wie, o kogo mu chodzi.

Allie z napięciem skinęła głową. O tak, doskonale знаła Gabe'a.

– To wariat, a Nathaniel zdaje sobie z tego sprawę. Trzyma Gabe'a, choć chłopak jest niebezpieczny jak diabli. Nathaniel zrobił z niego... Bo ja wiem, prywatnego żołnierza? – Pokręcił głową. – Nikt mu nie kazał krzywdzić twojej przyjaciółki Ruth ani tej drugiej dziewczyny... Jak ona miała na imię?

Allie na chwilę odebrało mowę. Zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wryły się jej w skórę.

– Jo – odparła.

– No właśnie. – Było oczywiste, że to imię nic nie znaczy dla Christophera. Nie znał ludzi, których kochała jego siostra. – Nathaniel się wściekł, ale i tak go zatrzymał.

Słyszając to, Allie miała ochotę wybuchnąć płaczem i krzykiem, jednak zdusiła w sobie to pragnienie. Musiała dowiedzieć się więcej.

– Dlaczego? – Jej głos nadal był bardzo spokojny. Christopher nie odrywał od niej wzroku.

– Bo Gabe cię przeraża.

Allie usłyszała swój pełen goryczy śmiech i natychmiast umilkła.

– To cholernie kiepski powód, żeby się zadawać z psychopatą – zauważyła.

– Wiem. Właśnie o to chodzi. – Przeczesał włosy palcami.

Wydawał się udręczony i Allie przyjrzała mu się uważnie. Może jednak nie udawał?

– Nie chodzi tylko o to, są jeszcze inne sprawy. Myślę, że to, czego chce Nathaniel, jest w porządku, ale...

– Co takiego? – Nie zdołała nad sobą zapanować. – To, że chce rządzić światem? Być jakimś stukniętym imperatorem? Twoim zdaniem to jest w porządku, a że zabił parę osób... no, teraz wydaje ci się złe? Jasna cholera, Christopher.

Jej głos ociekał sarkazmem. Christopher popatrzył na nią spod zmrużonych powiek. W tej chwili był tak bardzo podobny do taty, że Allie wstrzymała oddech. Miał równie bladoniebieskie oczy i pełen dezaprobaty wyraz twarzy.

– Daj spokój. Twoim zdaniem to, że Lucinda rządzi krajem, jest okej, jednak gdyby zastąpił ją Nathaniel, byłoby okropnie? – Wyprostował się i zrobił krok naprzód. – Niby dlaczego nie miałby rządzić? Dlaczego my nie mielibyśmy? Każdy, komu nie brak energii, pomysłów i odpowiedniego pochodzenia...

Natychmiast się zjeżyła.

– A co ma do tego pochodzenie? – zapytała głośno. – Chcesz powiedzieć, że trzeba być spokrewnionym z nami, aby mieć władzę, bo... – Zamachała ręką. – Bo Sheridanowie tak się niesamowicie sprawdzili w roli premierów czy co?

Podczas tej kłótni nawet nie zauważyła, że zbliżyli się do siebie, a teraz była zbyt wściekła, żeby się tym przejmować. Musiała stanąć na palcach, chcąc spojrzeć mu prosto w oczy. Zapomniała, że jest taki wysoki.

– Meldrumowie – poprawił ją, używając nazwiska babci.

Allie pomyślała o księdze w szufladzie, pełnej nazwisk ich przodków, których życie obfitowało w bogactwa i władzę z powodu ich pochodzenia, a nie osiągnięć lub ciężkiej pracy.

– Wiesz co? To nawet nie jest jej rodowe nazwisko – warknęła. – Zatrzymała je sobie po ulubionym mężu. Jeśli zależy ci na jakimś porządnym nazwisku, żeby je wykorzystać przy przejmowaniu władzy nad światem, powinieneś pogrzebać nieco głębiej i dowiedzieć się, kim naprawdę jesteśmy.

– W porządku, w porządku. – Podniósł ręce w poddańczym geście. – Nie kłóćmy się. Poczekaj, aż usłyszysz, co mam do powiedzenia. Obiecuję, że wtedy sobie pójdę. Widzę, że mnie tu nie chcesz.

– Tylko się pośpiesz – wycedziła lodowato.

Znów zrobił krok ku niej. Teraz znajdował się zbyt blisko, lecz Allie nie chciała okazywać

strachu i się wycofywać. Zmusiła się, by patrzeć mu prosto w oczy.

– Zamierzasz jechać z Lucindą na negocjacje z Nathanielem. – Mówił cicho i szybko. – Nie jedź. To pułapka.

Allie westchnęła. Naprawdę przebył taki kawał drogi, żeby powiedzieć jej najoczywistszą rzecz pod słońcem?

– Na litość boską, oczywiście, że to zakichana pułapka. Myślisz, że tego nie wiem? Pokręcił głową.

– Ale to dobra pułapka, Allie. I wcale nie na ciebie.

Tego się nie spodziewała. Wbiła w niego wzrok.

– A na kogo?

– Kto jest w tej chwili największym problemem Nathaniela? – odpowiedział pytaniem.

– Lucinda – odparła niemal niedosłyszalnie.

Jego mina dowodziła, że Allie się nie myli.

– Skoro chodzi mu o Lucindę, to dlaczego nie chcesz, abym ja pojechała? – Nadal mówiła obojętnym tonem, ale jednocześnie zastanawiała się, ile czasu potrzeba, żeby dotrzeć do pokoju Isabelle i skłonić ją do natychmiastowego zatelefonowania do Lucindy.

– Kto będzie cię chronił, kiedy Lucinda zniknie? – odparł tym samym głosem, którym się posługiwał, gdy dawniej pomagał jej przy odrabianiu pracy domowej.

Po jego słowach zapadła cisza.

Co chciał powiedzieć? Czy chodziło o to, że Nathaniel dopadnie ją natychmiast po zniknięciu Lucindy? I od kiedy to obchodziło Christophera? Przecież Allie już wcześniej ucierpiała.

Poczuła ostrzegawcze pulsowanie blizny na ramieniu.

– Nie rozumiem – oznajmiła. – Ostrzegasz mnie przed Nathanielem. Mówisz mi, że pragniesz zwycięstwa Lucindy. Po czyjej jesteś stronie?

To pytanie najwyraźniej go zdumiało. Zawahał się, zanim odpowiedział.

– Chyba po własnej. Już nie mogę brać udziału w tym, co robi Nathaniel, ale nie mogę też być twoim sojusznikiem, prawda? Bo mi nie ufasz. – Patrzył na nią wyzywająco.

– A niby jak miałabym ci ufać? – Ścisnęło się jej w gardle, a głos lekko zadrżał. – Stałaś po jego stronie, a on zabił ludzi, których kochałam. Byłaś wtedy u jego boku.

– No proszę. – Powiedział to chyba do siebie, całkiem jakby potwierdziły się jego podejrzenia. Potem się wyprostował. – A jeśli powiem ci, kto był szpiegiem? Zaufasz mi wtedy?

Allie zamarła. „Wiedział to?” Starła się zachować neutralny wyraz twarzy.

– Nawet bym ci nie uwierzyła – odparła.

– Ale na pewno chcesz wiedzieć, kto to taki...

Zrobił krok w jej kierunku i teraz naprawdę znalazł się zbyt blisko. Allie cofnęła się i wpadła na ścianę. Uniósł pięści.

– Nie podchodź bliżej – ostrzegła go.

Natychmiast się zatrzymał, a w jego oczach pojawił się ból.

– Boże – westchnął. – Naprawdę mnie nienawidzisz.

Allie nie zamierzała za to przeproszać.

– A czego się spodziewałeś?

– Nie rozumiesz? – Przez cały czas na nią patrzył. – Teraz mamy tylko siebie.

Naszyc rodziców to nic nie obchodzi. Nikogo nie obchodzi.

Jego słowa zabolaly ją jak cios pięścią i wytrąciły z równowagi. Czyżby miał rację? Czy był wszystkim, co jej pozostało?

Na ułamek sekundy przypomniała sobie cierpiącą dziewczynę, która przybyła do Akademii Cimmeria, porzuconą przez rodzinę, bez przyjaciół, zupełnie samą na świecie. Nie była już tamtą osobą – ciężko na to pracowała. Zaczęła myśleć o Rachel i Zoe, Carterze i Sylvainie.

Gdy się odezwała, zaskoczyło ją, z jaką pewnością mówi.

– Może jestem wszystkim, co masz, ale ty na pewno nie jesteś wszystkim, co ja mam – wycedziła. – Otaczają mnie ludzie, którym na mnie zależy.

– Czyżby? – wycedził cynicznie. – A może otaczają cię ludzie zakochani we władzy, którą ma twoja babka? Powiedz mi coś: gdyby nie była nią Lucinda Meldrum, znalazłabyś się tutaj? Czy ktokolwiek w Akademii Cimmeria zechciałby się z tobą przyjaźnić? Czy w ogóle wiedzieliby, jak masz na imię?

Allie musiała z bólem przyznać, że w tych słowach kryło się ziarno prawdy. Nie podobało się jej, że przez Christophera powątpiewała w swoich przyjaciół.

– Wynoś się – syknęła.

Nawet nie drgnął, więc podeszła do niego, powoli i z determinacją. Przy każdym kroku oceniała kąt, ustalała trajektorię. Zastanawiała się, jak go chwycić, żeby stracił równowagę.

– Wynoś się do cholery z mojego pokoju, bo cię wyrzucę.

– Allie... – Cofnął się szybko. – Daj spokój. Przynajmniej pozwól mi powiedzieć, kto... Nie chciała go już słuchać.

– Przysięgam na Boga, Christopher, wywalę cię przez okno. A jeśli nie wierzysz, że to zrobię... to sprawdź.

Najwyraźniej uznał, że mówiła poważnie, bo odwrócił się i bez najmniejszego wysiłku wskoczył

na biurko. Teraz Allie musiała zadrzeć głowę, żeby na niego patrzeć. Cofnęła się ostrożnie. Oboje wiedzieli, że miał przewagę.

– Wiesz, że mam rację – powiedział tylko. – W głębi serca dobrze o tym wiesz. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Nie jedź na rokowania, Allie. Nikomu nie ufaj. Bądź ostrożna.

Po tych słowach skoczył na parapet za oknem i zniknął.

– Nic więcej nie powiedział? – Isabelle poprawiła się na fotelu.

Jej długie ciemnoblonde włosy opadały na ramiona okryte białym szlafrokiem. Gdy skrzyżowała nogi, wyjrzały spod niego nogawki piżamy, przez co nagle dyrektorka wydała się Allie dziwnie bezbronna.

Dziewczyna skinęła głową.

– Rokowania to pułapka na Lucindę.

– Najbardziej interesuje mnie, dlaczego uznał, że powinien cię o tym poinformować – z telefonu na biurku dobiegł metaliczny głos Lucindy. – Jeśli to prawda, co powiedział o Nathanielu, ryzykował życie, żebyś się dowiedziała. Skąd ta nagła zmiana?

– Nie ufam mu, babciu. – Allie wpatrywała się w telefon, jakby mogła zobaczyć Lucindę.

– Wierzę w twoją intuicję, chcę jednak wiedzieć więcej. A poza tym to przecież mój wnuk. Jeśli opuścił Nathaniela, jest zupełnie sam i może potrzebować mojej pomocy. Isabelle, powiedz Rajowi, żeby na pewien czas wyznaczył kogoś do śledzenia Christophera. Trzeba sprawdzić, dokąd chodzi i co robi.

Isabelle zapisała to w notatniku.

– Od tego zacznę, Lucindo.

– Ale co ze szpiegiem? – Allie popatrzyła na dyrektorkę. – Myślisz, że mówił prawdę?

Wie, kto to taki?

– Niewykluczone – przytaknęła Lucinda. – Możliwe jednak, że Nathaniel celowo podrzucił mu tę informację. Tak czy owak szkoda, że nie zdradził ci nazwiska.

Allie się wzdrygnęła. Była na siebie wściekła za to, że nie pozwoliła Christopherowi wyjawić nazwiska szpiega.

– Na szczęście poczyniliśmy pewne postępy w tej kwestii – ciągnęła jej babka. – Porozumiała się ze mną jedna z moich wtyczek w MI5 z czasów, gdy pracowałam w rządzie. Nie jest wielbicielką Nathaniela, a teraz przygląda się sytuacji. Skontaktuję się z wami, gdy tylko będę wiedziała coś więcej.

– Dziękuję, Lucindo. – Isabelle zamknęła notes.

– Zakładam, że ochroniarze dokładnie przeszukali teren? – zapytała Lucinda. – Nie sądzę, żeby Christopher był na tyle niemądry, aby wrócić, jednak Allie chyba nie powinna spać dzisiaj sama w pokoju.

– Postawiliśmy ochroniarza na dachu nad jej oknem. Drugi będzie czuwał pod drzwiami.

– Doskonale. Wobec tego pozostawiam to w twoich rękach. Jutro znowu porozmawiamy. – Lucinda bez pożegnania zakończyła połączenie.

Allie wpatrywała się w milczący telefon. Strażnik na dachu i drugi pod drzwiami.

„Teraz jestem więźniarką”.

Następny poranek zdawał się ciągnąć bez końca. Zamiast się uczyć, Allie robiła notatki na temat wynurzeń Christophera. Nie mogła przestać o tym myśleć.

Przy śniadaniu opowiedziała przyjaciółom o nocnej wizycie brata. Kiedy mówiła, Sylvain cały czas wpatrywał się w przestrzeń. Jediną oznaką jego zdenerwowania była drgająca szczeka. Carter wydawał się wściekły.

– Więc pomimo tych wszystkich zabezpieczeń tak sobie po prostu wparował do twojego pokoju? Co tu się, do cholery, dzieje?

– Cimmerii nie da się zabezpieczyć – wtrąciła Nicole. – Wszyscy o tym wiemy. Teren jest zbyt rozległy. Jeśli ktoś bardzo się postara...

– Przeniknie do środka – dopowiedziała Rachel. Była bardzo blada. – Ja mieszkam w sąsiednim pokoju, a nic nie słyszałam. Och, Allie, tak mi przykro!

Allie pokręciła głową.

– Przecież to nie twoja wina, Rach. Nie wzywałam pomocy. A poza tym na korytarzu przez cały czas był ochroniarz.

Wtedy wszyscy zaczęli mówić w tym samym momencie.

– Powinni...

– Isabelle...

– Trzeba by...

– To zbyt niebezpieczne. – Głos Sylvaina przedarł się przez ten chaos. Chłopak odwrócił się do Allie. W świetle wpadającym przez olbrzymie okna jego oczy wydawały się niemal lawendowe. – Isabelle musi coś zrobić.

– Teraz na dachu nad moim pokojem stoi ochroniarz – powiedziała Allie. – A drugi przed drzwiami. Nikt nie dostanie się do środka ani stamtąd nie wyjdzie. – Zaśmiała się niewesoło. – Zostałam więźniarką dla własnego bezpieczeństwa.

– Ale bagno – wymamrotała Rachel.

Po śniadaniu Sylvain dogonił Allie, kiedy wspinała się po schodach na lekcję chemii.

– Naprawdę nic ci nie jest? – Patrzył na nią uważnie.

– Naprawdę nic – odparła. – Nie zrobił mi krzywdy.

Sylvain wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami.

– Ale mógł. Przecież byłaś z nim sam na sam.

Jego ciepła dłoń wydawała się godna zaufania. Allie ją uścisnęła.

– Wiem. Ale to mój brat i chyba... – Westchnęła. – Po prostu nie sędzę, żeby mógł mnie skrzywdzić.

Dotarli do sali i stanęli przed drzwiami, kiedy inni uczniowie śpieszyli się na swoje lekcje. Nieopodal krążył ochroniarz w nienagannym ciemnym uniformie. Patrzył w inną stronę, udając, że nie słyszy, o czym rozmawiają.

Dzisiaj rano ochroniarze towarzyszyli jej nawet w drodze na śniadanie.

Zerkając na strażnika, Sylvain przyciągnął Allie do siebie i wyszeptał:

– Gdyby coś ci się stało... Nie wiem, co bym zrobił.

Opalony i niebieskooki, wydawał się niezwykle przystojny w miękkim, porannym świetle.

– Nic mi się nie stanie – powiedziała. – Obiecuję.

Drzwi sal lekcyjnych zaczynały się zamykać. Ochroniarz podszedł nieco bliżej. Czując na sobie jego wzrok, Allie się odsunęła.

– Powinniśmy już wejść.

Sylvain nie protestował.

Zajęli te same miejsca co zwykle i rozmawiali szeptem o ochroniarzach, dopóki nie wszedł Jerry Cole i jak zawsze łagodnym tonem nie zażądał ciszy.

Nauczyciel przedmiotów ścisłych wydawał się jeszcze bardziej niezorganizowany niż zazwyczaj. W dłoniach trzymał zmięte papiery, jego włosy były rozczochrane, a okulary przekrzywione, jakby przybiegł do klasy w wielkim pośpiechu.

– Dziś porozmawiamy o... – Zaczął przerzucać kartki, jakby nie miał pojęcia, czego dotyczy lekcja. W końcu znalazł to, czego szukał, i triumfalnie uniósł papier. – O prawie Gaussa i... – Umilkł i zaczął szukać następnej kartki. – Mój Boże, gdzie to wszystko się podziało?

Uczniowie zachichotali na widok jego dezorientacji. Uśmiechnął się do nich znad okularów.

– Przez całą noc oka nie zmrużyłem, ludzie – westchnął. – To może być jedna z tych lekcji, na której będziecie mi wyjaśniali teorię strun, a ja ocenię pomysłowość waszych opisów.

Allie rzuciła Sylvainowi ukradkowe spojrzenie spod rzęs. Nie krył rozbawienia, gdy się przyglądał, jak Jerry usiłuje się ogarnąć.

Uśmiechnięty, wyglądał nawet lepiej niż zwykle. Musiała odwzajemnić jego miłość.

Tego wieczoru grupka przyjaciół zebrała się na trawniku, aby porozmawiać. Był już lipiec, więc ściemniało się dopiero bardzo późnym wieczorem. Jakieś trzy metry dalej dwóch ochroniarzy pełniło straż. Chodzili za Allie przez cały dzień i teraz ledwie ich zauważała.

Uczniowie ściągnęli buty i poluzowali krawaty, po czym usiedli w kółku na miękkiej trawie. Emocje związane z nagłym pojawieniem się Christophera już opadły i teraz w ogóle nie rozmawiali ani o Nathanielu, ani o bracie Allie. Dla odmiany narzekali na pracę domową.

– ... a potem powiedziała: „przeczytasz chyba pięćdziesiąt stron na jutro, co?”. – Nicole wydawała się poirytowana. – A ja na to: „Oczywiście. Przecież nie mam żadnych innych lekcji”.

Reszta uczniów wydała z siebie współczujące pomruki.

– Czy tylko mnie się tak wydaje, czy Żelazny oszalał? – spytała Allie. – Popatrzcie na to. – Z oskarżycielską miną wyciągnęła przed siebie kartkę z zadaniem, żeby zobaczyli jego długość. – Jeśli on jest szpiegiem, to próbuje nas wykończyć pracą domową.

– Wszyscy nauczyciele są jacyś spięci – mruknął Carter. – Całkiem jakby czuli, że coś... się... szykuje...

Zawiesił głos, zerkając za jej ramię. Wszyscy się odwrócili, żeby zobaczyć, co przykuło jego uwagę. Ochroniarze, którzy stali za nimi, biegli teraz do szkoły, wykrzykując coś do mikrofonów, których Allie nie widziała.

Zewsząd ściągnęli inni ochroniarze. Przez chwilę rozmawiali na trawniku, po czym ruszyli do budynku. Allie usłyszała w oddali ryk silników aut, które z maksymalną prędkością pokonywały podjazd.

– Co, do jasnej cholery... – Poczowała, jak jej mięśnie naprężają się z napięcia.

– Oho – wyszeptała Rachel.

Sylvain, Zoe i Carter zerwali się na równe nogi. Inni poszli w ich ślady.

Ochroniarz, którego Allie pamiętała z treningów Nocnej Szkoły, biegł ku nim po trawniku. Krzyczał, ale nie mogli zrozumieć co, dopóki nie znalazł się tuż obok nich.

– Wszyscy do środka! Natychmiast!

Nie zbierając książek ani butów, puścili się pędem przez trawnik. Allie dostrzegła kątem oka, że wszyscy uczniowie, którzy byli na zewnątrz, też biegli do szkoły. Ochroniarze przy drzwiach pośpieszali ich. Nikt nie krzyczał ani nie panikował – w końcu to była Cimmeria. Poruszali się jednak bardzo prędko. Trawa pod ich stopami była miękka i chłodna, a błękitne niebo wydawało się zupełnie niewinne. W innych okolicznościach można by pomyśleć, że się wygłupiają, tym razem to wcale nie była zabawa.

Allie nie miała pojęcia, przed czym ucieka, była jednak czujna i skupiona. Rozejrzała się w poszukiwaniu Rachel i zauważyła, że towarzyszy jej Nicole.

Carter i Sylvain biegli po obu stronach Allie, dostosowując się do jej tempa. Zoe zdążyła już dotrzeć do frontowych schodów i wskoczyć do budynku.

– Raz, raz, raz! – krzyczeli ochroniarze przy drzwiach.

Allie wpadła do holu. Pędziła tak szybko, że pośliznęła się na kamiennej posadzce, ale odzyskała równowagę i biegła dalej. Zauważyła, że w głębi korytarza ochroniarze i nauczyciele zapędzają uczniów do świetlicy. Ruszyła w tamtym kierunku, jednak ktoś ją zawołał, więc się odwróciła i ujrzała Raja, który machał na nich ręką przed gabinetem Isabelle. Podbiegła do niego w eskorcie Cartera i Sylvaina. Miał opanowany, choć pełen skupienia wyraz twarzy, identyczny jak przy innych okazjach, gdy sprawy przybierały dramatyczny obrót.

– Tutaj – powiedział.

Gdy znaleźli się w środku, zamknął drzwi i podszedł do Isabelle, która z komórką w dłoni siedziała za biurkiem. Allie zauważyła, że dyrektorka ma zmierzwione włosy, całkiem jakby przed chwilą biegła. Jej ręka lekko zadrżała, gdy przycisnęła ją do czoła i pokiwała głową w odpowiedzi na coś, co mruknął do niej Raj. Gabinet pełen był uczniów Nocnej Szkoły oraz ochroniarzy, jednak panowała tu dziwna cisza. Nikt nie mówił ani słowa.

Tłok sprawił, że w pomieszczeniu było duszno. Allie stała wciśnięta między Cartera i Sylvaina. Widziała Zoe, lecz przez ścisk nie mogła się odwrócić i sprawdzić, co z Rachel i Nicole. Założyła, że stoją za nią.

– Cokolwiek się dzieje, jest kiepsko – wyszeptał Carter.

– Nic nie widzę – wymamrotała Zoe.

Allie patrzyła, jak dziewczynka z niepotrzebną zajadłością przepycha się do przodu, pomagając sobie łokciami.

– Musicie zachować spokój – odezwała się Isabelle. Natychmiast zapadła grobowa cisza. – Sytuacja przedstawia się następująco: zidentyfikowaliśmy osobę, która pracuje dla Nathaniela.

Allie poczuła, że brak jej tchu. W gabinecie rozległy się szepty, więc dyrektorka poczekała, aż ucichną.

– Nie mogę wam teraz powiedzieć, jak się to udało, ale zapewniam, że dowody są niezbita – dodała. – Teraz ucieka, bo już się dowiedział, że go szukamy. Naszym zdaniem ukrywa się w budynku albo w okolicy. Raj?

„A więc chodzi o mężczyznę – pomyślała Allie i zakręciło się jej w głowie. – To nie Eloise”. Raj pochylił się i oparł ręce na blacie biurka.

– Musimy pomóc strażnikom przeszukać szkołę i go znaleźć. Nie możemy tracić ani chwili. Podzielimy was na trzyosobowe patrole. – Jego stalowe spojrzenie przenosiło się z jednej twarzy na drugą, jakby zwracał się do każdego z osobna. – Macie przestrzegać obowiązujących zasad, pamiętajcie jednak, że poszukiwany jest wyjątkowo niebezpieczny i świetnie wyszkolony. Jeśli go znajdziecie, nie próbujcie go pojmać na własną rękę. Musicie poczekać na ochronę. Czy wyrażam się jasno?

Uczniowie pokiwali głowami.

– Osoba, której szukacie, to Jerry Cole.

Wszyscy w jednej chwili zaczęli się przekrzykiwać.

– Jerry?

– Co?

– Nie...

– Niemożliwe.

Hałas się nasilał, lecz Allie stała nieruchomo, w całkowitym milczeniu. Ta wiadomość przytłoczyła ją niczym głaz. Jerry? Sympatyczny, poczciwy Jerry, miłośnik nauk ścisłych? Jej umysł nie chciał przyjąć tego do wiadomości.

Wtedy jednak, w zatłoczonym pomieszczeniu, Isabelle podchwyciła wzrok Allie. Ból na twarzy dyrektorki był oczywisty i dziewczyna pozbyła się resztek nadziei na to, że to pomyłka.

Isabelle zawsze była wyjątkowo ostrożna. Nie wyglądałaby na załamana, gdyby nie miała pewności. Allie poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej cios w brzuch. Pomyślała o Jo, jasnowłosej, wesołej i żywej, która kiedyś oświadczyła, że Jerry jest całkiem apetyczny jak na staruszka.

To Jerry otworzył bramę tamtej nocy. Jerry zwabił Jo do zabójcy. „Ufaliśmy mu – pomyślała. – A on pomógł ją zabić”.

Musiała usiąść. W gabinecie było gorąco i duszno. Kręciło się jej w głowie. Słyszała głośnie dudnienie własnego serca. „To cię nie zabije...”, powiedziała kiedyś Zoe o panice, ale w tym momencie Allie niemal chciała, żeby tak się stało. Jak mogła żyć w świecie, w którym działy się takie rzeczy? Jak ktoś mógł udawać miłego człowieka, a potem wyrządzać tyle zła? Jak ludzie sobie z tym radzili?

Ten świat nie nadawał się do życia. Był pełen potworów.

Łza spłynęła po jej policzku i Allie otarła ją wierzchem dłoni. Coraz trudniej było jej oddychać i wiedziała, że jeśli się natychmiast nie skupi, jeśli pozwoli, by panika przejęła nad nią kontrolę, stanie się ciężarem dla innych. Musiała zapanować nad bólem, sprawić, żeby przyniósł jakiś pożytek.

Raj nadal mówił i Allie z trudem skupiła się na treści. Wymieniał nazwiska i przydzielał ludzi do poszczególnych fragmentów terenu szkoły. Miała wrażenie, że to jej nie dotyczy, że przydarzyło się komuś innemu. Słowa zlewały się ze sobą i brzmiały niczym nieznanym językiem.

Raj wkrótce skończył i wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia, lecz Allie nie była pewna, dokąd ma się udać. Ktoś dotknął jej ramienia, a gdy podniosła wzrok, ujrzała zatroskane oczy Sylvaina.

– Przepraszam. – Postanowiła wziąć się w garść. – W którym jestem zespole?

– Ze mną i z Zoe. – Jego głos z francuskim akcentem brzmiał cicho i dziwnie spokojnie. – Wszystko w porządku?

Wyprostowała się i szybko skinęła głową, choć czuła się fatalnie.

– Jesteśmy pewni, że poszukiwany znajduje się w budynku albo w jego pobliżu – powtórzył Raj. – Nie wiadomo jednak, gdzie dokładnie. Musimy przeszukać wszystkie piętra i pomieszczenia, jedno po drugim. Ochroniarze już zaczęli, waszym zadaniem jest im asystować. Będziecie ich dodatkowymi oczami i uszami.

Ktoś otworzył drzwi i wpuścił świeże powietrze. Allie próbowała głęboko odetchnąć, ale jej płuca wydawały się zaciśnięte.

– Po drodze weźcie ze sobą krótkofalówki – Raj podniósł głos, żeby usłyszeli go wszyscy obecni, gdyż niektórzy z nich cicho rozmawiali. – Jeśli cokolwiek zobaczycie, natychmiast mnie informujcie. Żadnej konfrontacji.

Przed wyjściem uczniowie przyjęli od ochroniarzy niewielkie krótkofalówki.

– Pamiętajcie, pod żadnym pozorem nie próbujcie go samodzielnie zatrzymać! – zawołał Raj.

Później Allie nie pamiętała, jak wyszła z gabinetu. Po prostu uświadomiła sobie w pewnej chwili, że idzie szerokim, głównym korytarzem razem z Sylvainem i Zoe i że powoli narasta w niej furia.

„Jerry musi za to zapłacić”.

Szkoła wydawała się dziwnie pusta, całkiem jakby przebywały w niej jedynie mroczne cienie, które wymknęły się z gabinetu Isabelle i rozproszyły po wszystkich piętrach przestronnego budynku, ciche niczym zjawy. Ruch uspokajał Allie. Nareszcie mogła się skupić na celu, czyli metodycznym przeszukiwaniu terenu. Oddychała już normalnie.

Szybkość działania była najważniejsza, nie mieli czasu przebrać się w stroje treningowe. Podobnie jak Zoe, Allie chodziła na bosaka i polerowany parkiet pod jej stopami był chłodny i nierówny. Ich drużyna miała przeszukać parter głównego budynku. W drodze Sylvain wyjaśnił Allie szeptem to, czego wcześniej nie usłyszała: ochroniarze już sprawdzili ten obszar, im pozostała jedynie dodatkowa kontrola. Uczniowie spoza Nocnej Szkoły zgromadzili się w świetlicy, więc Allie, Sylvain oraz Zoe ją ominęli i ruszyli do najbliższego pomieszczenia, czyli do jadalni.

Za milczącą zgodą wszystkich Sylvain zatrzymał się przed wejściem, zaś Allie i Zoe stanęły po obu stronach drzwi. Gdy chłopak nacisnął klamkę, puls Allie gwałtownie przyspieszył, a jej mięśnie się napięły. Była gotowa.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Rozległą salę spowijał półmrok. Lampy nie świeciły i tylko zza wielkich okien na drugim końcu pomieszczenia wpadało wieczorne światło. Okrągłe stoły były puste, a ciężkie krzesła schludnie

wsunięto pod ich blaty.

Rozdzielili się: Sylvain ruszył na lewo, Zoe na prawo, Allie zaś ostrożnie szła środkiem jadalni. Tu jednak Jerry nie miałby gdzie się schować, brakowało schowków oraz zasłon i obrusów. Sala niewątpliwie była pusta.

Allie przykucnęła i zajrzała pod stoły, jednak nie dostrzegła tam nic poza drewnianymi nogami. Wyprostowała się i po chwili cała trójka wymieniła spojrzenia. Zoe wskazała prowadzące do kuchni dwuskrzydłowe drzwi po przeciwnej stronie jadalni. Sylvain skinął głową i ruszył w kierunku dziewczynki. Allie poszła w jego ślady, próbując wyobrazić sobie, co robi, jeśli znajdzie Jerry'ego, który był najlepszym z ich nauczycieli: świetnie wytrenowanym, śmiertelnie niebezpiecznym i muskularnym.

Był jej mentorem. Jak miała z nim walczyć?

„Po prostu to zrobię”, postanowiła z lodowatą determinacją. Mimo to czuła się śmiertelnie przerażona.

Tym razem Zoe weszła pierwsza, a raczej wskoczyła jednym susem do kuchni. Z jednego kąta dobiegał szum przemysłowych zmywarek, obok nich mruczały gigantyczne lodówki. To pomieszczenie również okazało się puste. Przeszukali szafki i zerknęli za duży pień rzeźnicki. Nic tam nie znaleźli. Sylvain uniósł brew, a Allie skinęła głową.

Następnym pomieszczeniem w korytarzu była sala balowa. Nadeszła kolej Allie. Dziewczyna poczekała, aż pozostali zajmą miejsca, i dopiero wtedy sięgnęła do klamki. Metal pod jej palcami był zimny, ale zamek ustąpił bez oporu i drzwi otworzyły się cicho.

Długa i elegancka sala balowa mogła bez trudu pomieścić kilkuset gości. Nietrudno było sobie wyobrazić, jak wirują po lśniącem dębowym parkiecie i ze śmiechem sączą szampana. Teraz jednak prawie puste pomieszczenie wydawało się martwe. Nie było w nim okien i przeciwny kraniec tonął w półmroku.

Allie poczuła ucisk w piersi.

Rozdzielili się ponownie pod ciężkimi metalowymi żyrandolami. Włączone, jaśniały niczym tysiące świec. W tej chwili wyglądały ponuro i nieprzyjemnie.

Niemal całkowity brak sprzętów w sali ułatwiał poszukiwania. Przemierzali ją w równym tempie. Podłoga pod bosymi stopami Allie wydawała się czysta i gładka, całkiem jakby odkurzano ją codziennie, nawet gdy pomieszczenie nie było wykorzystywane. Z boku pod ścianą po przeciwległej stronie kilka krzeseł i stołów czekało na następną galę.

Działając jak idealnie zgrany zespół, przykucnęli jednocześnie, by zajrzeć pod meble, lecz nie znaleźli tam nawet kurzu. W sali nie było żadnych kryjówek, kiedy więc dotarli do jej końca, odwrócili się w tym samym momencie i bez słowa ruszyli w przeciwnym kierunku.

Na pustym korytarzu panowała głucha cisza.

Następne drzwi prowadziły do schowka, na które Allie wcześniej nie zwróciła uwagi. Trzymano tu myjki, wiadra i inne akcesoria do sprzątanania, co nieprzyjemnie skojarzyło się jej z miejscem, w którym ukrywała się w szkole w Brixton Hill, zanim aresztowano ją i Marka. Tamto wydarzenie doprowadziło ją do dzisiejszego dnia, do tej chwili i zmieniło wszystko.

„A gdyby to się nie wydarzyło? – zastanawiała się, kiedy znów zamykali za sobą drzwi. – A gdybym nie wyszła tamtej nocy wymalować szkołę? Gdzie byłabym teraz?”

Na takie przemyślenia brakowało jednak czasu. Zbliżali się do ostatnich drzwi na korytarzu – do biblioteki. Tym razem nie musieli już niczego ustalać. Allie i Zoe stanęły po obu stronach wejścia, a wtedy Sylvain zrobił krok naprzód i sięgnął do klamki.

W tym samym momencie usłyszeli hałas. To był cichy trzask, odgłos, jaki towarzyszy wysiłkowi fizycznemu lub walce, stłumiony przez grube drewniane drzwi.

Wydawało się, że czas stanął w miejscu. Allie poczuła, jak Sylvain zamiera. Zoe zmarszczyła brwi i przechyliła głowę, maleńka i czujna jak ptaszek gotów do lotu.

Sylvain uderzył ramieniem w drzwi i cała trójka wpadła do pomieszczenia. Z początku widzieli jedynie las wysokich regałów, które rozciągały się we wszystkich kierunkach w bladym świetle zabytkowych lamp. Allie odruchowo ruszyła przed siebie, lecz Sylvain wyciągnął rękę, zatrzymując ją i Zoe. Przez ułamek sekundy stali nieruchomo, a potem znów to usłyszeli – odgłos ciała uderzającego o inne ciało, przyspieszony oddech, stłumiony krzyk, a także głuchy łoskot, jakby ktoś upadł.

– Tędy. – Zoe pewnie i z zapalem wskazała kierunek.

Popędzili tam, tym razem trzymając się blisko siebie. Dotarli już niemal na środek biblioteki, gdy nagle ujrzeli Eloise i Jerry'ego. Nauczyciele stali tuż przed rzędem odgrodzonych boksów z biurkami. Jeden z boksów był otwarty i zza niewielkich, starannie zamaskowanych drzwi sączyło się jasne światło.

„Tam się ukrył” – uświadomiła sobie Allie w osłupieniu.

Eloise i Jerry zajadle walczyli ze sobą. Długie, ciemne włosy bibliotekarki wymknęły się z końskiego ogona i opadły na jej szczupłe plecy, gdy próbowała kopnąć przeciwnika w szyję. Cios był celny, jednak Jerry okazał się szybszy i z przerażającą łatwością uchylił się przed atakiem, a potem uniósł pięść i skoczył. Powiedział coś, czego Allie nie dosłyszała, i Eloise zawirowała, wystawiając łokcie. Tym razem udało się jej sięgnąć celu i mocno rąbnęła Jerry'ego w pierś. Zachwiał się, ale odskoczył, gdy usiłowała przyłożyć mu w twarz.

Wtedy ich zobaczył. Allie ujrzała, jak wzrok Jerry'ego wędruje po ich twarzach, i przez sekundę wydawało się jej, że dostrzega w jego oczach cień żalu.

– Bierzemy go – zakomenderował Sylvain.

Cała trójka rzuciła się przed siebie. Zoe, jak zwykle najszybsza, dotarła do Jerry'ego pierwsza i skoczyła, precyzyjnie atakując nogą dolną część jego pleców. Zrobił jednak sprawny unik i jednym uderzeniem posłał dziewczynkę na bok.

Gdy Eloise zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, szeroko otworzyła oczy.

– Odsuńcie się! – krzyknęła.

Ich pojawienie się ją rozproszyło, co dało Jerry'emu chwilową przewagę. Błyskawicznie podniósł stół, jakby ten nic nie ważył, a następnie cisnął nim w nich z taką siłą, że mebel rozbił się o podłogę.

Wszyscy jednocześnie rozpierzchli się na boki. Odprysk drewna trafił Allie w udo i rozciął jej skórę, ale zignorowała ból i okręciła się w miejscu, żeby zlokalizować nauczyciela. Nigdzie go nie widziała.

– Tędy! – krzyknęła Eloise, biegnąc na tyły pomieszczenia.

Allie usłyszała za sobą zniecierpliwiony głos Sylvaina.

– W bibliotece. Szybciej, szybciej!

Przez zdenerwowanie mówił z silniejszym akcentem niż zwykle i Allie uświadomiła sobie, że krzyczał do krótkofalówki. Zupełnie zapomniała, że ją miał.

Jej serce łomotało, gdy biegła w kierunku, z którego dochodził głos Eloise. Po tym, jak Jerry cisnął stolikiem, nie widziała Zoe, ale nie było już czasu na nic poza biegiem.

Kiedy przedarła się między regałami i znalazła na otwartej przestrzeni z tyłu biblioteki, usłyszała głos Eloise, cichy i spięty.

– Ukradłeś wszystko, na czym mi zależało – mówiła. – Wszystko, co się liczyło. Odpowiesz za to, nawet jeśli ja stracę przy tym życie.

Stali przy drzwiach z tyłu, które Eloise blokowała własnym ciałem, uniemożliwiając Jerry'emu ucieczkę. Zoe podskakiwała wokół nich niczym żabka, czekając z atakiem na chwilę słabości Jerry'ego. Oboje ją ignorowali.

Sylvain przystanął w cieniu nieopodal Allie i przyglądał się uważnie konfrontacji Eloise i Jerry'ego.

Eloise była ich nauczycielką, instruktorką Nocnej Szkoły. Ta rozgrywka należała do niej. Jerry nie spuszczał z niej wzroku. Nie wydawał się zły ani zgorzkniały, raczej smutny.

– Bardzo mi przykro, Ellie – powiedział. – Nigdy tego nie chciałem.

– Bzdura – wycedziła. – Wybrałeś Nathaniela, nie mnie. Nigdy mnie nie kochałeś.

Wszystko, co mówiłeś, było kłamstwem.

Energicznie pokręcił głową. Już nie próbował dostać się do drzwi.

– Nie, nieprawda, kochałem cię. Nadal Kocham. Wszystko, co mówiłem...

W tym samym momencie, gdy się rozkojarzył, Zoe zaatakowała z obrotu, celując nogą w potylicę Jerry'ego. Jednak to on nauczył ich tej techniki; pokazał im także, jak się obronić. Obrócił się i zablokował atak dziewczynki potężnym kopniakiem, a zanim zdołała odzyskać równowagę, wymierzył cios w jej szczękę. Rozległ się okropny trzask.

Zoe wyleciała w powietrze, a potem wpadła na stół i stoczyła się na podłogę, gdzie znieruchomiła.

Allie jak sparaliżowana wpatrywała się w tę upiorną scenę. Nogi jej ciążyły, wszystko zdawało się zasnuć mgłą, świat stracił ostre kontury. Patrzyła bezradnie, jak Eloise odwraca się do Zoe, Jerry szarpie za drzwi, Sylvain zaś rzuca się za nim w pościg.

W następnej sekundzie z trudem i powoli ruszyła do Zoe. Eloise już przyciskała palce do szyi dziewczynki w poszukiwaniu tętna, jednocześnie szepcząc do siebie:

– Znajdź je wreszcie, Eloise, znajdź je... Znajdź...

Za nimi rozległo się dudnienie i moment później do biblioteki wpadli ochroniarze, wykrzykując polecenia do krótkofalówek.

– Gdzie on jest? – wrzasnął jeden z nich.

Chłodne wieczorne powietrze wpadało przez otwarte drzwi prowadzące bezpośrednio na zewnątrz. Jerry zniknął, jednak Allie ani trochę to nie obchodziło.

– Zoe... – wyszeptała, niepewnie głaszcząc jej twarz.

Skóra dziewczynki była chłodna i blada jak marmur, a rzęsy na policzkach przypominały ciemne piórka. Nieprzytomna wyglądała jak kilkuletnie dziecko.

– Zoe – szepnęła Eloise łamiącym się głosem. – Musisz się obudzić. Zoe jednak nawet nie drgnęła.

Allie myślała tylko o tym, że Zoe leży tu martwa jak Jo. Wciąż słyszała dźwięk, który rozległ się po tym, gdy pięść Jerry'ego trafiła w szczękę dziewczynki. Nie mogła zapomnieć, jak głowa Zoe obróciła się po ciosie. Poczowała, że wpada w tę samą otchłań rozpacz, z której ledwie wydobyła się zimą. Minęło sporo czasu, zanim zrozumiała, co mówi do niej Eloise.

– Zoe żyje, Allie. – Bibliotekarka ścisnęła ją za ramiona i dziewczyna zaczęła się zastanawiać, jak długo Eloise powtarza te słowa. – Żyje.

Jednak Zoe nadal była nieruchoma i blada jak kreda. Allie nie mogła uwierzyć, że można przeżyć tak potężny cios. Uwolniła się od uścisku Eloise i zaczęła uparcie kręcić głową.

– Jej szyja – powiedziała, tłumiąc szloch. – Kark może być skręcony.

– Zostań z nią. – Eloise zacisnęła wargi. – Zaraz wracam.

Po jej wyjściu Allie zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Ochroniarze wpadali do biblioteki i z niej wypadali, a tupot ich ciężkich butów na grubych orientalnych dywanach przypominał stłumiony grzmot piorunów.

Kurczowo ścisnęła dłoń Zoe, osłaniając ją własnym ciałem. W odrętwieniu patrzyła, jak Eloise wraca z pielęgniarką, która założyła rannej kołnierz ortopedyczny. Ochroniarze przełożyli

dziewczynkę na nosze, a Allie poszła za nimi, gdy wieźli ją do izolatki.

Potem tylko czekała, aż Zoe się ocknie. Inni uczniowie przychodzili i wychodzili – najpierw zjawily się Nicole i Rachel, a w ślad za nimi Sylvain i Carter. Przyszła nawet Katie. Miotła się bez sensu, nalewając do szklanek wody, której Zoe nie mogła, a Allie nie zamierzała wypić. O dziesiątej wszyscy zebrali się w izolatce, ignorując mamrotanie pielęgniarki („Dajcie dziecku trochę przestrzeni...”) i rozmawiając półgłosem.

W pomieszczeniu stały cztery staroświeckie, pomalowane na biało metalowe łóżka. Zoe leżała pod lekko uchylonym oknem, przez które wpadało świeże powietrze, a Allie siedziała obok niej, trzymając ją za rękę i myśląc o tym, że Zoe ma tylko trzynaście lat. Pod białą szpitalną kołdrą wydawała się taka maleńka.

Słaby zapach środka odkażającego przypomniał Allie koszmarne dwa tygodnie, które spędziła tu w grudniu po tym, jak Nathaniel próbował ją porwać. Postanowiła, że nie zostawi przyjaciółki samej. Wiedziała, jak okropnie jest się ocknąć w samotności.

Czas mijał, a Zoe wciąż była nieprzytomna. Inni porozkładali się na wolnych łóżkach, nie przestając omawiać wieczornych wydarzeń. Właśnie wtedy Allie dowiedziała się, co zaszło bezpośrednio po tym, jak Zoe straciła przytomność.

Sylvain pobiegł za Jerrym, ale niemal natychmiast go zgubił.

– Całkiem jakby się rozpląnął w powietrzu – powiedział teraz z goryczą w głosie. – Byłem tuż za nim. Nie mam pojęcia, jak to zrobił.

– Był przygotowany. – Przygnębiona Nicole wzruszyła ramionami. – Może już dawno opracował plan ucieczki.

Ochroniarze zlecili przeszukanie terenu, po czym znieenacka odwołali akcję. Wkrótce uczniowie usłyszeli ryk silników samochodów na długim podejździe przed szkołą. Nikt nie widział Isabelle, Raja ani innych głównych instruktorów Nocnej Szkoły. Krążyły najrozmaitsze plotki na temat tego, gdzie się podziiali i co się właściwie dzieje. Uczniów wypuszczono ze świetlicy, co świadczyło o tym, że najwyraźniej bezpośrednio niebezpieczeństwo minęło, wszyscy jednak nadal czuli się niepewnie.

Allie chłonoła te informacje, nie puszczając drobnej dłoni Zoe.

Lekarz zapewnił ją, że dziewczynka przeżyje, że to tylko wstrząśnienie mózgu oraz uraz głowy. Szyja i czaszka były całe, odruchy w porządku, źrenice w granicach normy, a oddech regularny; obudzi się, kiedy będzie gotowa. Allie jednak nadal nie dowierzała. Nie ośmieliła się mieć nadziei, bo ból byłby jeszcze gorszy, gdyby coś poszło nie tak.

Cieszyła się, że przyjaciele są tu przy niej. Bliskość ich znajomych głosów ją krzepiła i uspokajała.

– Nie mogę uwierzyć, że to Jerry. – Rachel powtórzyła zdanie, które po wielokroć wypowiedziało już każde z nich.

– Zawsze miałam nadzieję, że to Żelazny – westchnęła Nicole.

– Ja się cieszę, że nie – burknął ponuro Sylvain.

Żelazny był jego mentorem w Nocnej Szkole i Sylvain czuł się z nim blisko związany. Allie pomyślała o Eloise, już nie nerwowej, a wścieklej, walczącej z Jerryem niczym tygrysyca.

– Co z Eloise? – zapytała, a inni spojrzeli na nią ze zdumieniem, gdyż przez cały ten czas prawie nic nie mówiła. – Dzielnie walczyła z Jerryem.

– Nikt nie wie – odparła Rachel. – Po tym wszystkim zniknęła razem z Isabelle i Rajem, ale chyba nic jej się nie stało. Wydawała się tylko strasznie wkurzona.

To nie było szczególnie zaskakujące. Eloise i Jerry spotykali się przez pewien czas. Zerwali ze sobą po tym, jak bibliotekarkę oskarżono o szpiegostwo, a on nie wystąpił w jej obronie. Miała powody do wściekłości.

– Myślicie, że wiedziała wcześniej? – zastanawiała się Nicole.

– O tym, że Jerry pracował dla Nathaniela? – Carter wydawał się zdumiony tym pytaniem, jednak Nicole skinęła głową.

– Zwłaszcza po tym, co zaszło, gdy ją oskarżono – dodała. – Pozwolił, żeby wszyscy ją podejrzewali. Musiało jej przyjść do głowy, że nie był tym, za kogo się podawał.

– Może po prostu uznała go za sukinsyna – zasugerował Sylvain.

Zamyślili się nad tym. Nie mogli tego całkiem wykluczyć. W końcu kiedy człowiek darzy uczuciem jakąś osobę, trudno mu uwierzyć, że mogłaby ona być zdolna do niegodziwych czynów.

Zoe jęknęła cicho, a Allie natychmiast odwróciła się do niej. Dziewczynka nie była już taka blada, a po chwili drgnęła pod białą kołdrą.

– Budzi się? – spytała Rachel.

Reszta uczniów podeszła do łóżka, żeby to sprawdzić.

– Co mnie walnęło? – wymamrotała Zoe, podnosząc rękę do szczęki.

– Jerry. – Allie naciągnęła kołdrę na jej ramiona, po czym popatrzyła na pozostałych. – Niech ktoś powie pielęgniarce, że się obudziła.

Sylvain pobiegł do drzwi, a Zoe zamrugła i szeroko otworzyła oczy, przyglądając się pomieszczeniu i twarzom wokół siebie.

– O psiakrew. To nie był sen.

Mówiła niewyraźnie, więc ktoś podsunął jej szklankę wody. Allie delikatnie objęła wąskie plecy Zoe, pomagając jej usiąść i wypić parę łyków. Ramiona dziewczynki wydawały się kruche jak

skrzydełka ptaka. Zoe zamrugnęła.

– Uciekł? – spytała.

Nagle wzruszenie ścisnęło Allie za gardło, więc tylko skinęła głową.

– Obawiam się, że tak, karzełku. – Carter poklepał ją po nadgarstku. Policzki Zoe zaczerwieniły się jeszcze bardziej.

– Szlag. Nie wierzę, że zapomniałam pilnować się z lewej. Przecież to podstawa. –

Położyła się, puszcżając dłoń Allie. – Jasna cholera, głowa mi pęka. Co on mi zrobił?

Rachel uśmiechnęła się do niej.

– Masz dość poważne wstrząśnienie mózgu. Dlatego tak klniesz. Kto jest premierem?

– Ten głupek – jęknęła Zoe. – Ten z tą taką gębą.

– Zgadza się. – Usatysfakcjonowana Rachel pokiwała głową. – Twój mózg chyba nie jest bardziej uszkodzony niż wcześniej.

– Mam wrażenie, że łeb mi zaraz wybuchnie. – Zoe złapała się za włosy.

W tym samym momencie do pomieszczenia wpadła pielęgniarka.

– Temu da się zaradzić. – Zmierzyła tętno Zoe i osłuchiwała jej serce, a następnie podsunęła dwie białe tabletki. – Połknij je. – Zoe posłusznie wzięła środki przeciwbólowe, a pielęgniarka zmarszczyła brwi, patrząc na pozostałych. – Myślę, że powinniście dać jej trochę przestrzeni – powiedziała nie po raz pierwszy. – Potrzeba jej spokoju.

Kiedy grzecznie wychodzili z sali, Allie zwlekała, napawając się widokiem żywej i niezadowolonej Zoe. Dziewczynka przechyliła głowę i uważnie na nią spojrzała.

– Przestraszyłam cię? – zapytała.

Allie odetchnęła głośno, a na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Jak cholera – odparła.

– No to super – oświadczyła Zoe z zadowoloną miną.

Gdy dotarli do podnóża schodów, natknęli się na trójkę ochroniarzy. Ubrana na czarno muskularna kobieta o długich blond włosach splecionych w warkocz przyjrzała się uczniom jakby w poszukiwaniu konkretnej osoby.

– Allie Sheridan?

Allie, która zeszła ostatnia, przepchnęła się na czoło grupy.

– Jestem.

– Isabelle chce się z tobą widzieć.

Kobieta wydawała się znajoma. Allie odniosła wrażenie, że już ją widziała na terenie szkoły,

mimo to patrzyła na nią niepewnie. Isabelle nigdy wcześniej nie wysyłała ochroniarzy po uczniów.

– Co się dzieje? – Sylvain dołączył do Allie.

Był spokojny, ale wpatrywał się nieufnie w ochroniarzy, którzy teraz skupili na nim całą uwagę.

– Nie wolno mi o tym mówić – odparła chłodno kobieta. – Ale to ważne.

– Gdzie jest teraz Isabelle? – Rachel stanęła z drugiej strony Allie. Mówiła swobodnym tonem, jednak i ona przyglądała się podejrzliwie rozmówczyni. – Nie widzieliśmy jej od wielu godzin.

Kobieta wydawała się zdumiona. Najwyraźniej nie spodziewała się oporu.

– W gabinecie, ale jest zajęta.

– No to fatalnie – oświadczył Carter, gdy razem z Nicole stanął przed Allie, odgradzając ją od ochroniarzy. – Bo musimy z nią porozmawiać.

– Nie mamy na to czasu – odezwał się jeden z mężczyzn zniecierpliwionym głosem.

Kobieta jednak uniosła rękę.

– Dajcie nam chwilę – poprosiła.

Trójka ochroniarzy odsunęła się, żeby odbyć krótką naradę. Po chwili strażniczka powróciła.

– Jedno z was może towarzyszyć Allie – powiedziała. Z jej miny nie dało się nic wyczytać. – Ale to tyle. Reszta zostanie tutaj.

Jej ton sugerował, że ta kwestia nie podlega dyskusji.

– Idź z nią – zwrócił się Carter do Sylvaina. – Ja zostanę z Rachel i Nicole.

Sylvain skinął głową, a Allie ze zmęczeniem przeczesła włosy palcami.

– Naprawdę myślicie, że to pułapka? – westchnęła. – Jakie to wszystko dziwaczne.

– Nie da się ukryć – mruknął Carter ponuro.

On i Sylvain wymienili zaniepokojone spojrzenia, a Rachel i Nicole stanęły bliżej siebie.

– Nie odchodź – szepnął Sylvain do Cartera. – Teraz nikomu nie ufam.

– Wcale się nie dziwię – odparł Carter cicho.

Inni zostali w tyle, gdy Sylvain i Allie ruszyli za ochroniarzami ciemnym korytarzem. Było już późno – Allie nie miała pojęcia jak późno, ale już wiele godzin temu przestała się przejmować upływem czasu. W budynku panowała całkowita cisza, jak w środku nocy, a w powietrzu zdawało się czuć niebezpieczeństwo.

Allie nadal nie miała na sobie butów i marzły jej stopy. Zastanawiała się, czy jej obuwie wciąż leży na trawniku, tam, gdzie je zostawiła. Była zmęczona, ale zarazem całkowicie przytomna, gdyż adrenalina buzowała w jej żyłach niczym narkotyk.

Kiedy dotarli do gabinetu Isabelle, jeden z ochroniarzy dwukrotnie zastukał w bogato rzeźbione drzwi. Otworzyły się niemal natychmiast i stanął w nich Raj Patel, oświetlony od tyłu ciepłą

poświęcą. Najpierw spojrział na Allie, potem na jej towarzysza.

– Sylvain... Skąd się tu wzięłeś? – spytał szorstko.

– Chcę, żeby też tu był. – Allie zrobiła krok do przodu.

Raj zerknął nad jej ramieniem na jasnowłosą strażniczkę, która bezradnie uniosła rękę.

– Nie chciała przyjść sama – wyjaśniła. – Wiedziałam, że potrzebujecie jej jak najszybciej, więc nie miałam wyboru.

Potał dłońmi lekko zarośniętą twarz. Allie po raz pierwszy zauważyła, że wydawał się ogromnie zmęczony i miał przekrwione oczy.

– W porządku – westchnął. – Do środka, ale już.

Dom była już w gabinecie. Zajęła jeden z foteli i nie odrywała wzroku od ekranu laptopa, który leżał na jej kolanach.

„Co tu się dzieje?“, pomyślała Allie i znów ścisnął się jej żołądek. Isabelle siedziała za biurkiem, rozmawiając z kimś cicho przez komórkę. Popatrzyła na nich ze zniecierpliwieniem.

– Usiądźcie, szybko – zażądała.

Allie sztywno opadła na fotel obok Dom, która nawet na nią nie spojrzała. Sylvain przysiadł na niskiej szafce z tyłu pomieszczenia, Raj trzymał się blisko drzwi. Poza nimi w gabinecie nie było nikogo.

Isabelle wcisnęła przycisk na komórce i położyła ją na biurku.

– Wszyscy już są, Lucindo. Allie przyszła z Sylvainem Casselem.

– Dobrze – w telefonie rozległ się głos babci Allie, dźwięczny i władczy nawet w małym głośniku. – Dziękuję, że się zjawiliście. Allie?

– Mhm... Tak? – Allie się wyprostowała.

– Rozumiem, że ty i jeszcze jedna uczennica byłyście bardzo dzielne tego wieczoru, próbując powstrzymać Jerry'ego Cole'a, a twoja przyjaciółka odniosła obrażenia.

Allie znowu usłyszała w głowie trzask, który towarzyszył ciosowi Jerry'ego, i nieświadomie się wzdrygnęła.

– Pomyślałam sobie, że ze względu na to chciałabyś być świadkiem jego pojmania – ciągnęła Lucinda.

Allie zamrugnęła.

– O kim mówisz? – zapytała.

– O Jerry'ego Cole'u – odparła jej babka.

Zdumiona Allie rozejrzała się po gabinecie, czekając, aż ktoś jej wyjaśni, co się właściwie dzieje. Nie mogła zrozumieć, o czym mówi babcia. Nie wyglądało na to, żeby ktokolwiek w tym pomieszczeniu usiłował kogoś złapać.

– Nie rozumiem...

Dom podniosła na nią wzrok.

– Obserwuję go – wyjaśniła. – Właśnie w tej chwili.

Wąskie szkła jej okularów błysnęły. W gabinecie zapadła cisza.

– Jak? – zapytała Allie.

– Ma urządzenie naprowadzające w mankiecie spodni. – Dom znowu wbiła wzrok w komputer. – Jest maleńkie i niemożliwe do wykrycia.

Mówiła uważnie i rzeczowo, głosem starannie wykształconej Amerykanki, zupełnie jak naukowcy w telewizyjnych wiadomościach. Z jakiegoś powodu Allie uznała to za krzepiące. Dom zachowywała się jak doświadczona profesjonalistka, nawykła do wysyłania ludzi w kosmos i naprawiania wszystkiego, co się popsuło.

– Gdzie on jest? – wycodziła Allie lodowato.

– Tu. – Dom wskazała czerwoną kropkę, która poruszała się na ekranie, powoli i jednostajnie. – W pociągu do Londynu. – Odwróciła przegub, a jej ciężki srebrny zegarek błysnął. – Za siedem minut znajdzie się na stacji Waterloo.

– Są tam moi ludzie, Allie. Czekają na niego – odezwał się Raj z zagadkowym spokojem, który zawsze zachowywał podczas akcji.

Allie lekko odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Jo ufała Jerry’emu, Raj. Lubiała go. Nie pozwól mu się wymknąć.

Nie spuszczając z niej wzroku, szef ochrony tylko skinął głową, jednak Allie wiedziała, że zrozumiał. Podobnie jak im wszystkim, jemu również zależało na Jo.

– Jerry się nam nie wymknie – mruknęła Dom, nadal stukając w klawiaturę. – Patrz. – Wskazała na ekran. Wokół czerwonego punktu pojawiło się pięć zielonych. – Widzisz te zielone kropeczki? To nasi ludzie.

Allie dopiero po sekundzie uświadomiła sobie, co usłyszała.

– Są razem z nim w pociągu? –

zdumiała się. Dom skinęła głową.

Serce Allie biło tak szybko i nierówno, że aż ją rozboleło. Mocno przycisnęła pięść do piersi,

z uwagą śledząc przebieg zdarzeń na komputerze.

– Isabelle? – Głos Sylvaina emanował niezwykłym spokojem. – Co się stało, do cholery? Skąd wiedzieliście, że to on?

Dyrektorka odkaszlnęła.

– Wtyczka Lucindy w MI5 okazała się bardzo pomocna – wyjaśniła. – Korzystając z wszelkich dostępnych informacji, zdołała przeświecić podejrzanych nauczycieli starannie, niż my mogliśmy to zrobić. Żelazny i Eloise byli bez zarzutu, jednak w związku z Jerryem pojawiły się... niejasności.

– Jakie niejasności? – zapytał Sylvain.

– Jego dokumenty bankowe i finansowe są nienaganne, ale dopiero od pewnego momentu – odparła Isabelle. – Właściwie nie ma się do czego przyczepić, jednak tylko przez ostatnie siedem lat.

Sylvain zmarszczył brwi.

– Co się działo wcześniej?

– Wcześniejsza dokumentacja nie istnieje – wyjaśniła. – Brakuje aktu urodzenia, zeznań podatkowych, rachunków w bankach. Udało się nam ustalić, że wcześniej niż siedem lat temu Jerry Cole nie istniał.

Po tych słowach zapadła cisza. Allie przeszył dreszcz, całkiem jakby w pozbawionym okien gabinecie powiało chłodem.

– Jak to możliwe? – spytał Sylvain ostro. – Jak mogło to wam umknąć aż do teraz? A procedury bezpieczeństwa?

Tym razem odpowiedziała Lucinda:

– Wygląda na to, że nasz Jerry Cole to sfabrykowany twór. Przebieg jego pracy zawodowej, referencje, wszystko, co nam przedłożył, kiedy ubiegał się o stanowisko w Akademii Cimmeria, zostało wyjątkowo umiejętnie sfałszowane. Szczerze mówiąc, ktoś odwalił kawał dobrej roboty. Nathaniel wykorzystał do tego najlepszych fachowców. A odpowiadając na twoje pytanie, Sylvain: mamy doskonałe procedury bezpieczeństwa, jednak nie aż tak dogłębne jak MI5. Na przykład nie sprawdzamy DNA.

Podczas tej rozmowy Allie nie spuszczała wzroku z laptopa Dom. Na ekranie pojawiło się więcej zielonych kropek. Podchwyciwszy jej spojrzenie, Dom postukała palcem w ekran, Allie zaś skinęła głową na znak, że rozumie. Na stacji czekali ludzie Raja.

– Przez cały ten czas...? – Sylvain najwyraźniej nie potrafił pogodzić się z faktami.

Allie wcale mu się nie dziwiła. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, jak potwornym ciosem jest zdrada.

– Przez te wszystkie lata udawał jednego z nas i czekał na stosowny moment do ataku – dodała Isabelle. – Obserwował nas i wykorzystywał.

Allie wpatrywała się w kropki. Teraz najważniejsze było pojmanie Jerry'ego.

– Skąd wiedział, że musi uciekać? – dopytywał się Sylvain. – Skonfrontowaliście się z nim?

– Nie – odrzekła Lucinda. – Kiedy zaczęliśmy go szukać, próbował znaleźć drogę ucieczki. Najwyraźniej domyślił się, że już wiemy.

Czerwona kropka znajdowała się teraz bardzo blisko tych zielonych. Allie uświadomiła sobie, że wpatruje się w ekran jak zahipnotyzowana. Wyobrażała sobie pociąg i pasażerów, w większości zwykłych ludzi załatwiających swoje sprawy. Jerry udawał jednego z nich, może nawet trzymał na kolanach otwartą książkę, był jednak świadomy, że tropią go ludzie Lucindy. Wiedział, że wysłała za nim całe swoje siły.

Allie miała nadzieję, że się bał.

Pamiętała, że stacja Waterloo to nieco ponure, tłumne miejsce, hałaśliwe i olbrzymie, a do tego, jak wszystkie wielkie londyńskie stacje kolejowe, patrolowane przez uzbrojoną policję, która w większości stała obecnie po stronie Nathaniela. Ochroniarze Raja musieli dopaść Jerry'ego i zabrać go z peronu, zanim ktokolwiek zorientuje się w sytuacji.

– Ochroniarze zostali wysłani... – mówiła dalej Lucinda.

– Przybył na stację – przerwał jej głos Dom. – W tej chwili. Lucinda umilkła.

Raj powiedział coś do telefonu. W słuchawce rozległy się trzaski i czyjś głos.

– Wszyscy zajęli pozycje. – Szef ochrony popatrzył na zebranych.

Czerwona kropka na ekranie nadal się poruszała, powoli i wytrwale, a zielone tłoczyły się za nią. Allie nie odrywała od nich wzroku, myśląc o tym, jak pociągi wjeżdżają na stację, i o długiej przerwie, zanim drzwi się otworzą, a pasażerowie zaczną w pośpiechu wychodzić na peron.

Czerwona kropka nagle ruszyła w innym kierunku, szybciej niż wcześniej.

– Biegnie – zauważyła Dom.

Ta próba ucieczki była jednak skazana na niepowodzenie. Allie przyglądała się, jak czerwona kropka nieruchomieje, a zielone natychmiast ją otaczają.

Dom odwróciła się do niej z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Mają go.

Telefon Raja znów zatrzeszczał.

– Odbiór – powiedział chłodnym, mściwym tonem. – Dobra robota. Sprowadźcie go tutaj.

Odrętwiała Allie wciąż wpatrywała się w ekran laptopa. Zielone kropki otaczały teraz czerwoną, w wielkim pośpiechu wyprowadzając ją ze stacji.

W końcu znaleźli osobę, która ich zdradziła, Allie jednak czuła, że stało się to o wiele za późno.

Później tej samej nocy uczniowie oraz Isabelle i Raj zebrali się na schodach prowadzących do szkoły. Po pewnym czasie dołączyli do nich Eloise i Żelazny. Rożek księżycy świecił nad nimi wśród roju gwiazd na czystym niebie.

Noc zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Po wyjściu z gabinetu Isabelle Sylvain i Allie wrócili do pozostałych, aby opowiedzieć o tym, co właśnie zaszło. Allie milczała, pozostawiając wyjaśnienia Sylvainowi.

Teraz wspólnie czekali na powrót ochroniarzy. Carter i Sylvain stanęli nieco z boku, razem z Rajem, który coś im tłumaczył. Rachel i Nicole trzymały się za ręce, jakby chcąc się wzajemnie wesprzeć, Allie zaś stała sama, z uniesioną głową i zaciśniętymi pięściami. Nagle dobiegł ją radosny głos Zoe:

– Jest już czy przegapiłam?

Allie odwróciła się ze zdumieniem i ujrzała, jak dziewczynka wyskakuje zza drzwi i przystaje na widok tłumu.

– Och, super! No to się nie spóźniłam.

Wydawała się bardzo blada, a na jej policzku widniał fioletowy krwiak. Włosy z tyłu głowy Zoe sterczały na wszystkie strony, zupełnie jakby przed chwilą zerwała się z łóżka.

– Jak wydostałaś się z izolatki? – zapytała

Allie. W odpowiedzi Zoe się wykrzywiła.

– Ta głupia pielęgniarka nie chciała mnie wypuścić, więc zaczekałam, aż wyjdzie, i wtedy uciekłam. Cieszę się, że zdążyłam.

– Dobrze się czujesz? – W głosie Rachel słychać było powątpiewanie. – Pewnie chciała, żebyś została w łóżku, bo po prostu musisz leżeć.

Zoe jednak tylko machnęła ręką.

– Nic mi nie jest. Te pigułki, które mi dała, były super.

Ryk silników wdarł się w nocną ciszę i wszyscy umilkli. Kilka minut później ujrzeni za drzewami feerie chaotycznych snopów światła, które zdawały się wirować i unosić. Żwir zachrząścił pod oponami, kiedy sześć ciemnych aut wtoczyło się na kręty podjazd. Po chwili silniki umilkły. Gdy z land roverów wysiedli ochroniarze, Raj podszedł do nich i uściśnął dłoń każdemu z osobna.

– Dobra robota – powtarzał. – Spisaliście się na medal.

W tłumie ubranych na czarno mężczyzn i kobiet trudno było znaleźć Jerry'ego. Nie był zbyt wysoki i znikł w otoczeniu licznych ochroniarzy. Allie ujrzała go dopiero wtedy, gdy weszli na schody. Rozczochrany, w przekrzywionych okularach, wyglądał tak samo jak zawsze – jak ich

przyjaciel i mentor, choć nigdy nie był ani jednym, ani drugim.

Grupa rozstała się w milczeniu, aby mógł przejść. Gdy ich mijał, przyglądał się im uważnie, całkiem jakby kogoś szukał. Allie była pewna, że chodzi mu o Eloise. Nagle jednak jego wzrok padł na nią, a wtedy zamarła. W półmroku nie mogła dojrzeć miny Jerry'ego, lecz poczuła się tak, jakby jego oczy ją osądzały i potępiały. Zapagnęła uciec jak najszybciej, ale nie była w stanie się ruszyć. Musiała uwolnić się od tego okropnego spojrzenia.

W tym samym momencie Carter skrzyżował ręce na piersi, stanął przed nią i osłonił ją przed wzrokiem Jerry'ego.

Allie znowu zabrakło tchu w płucach. Wzdrygnęła się, gdy Jerry wszedł do budynku szkoły i zniknął. Carter odwrócił się i popatrzył jej w oczy.

– W porządku? – zapytał. – O co chodziło, do diabła? W odpowiedzi tylko pokręciła głową.

Po chwili dołączył do nich Sylvain. Z napięciem na twarzy wbił wzrok w Cartera.

– Nie podobało mi się to spojrzenie – mruknął.

– Mnie też nie – odparł Carter.

– To był prawdziwy Jerry? – zapytała Zoe. – A ten, którego znaleźliśmy, był udawany? Nikt nie potrafił udzielić jej odpowiedzi na to pytanie.

Po odejściu ochroniarzy i nauczycieli uczniowie stali na schodach, zbici w ciasną grupkę i niepewni, co teraz robić. Noc wydawała się jeszcze ciemniejsza, jeszcze bardziej nieprzyjazna.

– Nie jestem zmęczona – oznajmiła Zoe.

– Nikt z nas nie jest – odezwała się Nicole i rozejrzała wokoło.

– Chodźmy do świetlicy – zaproponował Carter. – Co prawda trwa cisza nocna, ale i tak nikt się tym nie przejmuje.

Ruszyli pustym korytarzem do wielkiej świetlicy, gdzie stały skórzane fotele i sofy, a także regały pełne gier planszowych. Fortepian czekał w kącie niczym milczące przypomnienie, że w tym miejscu ludzie powinni dobrze się bawić.

Usiedli na tyłach pomieszczenia, żeby cicho porozmawiać.

– Nie miał żadnych obrażeń – powiedział Carter i zerknął na Sylvaina. – To mnie zdziwiło.

Sylvain wzruszył ramionami na znak, że nic go nie obchodzi, czy Jerry oberwał, czy nie.

– Raj mówił, że nie stawiał oporu.

– Ale dlaczego? – spytała Zoe. Wszyscy na nią spojrzeli. – Przecież nie chciał, żeby go złapali, prawda? Więc dlaczego nie próbował uciec? Na pewno było tam mnóstwo ludzi. Mógł... coś

wymyślić.

Jej słowa miały sens. Uczniowie popatrzyli po sobie z rosnącym niepokojem.

– Chyba nie myślisz... że chciał zostać złapany? – Rachel wyglądała tak, jakby zrobiło się jej niedobrze.

– I wrócić tutaj – dokończyła Nicole. Jej oczy pociemniały z niepokojem.

– Ale po co? – zapytała Allie. – Przeszukali go, więc nie mógł niczego przemycić. Jest pod strażą, więc nie ucieknie. Po co wrócił?

Na to nie potrafili odpowiedzieć.

– Tak czy owak, szkoda mi Eloise – zauważyła Nicole.

– Wiem... – Allie pomyślała o ponurej determinacji, z jaką bibliotekarka walczyła z ukochanym niegdyś mężczyzną. – Złamał jej serce.

– Wszystkim złamał – odezwała się Rachel cicho.

Isabelle powiedziała im wcześniej, że po przesłuchaniu Jerry'ego spróbują przekazać go Nathanielowi w ramach wymiany.

– Wymienimy go? Na co? – spytała wtedy Allie, zastanawiając się, czego, na litość boską, mogliby chcieć od Nathaniela.

Odpowiedź Isabelle okazała się bardzo prosta.

– Na pokój.

Wraz z Lucindą postanowiła, że spróbuje wykorzystać Jerry'ego do zakończenia tej bitwy, a przynajmniej do zyskania czasu na negocjacje. Najwyraźniej obie wierzyły, że między Jerry'ym a Nathanielem istnieje jakiś związek, na tyle głęboki, by Jerry na ponad pół dekady zrezygnował ze swojej prawdziwej tożsamości i zaszył się w Cimmerii pod fałszywym nazwiskiem.

Uczniowie godzinami rozmawiali w niemal całkowitych ciemnościach, nieustannie powracając do zdrady Jerry'ego. Zoe w końcu zasnęła z głową na kolanach Allie i stopami na udach Rachel.

Gdy Allie patrzyła, jak dziewczynka śpi, a jej klatka piersiowa wznosi się i opada przy każdym powolnym, regularnym oddechu, poczuła tak silny przyptyw opiekuńczych uczuć, że aż nią to wstrząsnęło. Musiała znaleźć sposób, żeby zapewnić Zoe bezpieczeństwo. Żeby nikomu nie stała się krzywda.

Dniało, gdy usłyszeli kroki na korytarzu i po chwili do świetlicy wpadła Isabelle. Rozejrzała się dookoła, aż w końcu ich dostrzegła. W półmroku ledwie widzieli jej rysy.

– Tu jesteście – oznajmiła z przyganą w głosie, jakby przyłapała ich na wagarowaniu. – Allie, chodź ze mną. Jesteś mi potrzebna.

Allie nie zadawała żadnych pytań, tylko powoli i ostrożnie wysunęła nogi spod głowy Zoe.

Dziewczynka odwróciła się na drugi bok i zwinęła w kulkę, nie budząc się ani na moment. Gdy Allie mijala Cartera, chwycił ją za rękę. Uścisk był ciepły i krzepiący.

– Bądź ostrożna – powiedział.

Jego dotyk sprawił, że poczuła przyływ odwagi. Uniosła brodę.

– Jak zawsze – odparła.

Isabelle prowadziła Allie pogrążonym w półmroku korytarzem, a potem skręciła w drugi, węższy, po czym otworzyła niepozorne drzwi prowadzące na stare szkolne schody dla służby. Kręta klatka schodowa pachniała wilgocią i kurzem. Im głębiej schodziły, tym robiło się chłodniej.

„Dziwne – pomyślała Allie. – W piekle powinno być gorąco”.

Dyrektorka milczała, gdy szły labiryntem piwnicznych korytarzy pod budynkiem szkoły. W tym miejscu jedynym źródłem światła były migotliwe świece osadzone w kinkietach. W powietrzu unosiły się jakieś drobiny. Allie miała nadzieję, że to tylko kurz. W półmroku nie była w stanie się zorientować, dokąd zmierzają, ale w końcu skręciły za róg i ujrzały stare, łukowo sklepione drzwi, przed którymi kręciła się grupka ludzi. Raj i Dom oderwali się od niej i podeszli do nowo przybyłych.

– Trzymamy go w starej piwniczce na wino. – Głos dyrektorki brzmiał dziwnie, całkiem jakby odpowiadała na pytanie niewidzialnego rozmówcy.

Stały tak blisko siebie, że Allie dostrzegła wyczerpanie na jej twarzy – skóra Isabelle była ściągnięta, a pod oczami pojawiły się przypominające sińce cienie. Pasma jej włosów wysunęły się ze spinki i zwisały smętnie wokół twarzy.

Raj też wyglądał na zmęczonego. Oboje nie spali już od ponad doby.

– Żadne inne miejsce nie jest wystarczająco dobrze zabezpieczone – dodała Isabelle.

Tylko Dom wydawała się niewzruszona tym, co się działo wokół. Ubrana była w wykrochmaloną męską koszulę w paski, a spod podwiniętych nogawek jej ciemnobrązowych spodni wyglądały błyszczące, solidne półbuty. Podchwyciwszy spojrzenie Allie, odpowiedziała na niezadane pytanie:

– Prosił o ciebie.

Choć Allie spodziewała się czegoś w tym rodzaju, jej puls przyspieszył.

– Tak podejrzewałam – odparła spokojnie i skinęła głową.

– Na razie nie chce nam nic powiedzieć. – Raj potarł przekrwione oczy. – Oznajmił, że dopiero po rozmowie z tobą odpowie na nasze pytania.

Allie poczuła, że zaschło jej w gardle. Znała Jerry’ego, odkąd pojawiła się w Cimmerii. Kiedyś nie wahałaby się powierzyć mu wszystkiego, co najcenniejsze, teraz jednak budził jej lęk. Wrócił tu, aby coś jej przekazać, i tego właśnie się obawiała. Była jednak świadoma, że nikt nie zgodziłby się na jej wizytę u Jerry’ego, gdyby istniało inne wyjście.

Uniosła głowę i spojrzała w oczy Raja.

– Jaki jest plan?

Popatrzył na nią z aprobatą.

– Idź tam – odparł. – Wysłuchaj, co ma do powiedzenia, obiecaj mu wszystko, co będziesz musiała, i tak nie masz obowiązku dotrzymywać słowa. Chcę, żebyś spróbowała do niego dotrzeć, dowiedzieć się, co powiedział Nathanielowi i co Nathaniel planuje na rokowania.

– Jest... zabezpieczony – dodał Raj. – Nie może cię dotknąć.

– Mimo to trzymaj się blisko drzwi – wtrąciła Dom. – Zachowaj bezpieczną odległość.

Nie wiemy, do czego jest zdolny.

– Owszem, wiemy – zauważyła Allie głucho. – Jest zdolny do morderstwa. – Odwróciła się do Raja. – Powinnam na coś szczególnie uważać? Zadać jakieś konkretne pytania?

– Po prostu spróbuj go nakłonić do rozmowy. Cokolwiek powie, może się nam przydać. – Migdałowe oczy Raja, o identycznym kształcie jak oczy Rachel, patrzyły na nią spokojnie. To dodało jej otuchy. – I uciekaj stamtąd jak najszybciej.

Allie nie wątpiła, że jej ufa i wierzy, że zdoła sobie poradzić w tak trudnej sytuacji. Dzięki temu poczuła się silniejsza i odważniejsza. Jeszcze pół roku wcześniej nikt nie pozwoliłby się jej zbliżyć do tego pomieszczenia.

Dom wskazała palcem laptop obok drzwi. Na ekranie Allie zobaczyła skuloną na krześle postać. Jerry miał zwieszoną rękę po bokach i opuszczoną głowę, więc nie było widać jego twarzy.

– Będziemy cię obserwować – powiedziała Dom.

Gdy Allie szła ku ochroniarzom, odsunęli się, żeby ją przepuścić. Dostrzegła ciekawość w ich oczach. Niewątpliwie ją rozpoznali. Wyobraziła sobie, co teraz myślą: „Idzie Allie Sheridan. To na jej punkcie Nathaniel dostał obsesji. Co takiego ma w sobie, że jest taka ważna?”

Pomyślała, że na pewno są rozczarowani tym, jak zwyczajnie wygląda w krótkiej szkolnej spódnicy i pogniecionej białej bluzce – na pewno nie jak ktoś, kto zdołałby pokonać mężczyznę, który wszystkich zwodził długie lata.

Może i by nie zdołała. Był tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać.

Ochroniarz stojący najbliżej drzwi otworzył je, po czym się cofnął. Jak pozostali, był wysoki, ubrany na czarno i miał krótko przycięte brązowe włosy. Zerknął na Allie, a następnie z szacunkiem skinął jej głową jak równej sobie.

Odpowiedziała identycznym skinieniem i ostrożnie weszła do środka. Pomieszczenie o kamiennych ścianach okazało się pozbawione okien i chłodne, a do tego znacznie większe, niż się wydawało na ekranie laptopa. Jedynym meblem w tej długiej i wąskiej piwnicy było stojące z dala od drzwi drewniane krzesło, na którym siedział Jerry.

Nadal miał opuszczoną głowę, więc nie widziała jego twarzy, dostrzegła za to skute przeguby. Kajdanki przymocowano do długich, przyczepionych do haka w murze łańcuchów. Najwyraźniej nikt nie zamierzał ryzykować. Dodatkowo tuż przy drzwiach stał ochroniarz i z założonymi za plecy rękami przyglądał się Jerry'emu.

Allie zrobiła następny krok, a potem jeszcze jeden. Nauczyciel nie podniósł głowy. Siedział tak nieruchomo, że zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie stracił przytomności. Już miała coś powiedzieć, gdy Jerry nieoczekiwanie się odezwał.

– Ochrona ma wyjść – warknął niskim, cichym głosem.

Allie dostała gęsiej skórki. Ten głos zupełnie nie pasował do Jerry'ego.

– Niczego się nie dowiesz, dopóki on tu będzie – dodał, nadal nie podnosząc głowy.

Allie odwróciła się do strażnika, który popatrzył na nią pytająco. Nagle poczuła ucisk w gardle. Po wyjściu ochroniarza zostałyby sam na sam z człowiekiem, który pomógł zabić Jo i wielokrotnie narażał na niebezpieczeństwo jej własne życie. Jednak gdyby strażnik został, niczego by się nie dowiedziała i nikomu nie pomogła.

Po krótkim wahaniu podjęła decyzję i skinęła głową.

Ochroniarz zapukał w drzwi, które natychmiast się otworzyły, po czym wyszedł. Drzwi ponownie się zamknęły.

Teraz Allie była sam na sam ze zdrajcą.

Myśląc o tym, poczuła, że zbliża się atak paniki. Zakręciło się jej w głowie i niewiele brakowało, a straciłaby dech w piersiach.

„Nie dam rady. Nie dam rady”.

Nagle usłyszała w głowie głos Cartera. „Oddychaj”.

Odetchnęła głęboko, a gdy się odezwała, jej głos był czysty i mocny:

– Chciałeś mnie widzieć. Jestem. Porozmawiajmy.

– Allie Sheridan. – Powoli uniósł głowę.

Jego okulary w drucianych oprawkach zniknęły. Najprawdopodobniej zostały odebrane przez ochronę. Może zresztą były jedynie rekwizytem. Jerry miał siniaka na policzku, ale poza tym wydawał się nietknięty. Jego zazwyczaj gładko ogolona twarz pokryta była jednodniowym zarostem, przez co wyglądał trochę złowieszczo.

– Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć? – zapytała, starając się mówić jak twardzielka.

Jerry się zaśmiał, Allie zaś przeszył dreszcz. Ten śmiech pełen był gorzkości i złości.

– Narobiłaś mnóstwa problemów, moja panno.

Poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Z trudem udało się jej zachować spokój.

– Niby w jaki sposób?

– Wszystko byłoby inaczej, gdybyś postąpiła tak, jak powinnaś – odparł, kręcąc głową.

– Czyli? – Zdumiało ją, że w jej głosie nie słychać lęku.

– Gdybyś stąd odeszła – powiedział. – Dołączyła do swojego brata, do Nathaniela.

– Masz rację. Nie zrobiłam tego, więc zabiłam ludzi. Zabiłam Ruth i Jo... – Głos jej się

załamał i musiała się uspokoić, zanim dodała: – Zaatakowałam Rachel i mnie.

Lekceważąco machnął ręką, aż łańcuch zabrzączał.

– To zrobił Gabe, nie ja.

Allie rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

– Pomogłeś mu – wycedziła.

– Trwa wojna, Allie. – Mówił takim tonem, jakby rozmawiał z idiotką. – Na wojnie zawsze są jakieś ofiary.

– To wcale nie jest wojna – oświadczyła z naciskiem. – To rodzinne nieporozumienie.

Nikt nie powinien być umierać. Nikt nigdy nie powinien umierać z powodu pieniędzy.

Jerry znowu się roześmiał.

– Co za naiwność. Obecnie ludzie umierają wyłącznie dla pieniędzy. – Poprawił się na krześle i uważnie przyjrzał się Allie. – Jesteś młoda, jeszcze zdążysz się nauczyć.

– Dziękuję za lekcję – wycedziła z obrzydzeniem, jakby to słowo miało paskudny smak. – To wszystko, Jerry? Bo moim zdaniem nasza rozmowa to strata czasu.

Kiedy ruszyła ku drzwiom, drgnął na krześle, całkiem jakby się zaniepokoił.

– Nie, czekaj – powiedział szybko, a ona odwróciła się do niego. – Chciałem się z tobą zobaczyć, bo... muszę cię ostrzec.

Allie odniosła wrażenie, że temperatura w pomieszczeniu spadła.

– Przed czym?

– Chodzi o rokowania – wyjaśnił. – Nathaniel ma plan. „Nareszcie coś konkretnego”, pomyślała Allie.

– Jaki jest plan?

Skrzywił się.

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

– Będziesz musiał, bo inaczej nigdy stąd nie wyjdiesz.

– Nie mogę ci pomóc – oświadczył, powoli cedząc słowa. Wściekła Allie zrobiła dwa kroki ku niemu.

– To po co tu jestem? Co to za gierki, Jerry? Chcesz mnie ostrzec? No to mnie ostrzeż. Bo

jesteśmy zajęci...

– O tak – warknął. – Wiem, jacy jesteście zajęci. Wiem o tobie wszystko, Allie, podobnie jak Nathaniel. Znamy twoje słabe i mocne punkty. Wiemy, z czym możesz się rozstać, a co by cię zniszczyło. – Uśmiechnął się złowieszczo. – Wiemy wszystko.

Allie zrobiło się niedobrze. Ten człowiek nie wyglądał ani nie mówił jak nauczyciel przedmiotów ścisłych, którego znała i którego darzyła zaufaniem. Tamten był miły i troskliwy. Tego wypełniały nienawiść i agresja.

Allie nie była w stanie pogodzić tych dwóch osób. Wiedziała, że powinna wyjść z piwnicy, gdyż niczego nie mogła się tutaj dowiedzieć. Mimo to została.

– Dlaczego, Jerry? – Nie zdołała się powstrzymać. – Dlaczego to zrobiłeś?

Przez chwilę tylko się w nią wpatrywał. Kiedy się odezwał, jego głos był pełen goryczy.

– Twoja babka powie ci dlaczego, kiedy już ustalą moją prawdziwą tożsamość. To przez Lucinę jestem, jaki jestem.

Serce Allie zabiło mocniej. „Co Lucinda miała z nim wspólnego?” Próbowwała ukryć konsternację.

– Naprawdę musisz jej nienawidzić, skoro w ramach jakiejś pokręconej zemsty zabijasz dzieci – powiedziała.

– Nikogo nie zabiłem! – wykrzyknął.

Pochylił się ku niej, z całej siły naciągając łańcuchy. Allie dostrzegła napięte mięśnie pod jego koszulą. Z trudem zachowała obojętny wyraz twarzy. Przecież nie mógł jej dosięgnąć. Mimo to odruchowo popatrzyła na hak w ścianie, który na szczęście ani drgnął.

– Bez obaw. – Jerry podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. – Zostałem całkowicie unieszkodliwiony. – Nieco spokojniejszy, znowu poprawił się na krześle. – Nie jestem zabójcą, Allie. Moją rolą było wyłącznie dostarczanie informacji. Miałem pomóc Nathanielowi zrozumieć wroga.

– Może gdyby Jo nadal żyła, ta wymówka byłaby coś warta – oświadczyła Allie zimno. – Ale Jo zginęła, a ty doskonale wiedziałeś, co robisz. Znałeś ryzyko, które podjąłeś.

Na chwilę zapadła cisza.

– Może i masz rację. – Potarł ręką brodę, a łańcuchy znowu zadzwoniły. – To była kiepska noc.

– Ale nawet po niej zostałeś wierny Nathanielowi. – Allie nie mogła odpuścić. Musiała to zrozumieć. – Dlaczego, Jerry? Jo cię lubiła, a ty wiedziałeś, do czego zdolny jest Gabe. Wiedziałeś, jak bardzo była bezbronna, a mimo to dostarczałeś jej jego listy i otworzyłeś bramę.

W ostrym świetle jarzeniówek oczy Jerry'ego wydawały się żółtawe. Tym razem nie krzyczał.

– Była dobrą dziewczyną – powiedział. – Przykro mi, że to się stało. Nathaniel sądził, że panuje nad Gabe'em, ale się mylił.

– Obaj się myliliście.

Allie dość już usłyszała. Jerry uraczył ją jedynie wymówkami i usprawiedliwiał swoje postępowanie pragnieniem zemsty. Zrobiła krok do tyłu.

– Czekaj – poprosił znowu. – Musisz coś wiedzieć o rokowaniach.

– No to mi powiedz – wycedziła z frustracją w głosie. Raz jeszcze wychylił się ku niej.

– Nie jedź na negocjacje sama – oświadczył. – Nathaniel zmusi cię, żebyś się zgodziła przybyć tam samotnie. Nie rób tego. Zabierz kogoś ze sobą. Weź kogoś, komu naprawdę ufasz. Inaczej już stamtąd nie wrócisz.

Allie zaschło w gardle. Co miał na myśli, mówiąc, że już nie wróci?

– Co planuje Nathaniel? – zapytała. –

Powiedz. Jerry tylko pokręcił głową.

– Więcej nie mogę ci wyjawić. Przykro mi – odparł. – Ale proszę, uwierz. To ważne. Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Nie rozumiem. Jeśli tak bardzo nienawidzisz Lucindy, dlaczego chcesz pomagać jej wnuczce?

Teraz, gdy na nią patrzył, przez ułamek sekundy znów był Jerry'ym Cole'em – nauczycielem, instruktorem w Nocnej Szkole i sympatycznym facetem. Miał ciepłe, roztargnione spojrzenie.

– Mam powody nienawidzić twojej babki, ale nie mam powodów źle życzyć tobie. Po prostu... Uwierz mi na słowo, Allie. Zabierz ze sobą kogoś, komu ufasz. Będzie ci potrzebny.

Na widok tego dawnego Jerry'ego Allie ścisnęło się serce. Dlaczego nie był tym, za kogo wszyscy go brali?

Trudno ufać komukolwiek, gdy wszyscy wokół zawodzą.

Drzwi za jej plecami otworzyły się z głośnym skrzyknięciem. Raj najwyraźniej doszedł do wniosku, że pora kończyć rozmowę.

Allie po raz ostatni popatrzyła na nauczyciela. Wpatrywał się pożądliwie w drzwi, jakby w nadziei, że otworzyły się dla niego i że zdoła uciec. Pomyślała o Jo i Ruth, o tym, jak wczesnie zakończyły życie. O pobitym i zalanym krwią Sylvainie i o bliskim śmierci Carterze. O bliznach na własnym ciele. Nie podeszła do drzwi. Zamiast tego z determinacją ruszyła przed siebie i stanęła tuż przed człowiekiem, który był wszystkiemu winien, po czym zamachnęła się i uderzyła go z taką siłą, że zabolęła ją ręka.

Łańcuchy znowu zadzwoniły, kiedy Jerry zachwiał się pod wpływem ciosu. Uniósł głowę i Allie

ujrzała kształt swojej dłoni odbity na jego policzku, a także lodowate wyrachowanie w oczach.

– To za Jo – powiedziała.

Była już niemal przy drzwiach, gdy znów się odezwał:

– Pamiętaj, Allie. Ktoś, komu ufasz.

– Pieprz się, Jerry.

Nawet się nie obejrzała.

– Naprawdę mu ufałam. Dlaczego okazał się takim sukinsynem? – Jo popatrzyła na Allie szeroko otwartymi niebieskimi oczami.

Promienie słońca otoczyły jej krótkie jasne włosy złotą aureolą.

– Kto? Gabe? – Allie czuła się zbита z tropu. Nie mogła sobie przypomnieć, jak zaczęły tę rozmowę.

Jo spojrzała na nią bez entuzjazmu.

– Jerry, rzecz jasna. Boże. A ja się w nim podkochiwałam. – Westchnęła ze smutkiem.

– Naprawdę mam koszmarne gusta w kwestii mężczyzn.

Wędrowały przez łąkę. Słońce świeciło tak mocno, że niebo wydawało się prawie białe. Ziemia pod ich stopami była miękka. Żółte i pomarańczowe polne kwiaty wyrosły tak wysoko, że muskały ich kolana. Okolica zdawała się jednocześnie dzika i bardzo piękna. Jak sama Jo.

Allie rozejrzała się wokół i nagle dotarło do niej, że zabłądziła.

– Nie znam tego miejsca. Gdzie jesteśmy?

– Bardzo mi się tu podoba. – Dołączki Jo się pogłębiły. – Ciągle tu przychodzę. Tu jest tak spokojnie.

Ciepły wietrzyk zmierzwił jej włosy. Kwiaty wokół niej pochylały się wdzięcznie niczym tancerki.

– Ale Jerry... Jest naprawdę tak zły, jak się wydaje? – zapytała Allie.

– O tak, Allie. – Jo nagle spoważniała. – Jest bardzo niebezpieczny. Proszę, bądź ostrożna.

– Będę – zapewniła ją.

Strach nagle chwycił Allie za serce. Miało się wydarzyć coś złego. Wyciągnęła rękę do Jo, ale nie mogła jej dosięgnąć.

– Musisz – powiedziała Jo. – Proszę, Allie. Nie chcę, żebyś skończyła tak jak ja. Popatrzyła w dół.

Allie próbowała nie podążać spojrzeniem za jej wzrokiem, ale nie mogła się powstrzymać. Musiała popatrzeć.

Z przodu białej sukienki Jo rozrastała się czerwona plama. Wkrótce cała dziewczyna była zalana krwią, która strumieniami ściekała z jej palców, zbierając się na ziemi...

Allie ze zdławionym okrzykiem usiadła na łóżku. Rozejrzała się wokół z przerażeniem w oczach, z których płynęły łzy. Przez okno wpadało światło poranka. Niebo na zewnątrz było błękitne,

zapowiadał się przepiękny

dzień. A Jo nadal nie żyła.

Następnego dnia była sobota, ale ten weekend nie należał do zwyczajnych. Wieści o zdradzie Jerry'ego się rozeszły i w szkole panował coraz większy chaos. Nauczyciele unikali uczniów, a uczniowie, którzy czuli się zdradzeni, kipieli złością, zupełnie jakby wszyscy pedagodzy z racji wykonywanego zawodu również w jakiś sposób ponosili winę za sytuację.

Allie doskonale rozumiała kolegów.

Starsi instruktorzy z Nocnej Szkoły nadal byli nieobecni – Allie podejrzewała, że zajmują się Jerrym. W pewnym momencie minęła na korytarzu przejętą Dom, ale zaaferowana kobieta jej nie zauważyła, gdyż pędziła dokądś z torbą z laptopem na ramieniu.

Treningi Nocnej Szkoły zawieszono. Właściwie nie odbywały się żadne normalne lekcje, nikt się nie uczył. Uczniowie zbijali się w grupki, szeptem dzieląc się pogłoskami, które z minuty na minutę robiły się coraz bardziej bulwersujące.

– Podobno Nathaniel tu przyjeżdża – usłyszała Allie w świetlicy i popatrzyła na wysokiego blondyna, który to powiedział. Siedział przy sąsiednim stoliku i grał w szachy z kolegami. Przesunął pionek i dodał: – A Lucinda odda mu szkołę.

– Ja słyszałam co innego – wtrąciła ciemnowłosa dziewczyna.

Allie pomyślała, że cała ta grupka to chyba uczniowie dziesiątej klasy. Czasami ich widywała, ale nie chodzili z nią na żadne zajęcia.

– A co słyszałaś?

Dziewczyna odpowiedziała tak cicho, że Allie ledwie była w stanie zrozumieć jej słowa.

– Słyszałam, że Nathaniel ma najechać na szkołę, bo chce odbić tego nauczyciela. Podobno mówił, że nikt go nie powstrzyma. – Z ponurą satysfakcją przyglądała się zaszokowanym twarzom wokoło. – Ma broń palną.

Allie doskonale wiedziała, że mogła się wtrącić i oznajmić, że się mylą, ale... Czy rzeczywiście byli w błędzie? Wcale nie miała pewności, Jerry niewiele jej powiedział.

Inne plotki były jeszcze gorsze. Mówiono, że Jerry i Żelazny współpracują; że sześciu nauczycieli uciekło pod osłoną nocy, zabierając ze sobą dokumenty uczniów; że Nathaniel wszędzie zainstalował kamery, żeby obserwować każdy ich ruch. Biorąc pod uwagę nietypowe zachowanie kolegów, Allie wcale się nie zdumiała, kiedy w pewnej chwili Katie opadła na sofę obok niej i przygwoździła ją pełnym determinacji spojrzeniem.

– Próbowałam przekopać się przez te wszystkie plotki – powiedziała w ramach powitania. – To

prawda, że rozmawiałaś z Jerry Cole'em?

Allie poczuła, jak jej mięśnie się napinają. Wiele razy odbyła dzisiaj rozmowę na ten temat i nie miała ochoty na kolejną powtórkę. Rozejrzała się wokół, aby się upewnić, że nikt nie podsłuchuje. Szachiści byli zbyt zaaferowani rozmową, żeby cokolwiek zauważyć, a inni siedzieli dość daleko.

– Tak – odparła ostrożnie. – Rozmawiałam z nim.

– Naprawdę się przyznał, że jest wtyczką Nathaniela?

Allie pokiwała głową, a Katie westchnęła głośno.

– Jezu. W ogóle tego nie rozumiem. Przecież... – Machnęła ręką, a jej pierścionek z perłami i diamentem zabłysnął. – Zawsze mi się wydawał takim typowym, godnym zaufania nudziarzem. Aż mam ciarki na myśl, że przez cały czas...

– Nas obserwował – dokończyła za nią Allie. – Wiem.

Była w błędzie, sądząc, że Katie zacznie się czepiać albo lekceważyć znaczenie tego, co zrobił Jerry i przez co w ostatnich dniach przechodziła Allie. Katie wydawała się równie wstrząśnięta jak reszta uczniów, tak samo zniechęcona i zła.

– Reszta tych plotek to jakieś koszmarnie bzdury – oznajmiła. – Inni nauczyciele nie są w to zamieszani, prawda?

Allie pokręciła głową.

– Nie, tylko Jerry – odparła.

– Nie ma co do tego żadnych wątpliwości? – dopytywała się Katie.

– Lucinda i Raj... – Allie zawiesiła głos, zastanawiając się, jak odpowiedzieć, nie wspominając o wtyczce z MI5. – Byli bardzo dokładni.

Ruda zadowolona się tym wyjaśnieniem.

– Jeśli Lucinda brała w tym udział, to znaczy, że zrobili wszystko, co się dało – mruknęła. – I co teraz?

– Teraz chcą wyznaczyć datę spotkania z Nathanielem.

Katie uniosła rudobrązową brew o idealnym kształcie.

– Niech zgadnę. Musisz być na nim obecna, bo Nathaniel ma obsesję na twoim punkcie i na punkcie twojego brata.

Allie ze znużeniem wzruszyła ramionami.

– Witaj w moim świecie.

Po drugiej stronie pomieszczenia ktoś się roześmiał i Allie zerknęła w tamtym kierunku. Żałowała, że chwilowo zupełnie nic jej nie bawi.

Stukając paznokciem w gładkie kolano, Katie zastanawiała się nad tymi słowami.

– Nie jest twój. Chodzi mi o ten świat – dodała. –

Jest mój. Allie popatrzyła na nią ze zdumieniem.

– Nie rozumiem.

– Tak naprawdę nie znasz tych ludzi, za to ja owszem – wyjaśniła Katie. – Znałam ich przez całe życie. Nathaniel jest przyjacielem moich rodziców, odkąd byłam bardzo mała. Przeszedł na przyjęcie z okazji moich jedenastych urodzin.

To było tak zdumiewające, że Allie nie zdołała ukryć szoku. Katie skrzywiła się wymownie.

– Wyobraź sobie, jak świetnie się bawiłam. Prosiłam o dmuchany zamek i tort, a dostałam kawior oraz zarząd Oriona.

Allie zamurowało. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Katie może osobiście znać Nathaniela. Mówiła o swoich rodzicach jak o dwóch niemal całkiem obcych osobach, ale przecież w dzieciństwie musiała spędzać z nimi więcej czasu. Było oczywiste, że znała Nathaniela oraz Lucindę. Wszyscy ludzie, o których istnieniu Allie zaledwie rok wcześniej nie miała pojęcia, przez cały czas byli obecni w życiu Katie.

– Chcę przez to powiedzieć... – Katie pochyliła się ku niej. Jej zielone oczy wydawały się przejrzyste jak morska woda. – ... że w razie czego chętnie pomogę ci w przygotowaniach, żebyś wiedziała, czego się spodziewać.

Otrząsnąwszy się ze zdumienia, Allie odzyskała mowę.

– Dziękuję ci – odparła szczerze. – Bardzo chętnie skorzystam. Chyba potrzebuję wsparcia, bo Nathaniel mnie przeraża. Zawsze mi się wydaje, że jestem na niego gotowa, a kiedy go widzę... – Przypomniała sobie, jak patrzyła na niego na zamkowym dziedzińcu i jak drżały jej ręce. – Po prostu kompletnie o tym zapominam.

– Pytaj, o co chcesz – zachęciła ją Katie. – Powiem ci wszystko, co wiem.

Ktoś w pomieszczeniu monotonna stukał w klawisz fortepianu, a instrument przez cały czas wydawał ten sam żałośliwy dźwięk.

– Możesz przestać? – rozległ się jakiś głos i fortepian natychmiast umilkł.

Allie nie wiedziała o Nathanielu niemal nic. Wydawał się zwyczajnym szatynem średniego wzrostu, ani przystojnym, ani brzydkim. Mijając go na ulicy, na pewno by się za nim nie obejrzała. Nie wyglądał na złego człowieka. Kojarzył się raczej z czyimś ojcem.

– Chyba chciałabym znać jego słabe punkty – oznajmiła. – Gdybym miała pojęcie, jak funkcjonuje jego umysł, potrafiłabym zaleźć mu za skórę i wytrącić go z równowagi.

Katie energicznie pokiwała głową.

– Jest bardzo zorganizowany. Wszystko zawsze musi być idealne, nawet kanty w spodniach. –

Wyraźnie się rozkręcała. Popatrzyła nad ramieniem Allie, jakby gdzieś tam czaił się Nathaniel. – I wszystko jest zawsze takie samo. Jeśli coś zapisuje, dwukrotnie uderza długopisem w notes. Zawsze dwa razy, ani mniej, ani więcej. Właściwie to wszystko za każdym razem robi identycznie. Strzepuje pyłek z butów tym samym dziwnym gestem, nietypowo poruszając nadgarstkiem. Rzecz jasna, w ogóle nie ma tam żadnego pyłku. – Na widok miny Allie z zakłopotaniem wzruszyła ramionami. – Kiedy byłam dzieckiem, zwykle miałam niewiele do roboty poza obserwowaniem przyjaciół rodziców. Zrobiłam sobie z tego taką zabawę. Przyglądałam się im jak Sherlock Holmes, udając, że potem będę ich przesłuchiwać.

Allie zamrugnęła. Dotąd nie знаła takiej Katie – o dziwo, bardzo sympatycznej.

– To znaczy, że ma nerwicę natręctw czy co?

– Tak jakby – odparła Katie. – A jak naprawdę jest wkurzony, robi to. – Wyciągnęła przed siebie bladą rękę. – Trzykrotnie przekręca spinki do mankietów. O tak. – Szybko i precyzyjnie poruszyła palcami.

– W porządku, zwrócę na to uwagę – powiedziała Allie. – Dużo z tobą rozmawiał? To znaczy osobiście?

Katie zastanowiła się nad tym.

– Była pewna sytuacja, o której właściwie zapomniałam. Dopiero niedawno mi się przypomniało. Rodzice urządzali spotkania w londyńskim domu. Przychodzili na nie ci wszyscy nudni biznesmeni, a ja najczęściej bawiłam się na górze. Czasem jednak siadałam na schodach, żeby się na nich pogapić i trochę... podsłuchiwać. – Znowu się skrzywiła. – Wiem, byłam dziwnym dzieckiem, ale jak się dorastało w mojej rodzinie, trzeba było samemu wymyślać rozrywki. Tak czy siak, raz usiadłam na schodach. Miałam wtedy ze dwanaście lat, to się działo tuż przed moim przyjazdem do Cimmerii. Nathaniel mnie zobaczył. Pamiętam, jak podszedł i nazwał mnie Katherine, a nikt tak się do mnie nie zwracał. To imię mojej matki. Powiedział: „jak się miewasz, mała Katherine?”. Poprawiłam go... Wiesz, jakie są małe dziewczynki. Powiedziałam: „mam na imię Katie”. Chyba uznał, że to zabawne, a potem powiedział: „kiedy pojedziesz do Cimmerii, nauczę cię dobrych manier”. To mnie przeraziło. – Umilkła. – Myślę, że pewnie dlatego podświadomie oczekiwałam, że go tutaj zastanę.

– No i poniekąd tu był – zauważyła Allie.

Katie patrzyła na nią uważnie.

– A teraz uczy nas dobrych manier – mruknęła.

– Wiesz, dlaczego twoi rodzice są po jego stronie? – zapytała Allie, a Katie spochmurniała. – Chodzi mi o to, czy Lucinda zrobiła coś, co ich wkurzyło do tego stopnia, żeby... – Zawiesiła głos.

– Żeby sprzymierzyli się z diabłem? – dopowiedziała Katie. Teraz wydawała się zła i ironiczna.

Allie przestraszyła się, że posunęła się zbyt daleko, jednak Katie z rezygnacją wzruszyła ramionami. – Moim rodzicom zawsze chodziło o pieniądze i władzę. Ojciec stracił fortunę na kiepskich inwestycjach, gdy byłam mała, i od tamtego czasu próbuje ją odzyskać. Matka zabiłaby człowieka za tytuł. – Przyjrzała się Allie, a jej moreloworóżowe usta rozciągnęły się w uśmiechu. – A ty podobno już go masz. Lady Lanarkshire, tak?

Allie oblała się rumieńcem i wbiła spojrzenie w podłogę.

– Cholerna Rachel. Wiedziałam, że nie dotrzyma tajemnicy.

– Moja matka byłaby strasznie zazdrosna. – W głosie Katie słychać było żal. – Szkoda, że nie rozmawiamy ze sobą, bo powiedziałabym jej o tym. Na pewno zaraz zapragnęłaby zaprosić cię na obiad. Pewnie wystąpiłabyś jako główne danie. Tak czy siak, zazdrość to jej grzech główny. Mój też, szczerze mówiąc. – Spiorunowała Allie wzrokiem. – Dlaczego ty masz tytuł, a ja nie?

Przez ułamek sekundy Allie zastanawiała się, czy Katie mówi poważnie, ale po chwili ruda uśmiechnęła się szeroko.

– Ach, zapomniałam. Dlatego, że moja matka była recepcjonistką w jednej z firm taty. To typowa nowobogacka. Boże, byłaby wściekła, gdyby wiedziała, że ci to zdradziłam. – Usiadła wygodniej na sofie. – Naprawdę muszę jeszcze pomyśleć i powiedzieć o niej coś kompromitującego.

Allie parsknęła śmiechem. Ta nowa, niegrzeczna Katie zaczynała się jej podobać.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś dla mnie taka miła. Katie nawet nie mrugnęła.

– A ja nie mogę uwierzyć, że mi na to pozwalasz. Dlaczego nie odgryzłaś mi głowy?

– Nie wiem – przyznała Allie. – Chyba jest tak, jak mówiłaś. Chwilowo obie mamy z kim walczyć.

Przyglądały się sobie przez moment, zastanawiając nad tym nieoczekiwanym przymierzem. Nagle Katie spoważniała i pochyliła się ku Allie, która dopiero teraz zdała sobie sprawę, że szachiści wyszli, a ona nawet tego nie zauważyła.

– Posłuchaj, Allie – powiedziała cicho ruda. – Co do tego spotkania... Jeśli Lucinda będzie chciała, żeby Nathaniel się wycofał, to nie ma co liczyć na sukces. Musisz być na to gotowa.

Allie poczuła nagły chłód i znajomy przyływ nieufności.

– Dlaczego nie?

– Bo machina już ruszyła – odparła Katie. – Rada stoi murem za Nathanielem, więc pewnie nie zdołałby tego zatrzymać, nawet gdyby próbował. Oni chcą tego samego, co on. Ci wszyscy ludzie: moi rodzice i ich przyjaciele, nie cofną się przed niczym.

Allie podejrzewała to już wcześniej, mimo to była wstrząśnięta, gdy jej obawy się potwierdziły. Jeśli Katie się nie myliła, nie mieli szans.

– Chcesz mi powiedzieć, że twoim zdaniem sprawa jest przesądzona? – Mówiła tak cicho, że ledwo dało się ją usłyszeć. – Lucinda na pewno przegra?

Katie niechętnie skinęła głową. Było oczywiste, że nie ma najmniejszych wątpliwości.

– Myślę, że Lucinda i Isabelle też to wiedzą – odparła. – Po prostu próbują odwlec nieuchronne.

– A więc już po nas. – Allie poczuła rozpacz.

Przegrana była nie do pomyślenia. Nie mieli planu na taką okoliczność. Nagle Allie musiała sobie wyobrazić sytuację, w której wszyscy zostaną bez dachu nad głową. Bez rodziny, do której można by się zwrócić, i bez przyszłości. To było straszne.

– Nie rozumiem. Po co Lucinda w to brnie, skoro sprawa jest beznadziejna? –

szeptała. Zielone oczy Katie wpatrywały się w nią z pełną zdumienia sympatią.

– Można przegrać na wiele sposobów, Allie. Czasem przegrana bywa poniekąd zwycięstwem i chyba tego właśnie chce Lucinda.

– Jak to? – zdumiała się Allie.

Jak to możliwe, że przegrana mogła być czymkolwiek innym niż porażką?

– Walczymy o rozmaite rzeczy. O szkołę, o Oriona, o radę, władzę, pieniądze... – Katie po kolei zginała palce, jakby wymieniała punkty z listy zakupów. – Lucindzie zależy na pewnych sprawach bardziej niż na innych. Zastanawia się, czy jeśli straci kontrolę nad jednym, to zyska ją nad czymś innym. Czy znajdzie inne miejsce, jeśli utraci szkołę? Czy zdobędzie władzę w innej organizacji, jeśli odda Oriona? Musi wytrwać na tyle długo, żeby Nathaniel nie dostał tego, na czym mu naprawdę zależy. To strategia.

Allie nieoczekiwanie pomyślała o swoim dawnym życiu, przed Cimmerią. O tym, jak poważnie rodzice traktowali swoją pracę, jak wychodzili o siódmej rano i wracali dopiero w porze kolacji. Jak każdy drobiazg, który wydarzył się w ich gabinetach, musiał zostać omówiony i przeanalizowany.

Nie byli biedni. Tak naprawdę wiodło im się całkiem nieźle, zwłaszcza w porównaniu z niektórymi. Ale wszystko było dla nich takie... ważne.

Z kolei traktowanie władzy i bogactwa tak, jakby to były ogromne bierki w gigantycznych szachach, gdzie trzeba mozolnie rozstawiać pionki i figury, wydawało się niesmaczne i irracjonalne.

Nienormalne.

Zmusiła się do tego, by zadać ostatnie pytanie.

– Jeśli Lucinda nie może wygrać, na co pragnie wymienić

Jerry'ego? Katie nawet się nie zawahała.

– Na czas – odparła. – Musi kupić trochę czasu, aby stworzyć plan, jak przegrać, nie tracąc przy tym wszystkiego.

– Nie widzę sensu. – Rachel z głośnym trzaskiem zamknęła książkę. Nicole i Allie ze zdumieniem wpatrywały się w koleżankę. – A nie cierpię nie widzieć sensu w uczeniu się, bo uwielbiam się uczyć.

W niedzielne popołudnie siedziały w bibliotece, którą teraz miały wyłącznie dla siebie. Nie było tu nawet Eloise.

– Daj spokój, Rachel. Nie możesz rezygnować z normalnego życia. – Delikatny francuski akcent Nicole sprawił, że słowa „normalne życie” zabrzmiały fascynująco. – Bez względu na to, co się stanie.

– Ma rację – przytaknęła Allie, chociaż sama od godziny bazgrała obrazki uzbrojonych królików. – Może i zbliża się apokalipsa, ale przecież musimy zdać maturę. To najważniejsze. Rachel przewróciła oczami, słysząc to ironiczne stwierdzenie.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego walczyacie. Fajnie byłoby teraz komuś dokopać. Nicole pojaśniała.

– Z tym nie będzie problemu...

Dokładnie w tym samym momencie drzwi biblioteki się otworzyły i głośno uderzyły o ścianę. Do środka wpadła Zoe i stanęła przed nimi z niedowierzaniem w oczach. Siniec na jej policzku zaczynał zielenieć na obrzeżach. Każdego ranka szczegółowo informowała wszystkich o jego aktualnych zmianach kolorystycznych i o tym, co one oznaczały w związku z przepływem krwi pod skórą. Jak dotąd udało się jej zepsuć kolegom dwa śniadania z rzędu.

– Uczycie się? Czego? – Jej ton wskazywał na to, że uczenie się to najidiotyczniejsza rzecz pod słońcem. – Jest zebranie. – Na widok ich pełnych niezrozumienia spojrzeń machnęła niecierpliwie ręką. – No chodźcie.

Zabrała je na schody prowadzące do piwnicy, a następnie poszły wąskim i zakurczonym podziemnym korytarzem. Gdy zbliżały się do sali treningowej numer jeden, Allie poczuła dziwne ssanie w żołądku. Niezapowiedziane zebranie Nocnej Szkoły nie wróżyło niczego dobrego.

Gdy weszły do sali, okazało się, że są tam niemal wszyscy – uczniowie Nocnej Szkoły, a także Żelazny, Eloise i kilkoro ochroniarzy. Mata, która zwykle zakrywała podłogę, stała teraz pod ścianą, a zimny beton był odsłonięty.

Dziewczyny zauważyły Cartera, Sylvaina i Lucasa po drugiej stronie słabo oświetlonej sali. Natychmiast do nich pobiegły.

– Co się dzieje? – spytała Allie, przyglądając się im uważnie.

Carter i Sylvain tylko pokręcili głowami.

– Nie mam pojęcia – mruknął Carter.

Trzymał ręce w kieszeniach i podejrzliwie rozglądał się dookoła.

– To chyba coś poważnego – zauważył Lucas.

Czekali w milczeniu, a napięcie rosło. Gdy dziesięć minut później Isabelle i Raj weszli do pomieszczenia w towarzystwie Dom, Allie poczuła mrowienie, jakby pod jej skórą pełzały owady. Wpatrywała się w Amerykankę. Dom jak zwykle ubrana była w spodnie i w męską koszulę, a jej okulary połyskiwały w ostrym świetle jarzeniówek. Wydawała się zagadkowa i pewna siebie.

Otoczona nauczycielami i ochroną Isabelle przyglądała się uczniom. Uniosła wyżej głowę.

– Wszyscy wiecie, co się działo w ostatnich dniach – rozległ się jej władczy głos. – Jerry Cole przyznał się do współpracy z Nathanielem. Udawał jednego z nas, ale służył człowiekowi, który chce zniszczyć szkołę i waszą przyszłość. Jerry został usunięty ze szkoły i przebywa teraz w bezpiecznym miejscu, gdzie pozostanie, dopóki nie zwrócimy go zleceniodawcy.

Szepty wypełniły pomieszczenie, gdy uczniowie przetrawiali tę informację. Allie liczyła na to, że Isabelle mówi prawdę – nie chciała, by Jerry znajdował się w tym samym budynku co oni.

– Wkrótce odbędą się rokowania z Nathanielem – dodała Isabelle. – Wyznaczono już dzień i miejsce. W tej chwili trwają rozmowy dotyczące ostatnich warunków.

Po grzbiecie Allie przebiegł dreszcz.

„To się dzieje naprawdę. Naprawdę to zrobimy”.

Isabelle zaczekała, aż uczniowie się uspokoją, i dopiero wtedy ponownie zabrała głos.

– Wszyscy odegracie istotne role. Sytuacja jest bardzo poważna. Jak zawsze, nie sposób przewidzieć, co tak naprawdę planuje Nathaniel, więc pod naszą nieobecność szkoła musi być zabezpieczona. Raj?

Cofnęła się, ustępując miejsca szefowi ochrony, który z ponurą miną przyjrzał się uczniom.

– Spotkanie z Nathanielem odbędzie się w Londynie. Połowa moich ludzi będzie mi towarzyszyła w drodze na rokowania, druga połowa zostanie tu, w szkole. Pomiędzy tą chwilą a dniem rokowań będziecie uczestniczyli w intensywnych przygotowaniach. Wiemy doskonale, że Nathaniel jest zdolny do wszystkiego. – Wszedł między nich, powoli przenosząc spojrzenie z jednej twarzy na drugą. – Bez względu na to, czy pojedziecie do Londynu, czy zostanieie tutaj, musicie dać z siebie wszystko. Wasza rola będzie istotna dla ocalenia innym życia. Musicie pilnować się nawzajem.

Gdy ich mijał, prostowali się, unosząc głowy. Nawet po wszystkim, co się wydarzyło, aprobata Raja wciąż była dla nich niezwykle istotna.

Isabelle wręczyła mu kartkę, a on uniosł ją wysoko, żeby wszyscy widzieli.

– Jeśli usłyszycie swoje nazwisko, będziecie pracowali z panem Żelaznym i moimi ochroniarzami przy zabezpieczeniu szkoły – oznajmił.

Następnie odczytał listę nazwisk. Uczniowie jeden za drugim podchodzili i stawali koło Żelaznego. Kiedy padło nazwisko Lucasa, na twarzy chłopaka odmalowało się zaskoczenie. Niewątpliwie sądził, że pojedzie na rokowania razem z najważniejszymi osobami w grupie. Mimo to nie protestował, tylko odgarnął jasnobrązowe włosy z czoła i podszedł do nauczyciela. Gdy przechodził, Carter klepnął go w ramię.

Ostatnim wyczytanym przez Raję nazwiskiem było jego własne. Widząc, jak Rachel się zawahała, zanim ruszyła przed siebie, aby dołączyć do grupy, Allie starannie ukryła ulgę. Jej przyjaciółka bardzo pragnęła znaleźć się w grupie wybierającej się na rokowania, ale nie była gotowa na to, by ponownie stawić czoło Nathanielowi i Gabe'owi.

Zanim dołączyła do grupy Żelaznego, Raj ją zatrzymał.

– Nie będziesz pracowała z Żelaznym – oznajmił. Rachel spojrzała na ojca ze zdumieniem, a on wskazał inną część sali. – Musisz pomóc Dom.

Amerykanka uniosła rękę, całkiem jakby Rachel nie miała pojęcia, o kim mowa. Allie przestraszyła się, że jej przyjaciółka zacznie protestować, ale po krótkim wahaniu Rachel przeszła do specjalistki.

Allie poczuła się trochę lepiej. Skoro Rachel była z Dom, musiała zostać w szkole, co oznaczało, że Nathaniel na pewno jej nie dopadnie.

Raj skończył wyczytywanie i w pomieszczeniu zapadła cisza.

Allie, Sylvain, Carter, Nicole i Zoe stali samotnie. Reszta uczniów znajdowała się po drugiej stronie sali, razem z Żelaznym.

– Pozostali uczniowie... – Raj spojrzał prosto na grupę Allie – ... proszę za mną.

Podszedł do drzwi. Gdy szli za nim, Allie czuła na sobie wzrok pozostałych uczniów, którzy wpatrywali się w nich jak w celebrytów.

– To dziwne – wyszeptał Carter pod nosem. Omal się nie uśmiechnęła.

– To, co dziwne, wychodzi nam najlepiej.

Zebrali się z Isabelle i Rajem w jednej z niewielkich sal lekcyjnych na piętrze, pełnej ustawionych w półkole krzeseł. Allie usiadła między Sylvainem a Zoe. Nicole i Carter zajęli miejsca po bokach. Raj stał obok Isabelle, tak jakby chciał podkreślić, że to ona tu dowodzi.

Za rzędem okien zbierały się szare chmury. Gdy Isabelle podniosła się z miejsca, by przemówić,

zasłaniając się notatkami niczym tarczą, krople deszczu głośno uderzały o szyby, co brzmiało jak postukiwanie paznokciami.

– Rokowania odbędą się w piątkowy wieczór w Hampstead Heath. – Zerknęła na Allie.

– Jak rozumiem, znasz ten park.

Allie, która dorastała po drugiej stronie miasta, zachowała z dzieciństwa mgliste wspomnienia rozległych zielonych pól, luksusowego białego budynku z kolumnami oraz orkiestry grającej w słońcu.

– Byłam tam kiedyś, wiele lat temu – odparła.

Dyrektorka przyjęła to wyjaśnienie skinieniem głowy.

– Wobec tego zacznijmy od podstaw. Hampstead Heath to park w północnej części Londynu.

Wszyscy zgodziliśmy się na tę lokalizację, gdyż jest raczej odosobniony, a nocą zapewne nikt nie będzie nam przeszkadzał. Innymi słowy, mało prawdopodobne, aby zginęła przypadkowa osoba.

To, że tak bez ogródek wspomniała o prawdopodobnej przemocy, było raczej niepokojące.

– To on nalegał, żebyśmy się spotkali na Parliament Hill. – Isabelle nawet nie kryła irytacji. –

Nathaniel i ta cała jego symbolika. Tak czy owak, może się to obrócić na naszą korzyść. Akurat w tym rejonie jest wiele miejsc, w których zdołamy rozstawić ochronę. Teren jest trochę podobny do tutejszego, zalesiony i pagórkowaty, a my umiemy sobie radzić w takich warunkach.

Gdy uczniowie zastanawiali się nad tym, dyrektorka odwróciła się do Allie:

– Później szczegółowo omówimy warunki, na które przystaliśmy. Teraz jednak powinnaś

wiedzieć, że Nathaniel upierał się, abys przyjechała sama. – Allie gwałtownie pokręciła głową, ale zanim zdążyła zaprotestować, Isabelle uniosła rękę. – Naturalnie odmówiliśmy. Po początkowym sprzeciwie zgodził się, żeby towarzyszyła ci jedna osoba, ale to musi być uczeń. Nie zaaprobował ani Raja, ani żadnego z ochroniarzy. Oczywiście wszyscy tam będziemy, bliżej lub dalej, ale tylko jedno z przyjaciół może znajdować się u twojego boku podczas spotkania.

Allie się wzdrygnęła. Sytuacja rozwijała się dokładnie tak, jak zapowiadał Jerry.

Deszcz za oknami rozpadał się mocniej i teraz spływał po szybach strumieniami.

Dyrektorka zrobiła krok w jej kierunku.

– Raj i ja uważamy, że w tych okolicznościach sama powinnaś podjąć decyzję. Kto będzie ci towarzyszył?

Allie wpatrywała się w nią w milczeniu. Wciąż pobrzmiwały jej w głowie słowa Jerry'ego: „zabierz ze sobą kogoś, komu ufasz”.

Co to oznaczało? Darzyła zaufaniem każdą osobę w tym pomieszczeniu. Dla każdej z nich bez wahania przyjęłaby kulę. Dlaczego miałyby wybrać jedną, a pozostałe odrzucić?

Zmusiła się do tego, by popatrzeć na przyjaciół. Zoe wpatrywała się w nią z nadzieją, ale była

o wiele za mała. Incydent w bibliotece dowiódł, że jeszcze nie jest gotowa. Spojrzenie Allie powędrowało do Nicole, która była i szybka, i wytrenowana. Na pewno zdołałaby sobie poradzić, jednak Gabe znalazłby sposób, aby wykorzystać jej brak fizycznej siły.

Pozostawali Sylvain i Carter.

Sylvain wpatrywał się w nią ufnie. Znała go jednak na tyle dobrze, żeby dostrzec niepokój w jego niebieskich oczach, kiedy zwlekała z wypowiedzeniem jego imienia. Spojrzenie Allie powędrowało do ostatniej osoby.

Z całej grupy tylko Carter unikał jej wzroku. Widziała napięcie w jego ramionach i zaciśnięte zęby.

„Zabierz ze sobą kogoś, komu ufasz...” Nie mogła się zdecydować.

To trwało stanowczo zbyt długo. Allie milczała, lecz dostrzegła, jak Isabelle marszczy brwi i patrzy na Raja.

Musiała wybrać. Musiała zrobić to teraz. Odetchnęła głęboko.

– Pojadę z Sylvainem – oznajmiła.

Carter zeszywniał, jakby go spoliczkowała.

Inni zareagowali tak, jak można było przewidzieć. Zoe wymamrotała coś z niezadowoleniem, Nicole nie wydawała się zdumiona, a Sylvain tylko skinął głową, jakby spodziewał się takiej decyzji. Carter jednak nie odrywał spojrzenia od podłogi. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– W porządku. – Pełen rezerwy ton Isabelle nie zdradzał tego, co myślała o postanowieniu Allie. – Oboje będziecie pracowali z Rajem i Dom nad szczegółami podróży oraz spotkania. Poza tym wszyscy razem zajmiemy się przygotowaniem do podróży i planowaniem.

Odłożyła notatki. Gdy rozejrzała się po twarzach uczniów, jej złocistobrązowe oczy wydawały się pochmurne.

– Będę z wami szczerą. Tak jak mówiłam na dole, to będzie niebezpieczne. Lucinda uważa jednak, że jeśli teraz nie pojedziemy do Nathaniela, on się zjawi u nas i skończy się jeszcze gorzej. Musicie przygotować się na wszystko. Moim jedynym celem jest bezpieczny powrót każdego z was. Nic innego nie ma znaczenia.

Po zakończeniu spotkania grupa wyszła, szepcząc cicho. Wszyscy byli oszołomieni tempem rozwoju wydarzeń. Na przygotowania pozostało im zaledwie kilka dni.

Allie zerknęła spod rzęs na Cartera. Podczas spotkania wydawał się przygaszony i unikał jej wzroku.

Gdy tylko weszli na pierwsze piętro, zobaczyła, jak Carter oddziela się od grupy. Ruszyła za nim, ale szedł bardzo szybko. Kiedy dotarł do podnóża wąskich schodów prowadzących do sypialni chłopców, zawołała:

– Hej!

Chłopak zamarł.

– Możemy pogadać? – zapytała Allie.

– Pewnie – odparł spokojnie, ale się nie odwrócił.

Sięgnęła do jego ramienia. Biała koszula Cartera wydawała się chłodna pod jej palcami, jednak Allie czuła ciepło jego skóry pod materiałem. Odwrócił się do niej powoli, celowo przybrawszy obojętny wyraz twarzy.

– Posłuchaj... – Zawahała się. Teraz zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. – Chcę ci wytłumaczyć, dlaczego wybrałam...

– W porządku – przerwał jej, zanim zdążyła dokończyć. – Wiem, dlaczego zdecydowałaś się na Sylvaina, i wcale ci się nie dziwię. Ja bym podjął taką samą decyzję.

– Naprawdę? – Zamrugnęła ze zdumieniem.

– Oczywiście. Wiele razy występował przeciwko Gabe'owi i Nathanielowi. I wygrywał. – Opuścił wzrok. – Ja nigdy nie stawiałem mu czoła, pewnie nie dałbym rady. Sylvain to trafny wybór. Potrzebujesz kogoś, przy kim będziesz bezpieczna.

Choć bardzo starał się mówić neutralnym tonem, w jego głosie pobrzmiwała nienawiść do samego siebie. Allie była przerażona tym, jak zinterpretował jej decyzję.

– Carter, nie wybrałam Sylvaina dlatego, że jest lepszy od ciebie – zapewniła go szczerze, modląc się, aby jej uwierzył. – To nie jest powód.

– A powinien być – odparł szorstko, a na jego policzkach pojawił się rumieniec. – Teraz najważniejszy jest wybór kogoś, kto zapewni ci najskuteczniejsze wsparcie podczas walki. Nie liczy się nic innego. Najlepiej nadaje się Sylvain.

– To nieprawda. – Złapała go mocniej za rękę.

Carter wpatrywał się w nią tak intensywnym wzrokiem, że trudno jej było odдыchać.

– Skoro to nie jest powód, to... Dlaczego, Allie? Dlaczego go wybrałaś?

Widziała ból w jego oczach, ale nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. „Bo to mój chłopak? Bo mnie kocha?” Oba powody były dość idiotyczne przy wyborze towarzysza walki. Miała okropne poczucie, że popełniła błąd. Zabrała rękę.

– Nie rozumiesz? – Bezradnie popatrzyła na Cartera. – Musiałam. To, czego chcę, nie ma znaczenia.

W jego oczach pojawiło się zdumienie. Zanim jednak zdążył o cokolwiek zapytać, cofnęła się chwiejnie i boleśnie zderzyła z marmurowym posągami, o którym całkiem zapomniała. Zmieszana, oparła się o cokół i wyprostowała.

– Przepraszam... Powinam... Muszę lecieć.

A potem zbiegła po schodach, jakby ktoś ją gonił.

Następnych kilka dni upłynęło uczniom na gorączkowych przygotowaniach. Isabelle uparła się, aby kontynuowali naukę, mimo że treningi przeciągały się do późnej nocy. W środę uczniowie byli już potwornie zmęczeni, a do wyjazdu zostały jeszcze dwa dni.

Allie cieszyła się jednak z tej ciężkiej pracy i napięcia. Tylko to powstrzymywało ją od ciągłego zamartwiania się. Była tak zmęczona, że w nocy spała, a jej umysł nie błądził myślami wokół tego, co mogło pójść nie tak.

Ona i Sylvain każdego dnia po lekcjach spotykali się z Isabelle, Rajem i Dom na rozmowach o aktualnych planach na rokowania. Dyskusje zdawały się nie mieć końca. Omawiali każdy metr drogi, którą udadzą się do parku, a potem na Parliament Hill. Każdy element był brany pod lupę i analizowany, aż w końcu Allie знаła Hampstead równie dobrze jak Cimmerię.

W środowe popołudnie zebrali się w małym piwnicznym gabinecie naprzeciwko sali treningowej numer jeden i zgromadzili wokół laptopa Dom, przyglądając się mapie Hampstead Heath oraz okolicznej plataninie ulic. Park był przedstawiony jako ciemnozielona plama, a ulice jako białe linie, które zakrzywiały się i wyginały.

Był środek lata, więc wiedzieli, że w ciągu dnia w parku nie zabraknie piknikowiczów, rowerzystów i turystów. Nocą jednak był niemal pusty.

– Tereny wokół parku to bardzo ekskluzywna okolica. Mieszczą się tam jedne z najdroższych nieruchomości w Londynie. Jest jednak również bardzo gęsto zamieszкана – wyjaśnił Raj, pokazując białe kreski tuż za południową częścią parku. – Chyba uda się nam dyskretnie podwieźć was i zostawić w tamtym rejonie. Problemem jest bezpieczne przeprowadzenie was przez park na szczyt wzgórza.

Wskazał na Dom, żeby kontynuowała, a ona powiodła kursorem po ciemnej, zakrzywionej linii.

– Jeśli wysiądziecie tutaj, droga będzie łatwa, ale naszym zdaniem ta ścieżka jest zbyt wyeksponowana. To najpopularniejszy szlak spacerowy, bo wiedzie po łagodnym wzniesieniu. – Kursorem wskazała dłuższą ścieżkę do parku, ale z innej strony. – Ta jest bardziej stroma i prowadzi przez zalesiony teren, więc zapewnia lepszą osłonę i tym samym bezpieczeństwo. Oznacza jednak, że będziecie dłużej szli przez park, co jest ryzykowne, jeśli ochroniarze Nathaniela znajdą się tam, gdzie zakładamy. – Popatrzyła na nich przez czyste szkła wąskich okularów. – Mimo to naszym zdaniem korzyści przewyższają wady.

Sylvain zmarszczył brwi.

– Myślicie, że uda się nam uniknąć ochroniarzy Nathaniela? – zapytał.

– Mamy taką nadzieję – odparła Dom.

Głos zabrał Raj i wskazał białą linię na skraju zieleni.

– Wysadzimy was tutaj, przy Tanza Road. Od tego miejsca będziecie musieli przejść pięćset metrów na wschód, żeby dotrzeć do tej ścieżki tutaj. – Postukał w czarną linię na ekranie. – Potem droga na szczyt wzgórza powinna być prosta. Dla waszego bezpieczeństwa rozlokuję ochroniarzy w lesie po drodze, ale do miejsca spotkania zostanie ponad kilometr. Zachowajcie wyjątkową ostrożność.

– A co z policją i cywilami? – spytał Sylvain.

– Dla policji będziecie tylko parką, która szuka odosobnionego miejsca – odparł Raj bez cienia skrępowania, jednak po jego słowach Allie oblała się rumieńcem.

– A cywile? – Sylvain nie odpuszczał.

– Po prostu unikajcie ludzi. To podstawowa zasada – oznajmił Raj.

– Czy Lucinda będzie z nami przez cały czas? – zapytała Allie.

Raj pokręcił głową.

– Pójdzie inną drogą. Trzymanie waszej trójki razem byłoby zbyt niebezpieczne. Spotkacie się na szczycie wzniesienia. – Znów postukał palcami w ekran. – Nasza ochrona będzie na tym wzgórzu, ale to nie wystarczy. Ludzie Nathaniela również tam będą. Musicie polegać głównie na swoim treningu i na rozumie, żeby przez to przebrnąć. Cokolwiek zaplanował Nathaniel, na pewno nie chodzi o rokowania.

– Będziemy gotowi – obiecał Sylvain.

Allie żałowała, że nie ma w sobie takiej pewności. Nie mogła oderwać oczu od mapy, która lśniła zielenią i bielą na ekranie komputera.

Kiedy wyszli ze spotkania, Rachel już czekała na korytarzu ze stertą papierzysek w rękach.

Na jej widok Allie poczuła przyływ nieoczekiwanej radości. Bardzo potrzebowała teraz przyjaznej twarzy.

Natychmiast podbiegła do przyjaciółki.

– Cześć! Szukasz mnie? – Zerknęła na kartki. – Skąd wiedziałaś, że skończył mi się cały zapas papieru na najbliższe dziesięć lat?

Rachel popatrzyła w przestrzeń nad jej ramieniem.

– Właściwie cię nie szukam – przyznała. – To znaczy, zawsze się cieszę na twój widok, ale akurat przy okazji tej konkretnej apokalipsy w Cimmerii przyszedłem tu do kogoś innego.

– Rachel, tu jesteś. – Za plecami Allie rozległ się głos Dom.

Rachel szybko ominęła przyjaciółkę i uniosła kartki, żeby Dom je zobaczyła.

– Dostałam wiadomość od ciebie – powiedziała. – To informacje, o które prosiłaś. Widać było, że aż podryguje z entuzjazmu.

Allie przyglądała się jej z zainteresowaniem. Już dawno nie widziała tak ożywionej i rozpromienionej Rachel.

– Świetnie. – Dom wzięła od niej papiery i wręczyła jej torbę z laptopem.

Rachel bez namysłu przewiesiła ją przez ramię i poszła za Dom wąskim korytarzem, lekko podbiegając, żeby dotrzymać jej tempa.

– Musimy opracować kilka tras pieszych. – Allie usłyszała rzeczowy głos specjalistki komputerowej. – Potrzebne są nam mapy z urzędu kartograficznego, żebyśmy mogły jeszcze raz przeliczyć czas i tempo...

Jej głos zanikł, gdy odeszły dalej, pochłonięte omawianiem planów.

– Rachel świetnie pasuje do Dom.

Allie nawet nie zauważyła, że podszedł do niej Sylvain.

– Tak – mruknęła, patrząc, jak obie znikają u stóp schodów. – Dobrały się jak w korcu superinteligentnego maku.

Ruszyli razem po zacienionym korytarzu. Panowała tu głucha cisza. W pewnej chwili Allie zerknęła na Sylvaina.

– Co myślisz o tym wszystkim? – zapytała. – Uważasz, że jesteśmy gotowi?

– Nie jest tak źle – odparł. – Ale musimy mieć bardziej szczegółową wiedzę na temat tego, co się stanie, kiedy wejdziemy do parku, jak będziemy się kontaktowali między sobą... Sporo tego.

Jego twarz się zachmurzyła. Podczas treningu zawsze emanował spokojem i pewnością siebie.

Teraz, gdy Allie przekonała się, że tak naprawdę był przejęty, zdenerwowała się jeszcze bardziej.

Sylvain miał rację. Spotkanie zostało zaplanowane na nieznanym terenie, z dala od Cimmerii – obszaru, na którym dysponowali przewagą. Udawali się do Londynu, na terytorium wroga.

– To wszystko dzieje się bardzo szybko – zauważyła. – Czasem czuję się tak, jakbyśmy pędzili do czegoś, co nie do końca rozumiemy.

– Pewnie dziś wieczorem będziemy mieli więcej informacji. – Popatrzył na nią. – Chyba właśnie nad tym pracują Rachel i Dom.

– Tak, ale... Nie ma czasu.

Słyszając niepokój w głosie Allie, Sylvain wziął ją za rękę i pociągnął do siebie. Nie stawiała oporu.

– Nic nam się nie stanie – szepnął. – Obiecuję.

Stał tak blisko, że czuła ciepło jego skóry i wdychała znajomy zapach kawy i korzennego mydła sandałowego. Jego oczy lśniły niczym szafiry.

Był piękny, dobry i odważny. Nawet idiotka by to zauważyła.

W tym samym momencie usłyszeli tupot na schodach. Ktoś wbiegał po nich, prędko i niecierpliwie, jakby w panice. Oboje jednocześnie się odwrócili.

Nicole niemal się z nimi zderzyła. Niebieska, plisowana spódniczka zawirowała wokół jej nóg, a ciemne włosy były zmierzwione.

– Sylvain... – Głos dziewczyny brzmiał dziwnie. Była blada jak trup. – Coś się stało. Allie poczuła, jak wszystkie mięśnie Sylvaina się napinają.

– Co takiego? – spytał lodowato.

Po białych policzkach Nicole popłynęły łzy. Allie dostrzegła, że dziewczyna cała się trzęsie.

– Chodzi o twojego ojca.

Isabelle spotkała się z nimi u stóp schodów.

– Żyje? – dopytywał się Sylvain.

Był blady jak kreda, ale mówił stanowczym, nagłym głosem.

– Mam nadzieję – odpowiedziała dyrektorka wymijająco. – Czekamy. – Chwyciła Sylvaina za ramię, jakby próbowała go podtrzymać. – Ale powinieneś wiedzieć, że nie jest dobrze.

Allie miała wrażenie, że na jej oczach rozgrywa się jakiś koszmar. Niczego nie czuła, była całkowicie odrętwiała.

Trójka uczniów podążyła za Isabelle do jej gabinetu. Nicole i Allie próbowały zmusić Sylvaina, żeby usiadł, ale odmówił. Tkwił przy drzwiach, ze ściągniętą twarzą.

– Matka...? – zapytał.

– Nic jej nie jest. Jedź teraz do szpitala, żeby być z twoim ojcem – odparła Isabelle. – Proszę, usiądź. Powiem ci wszystko, co wiem.

– Postoję. – Wyprostował ramiona. – Ale... mów.

Nikt nie chciał siadać, skoro on tego nie zrobił, więc wszyscy stali, gdy Isabelle streszczała im przebieg sytuacji.

Ojciec Sylvaina był w swoim biurze w Paryżu. Na popołudnie miał zaplanowane na mieście spotkanie biznesowe ze współlnikiem.

– To była rutyna – mówiła Isabelle. – Bardzo często widywał się z tym człowiekiem.

Kierowca podjechał samochodem po ojca Sylvaina i zaparkował przed frontowymi drzwiami biura.

– Wszystko przebiegało tak jak zawsze – ciągnęła dyrektorka. – Przejechali zaledwie kilometr, kiedy wybuchła bomba. Podobno ukryta była w silniku auta. Jakiś bardzo skomplikowany mechanizm.

Bomba.

Allie poczuła się tak, jakby świat się zakołysał. Mocno chwyciła się fotela przed sobą, aż jej paznokcie wbiły się w skórzaną tapicerkę.

Sylvain nawet nie mrugnął, tylko przeszył dyrektorkę przenikliwym spojrzeniem.

– W jakim jest stanie? – Gdy się zawahała, dodał już ostrzej: – Powiedz.

– Samochód dachował – odparła cicho. – Przeleciał w powietrzu kilkanaście metrów. Kierowca zginął na miejscu.

Nicole jęknęła, a Allie zasłoniła usta dłońmi. Znała kierowcę pana Cassela. Zawsze się do niej

uśmiechał, kiedy mijala go na terenie francuskiej posiadłości. Był młody i zwyczajny. A teraz nie żył. Sylvain wyglądał tak, jakby nagle się postarzał. Zwiesił głowę.

– A ojciec?

Bardzo się starał zachować nad sobą kontrolę, lecz Allie widziała, z jakim trudem wypowiada słowa i jaki jest przerażony. Nicole go objęła, ale chyba nawet tego nie zauważył.

Gest dziewczyny wyrwał Allie z odrętwienia. Podeszła do Sylvaina z drugiej strony i położyła rękę na jego ramieniu. Nie zareagował, ale nie zamierzała go opuścić. Dobrze wiedziała, jak to jest, gdy strach i rozpacz odgradzają człowieka od świata.

– Wiemy tylko, że żyje i że przechodzi operację. – Złocistobrązowe oczy Isabelle były pełne współczucia. – Jego stan jest ciężki. Żałuję, że nie wiem nic więcej.

Sylvain skinął głową, przyswajając sobie tę informację.

– Allie, Nicole. Puśćcie mnie, proszę – powiedział, jednak w jego głosie nie było słyhać urazy. Allie niechętnie opuściła ręce. Naprawdę pragnęła pomóc. Przypomniało się jej, jaką życzliwość okazali jej i Rachel rodzice Sylvaina oraz on sam, gdy pojawiły się na progu ich domu, ścigane przez ludzi

Nathaniela. Chciała być taka jak Casselowie, zawsze wiedzieć, jak postąpić i jak się zachować.

Teraz jednak nic, co mogłaby zrobić, nie uwolniłoby Sylvaina od lęku o ojca.

– Dziękuję.

Mówił spokojnie i dziwnie oficjalnie, Allie widziała jednak, że ledwie się trzymał, właściwie tylko siłą determinacji. Przez długą chwilę rozmyślał intensywnie, po czym spojrzał na dyrektorkę.

– Isabelle, przygotuj plan. Wiesz, do kogo zadzwonić. Spakuję parę rzeczy. Powiedz, żeby za dziesięć minut samochód podjechał po mnie pod frontowe drzwi.

Allie zerknęła na Isabelle, oczekując, że dyrektorka zaprotestuje i powie, że nie zamierza słuchać rozkazów, a potem spróbuje uspokoić Sylvaina i podsunie mu inne rozwiązanie. Isabelle jednak wcale tego nie zrobiła.

– Oczywiście – powiedziała tylko i wzięła do ręki telefon.

Sylvain bez słowa otworzył drzwi i zniknął na korytarzu. Allie nie rozumiała, co się dzieje. Sylvain wyjeżdża? Sam?

Przecież tam było niebezpiecznie. Na pewno nie zamierzali go puścić.

– Isabelle...? – odezwała się, ale dyrektorka była zajęta przeglądaniem numerów na ekranie telefonu i nie podniosła wzroku.

Allie poczuła, jak panika ściska ją za gardło. Bezradnie odwróciła się do Nicole.

– Co się dzieje?

– Chodź ze mną. – Francuzka wzięła ją za ramię i wyprowadziła z gabinetu.

Allie słyszała za plecami, jak Isabelle mówi do komórki:

– Proszę o odrzutowiec Casselów. Numer A135982. Jak szybko może zostać

zatankowany i gotowy do lotu? – Po krótkiej chwili dodała: – Musi być szybciej.

„To się nie dzieje naprawdę”.

Gdy tylko znalazły się na korytarzu, Allie wyrwała dłoń z uścisku Nicole.

– Przestań i powiedz mi, co się dzieje. Sylvain nie może tak po prostu jechać.

– Może. – Nicole wpatrywała się w nią ze współczuciem. – Musi. A ty musisz go puścić.

Jej francuski akcent był teraz bardzo wyraźny, jak zawsze, kiedy się stresowała.

– Ale... – zaczęła protestować Allie, jednak Nicole natychmiast jej przerwała.

– Sylvain jest bardzo związany z rodzicami, Allie. Przecież wiesz. Musi tam teraz być, przy mamie i na wypadek, gdyby jego tata nie przeżył. – Jej głos zadrżał, gdy powiedziała „na wypadek”, co przypomniało Allie, że Nicole i Sylvain dorastali razem i że bardzo kochała jego rodziców. – Kiedy jego tata się przebudzi, będzie potrzebował pomocy Sylvaina i ochrony.

– Ochrony? – Allie zmarszczyła brwi.

– Ojciec Sylvaina jest głową pewnej europejskiej organizacji o nazwie Demeter – wyjaśniła Nicole cierpliwie. – To nie tylko przyjaciel Lucindy, ale i jej odpowiednik we Francji. Jeśli Nathaniel odpowiada za zamach, to właśnie wypowiedział wojnę.

Allie wpatrywała się w nią ze zdumieniem. Wiedziała, że Casselowie są ważnymi ludźmi w organizacji, ale po raz pierwszy dotarło do niej, jak ważnymi.

Nicole nie przestawała mówić.

– Ten, kto to zrobił, pragnie śmierci pana Cassela. Jeśli ojciec Sylvaina przeżyje, zaatakują znowu. Ktoś musi koordynować jego ochronę i prowadzić interesy. Matka Sylvaina będzie... – Urwała, szukając odpowiedniego słowa. – Być może nie zdoła tego zrobić. Będzie bardzo przygnębiona.

– Ale przecież nie może jechać sam – upierała się Allie. – To zbyt wiele na jego barki.

– Musi – oświadczyła Nicole stanowczo.

– Znajdzie się w niebezpieczeństwie.

– Wszystkim nam ono zagraża. – Ton Nicole stał się ostrzejszy. Delikatnie, ale stanowczo potrząsnęła ramieniem Allie, jakby próbowała ją obudzić. – Musi jechać. Nie ma wyboru.

Allie wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami. Sylvain miał wyjechać, żeby stawić czoło skutkom zamachu przeprowadzonego przez świetnie wyszkolonego zabójcę. Groziła mu śmierć.

– Muszę do niego iść – zdecydowała.

Po policzkach Nicole znów popłynęły łzy. Dziewczyna zrobiła krok do tyłu.

– Idź. Pomóż mu.

Allie było zimno ze strachu, gdy biegła szerokim korytarzem i po schodach do sypialni chłopców. Dziewczynom nie wolno było tam chodzić, ale nikt nie próbował jej zatrzymać. Zasady straciły swoją moc.

Gdy dotarła do skromnych białych drzwi z numerem trzysta sześć wypisanym lśniącym czarnym lakierem, przystanęła, ciężko dysząc. Za nimi słyszała szuranie otwieranych szuflad i huk towarzyszący ich gwałtownemu zamykaniu.

Zapukała z wahaniem. Po chwili Sylvain szarpnął drzwiami z taką siłą, że Allie odskoczyła. Stał w progu, marszcząc brwi. W rękach trzymał stertę poskładanych koszul.

– Allie. Co tu robisz?

Nie czekając na odpowiedź, wrócił do pokoju i włożył koszule do otwartej walizki na łóżku. Następnie podszedł do szafy.

– Przyszłam zapytać, czy... mogłabym pomóc.

Czarna, elegancka walizka była wyłożona jedwabiem z monogramami. Allie nie mogła się nadziwić, jak schludnie pakował się Sylvain mimo kryzysowej sytuacji. W pokoju panował idealny porządek. Wyglądało na to, że wszystko jest na swoim miejscu.

„Ja rzucałabym czym popadnie”, pomyślała.

Gdy wyciągnął więcej ubrań z szafy i włożył je do walizki, wzrok Allie powędrował do starego olejnego obrazu, który wisiał na jednej ze ścian. Widniał na nim anioł unoszący człowieka w chmury. Anielskie skrzydła były przepiękne, wydawały się promienieć od wewnątrz niczym perły. Sylvain powiedział jej kiedyś, że to prezent. Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, kto mu go dał i dlaczego. W domu rodziców Sylvaina nie znajdowało się nic w tym stylu.

– Prawie skończyłem – oświadczył, wyrrywając ją z zadumy.

Podniósł małą kosmetyczkę i przeszedł do półki przy drzwiach, a następnie powolnymi, precyzyjnymi ruchami zdjął z niej kilka rzeczy. Potem zamknął walizkę, starannie blokując zatrzaski. Podniósł ją, jakby nic nie ważyła, i ze zdecydowanym wyrazem twarzy odwrócił się do drzwi. Allie zaczęła się zastanawiać, czy był w szoku. Nie zachowywał się jak Sylvain, którego znała, tylko jak ktoś sterowany pilotem.

– Muszę już jechać, Allie.

Panika sprawiła, że jej serce załomotało. A więc naprawdę wyjeżdżał.

– Sylvain... – Zrobiła krok w jego kierunku i wyciągnęła ręce, jakby chciała... No właśnie, co? Powstrzymać go? Przytulić?

Sylvain z determinacją zacisnął usta i ominął Allie. Zażenowana i zbita z tropu, opuściła ręce. Na

widok jej miny przystanął i zamknął oczy. Wydawał się rozdarty i umęczony.

– Nie mogę tego zrobić, Allie. Muszę jechać.

Potem jednak, nadal z walizką w lewej dłoni, podszedł do niej. Drugą dłonią dotknął jej policzka i popatrzył na nią z taką tęsknotą, że ścisnęło się jej serce.

– Kocham cię, Allie. Zawsze będę cię kochał. Mimo że wiem... – Niemal się uśmiechnął, z okropnym smutkiem. – No cóż, wiem. – Pochylił się i musnął jej usta swoimi. Jego dotyk był lekki i eteryczny niczym pocałunek we śnie. – Do widzenia, Allie.

Rozchylając usta w niemym zdumieniu, nawet nie drgnęła, gdy ją mijał. W korytarzu zatrzymał się i znów na nią popatrzył.

– Zabierz Cartera na rokowania – powiedział. – I cokolwiek się wydarzy, przeżyj. Po tych słowach zniknął.

– Sylvain... – powiedziała Allie cichutko, zbyt cicho, aby usłyszał.

Jego kroki roznosiły się echem w oddali.

Nie była w stanie się ruszyć. Miała wrażenie, że jej świat zadrżał w posadach, a ona tylko bezradnie stara się utrzymać równowagę. Nerwy sprawiły, że rozboleł ją brzuch, i przycisnęła do niego dłonie, myśląc gorączkowo.

Ktokolwiek próbował zabić pana Cassela, z pewnością pragnął też śmierci Sylvaina oraz każdego zwolennika Lucindy. Sylvain był równie bezbronny jak jego tata.

„Musi jechać”, powiedziała Nicole. Oznaczało to jednak, że Sylvain trafi w sam środek burzy.

Dopiero kiedy mogła się ruszyć, pobiegła za nim, w pośpiechu niemal przewracając się na schodach. Łzy spływały jej po policzkach, gdy pędziła przez główny korytarz. W oddali usłyszała warkot silnika samochodu i jej serce zaczęło łomotać ze strachu, że już odjechał.

Gdy dotarła do drzwi wejściowych, ujrzała na schodach Isabelle i Nicole. Przyglądały się ze smutkiem, jak Sylvain otwiera drzwi lśniącego czarnego auta. Allie zbiegła na najniższy stopień, po czym się zatrzymała, niepewna, co zrobić. Wiedziała, że nie może go powstrzymać. Gdyby próbowała, tylko utrudniłaby mu sytuację.

Kiedy się odwrócił, by po raz ostatni spojrzeć na szkołę, zobaczył Allie, która, tłumiąc szloch, uniosła rękę w pożegnalnym geście. Sylvain przez długą chwilę stał nieruchomo, patrząc na nią tak, jakby próbował nauczyć się jej rysów na pamięć. Potem wszedł do auta, które szybko odjechało.

– Zróbcie sobie przerwę, wszyscy. – Raj rozejrzał się po sali treningowej. Spoceni i wyczerpani uczniowie Nocnej Szkoły opadli na granatową gumową matę rozłożoną na podłodze. – Zaczniemy ponownie za dziesięć minut.

Wszyscy zgodnie jęknęli.

Allie napięła mięśnie i nie ruszyła się z miejsca. Nie chciała przerwy. Chciała walczyć.

– Co się dzieje? – Zoe przechyliła głowę ze zdumioną miną. – Dziwnie wyglądasz. Allie nie była w nastroju na pogawędki o swoim samopoczuciu.

– Nic się nie dzieje – skłamała. – Po prostu pić mi się chce. Przyniosę nam wody.

Nie czekając na odpowiedź, przeszła przez matę na drugą stronę dusznego pomieszczenia, gdzie stała lodówka pełna butelkowanej wody oraz lodu. Chwyła napój i przycisnęła chłodny plastik do czoła.

Sylvaina nie było dopiero od sześciu godzin, ale miała wrażenie, że upłynęły całe dni.

Przynajmniej skończyli operować jego ojca, choć jeszcze się nie przebudził. Nawet nie mogła sobie wyobrazić, przez co przechodzi teraz Sylvain. Wszystko musiało mu się wydawać pogrążone w chaosie i przerażające. Wciąż nie mogła zapomnieć o spojrzeniu, którym obrzucił ją w swoim pokoju. Wydawał się... zdruzgotany.

Wbrew woli Allie, powędrowała wzrokiem na drugą stronę sali, gdzie Carter rozmawiał z Rajem. Od wysiłku miał czerwone policzki, a jego ciemne włosy opadły na oczy i przylepiły się do wilgotnej skóry czoła. Allie nadal słyszała głos Sylvaina. „Mimo że wiem...”

Znowu ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Co wiedział? Że miała wątpliwości? Poczowała ssanie w żołądku. Pomyślała, że jeśli swoim niezdecydowaniem i głupotą pogorszyła sytuację Sylvaina, nigdy sobie tego nie wybaczy.

– Ja też mogę? – Drgnęła, słysząc głos Nicole z francuskim akcentem. Odwróciła się do niej.

– Co?

Wypadło to ostrzej, niż zamierzała, i Nicole rzuciła jej zaskoczone spojrzenie.

– Wodę – odparła. – Też mogę dostać?

Allie opuściła wzrok i uświadomiła sobie, że zablokowała dostęp do lodówki.

– Przepraszam. – Wręczyła butelkę Nicole. – Zamyśliłam się. Francuzka uśmiechnęła się do niej niemrawo.

– W porządku. Wszyscy mamy o czym myśleć.

Modląc się, żeby Nicole nie zapytała, o czym konkretnie, Allie rozejrzała się po sali. Wcześniej tak skupiła się na unikaniu wzroku Cartera, że dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że kogoś brakuje.

– Gdzie Rachel? – spytała, marszcząc czoło.

– Z Dom. Raj odpuścił jej trening.

– Bogu dzięki. – Allie wyraźnie ulżyło. –

Nareszcie. Nicole spojrzała na nią z ciekawością.

– Raj mówi, że Carter pojedzie z tobą na rokowania. Na pewno da sobie radę? Nie miał zbyt wiele czasu, żeby się przygotować.

Allie znowu odruchowo popatrzyła na niego, choć unikał jej wzroku.

– Zaczniemy przygotowania dzisiejszego wieczoru. Carter szybko się uczy.

– Mam tylko nadzieję... – zaczęła Nicole.

Nagle w parnym powietrzu rozległ się głos Raja, przerywając jej w pół zdania:

– No dobrze, wszyscy wstawajcie.

Allie pomachała ze skruchą do Nicole i podbiegła do Zoe, rzucając jej butelkę wody.

Zoe chwyciła ją bez trudu.

– Allie, Zoe! – Raj przywołał je ruchem ręki. Carter stał obok niego. Gdy znalazły się obok nich, Raj odezwał się cicho:

– Allie, teraz będziesz ćwiczyła z Carterem. – Zoe zmarszczyła brwi, ale zanim się odezwała, dodał: – A Zoe potrenuje z Nicole.

– Super! – błyskawicznie uspokoiła się Zoe i odbiegła.

Allie i Carter bez protestów zajęli miejsca naprzeciwko siebie. Allie nie miała pojęcia, co powiedzieć. Cieszyła się, że jest z nim w parze, a jednocześnie dręczyło ją poczucie winy, że się cieszy. Doszła do wniosku, że najlepiej będzie trzymać język za zębami.

Gdy Raj poprosił o spokój, głosy w pomieszczeniu ucichły. Wszyscy uczniowie stanęli w parach i przygotowali się do walki. Carter ustawił się naprzeciwko Allie, przyjmując pierwszą pozycję, z rękami rozluźnionymi po bokach i nogami rozstawionymi na szerokość ramion. Popatrzył na nią.

– Gotowa?

Stała bokiem w oczekiwaniu na pierwszy cios i spojrzała na Cartera z ponurą determinacją.

– Muszę być gotowa.

Gdy dochodziła północ, Allie wbiegła po schodach na górne piętro do pogrążonego w półmroku skrzydła z salami lekcyjnymi. Miała się tam spotkać z Rajem i Carterem. Jej włosy, wciąż wilgotne

po prysznicu, zmoczyły tył białej koszuli. Mięśnie bolały ją po treningu i szła sztywno, próbując je rozluźnić.

Odgłos jej kroków roznosił się głuchym echem w ciszy. Schody przed nią pogrążone były w ciemności i tylko wpadający przez wysokie okno blask księżyca rozświetlał podest bladoniebieską poświatą. Gdy dotarła do okna, przystanęła, żeby wyrzeć. Nadchodziła pełnia, więc Allie widziała teren prawie do linii drzew. Noc była idealnie spokojna, panował niemal całkowity bezruch.

Nagły odgłos kroków przestraszył ją i odwróciła się błyskawicznie, unosząc pięści.

– Hej! – Carter stanął w plamie księżycowego światła dwa stopnie niżej. – Nie strzelaj, to tylko ja.

– Och! – Popatrzyła na swoje pięści, jakby nie miała pojęcia, skąd się wzięły. – Wybacz, odruch. Chłopak pokonał ostatnie dwa schodki.

– Bardzo prawidłowy odruch – mruknął. – Szybka reakcja może ocalić ci życie.

W blasku księżyca nie dało się odczytać wyrazu jego ciemnych oczu. Allie poczuła wściekłość, bo mimowolnie ucieszył ją jego widok.

– Posłuchaj, wcześniej nie mieliśmy okazji porozmawiać. Po prostu... – Zawahał się. – Na pewno nie masz nic przeciwko temu? – Wskazał palcem na nią i na siebie. – Jeśli chcesz, żeby w piątek towarzyszył ci ktoś inny, po prostu mi o tym powiedz. Nie będę urażony. To ważne.

Jego słowa tak nią wstrząsnęły, że nawet się nad nimi nie zastanowiła, tylko powiedziała prawdę.

– Nie chcę nikogo innego, Carter – odparła. – Tylko ciebie. Proszę, nie wycofuj się. – Umilkła, a jej wargi zadrżała. – Potrzebuję cię.

Jeśli to błaganie z głębi serca go zdumiało, nie okazał tego. Przez długą chwilę patrzył na nią z powagą, po czym skinął głową, jakby rozmawiali o pogodzie albo o wypracowaniu, które mieli napisać.

– To dobrze. To wszystko, co chciałem wiedzieć – powiedział spokojnym, silnym głosem. – Zróbmy to.

Po cichym półmroku schodów mała sala na górze zdawała się skąpana w świetle i tętniąca życiem. Dom stała przed rzędem laptopów, z furią pisząc na klawiaturze. Nie była sama.

– Rachel? – Allie nie zdołała ukryć zdumienia.

Rachel podniosła wzrok znad ekranu komputera i radośnie pomachała.

– Pomagam! – wykrzyknęła.

Widać było, że jest skupiona i znalazła się w swoim żywiole. Allie poczuła wdzięczność dla

Dom, że wybrała Rachel, tym samym włączając ją do zespołu.

Po drugiej stronie sali Raj i Isabelle byli zatopieni w rozmowie przed stołem wypełnionym mapami i dokumentami. Na widok Allie i Cartera Isabelle się wyprostowała.

– Zaczynamy – oznajmiła. – Gotowa,

Dom? Dom skinęła głową znad laptopa.

– Czekam tylko na znak – odparła.

– Carter. – Raj podszedł do nich. – Teraz przerobimy plan od początku do końca. Musisz sobie sporo przyswoić, ale jestem pewny, że to ci się uda. – Spojrzał na Allie i dodał: – Widziałem, jak dzisiaj razem ćwicyliście, i to mnie upewniło, że podjęłaś słuszną decyzję. Mamy jednak tylko dobę na przygotowania i będziemy potrzebowali pełnej koncentracji was obojga. – Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się do Dom. – Mapa numer jeden.

Na ścianie za Dom i Rachel ukazała się szczegółowa jaskrawozielona mapa Hampstead Heath. Gdy Raj objaśniał trasę, której Allie już nauczyła się na pamięć z Sylvainem, wpatrywała się w rysunek kartograficzny. Plan był utrzymany w szmaragdowej tonacji, żeby podkreślić intensywność barw, ale przez to wydawał się żywcem wyjęty z dziecięcej kreskówki.

Allie próbowała przypomnieć sobie, co wie o Hampstead, ale przed oczami miała tylko wysokie pagórki, duże i kosztowne domy oraz licznych turystów. Nie po raz pierwszy przerobiła w myślach listę tego, co mogło pójść nie tak. Zastanawiała się nad potencjalnymi kryjówkami Nathaniela i Gabe'a, jak również nad bronią, w którą mogli być wyposażeni.

Po raz kolejny lęk ścisnął ją za gardło.

Oddychając powoli, zmusiła się do tego, by skupić uwagę na słowach Raja, gdy pewną ręką wskazywał drogę, przy której opuszczą samochód, a także ścieżkę przez park, którą podążą. Mówił cichym, spokojnym głosem, jakby nie wątpił, że nie zawiodą. Był przekonany, że dadzą sobie radę.

„I tak właśnie będzie”,

pomyślała. Musiało tak być.

Następnego ranka Allie starała się za wszelką cenę nie zasnąć na lekcjach. Do trzeciej nad ranem pracowali nad planem działania. Carter szybko przyswajał sobie informacje, ale Raj uparł się, żeby wszystko było idealnie dopracowane, więc przerabiali to samo raz za razem. Nawet nie pamiętała, jak trafiła do łóżka.

Gdy objuczony naręczem książek Zelazny wszedł do sali, w której odbywały się lekcje historii, Allie ledwie panowała nad opadającymi powiekami. Choć jej umysł przyćmiewała mgiełka wyczerpania, zwróciła uwagę na zachowanie nauczyciela historii. Nie krzyczał na nich, żeby się uciszeli, jak to miał w zwyczaju, ani nie przygważdżał ich spojrzeniem. Był wyciszony, odkąd okazało się, że Jerry to człowiek Nathaniela – całkiem jakby uwierzył, że już ponieśli klęskę. Allie nigdy nie sądziła, że kiedykolwiek zatęskni za jego krzykami, tak się jednak stało.

Gdy uczniowie umilkli, Zelazny powiedział:

– Przez cały semestr rozmawialiśmy o epoce brytyjskiego imperium. Dziś jednak mamy niezwykły dzień. – Położył książki na biurku i z powagą przyjrzał się uczniom. – Nie ma sensu udawać. Wszyscy wiecie o rokowaniach z Nathanielem.

Oddech uwiązał Allie w gardle. Poza Nocną Szkołą żaden z instruktorów nie mówił otwarcie o negocjacjach. Zerknęła na Cartera, który siedział obok niej, ale jego spojrzenie utkwione było w Zelaznym i tylko niewielka, pozioma zmarszczka przecinała jego czoło.

Inni uczniowie wydawali się równie zdumieni. Z tyłu klasy dwójka z Nocnej Szkoły wymamrotała coś z dezaprobatą. Ci, którzy nie uczęszczali na treningi, wydawali się zafascynowani i pełni nadziei, że dowiedzą się czegoś więcej.

Zelazny nadal mówił.

– Większość waszych nauczycieli będzie postępować jakby nigdy nic. Chcą skupić waszą uwagę na innych sprawach, abyście zachowali spokój. Ja jednak zamierzam zrobić coś innego. – Zaczął krążyć po pomieszczeniu, by położyć na każdym blacie książkę w czarnej okładce. Gdy dotarł do Allie, zatrzymał się i na nią spojrzał. – Chcę porozmawiać z wami o sztuce przetrwania.

Klasa wypełniła się szelestem kartek, gdy uczniowie w pośpiechu chwycili książki.

Tomik w rękach Allie był cienki i lekki jak piórko. Wymyślne złote litery na froncie okładki, które wyglądały niemal jarmarcznie na tle czerni, układały się w napis: „Sun Zi: *Sztuka wojenna*”.

Zelazny zdążył wrócić na swoje miejsce i teraz wziął własny egzemplarz.

– Sun Zi był chińskim dowódcą wojskowym w szóstym wieku – wyjaśnił. – Jego teorii nadal uczą się w szkołach wojskowych, zgłębiają je generałowie, wykorzystuje się je w boju. Uważam,

że nam też mogą się przydać. – Oparł się o biurko. – Carter, zacznij czytać od strony dziesiątej.

Z tyłu klasy dwaj inni uczniowie Nocnej Szkoły wymienili spojrzenia, kiedy niezadowolony Carter przerzucił kartki i przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w tekst. Potem zaczął czytać na głos.

– „Który władca słuszniej wytycza drogę? Który dowódca wykazuje większe zdolności? W którym wojsku lepiej wykorzystuje się stan nieba i ziemi? Gdzie staranniej przestrzega się zasad i rozkazów? Które wojsko mocniejsze... Dzięki lepszemu wyszkoleniu i uzbrojeniu żołnierzy i dowódców? W którym rzetelniej i bezstronnie rozdziela się nagrody i kary? Według tego mogę przepowiedzieć, która ze stron odniesie zwycięstwo, a która poniesie klęskę” ^[2].

Te słowa wydały się Allie przerażająco złowróżbne. Co takiego próbował przekazać im Żelazny? Chodziło o to, że jego zdaniem czekała ich porażka?

Kiedy Carter skończył czytać, Żelazny wyprostował się i rozejrzał po klasie.

– Dwie strony, które jutro spotkają się na rokowaniach, są, jak miemam, równe sobie pod względem siły i przeszkolenia. Jesteśmy podobni do siebie: chodziliśmy do tych samych szkół, obraliśmy tę samą ścieżkę życiową. Innymi słowy, mamy godnego przeciwnika.

W pomieszczeniu rozległy się pełne dezaprobaty szepty. Żaden z uczniów nie chciał uwierzyć, że jest w czymkolwiek podobny do Nathaniela. Allie wbrew sobie dostrzegła prawdę w tym twierdzeniu. Trwała wojna domowa.

Żelazny zignorował ogólny dyskomfort wywołany jego słowami.

– Uważam, że patrząc na nas, Sun Zi nie zdołałby wywnioskować, kto wygra.

Jego szczerość w tych okolicznościach zapierała dech w piersiach. Żaden inny dorosły nawet nie brał pod uwagę porażki. Allie jednak wiedziała, że jest to całkiem możliwe. Zauważyła, jak wiele wysiłku kosztuje Isabelle udawanie optymizmu, widziała też wątpliwości, które na próżno ukrywał Raj.

Mimo to tak otwarte postawienie sprawy mroziło krew w żyłach.

Jakby wiedząc, o czym myślała, Żelazny popatrzył prosto na nią.

– W tym momencie na scenę wkracza strategia. Allie, przeczytaj tekst od strony dwudziestej pierwszej.

Przerzuciwszy kartki, Allie znalazła właściwą stronę. Znajdowało się tam zaledwie kilka wersów.

– „Wojna to sztuka wprowadzania w błąd. Jeżeli wróg szuka swej korzyści, pokaż mu przynętę, aby go zwabić. Pomieszaj przeciwnika i wtedy uderzaj. Kiedy jest groźny, przyczaj się i bądź podwójnie gotów. Kiedy jest silniejszy, unikaj go. Atakuj, kiedy nie jest na to przygotowany. Pojawiaj się tam, gdzie on się ciebie nie spodziewa” ^[3].

W klasie znów zapadła cisza, jednak wypowiedziane słowa nie przestawały dźwięczeć w głowie Allie.

„Wojna to sztuka wprowadzania w błąd”.

Pomyślała o Christopherze w swoim pokoju. O Nathanielu, który trzymał nóż przy gardle Rachel. O obietnicach Lucindy i pogróżkach Nathaniela.

Ścisnęło się jej serce. „Kto kłamał?”

– To najlepsza rada, jakiej ktokolwiek mógłby wam udzielić. – Ostry głos Żelaznego przedarł się przez mgłę jej myśli. Teraz wszyscy uczniowie wpatrywali się w niego z uwagą, pilnie słuchając każdego słowa. – Gdy macie do czynienia z inteligentnym przeciwnikiem, takim, który dorównuje wam siłą i zna wasze słabości, musicie go przechytryć. Musicie się przystosowywać i doskonalić, jeśli chcecie pozostać przy życiu. Dlatego, że niezależnie od teoretycznie idealnego planu, jedno mogę wam obiecać. – Mocno stuknął palcem w blat biurka. – Wszystko pójdzie nie tak. Nic nie będzie takie, jak oczekujecie. Noc jest zawsze ciemniejsza, gdy się w nią wejdzie, niż wydaje się w oświetlonym pomieszczeniu. – Powiódł uważnym wzrokiem po twarzach uczniów. – Chcę, żebyście przez całą lekcję czytali tę książkę i nauczyli się jej na pamięć, tak jakbym jutro kazał wam ją recytować. – Znów popatrzył na Allie. – To może ocalić wam życie.

Reszta zajęć tego dnia minęła Allie jak we mgle. Żelazny miał rację – reszta nauczycieli usiłowała jedynie zająć ich innymi sprawami, aby uspokoić atmosferę.

Nie mogła zapomnieć o jego lekcji. Kiedy nikt nie patrzył, wertowała książkę od Żelaznego. Słowa i zdania ją przerażały.

„Kiedy jest silniejszy, unikaj go”. Uciekaj. Ukryj się.

Żelazny zawsze był pewny siebie. Skoro teraz się przejmował... Czy na pewno postępowali jak należy?

Nie mieli jednak wyboru. Wszystko sprowadzało się do braku wyboru. Musieli stawić się na rokowaniach, nie było innego wyjścia. Znaleźli się w pułapce. Ona znalazła się w pułapce.

Między lekcjami a treningiem w Nocnej Szkole nie było żadnej przerwy. Po ostatnich zajęciach Allie pędziła do sali numer jeden, żeby ćwiczyć uniki razem z Carterem, Nicole i Zoe. Rachel nadal pracowała z Dom.

Tuż przed kolacją Raj podszedł do miejsca, w którym Carter i Allie trenowali skomplikowaną technikę kopnięć z obrotu oraz uderzeń łokciem, i odezwał się tak cicho, żeby nikt inny nie słyszał.

– Isabelle chciałyby zobaczyć waszą dwójkę w gabinecie.

– Mamy się najpierw przebrać? – zapytała Allie, ocierając dłonią czoło.

Oboje byli bardzo spoceni i ubrani w czarne stroje Nocnej Szkoły.

Raj pokręcił głową.

– Prosiła, żebyście się pośpieszyli.

Serce Allie zabiło mocniej. Coś było nie tak.

Kiedy parę minut później dotarli do gabinetu Isabelle, przez zamknięte drzwi usłyszeli, że z kimś rozmawiała. Wymienili spojrzenia, po czym Carter lekko zapukał w rzeźbione drewno.

– Proszę – rozległ się natychmiast głos Isabelle.

Carter nacisnął klamkę i drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Isabelle siedziała za biurkiem. Poza nią w dobrze im znanym gabinecie nie było nikogo. Na blacie leżały schludne stosiki papierów i otwarty laptop.

– Chciałaś nas widzieć? – zapytała Allie.

Isabelle gestem wskazała im skórzane fotele, ustawione przodem do imponującego biurka z mahoniem. Gdy Allie usiadła, uważnie przyjrzała się twarzy Isabelle w poszukiwaniu wskazówek. Dyrektorka nie wydawała się spanikowana ani przygnębiona, jednak w oczach i kącikach ust czaił się smutek.

Dopiero po chwili odezwała się ponownie:

– Lucindo, nadal tam jesteś?

– Owszem. – Głos babki Allie rozległ się z komputera na biurku, głośny i czysty, nieustępliwy. Serce Allie znowu przyśpieszyło. A więc to było takie spotkanie.

Carter odwrócił się i popatrzył na nią ze zdumieniem. Allie podniosła ręce w geście oznaczającym „tak to już bywa”.

– Jesteśmy wszyscy, jak prosiłaś. – Isabelle poprawiła się w fotelu. – Przyszli Allie i Carter.

– I nikt więcej? – upewniła się Lucinda.

Isabelle lekko pokręciła głową.

– Nikt.

– To dobrze – powiedziała Lucinda.

Allie przez chwilę zastanowiła się, jak babcia znosi to wszystko. Przecież to ona miała najwięcej do stracenia – przede wszystkim stanowisko w Orionie i związaną z nim władzę. I tak nie mogła już liczyć na miejsce podczas spotkań rządowych, na których pełniła godną szacunku funkcję starszego doradcy.

Co zrobi, jeśli utraci również wszystko to, co jej jeszcze pozostało?

– Poprosiłam Isabelle o sprowadzenie was tutaj, żebyśmy przed jutrzejszą nocą mogli jeszcze raz

omówić zasady – oznajmiła Lucinda.

„Zasady? – Allie natychmiast nabrała podejrzeń. – O czym ona mówi, do cholery?”

– Allie, kiedy zaproponowałam ci wyjazd na rokowania, zrobiłam to pod warunkiem, że będziesz przestrzegała ustalonego przeze mnie planu. Ufam, że pamiętasz naszą rozmowę?

Postawiona w niezręcznej sytuacji Allie zaczęła się wahać. Ledwie pamiętała, o czym mówił metaliczny głos Lucindy w telefonie Isabelle, zapomniała też o swoim gniewie na Christophera. Nie była również pewna, na co właściwie przystała. Wtedy jednak zgodziłaby się na wszystko, jeśli oznaczałoby to wyjazd na rokowania i możliwość osobistego stawienia czoła Nathanielowi.

– Tak... Tak mi się wydaje – odparła po chwili.

– Doskonale – oznajmiła Lucinda zwięźle. – Wobec tego oczekuję również, że i ty dotrzymasz warunków umowy, Carterze Weście.

Carter natychmiast się wyprostował.

– Tak... proszę pani? – Jego niepewne spojrzenie powędrowało od Isabelle do ciemnego plastiku komputera.

– Musisz zobowiązać się do tego samego, do czego zobowiązała się moja wnuczka. Żądam, byś przysiągł, że zrobisz dokładnie to, co dzisiaj usłyszysz, i że będziesz postępował zgodnie z zasadami, które przekazemy ci obie, ja i Isabelle. Są one ważniejsze niż wszystko to, co może powiedzieć ci ktoś inny – w tym również Raj Patel i jego ochrona.

Zaszokowana Allie wpatrywała się w komputer. „Naprawdę się na to zgodziłam?”

Widziała odbicie własnych wątpliwości na obliczu Cartera. Babcia nie prosiła ich o byle drobiazg. To było żądanie dowodu bezgranicznego zaufania.

Jednak to właśnie ona podejmowała wszystkie decyzje.

Po krótkiej, wymownej przerwie Carter bezradnie wzruszył ramionami.

– Dobra... To znaczy... tak. Zgadzam się na pani zasady.

Oboje popatrzyli na Isabelle, jakby mogła im coś wytłumaczyć, jednak dyrektorka miała nieprzenikniony wyraz twarzy. Najwyraźniej Lucinda rządziła tu żelazną ręką.

– Wobec tego możemy kontynuować – oznajmiła Lucinda. – Zasady są następujące. Spotkam się z wami na Parliament Hill w parku, o północy. Będę miała ze sobą Jerry’ego Cole’a. Nie wolno wam porozumiewać się z nim, nawet jeśli zacznie was prowokować.

Allie natychmiast się zdenerwowała na wieść, że Lucinda będzie pilnować Jerry’ego. Pomyślała o tym, jak napięły się jego mięśnie, kiedy szarpał za krępujące go łańcuchy. Przez chwilę sądziła, że wyrwie je ze ściany. Był bardzo silny. O wiele za silny, żeby kobieta w wieku Lucindy mogła sobie z nim poradzić. Co ona sobie myślała?

– Gdy znajdziemy się na miejscu, ja będę mówiła – ciągnęła jej babcia. – Nie wątpię, że Nathaniel zechce z wami rozmawiać. Jeśli zwróci się do was bezpośrednio, dam znać, czy wolno wam odpowiedzieć, czy macie milczeć. Zrobię to, kiwając głową. Jedno skinienie oznacza tak. Cokolwiek innego znaczy, że ja się tym zajmę. To nie podlega dyskusji.

Ostatnie zdanie wypowiedziała wyjątkowo surowym głosem, jakby oczekując protestów, jednak ani Allie, ani Carter nie mieli ochoty na pogaduszki z Nathanielem. Milczeli, a Lucinda, która potraktowała ten brak odpowiedzi jako zgodę, ciągnęła:

– Będziecie musieli nauczyć się na pamięć nazwy i adresu pewnego domu w Londynie, który posłuży wam za kryjówkę. Jeśli cokolwiek się zdarzy i zostaniemy rozdzieleni, nie wolno wam szukać ani mnie, ani Raja i jego ludzi. Nie ufajcie nikomu, kto będzie twierdził, że działa w naszym imieniu, i nie próbujcie znaleźć nikogo z Cimmerii. Udajcie się prosto do kryjówki i tam czekajcie. Ktoś zjawi się po was jak najszybciej. Zrozumiano?

Allie czuła w piersi dziwną pustkę. To był plan na wypadek niepowodzenia. Popatrzyła przeciągle na Cartera, on na nią również. Dostrzegła w jego oczach, że myślał o tym samym.

– Tak – odparła po chwili, niemal szeptem. – Zgadza się.

– Ja również – oświadczył Carter.

Lucinda przyjęła to bez komentarza.

– Ostatnia zasada jest taka: oczekuję, że coś się wydarzy. Spodziewam się użycia przemocy. Każde z nas może zostać ranne. Zrobiliśmy, co mogliśmy, aby temu zapobiec, lecz względy praktyczne i bolesne doświadczenia dowodzą, że żadne przygotowania nie powstrzymają Nathaniela przed pogwałceniem wszelkich zasad rokowań. Ten człowiek na pewno posunie się do czegoś... niepotrzebnego. Jeśli cokolwiek przytrafi się mnie lub Carterowi, Allie, musisz obiecać, że uciekniesz. Zostawisz rannego, opuścisz park i schowasz się w kryjówce. Nie wolno ci się wahać. Potrzebuję twojej zgody.

Odrętwiała z przerażenia Allie wpatrywała się w komputer. Brutalne wspomnienie nagle przeszło ją niczym szpikulec do lodu. Jo w kałuży krwi na oblodzonej drodze. Zupełnie sama.

Zaciskając mocno usta, pokręciła głową w niemym proteście. Zanim jednak się odezwała, Carter pochylił się ku niej. Oderwał jej palce od poręczy fotela, którą nieświadomie ścisnęła, i ujął ją za rękę. Allie popatrzyła na niego, nadal kręcąc głową, ale już wiedziała, co zaraz usłyszy.

– Zgódź się – powiedział.

– Nie, Carter. – Wzrokiem błagała go o zrozumienie. – Nie mogę.

– Allie, Lucinda ma rację. Cokolwiek się stanie, musisz uciekać. Mnie nic nie będzie. Obiecuję. Zgódź się. – Patrzył na nią spokojnie, gdy zaciskał ciepłą dłoń na jej palcach.

Jak jednak miała na to przystać? Nie mogłaby zostawić rannego Cartera ani Lucindy. Gdyby

potrzebna im była jej pomoc...

– Allie – wyniosły głos babci przerwał jej rozmyślania. – Potrzebuję twojej zgody albo nici z naszej umowy. Zostaniesz w szkole, a ja sama spotkam się z Nathanielem. Wiesz, co to oznacza dla szkoły i dla twoich przyjaciół. Wiesz, do czego zdolny jest Nathaniel.

Po drugiej stronie biurka Isabelle mruknęła z dezaprobatą, jednak Allie nawet na nią nie spojrzała. Jej wzrok nadal utkwiony był w Carterze.

– Zgódź się – powiedział.

On również nie odrywał od niej spojrzenia.

Myśli kłębiły się w głowie Allie. Odwróciła się i oparła głowę o chłodną skórę fotela. Nie mogłaby się zgodzić, jednocześnie patrząc Carterowi w oczy.

– Tak – wyszeptała. Spod jej rzęs ciekły łzy. – Tak, dobrze. Zrobię to.

– W porządku. – W głosie Lucindy nie było słycać żadnych emocji.

W tym momencie Allie nienawidziła babci niemal równie mocno jak Nathaniela. Nienawidziła również siebie za to, że uległa i zgodziła się zostawić Cartera, by wykrwawił się na śmierć jak Jo. I to po co? Dla władzy, w którą nie wierzyła? Dla pieniędzy, których nie chciała?

„Nie. Po to, żeby Nathaniel przestał krzywdzić ludzi”. Nawet dlatego nie mogłaby nikogo zostawić.

Lucinda najwyraźniej jeszcze nie skończyła.

– Carter? – Jej głos z głośnika nadal był zimny i zdystansowany.

Nie puszczając dłoni Allie, Carter spojrzał na komputer, jakby się tego spodziewał.

– Tak, jestem tutaj.

– Potrzebuję również twojej zgody, jednak w twoim wypadku zasady różnią się nieco od tych obowiązujących Allie. Podobno jesteś silny, odpowiedzialny i zdeterminowany, a ponadto bardzo ci zależy na mojej wnuczce. Słuchaj uważnie: jeśli cokolwiek stanie się mnie albo Allie, masz wydostać ją z parku. Odciągnąć od Nathaniela za wszelką cenę i przewieźć do kryjówki. Nie zostawisz jej ani na moment, z żadnego powodu. Jeśli będę ranna, nie pozwól, żeby mi pomagała. Zgadzasz się?

Palce Allie zacisnęły się wokół palców Cartera. Odwrócił się, żeby na nią popatrzeć. Jego oczy były ciemne i nieprzeniknione, ciepłe i szczere. Znajome i kochające niczym rodzina, niezbędne jak tlen.

„Skacz”.

– Tak – powiedział.

– To dobrze – oznajmiła Lucinda. – Wobec tego wszystko uzgodniliśmy. A teraz jeszcze raz

omówimy nasze plany...

[2] Sun Zi, *Sztuka wojenna*, tłum. i oprac. Robert Stiller, Kraków 2010, s. 20.

[3] Tamże, s. 21, 23.

Lśniące czarne land rovery pojawiły się tuż przed siódmą następnego wieczoru. Stały przed frontowymi drzwiami szkoły niczym kondukt pogrzebowy.

Allie zauważyła je natychmiast po wyjściu z pokoju.

Raj powiedział uczniom, żeby ubrali się jak zwyczajne dzieciaki na piątkowy wieczór, więc po raz pierwszy od wielu tygodni Allie nie miała na sobie mundurka i dziwnie się czuła. Dżinsy były sztywne i drapały. Oprócz nich włożyła długi czarny podkoszulek oraz sznurowane czerwone martensy, sięgające jej niemal do kolan. Żeby dopełnić tego obrazu młodzieńczej normalności, obrysowała oczy ciemnym eyelinerem, a rzęsy pomalowała mascarą. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona.

Pierwsza zjawiała się w holu, który świecił pustkami. Drzwi frontowe były otwarte i wpadało przez nie parne powietrze letniego wieczoru. Kołysząc się na piętach, czekała niecierpliwie, a zdenerwowanie zżerało ją od środka. Miała tylko nadzieję, że makijaż dobrze maskuje jej strach.

Gdy kilka minut później pojawiły się Nicole i Zoe, popatrzyła na nie ze zdumieniem. Nigdy nie widziała żadnej z nich w zwykłym ubraniu. Nicole wyglądała bardzo elegancko z błyszczącymi warkoczami. Włożyła obcisły top na ramiączkach, a do tego czarne spodnie i potężne buciory do kostek – jak typowa nastolatka, która wybiera się na miasto z przyjaciółmi. Zoe ubrana była w dżinsy, top w paski i adidasy, przez co wydawała się jeszcze młodsza niż zwykle.

– Dziwnie wyglądasz – oznajmiła, wpatrując się w Allie i z dezaprobatą marszcząc nos.

– Ty też – odgryzła się Allie.

– To przebranie – wyjaśniła jej Zoe cierpliwie.

– Są już auta? – rozległ się głos Cartera z korytarza. Po chwili razem z Lucasem wszedł do holu. Obaj zdawali się lekko spanikowani.

– Tak, ale... Po prostu stoją – odparła Allie.

Lucas, który trzymał się nieco z tyłu, był jedynym z tej grupy w szkolnym mundurku.

– Przeszedłem was odprowadzić – odpowiedział na pytanie, którego nikt mu nie zadał. Zoe przewróciła oczami, jednak Allie była szczerze wzruszona.

– Dzięki – powiedziała. – Szkoda, że nie jedziesz razem z nami.

Beztrosko wzruszył ramionami.

– Ktoś musi zostać i bronić ojczyzny.

Allie zerknęła na Cartera, który stał w progu i przyglądał się autom. W ciemnych dżinsach i w czarnym pulowerze wyglądał tak zwyczajnie, że aż niepokojąco.

– Niezłe przebranie – zauważyła Zoe.

Carter popatrzył na nią ze zdziwieniem, a Lucas lekko trącił ją w ramię.

– Wszystko jedno, karzełku.

Zoe bez najmniejszego wysiłku odtrąciła stopą jego pięść, a Lucas udał, że przyjmuje pozycję bojową. Zanim jednak konflikt zdążył eskalować, Carter uniósł ręce.

– Przestańcie – powiedział tak stanowczo, że oboje odruchowo posłuchali.

– Sorry – rzucił Lucas z niemądrym uśmiechem. – Nerwy.

– Wcale się nie dziwię. – W głosie Cartera nie było słyhać złości. Popatrzył na zegarek. – Gdzie, do cholery, są wszyscy? Już pora.

– Tutaj. – Głos Raja odbił się od kamiennych ścian, a uczniowie się odwrócili.

Szedł ku nim szerokim korytarzem, a jego sylwetkę obramowywało światło kryształowego żyrandola. Za Rajem podążał szereg ochroniarzy, wśród których znaleźli się Isabelle, Żelazny i Eloise. Pochód zamykały Dom i Rachel, objuczone sprzętem.

Allie ścisnęło się serce. Podbiegła do Rachel.

– Co tu robisz? Chyba nie jedziesz... To znaczy... – Zająknęła się, uświadomiwszy sobie, jak to zabrzmiało. – Jedziesz?

Odpowiedziała jej jednak Dom:

– Nie przejmuj się, nie będziemy w parku. Zatrzymamy się parę ulic dalej, żeby was monitorować w najlepiej na świecie zabezpieczonym samochodzie. Rachel nic nie grozi. – Położyła torby na stole o marmurowym blacie i ruchem dłoni przywołała Allie. – A teraz was okablujemy.

Gdy Dom i Rachel zaczęły otwierać torby i rozstawiać urządzenia, serce Allie zabiło szybciej i kilka razy odetchnęła głęboko. Musiała się uspokoić.

„Rachel nic nie będzie – powiedziała sobie. – Dom wie, co robi”.

Próbowała przestać się tym przejmować i zaufać kobiecie.

Najwyraźniej nieświadoma wewnętrznych rozterek Allie, Dom wyciągnęła z jednej z toreb podłużne, płaskie pudełko w czarnym kolorze i ostrożnie je otworzyła. W środku Allie ujrzała rzędy czegoś, co przypominało ciemne szpilki.

– Co to takiego?

Dom wyciągnęła jedną z nich i przytrzymała między kciukiem a palcem wskazującym. Główka „szpilki” nie była większa niż ziarnko maku.

– To urządzenie naprowadzające. Postaw tu stopę. – Poklepała się po ugiętym kolanie. Po krótkim wahaniu Allie wykonała polecenie. – Ładne martensy.

Dom postukała w ciężki czerwony but Allie i wsunęła koniec urządzenia do jednej z dziurek

w prawym bucie. Wśród plątaniny sznurowadeł urządzenie było całkowicie niewidoczne.

– Gotowe. – Puściła stopę Allie. – Teraz, jeśli źle skręcisz albo wpadniesz do stawu, zdołamy cię znaleźć. Ale... wiesz. Nie rób tego. – Odwróciła się do Cartera, który stał za Allie i je obserwował. – Twoja kolej.

– Tym razem nie będzie komunikatorów? – zapytała Allie, gdy Dom umieszczała urządzenie w bucie Cartera.

– Zbyt łatwo je rozpracować. – Dom nawet nie podniosła wzroku. – Nie zamierzam sprawiać Nathanielowi uciechy.

Gdy wszyscy byli należycie wyposażeni, ochroniarze wsiedli do land roverów. Niski ryk potężnych silników wypełnił okolicę.

Uczniowie tłoczyli się w grupce przy drzwiach. Wiedzieli, że nie zobaczą się do zakończenia akcji – szczęśliwego lub nie.

Allie była tak zdenerwowana, że nie mogła ustać w miejscu i przestępowała z nogi na nogę. A jeśli wszystko pójdzie źle i nigdy nie wrócą? Jeśli to był ich ostatni dzień życia?

Rozejrzała się wokół, popatrzyła na olbrzymi kamienny budynek o pięknych witrażowych oknach i na zieloną okolicę, rozciągającą się aż do ciemnej linii lasu. To był jej dom. Ci ludzie byli jej rodziną.

Niemożliwe, żeby to był ostatni dzień. Musieli tu wrócić.

– Powodzenia wam wszystkim. – Wcześniejszy radosny nastrój Lucasa wyparował bez śladu. Chłopak omiół grupę poważnym spojrzeniem. – Skopcie Nathanielowi tyłek i uważajcie na siebie.

Carter oraz Lucas uścisnęli sobie ręce i poklepalili się po plecach. Lucas przystanął na chwilę i wyszeptał coś do Rachel. Kiedy zniknął w budynku szkoły, Allie zobaczyła, że oczy jej przyjaciółki błyszczą od łez.

Rachel odkaszlnęła.

– Posłuchajcie... Wszystko będzie dobrze, prawda? – Popatrzyła na nich błagalnym wzrokiem. – Powiedzcie, że tak.

– Tak. – Nicole uścisnęła ją szybko i mocno.

Allie natychmiast poszła w jej ślady.

– Uważaj na siebie – szepnęła Rachel, zanim ją puściła. Allie z trudem zapanowała nad łzami.

– Ty też – odparła.

– Rachel. – Dom przeszła obok nich. – Jedziemy.

Powiedziała to rzeczowo, ale przechodząc, spojrzała w oczy Allie i skinęła głową, jakby chciała

powiedzieć: „dasz sobie radę”.

To krzepiące spojrzenie opanowanej i zaradnej Dom naprawdę wiele znaczyło. „Dam sobie radę”.

Pomachawszy ostatni raz, Rachel poszła za Dom i po chwili obie zniknęły w jednej z terenówek. Teraz na schodach stali tylko Allie, Carter, Zoe i Nicole. Przez długą chwilę wszyscy milczeli. W końcu Carter pochylił głowę i zauważył, że Allie na niego patrzy.

– Powinniśmy już ruszać.

– Wiem... – Niechętnie opuszczała Cimmerię. Odwróciła się do Zoe i Nicole. – Bądźcie ostrożne, dobrze? Nie róbcie nic głupiego. Cieszę się, że tam będziecie...

Uśmiech Nicole był pełen zrozumienia i czułości, ale Zoe, która znosiła wcześniejsze pożegnania z ledwie skrywaną irytacją, popatrzyła na Allie jak na wariatkę.

– Pewnie, że tam będziemy. Niby gdzie miałybyśmy być? Usta Allie drgnęły. Pociągnęła Zoe za koński ogon.

– Jedźcie już, co? Zobaczymy się, kiedy będzie po wszystkim.

Po tych słowach Zoe pomknęła do przydzielonego im samochodu, nie kryjąc ulgi, że nie musi dłużej znosić tej emocjonalnej sceny. Nicole szybko uścisnęła Allie.

– Będę miała na nią oko – obiecała. – Ma się tylko zająć zwiadem. Nic jej nie grozi.

– Wiem. – Allie zmusiła się do uśmiechu. – Uważaj na siebie.

– Ty też.

Uściskawszy Cartera, Nicole pobiegła za Zoe. Allie i Carter zostali sami na szerokich schodach wiodących do budynku.

Nadeszła pora.

Allie westchnęła niepewnie, po czym wymieniła spojrzenia z Carterem.

– Gotowy?

– Chyba tak – odparł, ale nadal się nie ruszali. Popatrzył na nią uważnie. – Coś takiego – powiedział z ironicznym uśmiechem, a jego ciemne oczy zabłyśły. – Dynamiczny duet znowu razem.

Uśmiech Allie był niepewny, ale odparła spokojnym głosem:

– Allie i Carter ratują świat.

Tak wiele pragnęła mu powiedzieć, o tylu sprawach musiała zdecydować. Mieli jednak zbyt wiele do stracenia i w tej chwili nie było czasu na nic poza walką.

Spojrzała na niego ponownie.

– W drogę – oznajmiła.

Przejazd do Londynu upłynął w pełnym napięcia milczeniu.

Allie i Carter na tylnych siedzeniach wyglądali przez okna. Z przodu siedziało dwóch ochroniarzy, a w radiu od czasu do czasu rozlegał się głos Raja, który znajdował się w pierwszym samochodzie, oddalonym o mniej więcej półtora kilometra.

Autka pojechały różnymi drogami. Dom i Rachel śledziły wszystkie pojazdy dzięki urządzeniom naprowadzającym i obie dbały o to, żeby samochody nie znalazły się zbyt blisko siebie i żeby wszyscy podążali wyznaczoną trasą.

Gdy zaczęło zmierzchać, mijali tereny rolnicze. Pastwiska były pełne bladych, dopiero co ostrzyżonych owiec, które bez skrępowania delectowały się świeżo nabytą nagością. Iglice kościołów w oddali przeszywały niebo niczym kamienne sztylety. Od czasu do czasu wielkie wiktoriańskie posiadłości, całkiem podobne do Cimmerii, prześwitywały między odległymi drzewami.

Kiedy światło dnia całkiem zgasło na niebie, wjechali na tętniące życiem rogatki Londynu, gdzie poskręcane ulice tworzyły olbrzymi labirynt. Mimo to kierowca land rovera pewnie pokonywał skomplikowaną drogę.

Allie, która dorastała w tym mieście, śledziła trasę przejazdu, odnotowując w myślach mijane stacje metra i kolei: Richmond, Chiswick, Acton, Shepherd's Bush... Na widok tych nazw poczuła się tak, jakby nieoczekiwanie spotkała starych przyjaciół. Siedzący obok niej Carter wyglądał przez okno, wyraźnie zaciekawiony i zafascynowany. Allie przypomniała sobie, że dorastał na wsi.

– Byłeś już kiedyś w Londynie? – zapytała.

– Dawno temu, w muzeach – odparł, zerkając na nią. – Zdążyłem zapomnieć, jaki tu tłok.

Auto zatrzymało się na czerwonym świetle, a przez jezdnię popędził tłum ludzi – kobiety w biznesowych garsonkach, na praktycznych, niskich obcasach albo przeciwnie, w obcisłych spódniczkach i na niebotycznych szpilkach. Mężczyźni ze słuchawkami na uszach i wzrokiem wbitym w ziemię.

Gdy Allie mieszkała w Londynie, nigdy nie zauważała jego licznych mieszkańców. To był po prostu jej dom, jej życie. Teraz postrzegała miasto inaczej. Wszędzie byli ludzie: na chodnikach, w autach i w piętrosach, które mijał land rover. Patrzyła na wysokie budynki pełne pracowników biurowych nawet o tak późnej porze. Na powoli pustoszejące, jeszcze przed chwilą zatłoczone puby. Na kolejki przed budkami z kebabem i lokalami szybkiej obsługi, na tłumy w cieniu wokół przystanków autobusowych i przy stacjach metra. Nieustannie zawodziły klaksony, a jaskrawe światła reflektorów oślepiały.

Znawali się bardzo daleko od zielonych pól i cichych lasów Akademii Cimmeria.

Gdzieś w pobliżu zawyła syrena i oboje podskoczyli. Obracając się na swoim miejscu, Allie

wyjrzała przez okno z tyłu i gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc. Carter odwrócił się w tym samym kierunku. Tuż za nimi jechał policyjny radiowóz, którego ostrzegawcze światła migotały gniewnie. Funkcjonariusz stanowczo wskazywał, żeby zjechali na bok.

Allie poczuła przyływ adrenaliny. Słyszała w uszach dudnienie własnego serca. „Spokojnie, Allie. Myśl”.

Co powinni zrobić? Nie mieli planu na wypadek, gdyby zatrzymano ich w drodze do miasta. To było bardzo głupie z ich strony. Nathaniel kontrolował policję. Czyżby aż do tego stopnia?

To wydawało się nieprawdopodobne, a jednak było możliwe.

Kierowca i ochroniarz z przodu samochodu się spierali, jednak wycie syreny było zbyt donośne i bliskie, aby Allie zrozumiała, o czym mówią.

Zerknęła na prawo i przekonała się, że Carter przygląda się ochroniarzom spokojnie, ale z uwagą, jakby próbował rozeznaczyć się w sytuacji. Lekko dotykał palcami klamki na drzwiach.

Allie poszła za jego przykładem. Położyła jedną dłoń na chłodnym metalu klamki, a drugą na zapięciu pasa.

Czas mijał i stawało się coraz bardziej oczywiste, że ochroniarze są raczej poirytowani niż niespokojni. Po chwili droga przed nimi opustoszała i kierowca land rovera zjechał na krawężnik.

Radiowóz przemknął tak blisko, że Allie doskonale widziała policjantów w środku. Obaj patrzyli przed siebie, zupełnie niezainteresowani mijanym land roverem. Wycie syreny nasiliło się, przycichło, aż w końcu całkiem znikło w oddali.

Puls Allie powoli wracał do normy. Carter odetchnął głośno.

– Jasna cholera – mruknął.

Po chwili land rover zjechał z krawężnika i skręcił na północ.

– To tu – oświadczył kierowca, gdy zjechał na pobocze i zgasił silnik.

Allie odwróciła głowę i ujrzała tabliczkę z nazwą ulicy, zawieszoną na ozdobnym ogrodzeniu z kutego żelaza, rozciągającym się na skraju chodnika.

Tanza Road okazała się krótką, lekko wznoszącą się uliczką na stromym wzgórzu, które wyglądało tak, jakby na jednym jego końcu spoczęło coś ciężkiego. Eleganckie szeregowe domy z pięknie rzeźbionego wiktoriańskiego kamienia i cegły wznosiły się po obu stronach ulicy.

Teraz, gdy byli już na miejscu, Allie czuła dziwny spokój. Była skoncentrowana. Gdy czekali, wyraźnie zdawała sobie sprawę ze wszystkiego wokół siebie: z tykania stygnącego silnika, głosów ochroniarzy rozmawiających przez telefony, czujnego spokoju Cartera obok niej.

Jej serce biło równo i pewnie.

Nagle szczęknięcie przeszło ciszę, gdy centralny zamek otworzył wszystkie drzwi. Ochroniarz w fotelu pasażera odwrócił się za siebie.

– To już – powiedział.

Allie popatrzyła na Cartera. Widziała gotowość i determinację na jego twarzy. Czuła dokładnie to samo.

„Damy sobie radę”.

Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, a następnie rozpięła pas. Rozległ się trzask i metaliczny grzechot.

Carter poszedł w jej ślady i patrząc na nią, sięgnął do klamki. Allie chwyciła za drugą. We wzroku Cartera dostrzegła pytanie, więc w odpowiedzi skinęła głową na potwierdzenie, że jest gotowa.

Oboje otworzyli drzwi w tym samym momencie. Allie wyskoczyła z auta na pogrążoną w mroku ulicę i zamknęła drzwi, nie oglądając się za siebie.

Nadeszła pora wykazać się odwagą.

Na ulicy noc była pełna dźwięków. Hałas telewizyjnych programów sączył się łagodnie z otwartych okien, przez które do mieszkań wpadał ciepły letni wietrzyk. W oddali dało się słyszeć rozmowy i śmiechy, a z bardzo daleka dobiegał cichy zaśpiew syren i ryk samolotu. To było zwyczajne wielkie miasto w zwyczajny piątkowy wieczór. Nic godnego uwagi.

Napięcie Allie częściowo ustąpiło, gdy ruszyli przed siebie. Mimo wszystko dobrze się czuła z powrotem w mieście. Na wsi pozostawała outsiderką, to Londyn był jej terytorium.

Eleganckie budynki wokół świadczyły o wielkich pieniądzach i wpływach. Światło dobywające się z wysokich okien było złociste i delikatne, tak jakby wszystko wewnątrz pokrywało złoto.

Idąc ramię w ramię jak dwoje dzieciaków z Hampstead, które wybrały się na spacer, Carter i Allie zmierzali w górę ulicy. Ich wzrok nieustannie padał na prawą stronę uliczki, między domy.

Allie zobaczyła ją pierwsza.

– Tam. – Trąciła Cartera w bok, wskazując głową krótką brukowaną ścieżkę między budynkami.

Nie była oznaczona, wręcz wydawała się ukryta. Skręcili w nią i natychmiast znaleźli się w ciemnościach. Bruk pod ich stopami wkrótce się skończył i przeszli na gruntową dróżkę. Znaleźli się w parku.

Świadomi, że nadal są widoczni z okien domów za sobą, szli nieśpiesznym krokiem i analizowali teren wokół siebie. Po lewej stronie Allie widziała pojedyncze drzewa, a za nimi gęstszy las. Tam właśnie zmierzali. Gdy tylko światła z domów zniknęły w oddali, ruszyli biegiem. Teren był nierówny, trawa wysoka, ale zdążyli do tego przywyknąć. Wybrana trasa wymagała okrążenia podstawy Parliament Hill w najszerszym punkcie wzgórza, a potem wspinaczki na szczyt.

Raj ich ostrzegwał, że to, co na mapie wydawało się proste, w nocy mogło się okazać bardziej skomplikowane. Gdy znaleźli się między drzewami, trudno im było zachować wyczucie kierunku, ale byli w mieście, nie panował tutaj kompletny mrok. W końcu ich wzrok się przyzwyczał do ciemności i nie musieli używać latarek.

– Jestem pewna, że już widziałam to drzewo – wyszeptała Allie, piorunując wzrokiem charakterystyczną pochyłą sosnę.

– Wszystkie drzewa wyglądają tak samo – zauważył Carter i wyciągnął z kieszeni GPS. – Powinniśmy iść na północny zachód. – Powoli obracał się wraz z urządzeniem, aż uzyskał satysfakcjonujący pomiar. Zerknął na Allie. – Tędy.

Kiedy skręcili, roślinność się zagęściła i wkrótce musieli się przedzierać przez palące pokrzywy i kolczaste jeżyny, które do krwi pokaleczyły ręce Allie.

– Cholerne, chrzanione, piekielne draństwo – zakłęła, gdy kolce jednego z krzaków rozorały skórę jej prawej dłoni.

– Tam chyba się przerzedzą. – Carter wskazał na polankę, którą dało się dostrzec między drzewami.

Allie podążyła za nim, trzymając się za krwawiącą rękę. Przeskoczyli przez zwalony pień, który blokował drogę, i wylądowali na brzegu powoli płynącego strumienia. Jak najciszej przeszli na drugą stronę, a gdy się wygramolili, ich buty nieprzyjemnie plaskały w błocie.

Docierając do skraju polanki, Allie dostrzegła, że coś się porusza – coś, co nie powinno się tam znajdować. Najpierw wydawało się jej, że to tylko cień, ale potem to się znowu poruszyło.

Ktoś tam był.

W milczeniu złapała Cartera za ramię i wciągnęła go z powrotem między drzewa. Popatrzył na nią pytająco, a ona uniosła dłoń i wskazała na łączkę. Początkowo bezradnie wodził po niej wzrokiem, nie dostrzegając nic godnego uwagi, nagle jednak zmrużył oczy. Cień zdawał się sunąć przez polanę w złowieszczej ciszy.

„Czy to ktoś od nas? – zastanawiała się Allie. – Czy od nich?” Nie było jak tego stwierdzić. W ciemności wszyscy wyglądali tak samo.

Przykucnęli, obserwując cień. „Kiedy jest silniejszy, unikaj go”.

Na wzgórzu nie docierały hałasy miasta. Allie słyszała wyłącznie bicie swojego serca i miarowy oddech Cartera. Niemal nie wiał wiatr, więc i drzewa były nieruchome, całkiem jakby i one czekały.

Gdy cień w końcu zniknął, ukrywali się jeszcze przez kilka minut, aby mieć pewność, że nie wyłoni się ponownie. Potem Carter chwycił rękę Allie i wskazał teren przed nimi. Skinęła głową, a wtedy jednocześnie wstali i prześliznęli się przez łąkę, równie bezszelestnie jak cień przed nimi. Za obopólną, milczącą zgodą przecięli ścieżkę, którą podążył cień, i na skos ruszyli do stóp wzgórza. Szkolenie podpowiadało im, że to najlepszy kierunek, dzięki któremu unikną ponownej konfrontacji z cieniem.

Jedno nie ulegało wątpliwości: to wszystko działo się naprawdę. Lasy były pełne ludzi.

Po dziesięciu minutach ostrożnego posuwania się naprzód Allie i Carter zauważyli, że drzewa się przerzedziły. Teraz zmierzali w górę stromego zbocza, ku otwartej przestrzeni. Raj przestrzegał ich przed tą częścią parku – tutaj nie było gdzie się schować.

Miał proste rozwiązanie tego problemu: szybka wędrówka.

Nisko pochyleni wypadli z lasu i raptownie przyśpieszyli, wbiegając pod górę. Choć trzymali się na dystans, Allie przez cały czas wiedziała, gdzie znajduje się Carter i jak szybko się porusza. Tak bardzo skupiła się na nim, że dopiero po chwili uświadomiła sobie, że już wspięli się na szczyt. Zahamowała gwałtownie, gdyż widok odebrał jej dech. Pod nimi rozpościerał się cały Londyn.

Niczym galaktyka gwiazd tuż przy ziemi, zdawał się ciągnąć w nieskończoność.

Nad nim, zupełnie sama, stała jakaś kobieta i trzymając ręce za plecami, przyglądała się miastu. Burza jej platynowych włosów lśniła w poświacie metropolii. Kobieta wysoko uniosła głowę.

Allie doszła do wniosku, że po tej posturze rozpoznałaby babcię wszędzie.

Lucinda miała na sobie spodnie i drogi trencz. Przypadkowy przechodzień wziąłby ją za zamożną seniorkę z Hampstead, która wybrała się późnym wieczorem na spacer.

Allie podbiegła do babki. Carter trzymał się z tyłu, zachowując pełen szacunku dystans.

– Lucinda... Babciu...

Słyszając jej głos, Lucinda odwróciła się powoli.

– O, dobrze. Jesteś tutaj. Muszę przyznać, że podziwiam waszą punktualność, Allie. Obawiam się, że przybyłam nieco za wcześnie. Carter. – Popatrzyła na niego enigmatycznym wzrokiem i wielkopańskim gestem wyciągnęła dłoń.

Po krótkim wahaniu chłopak podszedł i z szacunkiem uścisnął jej rękę.

– Dużo o tobie słyszałam – powiedziała Lucinda. – Pod wieloma względami jesteś jednym z powodów, dla których znaleźliśmy się tutaj. Między innymi o ciebie walczymy. – Omiotła go sceptycznym spojrzeniem. – Naprawdę mam nadzieję, że jesteś tego wart.

Zanim Carter zdążył zapytać, o co jej chodzi, Allie zrobiła krok do przodu.

– Gdzie Jerry? Myślałam, że będzie z tobą.

– Jest tutaj – odparła Lucinda oschle. – Mogę cię zapewnić.

Było oczywiste, że więcej nie ujawni. Allie dalej nie pytała, ale trawił ją niepokój. Lucinda uniosła rękę i spojrzała na zegarek.

– Jesteście bardzo punktualni, jednak co do Nathaniela...

– Och, Lucindo – rozległ się za ich plecami znajomy głos Nathaniela. Allie i Carter obrócili się na pięcie i zobaczyli, że idzie prosto w ich kierunku. – Naprawdę musisz mnie ciągle krytykować?

W jego głosie pobrzmiwała znajoma ironia. Wyglądało na to, że Nathaniel czuje się bardzo swobodnie, tak spacerując po wzgórzu z dłońmi w kieszeniach.

Nie po raz pierwszy Allie zdumiał jego zwyczajny, niegroźny wygląd. Nathaniel był nieco niższy od Cartera i średniej budowy. Jego gęste, ciemne włosy były schludnie uczesane, a ciemnoszary garnitur i wykrochmalona biała koszula wyglądały elegancko, ale nie nazbyt modnie. Nie nosił krawata, przez co prezentował się jeszcze mniej groźnie, jednak wszystko w nim wydawało się za bardzo wymuskane, żeby być zwyczajne.

Serce Allie zaczęło szybciej bić, ale nakazała sobie nie ruszać się i zachować spokój. Stojący obok niej Carter nawet nie drgnął. Rozejrzała się po okolicy w poszukiwaniu oznak obecności Raja lub

jego ludzi, jednak nic nie dostrzegła. Byli

tutaj sam na sam z Nathanielem.

– Nathanielu – odezwała się Lucinda. – Powinieneś być wcześniej się ujawnić. Czy niczego cię nie nauczyłam?

Mówiła z lekką irytacją, całkiem jakby spóźnił się na kolację w jej klubie. Allie nie dostrzegła żadnych oznak dyskomfortu w jej minie i postawie. Lucinda wydawała się wręcz zadowolona – Allie mogłaby przysiąc, że babcia miała zarumienione policzki i pogodny wzrok, zupełnie jakby Nathaniel zrobił coś zabawnego.

„Podoba jej się to – uświadomiła sobie Allie. – To gra o wysoką stawkę. To jej świat”.

– Profesorka jak zawsze. – Nathaniel zaśmiał się całkiem przyjemnym śmiechem i dwukrotnie strzepnął coś z lewego rękawa, a potem z prawego.

Ruchy były identyczne. Allie przypomniała sobie, że zdaniem Katie Nathaniel cierpiał na nerwicę natręctw.

Podszedł do nich jak do przyjaciół, z którymi zamierzał przejść się po parku, i popatrzył na Allie ze szczerym zainteresowaniem.

– Witaj, Allie. Dobrze wyglądasz.

Tylko raz widziała go z tak bliskiej odległości. Wtedy trzymał jej nóż na gardle. Zaschło jej w ustach i poczuła, że nie może się odezwać.

Carter zrobił stanowczy krok w prawo, zasłaniając ją swoim ciałem. Wyraźnie zaintrygowany Nathaniel przechylił głowę.

– A to kto taki? – spytał.

– Chyba nie muszę ci nic mówić. – Carter nawet nie próbował ukryć niechęci w głosie.

– Och, myślę, że jednak musisz. – Nathaniel zmrużył oczy. Już nie wyglądał tak sympatycznie. – To moja impreza i ja ustanawiam zasady. Nazwisko. – Pstryknął palcami. – Jak się nazywasz?

– Nathanielu – wtrąciła Lucinda. – Pozwolisz, że przedstawię ci Cartera Westa. Carterze, poznaj Nathaniela. Czy możemy już przejść do sedna?

Nathaniel jednak nie był gotów na rozpoczęcie rokowań. Spojrzał na Cartera z nieoczekiwanym zainteresowaniem.

– A więc to ty jesteś słynnym Carterem Westem. Intrygujące. Wiele o tobie słyszałem. Z jakiegoś powodu sądziłem, że będziesz... Bo ja wiem... Większy. – Umilkł i z zadumą pogłaskał się kciukiem po policzku. – Czy my się już nie spotkaliśmy?

Carter nie odpowiedział i tylko wpatrywał się w Nathaniela z lodowatą pogardą. Nie wyglądał na przestraszonego, jednak Allie widziała, że mocno zaciska zęby.

Obaj widzieli się tamtej nocy, kiedy Gabe omal nie zabił Cartera.

– Teraz sobie przypominam. – Nathaniel wyprostował się, całkiem jakby nagle go oświeciło. – To było na zamku. Bardzo mi przykro. Gabe znowu posunął się za daleko. Trudno nad nim zapanować.

Carter przez cały czas milczał. Allie podziwiała jego opanowanie, którego jej nagle zabrakło.

– Kiedy ja ostatnio cię widziałam, wbiłeś mi nóż w ramię – odezwała się, robiąc krok w kierunku Nathaniela. – Pamiętasz?

– Allie – wtrąciła Lucinda z przyganą w głosie. – Pamiętaj o swojej obietnicy.

Nathaniel nieoczekiwanie zrobił skruszoną minę. Kiedy się odezwał, jego ton nie był taki zadziorny.

– To naprawdę był wypadek, Allie – powiedział. – Poruszyłaś się zbyt szybko, żebym zdążył zabrać nóż. Nie miałem najmniejszego zamiaru robić ci krzywdy i bardzo mi przykro, że tak się stało.

Allie patrzyła na niego z niemym zdumieniem. Tego wieczoru spodziewała się po nim wszystkiego, tylko nie pokory.

– Bardzo się cieszę, że nie odniosłaś poważniejszych obrażeń – ciągnął. – Tamta noc potoczyła się zupełnie inaczej, niż zaplanowałem.

Wyglądało na to, że chce coś dodać, ale Lucinda niecierpliwie machnęła ręką.

– Wystarczy, Nathanielu. Z pewnością nie zażądałeś tych skomplikowanych rokowań tylko po to, żeby przeprosić moją wnuczkę za niewybaczalny czyn, którego się dopuściłeś, poważnie ją raniąc.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął niemal refleksyjnie.

– Och, Lucinda. Bardzo mi brakowało tych słownych potyczek z tobą, mimo wszystkiego, co się zdarzyło. – Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał szybko: – A więc jesteśmy tu w interesach. Co za niesprzyjające okoliczności. Jakież fatalne interesy.

Allie nagle zdenerwowała się jeszcze bardziej. Czuła, że coś jest nie tak. Zachowanie Nathaniela zupełnie do niego nie pasowało, a wybrane przez niego miejsce wydawało się dziwne i groźne.

Przeszył ją zimny dreszcz. Działo się coś złego. Rozejrzała się po pogrążonej w ciemnościach okolicy. Powinni zachować czujność. Każdy mógł się czaić w mroku.

Trąciła łokciem Cartera. Kiedy na nią spojrział, niemal niezauważalnie poruszyła głową, wskazując rozpościerającą się za nimi trawę. Zrozumiawszy, o co jej chodzi, powoli cofnął się o krok, żeby lepiej widzieć teren, a także tych, którzy mogli się na nim kryć.

Allie pocieszyła się myślą, że gdzieś w pobliżu czają się Nicole i Zoe. Być może obserwowały ich właśnie w tej chwili.

– Masz moją nagrodę? – spytał Nathaniel.

Zachowywał się tak, jakby chwilowo zapomniał o Allie – był całkowicie skupiony na Lucindzie.

– Jeśli przez „nagrodę” rozumiesz Jerry’ego Cole’a, to owszem – odparła Lucinda. –

Jest w pobliżu. Dostaniesz go, jak tylko zgodzisz się na nasze warunki.

Nathaniel zakołysał się na piętach. W jego brązowych oczach nie było nic poza ciekawością. Mówił nieco zaczepnym, ale rozbawionym głosem.

– A cóż to za warunki? No powiedz, Lucindo. Zaskocz mnie.

Wahanie Lucindy było niemal niedostrzegalne, jednak Allie natychmiast je odkryła.

Obie uważały zachowanie Nathaniela za dziwne. Wydawał się niemal... jowialny.

– Nathanielu. – Lucinda postąpiła o krok w jego kierunku. – Skończmy to wreszcie. Znajdźmy jakiś kompromis, sposób na to, abyśmy funkcjonowali dalej bez niszczenia organizacji. Jeśli chcesz, żebym zrezygnowała z przywództwa, tak właśnie zrobię. Oboje wiemy, że i tak jestem skończona w Orionie. Jeśli chcesz, żeby ktoś inny przejął Cimmerię, w porządku. Isabelle i ja przystaniemy także na to.

Allie usłyszała głośny oddech Cartera i zapatrzyła się na Lucindę z niedowierzaniem. Dotąd nie było o tym mowy.

„Po to tu przyjechaliśmy? Żeby Lucinda oddała wszystko Nathanielowi?”

Pragnęła zaprotestować, jednak obiecała się nie wtrącać. Obiecała, że zaufa babci, dlatego przygryzła język i czekała.

Nathaniel otworzył szeroko oczy, demonstrując zdumienie.

– Mój Boże, Lucindo, jakie to wspaniałomyślne z twojej strony! Twoja hojność zwała mnie z nóg. Chcesz powiedzieć, że z ochotą oddasz mi przywództwo w Orionie i prawo wyboru nowego dyrektora Nocnej Szkoły? Bo jeśli tak, to nareszcie zmierzamy we właściwym kierunku.

Lucinda uśmiechnęła się do niego drapieźnie.

– Przecież wiesz, Nathanielu, że nie możesz przejąć Oriona. Cokolwiek obiecali ci twoi przyjaciele z zarządu, po mojej rezygnacji na pewno nie oddadzą ci władzy. Ich zapewnienia nie są warte funta kłaków. Zasady są nienaruszalne, a formalnie rzecz biorąc, teraz nawet nie zasiadasz w zarządzie. Nie brakuje w nim za to czynnych, doświadczonych członków, których chętnie poprę.

Nathaniel zmrużył oczy.

– Och, nie mam wątpliwości, że są ludzie, których popierasz. Wiem wszystko o twoich żalosnych marionetkach. O tej garstce, która nadal kurczowo trzyma się nadziei, że podźwigniesz się po porażce i znów ofiarujesz jej pełnię władzy. – Cofnął się o krok, jakby nie mógł znieść jej bliskości. – Jakież to rozczarowujące. Miałem nadzieję, że tym razem mówisz serio. Mogliśmy uniknąć dalszych nieprzyjemności, ale widzę, że znowu jesteśmy w punkcie wyjścia. Toczemy gierki, a w gruncie rzeczy chodzi o to, że desperacko uczepiłaś się władzy nad organizacją. – Ze smutkiem pokręcił

głową. – To naprawdę niegodne ciebie, Lucindo. Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, kiedy należy sobie odpuścić.

Lucinda nie zareagowała. Nadal stała wyprostowana, z dumnie uniesioną głową. Allie pomyślała, że z Londynem u stóp jej babka wygląda niezwykle dostojnie. Cienki trenaż załopotał niczym peleryna, kiedy Lucinda wzruszyła ramionami.

– Nie dostaniesz Jerry’ego Cole’a, Nathanielu, jeśli nie pójdziesz na kompromis. A przecież wiem, ile Jerry dla ciebie znaczy.

Nathaniel zaśmiał się z zachwytem.

– A więc już doszłaś do tego, kim jest? Czy też raczej kim był? Lucinda przytaknęła.

Allie patrzyła na nich ze zmarszczonymi brwiami. Ani jej babka, ani Isabelle słowem nie wspomniały o tym, że ustaliły prawdziwą tożsamość Jerry’ego.

„Kiedy do tego doszło?”

– Gerald Barlow-Smith – powiedziała Lucinda bardzo wyraźnie. – Twój menedżer w czasie, kiedy po raz pierwszy pojawiłeś się w moim gabinecie. Był twoim mentorem. Wydalono go za złodziejstwo.

– Został niesprawiedliwie usunięty – wycedził Nathaniel. – Przez ciebie. Ze względu na osobiste nieporozumienie, do którego doszło między nim a jedną z twoich asystentek.

Lucinda wydawała się zniecierpliwiona.

– Na litość boską, Nathanielu, zdefraudował setki tysięcy funtów z firmowego konta. Dowody były oczywiste.

– Te pieniądze należały do niego – zaczął ze złością Nathaniel, ale najwyraźniej zmienił zdanie i postanowił nie ciągnąć tematu. – Nie zamierzam się nad tym rozwodzić. Tak czy inaczej, to nie ma nic do rzeczy. Nie musisz mi przekazywać Jerry’ego. Już go mam.

Lucinda zamarła. Allie po raz pierwszy tego wieczoru zobaczyła ją wytrąconą z równowagi. Nathaniel machnął ręką ku drzewom za sobą.

Allie z przerażeniem spojrzała w tamtym kierunku. Carter, który nadal częściowo ją zasłaniał, nieco się wygiął, jakby chciał zablokować cios. W tym samym momencie ujrzała, jak Jerry wychodzi spomiędzy drzew z Gabe’em u boku. Obaj mierzyli do nich z broni.

Jerry wydawał się pokiereszowany, jakby uczestniczył w bójce. Włosy sterczały mu z jednej strony, a spod podartego rękawa koszuli wyłoniło się muskularne ramię. Allie widziała też siniaka oraz krwawe zadrapanie na policzku. Uwolnił się, ale najwyraźniej dopiero po walce.

Z kolei Gabe wydawał się świeży, wręcz promienny. Jego płowe włosy były teraz artystycznie zmierzwione i nieco dłuższe niż ostatnim razem, więc zakrywały bliznę na głowie. Wyglądał dokładnie tak, jak to zapamiętała Allie z czasów przed Nathanielem – jak przystojny, młody psychopatyczny morderca.

Czuła, że zabrakło jej tchu.

Stali teraz przed nią wszyscy ludzie odpowiedzialni za śmierć Jo. Nathaniel zajął się organizacją całej operacji, Jerry otworzył bramę, a Gabe... Gabe pchnął Jo nożem.

Tak długo pragnęła zemsty i nareszcie miała ich wszystkich przed sobą. I była przerażona. Chciała powiedzieć Carterowi, żeby się cofnął i stanął obok niej, zamiast przed nią, lecz jej usta wydawały się zupełnie odrętwiałe.

Zmusiła się do tego, by odetchnąć, a potem raz jeszcze. O dziwo, jej płuca funkcjonowały. Nie było łatwo, lecz na szczęście nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Nawet spojrzenie Cartera utkwione było w uzbrojonych mężczyznach.

– Geraldzie, mogłabym zapytać, jak się uwolniłeś, ale to chyba oczywiste – zauważyła oschle Lucinda.

Ku zdumieniu i przerażeniu Allie odwróciła się tyłem do Jerry'ego, jakby był zupełnie nieistotny. Jakby nawet z pistoletem, z którego w każdej chwili mógł położyć ją trupem, zupełnie się nie liczył.

Jerry wyraźnie napiął mięśnie. Mocniej zacisnął palce na broni i zrobił krok w ich kierunku, jednak Gabe pociągnął go z powrotem.

– Jeszcze nie – warknął.

Dźwięk jego głosu sprawił, że Allie poczuła ciarki na całym ciele i przysunęła się do Cartera. Jeśli miało się zrobić nieciekawie, musieli być przygotowani.

– I to ma być twój plan? – spytała Lucinda z pogardą. – Jestem bardzo rozczarowana, Nathanielu. Wiązałam z tobą wielkie nadzieje. Większe niż z kimkolwiek, kogo znałam.

– Większe niż z Isabelle? – spytał Nathaniel, a Allie usłyszała urazę w jego lodowatym głosie. – Szkoda, że nigdy o tym nie napomknęłaś.

Najwyraźniej był to drażliwy temat, który niejednokrotnie poruszali, nie osiągając porozumienia. Jerry i Gabe przez cały czas stali nieruchomo, celując do nich z pistoletów. Wydawało się jednak, że

ani Lucinda, ani Nathaniel nie przejmują się bronią. Byli za bardzo skupieni na niszczeniu siebie nawzajem.

Allie zauważyła, że Nathaniel wykręca spinkę do mankietu, szybkimi, zdecydowanymi ruchami. Raz, dwa, trzy razy. Usłyszała w głowie głos Katie. „A jak naprawdę jest wkurzony, robi to. Trzykrotnie przekręca spinki do mankietów...”

Chciała ostrzec Lucinę, ale czuła, że babka już to wie i zachowuje się tak celowo.

– Małostkowość jest taka nieatrakcyjna. – Lucinda pokręciła głową. – Zazdrość zawsze była twoją zgubą. Gdybyś tylko pokładał więcej wiary w siebie...

– Dość! – ryknął Nathaniel z zimną furią. – Koniec z tym. To już nie jest zabawne. Lucindo, długo byłem bardzo cierpliwy, ale dzisiaj ta cierpliwość się skończyła. Twoi sprzymierzeńcy ci nie pomogą, bo nawet teraz, kiedy tak sobie gawędzimy, każdy z nich właśnie przyjmuje gościa. Bardzo przekonującego gościa, który ma za zadanie wytłumaczyć gospodarzowi, dlaczego nie można cię dłużej popierać. – Popatrzył na Allie rozgorączkowanym wzrokiem. – Jeszcze tej nocy stracisz władzę nad Orionem. Pora na nowe pokolenie, Lucindo. Próbowaliśmy już twoich metod, teraz wypróbujemy moje.

Allie nie była pewna, o czym mówił. Czy chodziło o szantaż? Lucinda jednak najwyraźniej go zrozumiała, gdyż pobladała.

– Nathanielu – powiedziała z cichym smutkiem. – Coś ty narobił? W jego oczach zamigotał triumf.

– Postawiłem kropkę nad i. To już koniec. Nie masz do kogo się zwrócić. Nie masz dokąd iść. Nie pozostał ci już ani jeden człowiek do prowadzenia tych twoich politycznych gier. Już nikt nie spróbuje powstrzymać nieuniknionych zmian. Jesteś skończona, Lucindo. – Cofnął się o krok. – Ukłoń się ładnie, bo właśnie schodzisz ze sceny.

Lucinda wydawała się garbić pod ciężarem tych informacji. Allie przez chwilę obawiała się, że babcia upadnie. Zrobiła krok w jej kierunku, ale Lucinda natychmiast uniosła rękę.

– Ani kroku dalej, Allie – oświadczyła władczym tonem. – Zostań na miejscu.

– Tak. – Nathaniel odwrócił się do Allie. – Słuchaj babki. Jesteś tutaj świadkiem, a nie uczestniczką rokowań. Chcę, abyś wiedziała, co się stanie, jeśli nadepniesz mi na odcisk. Masz zrozumieć, dlaczego to ja będę przewodził organizacji, nie ty.

– Daj jej spokój, Nathanielu – warknęła Lucinda. – Dziewczyna nie jest dla ciebie zagrożeniem.

– Ależ jest. – Nathaniel przeszył Allie wzrokiem. – Samo jej nazwisko jest zagrożeniem. To w końcu lady Lanarkshire, twoja dziedziczka. A kim ja jestem? Nikim. Bękartem jednego z twoich porzuconych mężów. Kimś, kogo w pewnym momencie wspinałomyślnie przyjął do swojego życia i kto powinien się tym zadowolić.

– Nathanielu, przestań – nalegała Lucinda. – To absurd.

Odwrócił się do niej i podszedł bliżej. Teraz jego twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

– Nigdy więcej nie mów mi, co mam robić –
wycedził. Lucinda się nie cofnęła, ale ściszyła głos.

– Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie obwiniał Allie o to, co się teraz dzieje. To tylko dziecko.

– Tak – przyznał i zrobił krok w tył. – Ale niezwykle dziecko.

Potał ręce, jakby nad czymś się zastanawiał, po czym ponownie odwrócił się ku Allie. Tym razem jednak mówił znacznie spokojniej.

– Musisz mi obiecać, Allie, że za mojego życia nigdy nie będziesz próbowała przejąć władzy nad Orionem. Będę się domagał pisemnego zobowiązania, ale na dzisiaj wystarczy mi twoja ustna zgoda.

Zrobił kolejny krok i w tym samym momencie Carter jeszcze bardziej osłonił sobą Allie. Nathaniel popatrzył na niego zimno, ale się zatrzymał.

– Wkrótce zjawią się u ciebie pewni ludzie i poproszą, żebyś przystąpiła do organizacji, a także zajęła miejsce w radzie i dołączyła do frakcji opowiadającej się przeciwko mnie. Domagam się, abyś im odmówiła. Niezależnie od tego, ile razy będą wracali, twoja odpowiedź zawsze ma być przecząca. Czy to jasne? – Nie spuszczał oka z Allie. – Jeśli się na to zgodzisz, wszyscy wrócimy dziś do domów i życie potoczy się dalej.

Nie wspomniał o alternatywie, jednak Allie doskonale rozumiała, o co mu chodziło. Jeśli odmówi, ktoś zginie.

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nigdy nie chciała wstępować do organizacji. Z czym to się w ogóle wiązało? Z chodzeniem na zebrania? Z rozkazywaniem premierowi? Nie rozumiała również, czego Nathaniel się tak obawiał. Niby kto oczekiwał, że będzie cokolwiek zarządzała?

Pragnęła wrzasnąć do niego: „mam siedemnaście lat!”.

Odnosiła jednak wrażenie, że nic by to nie dało. Nathaniel miał obsesję na punkcie Grupy Orion oraz władzy – podobnie jak jej babka i reszta znanych jej ludzi.

– Nic nie mów – ostrzegła ją Lucinda. – Nathanielu, naprawdę wystarczy.

– W porządku. – Allie usłyszała swój głos. Zdumiało ją, że to powiedziała. Wszyscy się odwrócili, żeby na nią popatrzeć.

– Allie... – zaczęła Lucinda, lecz dziewczyna tylko pokręciła głową.

– Nie ma sprawy. – Spojrzała na Nathaniela. – Nie chcę być częścią żadnej grupy, do której ty należysz. Odmówię. Nie znajdę się ani w Orionie, ani w zarządzie. Jeśli ktokolwiek mnie poprosi,

odmówię. Dobrze?

Na twarzy babki odmalował się ból, tak jakby Allie zrobiła coś okropnego.

Nathaniel wpatrywał się w nią z pełną zdumienia uwagą.

– Mam twoje solenne przyrzeczenie?

– Jasne. Tak. – Uniosła rękę. – Przyrzekam. Podpiszę cokolwiek zechcesz. Tylko już nie rób nikomu krzywdy.

Po jej słowach zapadła długa cisza. Wszyscy zdawali się zastanawiać nad tym, co właśnie zaszło. Allie miała wrażenie, że ona jedna nie do końca rozumie, na co się zgodziła.

– Nareszcie. – Nathaniel zaśmiał się triumfalnie i uniosł pięść do nieba. Z uciechą zerknął na Lucindę. – To niesamowite, że trafiła ci się taka posłuszna wnuczka. Chętnie robi to, czego ty nie chcesz.

– Tylko dlatego, że nie rozumie, co robi – odparła cicho Lucinda. – Nie wie, że ją zwiodłeś. Oszukiwanie dziecka nie jest powodem do chwały, Nathanielu.

Z irytacją machnął ręką.

– No to trzeba było ją staranniej uczyć.

Ta rozmowa była bardzo denerwująca. Mówili o Allie tak, jakby jej tu nie było, jakby popełniła olbrzymi błąd.

Zaryzykowała szybkie spojrzenie na Cartera. Okazało się, że wcale nie śledził dyskusji, tylko patrzył na spowity mrokiem drugi koniec szczytu wzgórza. Gdy sobie uświadomiła, co obserwuje, jej serce zaczęło gwałtownie łomotać.

Za plecami Gabe'a i Jerry'ego dwa cienie oderwały się od linii lasu i ruszyły ku nim z zabójczym spokojem. Pochłonięci dyskusją Nathaniela i Lucindy mężczyźni nie zauważyli zakradających się cieni, które ustawiły się w dogodnej pozycji. Allie wstrzymała oddech.

Nagle cienie zaatakowały.

Jerry wydał z siebie chrapliwy okrzyk zdumienia, gdy broń wyleciała mu z dłoni. Rzucił się za nią, ale napastnik go odciągnął. Gabe próbował zachować kontrolę nad pistoletem, a Allie usłyszała trzask towarzyszący uderzeniu pięścią w twarz. W następnej chwili rozległ się chrzęst metalu i jęk bólu.

– To twoja robota, Lucindo? – spytał Nathaniel podniesionym głosem. – Miałaś przyjść sama.

– A ty miałaś dotrzymać warunków uczciwej wymiany i przekazania Jerry'ego Cole'a – odparowała babka Allie z lodowatym oburzeniem. – Nie ja jedna pogwałciłam reguły.

W tym momencie pistolet wypalił.

Było zbyt ciemno i działo się zbyt dużo, żeby się zorientować, kto wystrzelił. Później Allie raz za

razem myślała o tamtej chwili, próbując odtworzyć ją w pamięci. Czy to Jerry zdołał odzyskać broń? Czy strzelił Gabe? Czy ktoś przypadkowo nacisnął na spust?

W tamtej chwili jednak, gdy huk przeszywał powietrze, Allie tylko się wzdrygnęła i odruchowo wyciągnęła rękę do Cartera, który ją złapał i pociągnął na ziemię z taką siłą, że dziewczynie zabrakło tchu.

Echo wystrzału przebrzmiało i znowu zapadła cisza.

Allie próbowała nabrać powietrza w płuca. Chłodne źdźbła trawy, miękkie niczym pióra, łaskotały jej policzki. Carter objął ją ramieniem i przytrzymał przy ziemi, ale się nie ruszał.

– Carter? Oberwałeś? – Brakowało jej tchu, ledwie mogła mówić.

– Nie. A ty? – W tym samym momencie przycisnął dłoń do jej pleców, jakby sprawdzał, czy nic jej nie jest.

– Chyba... raczej nie – odparła niepewnie. – Nie czuję się postrzelona. Myślę, że...

– Lucinda? – przerwał jej głos Nathaniela.

Wydawał się nieswój, przestraszony.

Wtedy Allie już wiedziała. Po prostu wiedziała.

Usiadła w samą porę, żeby zobaczyć, jak jej babka osuwa się w ramiona Nathaniela, a potem powoli, bardzo powoli na ziemię.

Przez ułamek sekundy Allie nawet nie drgnęła. Kręciło się jej w głowie. Światła miasta u stóp wzgórza zdawały się wirować wokół niej.

„Babcia”.

Z trudem podźwignęła się z trawy i ruszyła ku Lucindzie. Dotarło do niej, że Carter ją woła, ale się nie zatrzymała. Nie była daleko od babki, ale tych kilka kroków zdawało się trwać w nieskończoność, całkiem jakby cały świat zwolnił. Usłyszała, jak Nathaniel coś mówi do Lucindy, ale jego słowa nie miały żadnego sensu. Widziała, jak sięgał do dłoni jej babci.

Potem osunęła się na kolana obok niego. Światła Londynu oświetlały plamę czerwieni na białym jedwabiu eleganckiej bluzki Lucindy, tuż nad sercem.

– Babciu? – Allie cała się trzęsała, a jej zęby szczękały, gdy wyciągała rękę do kobiety, którą знаła dopiero od kilku miesięcy i widziała zaledwie parę razy.

Nathaniel wydawał się blady i odrętwiały. Przyciskał obie dłonie do rany na piersi Lucindy, a między jego palcami pienila się krew. Przy każdym jego oddechu słychać było świst powietrza.

– Och, Lucindo – wyszeptał.

„Jest źle – pomyślała Allie. – Bardzo, bardzo, bardzo źle...”

– Allie.

Głos Lucindy był nieoczekiwanie mocny. Na jego dźwięk Allie poczuła ulgę. Babcia żyła. Owszem, straciła mnóstwo krwi, ale wyjdzie z tego. Zadzwońią po karetkę.

– Jestem tutaj. – Allie z trudem stłumiła szloch. – Sprowadzimy lekarza...

Jej babka wyciągnęła śliską od krwi rękę i chwyciła Allie za nadgarstek.

– Obietnica. – Lucinda przyszpiliła ją ostrym spojrzeniem szarych oczu. – Dotrzymaj obietnicy. Umysł Allie nie chciał prawidłowo funkcjonować. Zbyt wiele się wydarzyło.

– Obietnicy? – W tym samym momencie ktoś chwycił ją z tyłu i bezceremonialnie postawił na nogi.

Dłoń Lucindy osunęła się bezwładnie.

– Nie! – wrzasnęła Allie, szamocząc się i wystawiając łokieć, żeby rąbnąć nim muskularny tors. Uścisk jednak tylko się zacieśnił.

– Allie. – Głos Cartera był śmiertelnie poważny. – Musimy iść.

Przestała się miotać. U jej stóp Nathaniel nadal przyciskał dłonie do rany Lucindy i mówił do niej cicho:

– Zostań ze mną, Lucindo. Proszę. Nie możesz mi tego robić.

– Iść? – Popatrzyła na Cartera. – Nie możemy tak po prostu odejść. Lucinda...

– Obiecałaś – zaczął, wpatrując się w nią przenikliwie. – Obiecałaś, że uciekniesz.

Nagle przypomniała sobie rozmowę w gabinecie Isabelle oraz upór Lucindy, aby Allie przysięgła, że ucieknie, jeśli coś się komuś przytrafi.

Po raz pierwszy rozejrzała się uważnie wokół siebie. Na szczycie wzgórza roiło się od ubranych na czarno ludzi. Ochroniarze obu stron znajdowali się wszędzie dookoła, walczyli i krzyczeli. Allie wydawało się, że dostrzegła Nicole, której długi warkocz podskakiwał, kiedy kopała jakiegoś mężczyznę w twarz, posyłając go prosto na drzewo. Potem oboje znaleźli się w cieniu i Allie już jej nie widziała.

Uświadomiła sobie, że ta cała upiorna scena przypomina obrazy w bibliotece Cimmerii – tłumy próbujących się pozabijać nawzajem ludzi o twarzach wykrzywionych nienawiścią.

Carter nie czekał na jej zgodę. Trzymając dłoń Allie w mocnym uścisku i niemal wlokąc ją za sobą, zbiegł po zboczach, między walczącymi, w kierunku drzew. W biegu Allie obejrzała się na Lucindę, która wciąż leżała na ziemi, przed przygarbionym nad nią Nathanielem. Potem jednak zasłonili ich walczący.

Gdy dostrzegła ciemne blond włosy, uświadomiła sobie, że to Isabelle, która wdała się w potyczkę z mężczyzną znacznie potężniejszym od siebie. Dyrektorka kopała z obrotu, blokowała ciosy wroga, a w pewnej chwili podskoczyła wysoko i z idealną precyzją kopnęła przeciwnika w szczękę z taką mocą, że upadł bezwładnie jak szmaciana lalka.

„Isabelle naprawdę potrafi walczyć”, pomyślała oszołomiona Allie. Potem jednak inny mężczyzna zaszedł dyrektorkę od tyłu i wymierzył cios w jej głowę. Isabelle w ostatniej sekundzie uchyliła się i odwróciła, żeby stawić czoło kolejnemu przeciwnikowi.

Allie nagle wyhamowała, kiedy oboje zbliżali się do drzew.

– Powinniśmy zostać i walczyć – zaprotestowała. – Potrzebują naszej pomocy.

– Nie możemy zostać. – Carter znów ją pociągnął za rękę. – Obiecaliśmy.

Zanim Allie zdążyła odpowiedzieć, potężne, muskularne ramię objęło ją z tyłu za szyję. Poczula, że unosi się w powietrzu, a jej dłoń wysuwa się z uścisku Cartera.

– Allie! – Carter się odwrócił.

W tym samym momencie napastnik chwycił także jego i z głuchym łomotem powalił na ziemię. Potem złapał bezsilną dziewczynę i zaczął ją wlec na szczyt wzgórza, prosto na pole bitwy. Allie szarpnęła go za rękę i wbiła w nią paznokcie, lecz ramię było niczym z żelaza. Za plecami czuła twarde mięśnie torsu przeciwnika i nagle przeszły ją ciarki.

Poczula, jak ścina się jej krew w żyłach. Gabe chwycił ją w taki sam sposób tamtej nocy w lesie, z Sylvainem. Czy to był Gabe?

Szamotała się w uścisku, próbując zobaczyć, kto ją trzyma, ale okazało się, że to zły pomysł. Ucisk na jej gardle tylko się zacieśnił.

– Lubię, kiedy walczysz – wysyczał głos przy jej uchu. – Powalcz jeszcze trochę.

Teraz nie mogła oddychać ani się ruszyć. Jej serce waliło o żebra, kiedy bezskutecznie usiłowała zaczerpnąć powietrza.

Jaskrawe rozbłyski niczym świetliki zaczęły tańczyć jej przed oczami. „Już po wszystkim – pomyślała ze spokojnym zdumieniem. – Właśnie mnie zabija”.

Nagle, całkiem nieoczekiwanie, mężczyzna się zatrząsł i poluzował uścisk, a Allie upadła na ziemię, walcząc o oddech.

Kiedy podniosła wzrok, ujrzała leżącego obok Gabe’a z zakrwawioną głową. Nad nim stał Christopher uzbrojony w pałkę.

Allie patrzyła na niego z niedowierzaniem, kiedy wyciągał rękę, aby pomóc jej wstać.

– W porządku?

Zbyt oszołomiona, by protestować, tylko skinęła głową.

– Lucinda – wykrztusiła. – Babcia. Ktoś ją postrzelił. Christopher zacisnął usta.

– Widziałem.

– Odsuń się od niej, do cholery. – Carter wyłonił się z ciemności i nagle ruszył na Christophera.

Był cały spocony i zaciskał pięści. Christopher przyjął obronną pozycję, unosząc pałkę.

– Nie! – Allie stanęła między nimi. – Carter, to mój brat. To Christopher.

– Tak? – Carter wiedział o wszystkim, co zrobił Christopher, więc dalej szedł w jego kierunku, aż w końcu dzieliła ich tylko Allie. – Wobec tego naprawdę powinieneś się od niej odwalić, i to już.

– Christopher właśnie uratował mi życie, Carter. – Allie podniosła głos. – Przestań.

Carter niechętnie się wycofał i popatrzył na Allie.

– Musimy już iść. – Jej spojrzenie powędrowało ku jej bratu.

Nie chciała zostawiać go z Gabe’em, który jęczał na ziemi.

– Ma rację – przytaknął Christopher. – Uciekajcie stąd. Będę was krył.

– Nic ci nie będzie? – zapytała z wahaniem.

– Poradzę sobie – odparł. – Pośpieszcie się.

Carter pociągnął ją za sobą, ale się odwróciła.

– Chcę... – Znów się zawahała. Nie była pewna, czego chce. –

Dzięki, Chris. W odpowiedzi uśmiechnął się do niej z goryczą.

– Nie ma za co, Allie Cat. A teraz już idź.

Odwróciła się i razem z Carterem zaczęła meandrować między grupkami zajętych walką ludzi. Biegając, rozglądała się w poszukiwaniu znajomych twarzy.

Zaskoczona, patrzyła, jak Żelazny, który przecież miał zostać w szkole, wbija łokieć w czyjeś plecy, a następnie wyprowadza brutalny cios pięścią w szyję. Nie była pewna, czy to naprawdę on, czy tylko ktoś do niego podobny, wszystko działo się tak szybko. Walcząca obok Eloise była niczym wirujący derwisz, kopała i rozdzielała ciosy na wszystkie strony. Allie wydawało się, że nieopodal widzi Zoe, poruszającą się po trawie niczym drapieżny ptak. Przynajmniej miała nadzieję, że to Zoe.

W końcu dotarli do granicy lasu, gdzie byli bezpieczni. Z ulgą zanurzyli się w ciemność, jednak zaledwie po kilku krokach usłyszeli czyjś głos.

– Zatrzymać się natychmiast. – Ubrany na czarno mężczyzna wyłonił się spomiędzy drzew. – A wy dokąd?

Mrużąc oczy, Allie patrzyła na niego w półmroku. Chyba wcześniej nigdy go nie widziała. „To jeden z tamtych”.

– Posłuchaj, nie chcemy kłopotów. – Carter uniósł ręce. – Po prostu odchodzimy.

Mężczyzna podszedł do nich, nie spuszczać wzroku z Allie. Doskonale znała to spojrzenie. Dobrze wiedział, kim była.

– Ty możesz iść – oznajmił. – Dziewczyna zostaje ze mną.

– Jeszcze czego. – Carter podszedł bliżej.

Rąbnął przeciwnika w brzuch tak szybko, że Allie ledwie zauważyła cios. W jednej chwili mężczyzna stał i patrzył na nią, a w następnej zginał się wpół i wymiotował.

Carter wrócił do Allie.

– Idziemy – oznajmił.

Tym razem się nie sprzeciwiała.

Gdy jakiś czas później wyłonili się z parku, światła ulicy początkowo niemal ich oślepiły. Obok przejechał nocny autobus, a zdezorientowana Allie rozejrzała się dookoła. Nie miała pojęcia, gdzie są. Nie wyszli na spokojną Tanza Road, lecz w zupełnie innym miejscu. Znajdowali się przy szerokiej, stromej alei, pełnej samochodów i autobusów nawet po północy.

Oczami duszy nie przestawała widzieć czerwonej krwi zalewającej śnieżnobiałą bluzkę Lucindy. Z najwyższym trudem odsunęła od siebie ten obraz. Czuła, że jeszcze przez wiele lat będzie miała powód do płaczu.

„Ale nie teraz”.

Dostrzegła niepewność na twarzy Cartera, co paradoksalnie ją uspokoiło. Przecież to ona

dorastała w mieście, ona powinna zaprowadzić ich do bezpiecznej kryjówki. Na chodniku nie brakowało przechodniów, zwyczajnych ludzi. Zastanawiała się, co widzą, gdy patrzą na dwójkę pobitych i zakrwawionych dzieciaków wędrujących po Hampstead w środku nocy. Ktoś mógł wezwać policję.

Odgarniając pasma włosów ze spoconej twarzy, Allie zrobiła obojętną minę, którą prędzej czy później przybiera każdy londyńczyk.

Nagle pojawiła się przed nimi grupa ich rówieśników w kapturach. Wyłonili się zza rogu i ruszyli prosto ku Allie oraz Carterowi. Allie zauważyła, że Carter napiął mięśnie, wyraźnie szykując się do walki.

– Zachowuj się normalnie – mruknęła.

Była zdumiona, jak spokojny i opanowany jest jej głos.

Dzieciaki nawet nie raczyły na nich spojrzeć. Allie zaczęła, aż znajdą się poza zasięgiem słuchu.

– Carter, nie wiem, gdzie jesteśmy – oświadczyła beztroskim tonem, jakby rozmawiali o błahostkach.

Carter poklepał się po kieszeniach i spojrzał na nią bezradnie.

– GPS zniknął – westchnął. – Chyba zgubiłem go w czasie walki.

Allie przygryzła wargę i rozejrzała się wokół, jednak nic nie wydawało się znajome.

– Zatrzymam się na moment – powiedziała. – Po prostu... idź za mną.

Gdy dotarli do starego, nieco oddalonego od ulicy pubu, Allie weszła na prowadzącą do niego ścieżkę i przykucnęła, udając, że zawiązuje sznurowadła. Jednocześnie rozglądała się w poszukiwaniu szyldów oraz tablic z nazwami ulic.

„Spaniard’s Inn... Spaniard’s Road...”

W głowie wyobraziła sobie mapę, której nauczyli się wcześniej na pamięć. Tych ulic nie kazano im szukać, więc dopiero po dłuższej chwili przypomniała sobie ich położenie. Ścisnęło się jej serce.

– A niech to, Carter. – Wstała. – Jesteśmy po złej stronie cholernego parku. Uniósł ręce.

– Więc którądy do kryjówki?

W odpowiedzi Allie wskazała długą i krętą ulicę, która biegła wzdłuż ciemnego parku.

– Tędy – oznajmiła ponuro. – To daleko.

Carter nawet nie próbował się sprzeciwić.

– No to idziemy.

Park Hampstead Heath rozpościerał się na obszarze wielu hektarów. Po całym jego terenie

kręcili się bojówki Nathaniela.

Musieli jak najszybciej się stamtąd wydostać.

Allie przycisnęła palce do czoła, gdy w myślach opracowywała trasę.

– Okej – oznajmiła po chwili. – Trzymaj się mnie. Chyba wiem, dokąd iść.

Carter posłusznie ruszył za Allie. Choć narzuciła szybkie tempo, trzymał się u jej boku i szedł tam gdzie ona. Potrzeba planowania i praktycznego myślenia sprawiły, że Allie nie czuła się już tak, jakby jej mózg był owinięty watą. Panowała nad sytuacją. Musieli stąd zniknąć i na tym należało się skupić.

„Jedna noga – powiedział sobie. – A potem druga. Jedna...”

Po dziesięciu minutach szybkiego marszu skręcili z ruchliwej ulicy w zadrzewioną alejkę pełną starannie utrzymanych domów. O tej porze już nie paliły się światła za oknami ani nie jeździły samochody. Wokoło panował spokój, zakłócany jedynie cichym odgłosem kroków na czystym chodniku. Oddechy Allie i Cartera wydawały się zbyt głośne.

Wizje wydarzeń z parku nieustannie wdzierały się do głowy Allie. Nadal miała przed oczami zdeterminowaną minę Lucindy, przytłumiony połysk jej uwalanego krwią pierścionka z brylantem.

Jakaś część Allie nie potrafiła zaakceptować tego, co się zdarzyło. Lucinda Meldrum nie mogła przecież zostać postrzelona. Do takich ludzi się nie strzelało. Byli dobrze strzeżeni. Byli bezpieczni.

Pamiętała wstrząśnięty wyraz twarzy Nathaniela, słyszała jego błagalny głos: „zostań ze mną, Lucindo, proszę”.

– Czy to on do niej strzelił?

Te słowa ją zaskoczyły. Wcale nie zamierzała wypowiadać ich na głos.

W półmroku Carter wydawał się bardzo blady. Jego ciemne włosy przykleiły się do mokrej skóry na czole.

– Kto? – zapytał. – Nathaniel?

– Tak – potwierdziła. – Czy to on ją postrzelił?

– Widziałem dwa pistolety – odparł Carter. – Gabe’a i Jerry’ego. Ale było tam mnóstwo ludzi. Mimo wszystko nie sądzę, że to robota Nathaniela.

– Nie – mruknęła Allie. – Wydawał się bardzo przygnębiony. – Pokręciła głową. – Nie rozumiem. Myślałam, że jej nienawidził.

– Miłość i nienawiść pod wieloma względami są do siebie bardzo podobne – zauważył Carter.

Skręcili w kolejną drogę, równie cichą jak poprzednia. Znajdowali się w połowie ulicy, kiedy Allie zebrała się na odwagę, aby zadać pytanie, którego obawiała się najbardziej.

– Myślisz, że umarła?

Carter spojrział na nią, zwolnił i niechętnie pokiwał głową.

– Myślę, że tak – mruknął.

Poczuła, jak przepelnia ją rozpacz i zajmuje znajome miejsce tuż przy sercu. Allie ledwie знаła babkę, jednak była członkiem jej rodziny. Lucinda od pierwszego spotkania zdawała się ufać wnuczce i w nią wierzyć.

Już nikt z rodziny nie podzielał tych uczuć.

Dopiero po niespełna godzinie dotarli pod adres, którego Raj kazał im wyuczyć się na pamięć.

Przy Carlton Lane 38 mieścił się nijaki trzykondygnacyjny szeregowiec z zawieszonym od frontu wyblakłym szyldem, na którym napisano: „Pensjonat Drop Inn”.

– Trochę tu obskurnie – odezwał się Carter, patrząc na frontowe drzwi. – Dlaczego wybrali akurat to miejsce?

– Nie mam pojęcia. – Allie rozejrzała się wokół, jakby w tej niezbyt ciekawej okolicy kryła się odpowiedź na to pytanie. Nawet o tej porze w barze na rogu nie brakowało klientów, na dodatek chyba szykowali się do bijatyki. – To Kilburn. Tu wszystko jest obskurne.

– A co to jest Kilburn? – spytał Carter.

– Część miasta, w której się znaleźliśmy. – Nie chcąc w tej chwili zagłębiać się w zawilosci dzielnic północno-zachodniego Londynu, szybko zmieniła temat. – Wejdiesz pierwszy? Przytrzymam drzwi na wypadek, gdybyśmy musieli stąd sływać.

Była pewna, że to właściwy adres, ale Raj nic nie mówił o pensjonacie. Nie wspomniał też, że okolica jest dość przerażająca, ani ich nie uprzedził, kogo zastaną w środku. Może tak naprawdę nie sądził, że będą zmuszeni zaszyć się w kryjówce.

Gdy Carter wszedł po schodkach i nacisnął przycisk dzwonka, Allie trzymała się krok z tyłu, rozglądając uważnie po ulicy. Nic się nie wydarzyło.

Carter rzucił Allie spojrzenie z ukosa, a ona wzruszyła ramionami. Znów nacisnął dzwonek i tym razem oboje usłyszeli kroki na schodach w środku oraz metaliczne szczęknięcie trzech otwieranych zamków. Drzwi uchyliły się na tyle, na ile pozwalał na to łańcuch, a w szparze pojawiła się ciemna twarz.

– Jest pierwsza w nocy, do cholery – usłyszeli charakterystyczny północnolondyński akcent.

Mężczyzna wydawał się wściekły, a do tego był naprawdę wielki. Gdy Carter się zawahał, Allie wyłoniła się z za niego.

– Jesteśmy gośćmi Raja Patela. – Tak kazał im powiedzieć Raj. Dodała jednak ze skruchą: – Przepraszamy, że nachodzimy pana o tak późnej porze.

Mężczyzna zatrzasnął im drzwi przed nosem. Allie i Carter wymienili zdumione spojrzenia. Może mimo wszystko pomylili adres.

Nagle rozległ się chrobot łańcucha i drzwi otworzyły się na tyle szeroko, aby dostrzegli za nimi wysokiego mężczyznę w niebieskim szlafroku.

– Lepiej wchodźcie.

Carter i Allie ostrożnie przekroczyli próg. Mężczyzna wpuścił ich do środka, a następnie ponownie zamknął drzwi na trzy zamki i dodatkowo zabezpieczył stalową sztabą. Allie z zainteresowaniem przyglądała się tej skomplikowanej procedurze. Jedno nie ulegało wątpliwości: tu było bezpiecznie.

Hol przy wejściu był niegdyś bardzo wystawny. Podłogę nadal pokrywały stare i piękne płytki, w oknach znajdowały się witraże, a na ścianach widniała rzeźbiona boazeria. Wnętrze wyglądało jednak na mocno zaniedbane – farba się łuszczyła, a żarówki nad schodami były przepalone.

Mężczyzna odwrócił się i zmierzył wzrokiem Cartera i Allie.

– Jestem Sharif – przedstawił się po tej gruntowej inspekcji. – A wy to co za jedni, do cholery?

– Ja... Ja jestem Carter.

Allie trzymała ręce w kieszeniach. Jej spojrzenie powędrowało do drzwi zamkniętych teraz na cztery spusty.

„Zaufaj Rajowi”, pomyślała. Nie było to łatwe.

– Allie – mruknęła z napięciem w głosie.

– Więcej nie musicie mi mówić. – Mężczyzna ruszył korytarzem i skinął ręką, żeby poszli za nim.

Jego kapcie szurały na płytkach. – Skoro tu jesteście, to coś poszło nie tak. Bardzo mi przykro.

Wydawał się mówić szczerze i Allie nieco się odprężyła.

Sharif wszedł do ślepej kuchni i zapalił światło. Mocne jarzeniówki zaświeciły z nieprzyjemnym brzęczeniem, a ich blask skojarzył się Allie ze szpitalem: z białymi ścianami, białymi szafkami i białymi podłogami. Wszystko wydawało się nieskazitelnie czyste.

Gospodarz wysunął szufladę, wyjął z niej czarny klucz na srebrnym kółku i wyciągnął rękę. Po krótkim wahaniu Carter przyjął klucz.

– Idźcie do pokoju numer jedenaście – polecił im Sharif. – Jest na samej górze. Zamknijcie za sobą drzwi na klucz i nie wychodźcie do nikogo nieznanego. Naprawdę do nikogo, nawet do mnie. No, już.

Pobiegli do długich stromych schodów, których szczyt niął w mroku, a Sharif zajął się gaszeniem świateł na dole.

W połowie schodów Allie się odwróciła.

– Dziękujemy, Sharif – powiedziała.

Z ręką na przełączniku, podniósł na nią wzrok.

– Nie musicie dziękować – odparł. – Zawdzięczam Rajowi Patelowi życie i podejrzewam, że wy

również.

Pokój numer jedenaście znajdował się na strychu na drugim piętrze. Było tam ciemno choć oko wykol i Carter przez dłuższy czas usiłował trafić kluczem do zamka, którego nie widział. Gdy mu się to w końcu udało, drzwi okazały się tak ciężkie, że przy ich otwieraniu pomógł sobie ramieniem.

W środku było równie ciemno jak na zewnątrz i oboje musieli poruszać się po omacku przy ścianie, dopóki palce Allie nie natrafiły na chłodny, plastikowy włącznik, który natychmiast nacisnęła.

Pokój o skośnym suficie okazał się ciasny i duszny. Większość przestrzeni zajmowało małżeńskie łóże, na którym leżały dwie płaskie poduszki i czysta, choć spłowiała narzuta. Niewielkie okienko na jednej ze ścian ukryte było za ciemnymi zasłonami. Za wąskimi drzwiami Allie zauważyła maleńką łazienkę.

W pomieszczeniu panowała nienaturalna cisza.

– Zastanawiam się, co miał na myśli – odezwała się Allie, żeby przerwać milczenie. – Kiedy mówił, że zawdzięcza Rajowi życie.

– Nie wiem. – Ostrożnie, żeby nie uderzyć głową w niski sufit, Carter podszedł do okna, odsunął lekko zasłonę i wyjrzał. – Raj przez pewien czas służył w wojsku.

Tego Allie nie wiedziała.

Ponownie zapadła cisza. Teraz, gdy znaleźli się w bezpiecznej kryjówce, Allie poczuła, jak dopada ją znużenie. Carter nadal stał przy oknie. Zastanawiała się, czy na coś patrzył, czy po prostu nie wiedział, co robić. Poza niewielką, zniszczoną nocną szafką z lampką, jedynym meblem w pomieszczeniu było łóżko.

Po chwili wahania Allie usiadła na brzegu materaca. Był twardy, zupełnie jakby wyciosano go z litego drewna.

– Pewnie o to chodzi – powiedziała i ze zmęczeniem przesunęła ręką po twarzy.

W świetle zauważyła coś na przegubie, więc odwróciła rękę, żeby się lepiej przyjrzeć. To coś przypominało bransoletkę, a przecież nie włożyła biżuterii.

Nagle oczami duszy ujrzała Lucindę, która chwyciła ją za nadgarstek. Rzekomą bransoletką była krew babci.

Tłumiąc szloch, Allie z całej siły potarła rdzawą plamę.

– Co się stało? – spytał Carter.

Gdy milczała, podszedł do niej w trzech krokach i wziął ją za rękę, żeby popatrzeć na przegub. Allie się nie opierała.

– To... – Nie mogła wydobyć z siebie słów i wyjaśnić, co to takiego. Gdyby to zrobiła, wszystko

stałoby się rzeczywistością, a poza tym i tak na pewno znał odpowiedź. Z trudem przełknęła ślinę.

– Muszę się umyć.

Z ulgą zauważyła, że Carter nie próbował jej pocieszać.

– Tutaj. – Podeszedł do drzwi łazienki i zapalił światło, a następnie znów cofnął się do okna, żeby nie narzucać się Allie.

Podobnie jak wszystko w tym miejscu, łazienka była stara, ale czysta. Allie odkręciła kran. Gdy czekała, aż woda się zagrzeje, zapatrzyła się na siebie w lustrze. Błyszczała od potu, a w świetle jarzeniówek jej skóra miała zielonkawożółty odcień.

Ze zdumieniem zobaczyła łzy spływające po jej policzkach. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze.

Woda była już ciepła, więc Allie wzięła do ręki popękana kostkę mydła i potarła nią nadgarstek. Kiedy go opłukiwała, do umywalki spłynęła najpierw różowa woda, potem rdzawa, a na końcu zupełnie przezroczysta.

Allie pocierała dłonie i przedramiona tak mocno, aż zaczęły ją piec. Potem ochlapała twarz i szyję. Gdy skończyła, poczuła się wyraźnie lepiej. Jej oczy były zaczerwienione, ale przestała płakać, więc odetchnęła głęboko i wróciła do sypialni.

Carter, który wciąż stał przy oknie, popatrzył na nią uważnie.

– Nic mi nie jest – skłamała.

– Przecież wiem – odparł.

Podeszedł do niej, a Allie zamarła. Gdyby ją teraz przytulił, znów by się rozplakała i pewnie nie mogłaby już przestać. On jednak tylko ją minął, wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Allie z ulgą usiadła na łóżku. Usłyszała szum płynącej z kranu wody. Chciała, aby Carter był blisko, ale cieszyło ją, że w tej chwili dzieli ich pewien dystans. Potrzebowała czasu do namysłu.

Przyszło jej do głowy, że być może on czuł się podobnie.

Była taka zmęczona. Adrenalina, która pozwalała jej działać przez całą noc, a może nawet przez cały tydzień, nagle zniknęła. Allie już miała położyć nogi na łóżku, kiedy rzuciła pełne skruchy spojrzenie na czystą narzutę.

Ostrożnie rozsznurowała zabłocone buty i je ściągnęła. Gdyby zostali zaatakowani, być może musiałaby uciekać w skarpetkach, ale... trudno. Nie mogła przecież tu nabrudzić.

Uniosła nogi i położyła się na łóżku, opierając plecy o płaską poduszkę. Leżenie było bardzo przyjemne, nawet na twardym jak skała materacu.

Światło nad jej głową wprost oślepiało, ale Allie czuła takie zmęczenie, że w ogóle się tym nie

przejęła.

„Przymknę tylko oczy... Na sekundkę”.

– Allie...

Ktoś ją wołał, lecz nie wiedziała, kto taki. Było zbyt ciemno.

– Halo!?! – odkrzyknęła, ale nikt nie odpowiedział.

Spojrzała w dół. Była boso, ale jakoś nie czuła trawy pod stopami.

Gdy podniosła wzrok, przekonała się, że znów jest w Hampstead Heath, na szczycie Parliament Hill. W dole migotały światła Londynu.

– O nie... – szepnęła.

Lucinda spoczywała wdzięcznie ułożona na grzbiecie wzgórza, Nathaniel klęczał obok niej. Żadne z nich się nie poruszało ani nic nie mówiło. Wyglądali jak posągi.

Allie podeszła do nich powoli. Jej serce waliło jak szalone, miała kłopoty z oddychaniem. Gdzieś tam czaił się mężczyzna, który ją chwycił. Gdzieś tam czekał Gabe.

Tylu wrogów w jednym miejscu. Co ona tu robiła? Musiała jednak ponownie zobaczyć Lucindę i się pożegnać, powiedzieć, jak jej przykro.

Teraz towarzyszył im ktoś jeszcze. Była tu Jo. Wyglądała jak smutny anioł w bieli, a bijący od miasta blask podświetlał jej jasne włosy.

– To nie twoja wina, Allie – oświadczyła, wyciągając bladą rękę.

Powoli, ze strachem, Allie spojrzała na babkę. Nathaniel płakał. Biała bluzka Lucindy była przesiąknięta krwią, która zbierała się pod nią i sływała po zboczu. Lała się strumieniami i pędziła w dół, zatapiając miasto.

– Allie, mówię poważnie. Zrobiłaś, co mogłaś. To nie twoja wina – powtórzyła Jo. Nagle oczy Lucindy się otworzyły.

– Owszem, twoja – powiedziała babka.

Allie wrzasnęła.

– Obudź się, Allie! – Carter potrząsał ją za ramiona.

– Co? – Zagapiła się na niego.

Jej spojrzenie wędrowało po nieznanym pokoju. Nie było tu ani Lucindy, ani Jo, ani Nathaniela. „Niebieska narzuta. Odrapane ściany. Kryjówka”.

– Śnił ci się koszmar. – Carter ścisnął ją mocno. Jego dłonie na jej ramionach wydawały się bardzo ciepłe. – Krzyczałaś. – Podniósł rękę i odgarnął włosy z twarzy Allie, zakładając je

delikatnie za ucho. Jego palce muskały jej skórę lekko niczym pióra. – Mówiłaś przez sen.

Allie popatrzyła mu w oczy i zmarszczyła brwi.

– A co mówiłam?

Dłoń Cartera znieruchomiła, a potem znów pogłaskał ją po włosach.

– Mówiłaś... „Jo”.

Allie przygryzła wargę i skinęła głową. Miała ochotę oprzeć się o niego, ale się powstrzymała.

Chciała, żeby ją trzymał w objęciach i powtarzał jej, że wszystko będzie dobrze. Tak jak kiedyś.

Bo nic nie było ani dobrze, ani tak jak kiedyś.

Znowu rozejrzała się po pokoju. W pewnym momencie Carter musiał zgasić górne światło i zapalić lampkę przy łóżku. Allie zaczęła się zastanawiać, jak długo spała. Popatrzyła na Cartera. Na pewno niezbyt długo – wciąż miał wilgotne włosy, lekko skręcone po myciu, i pachniał tym samym mydłem, którego ona użyła.

Mimowolnie skierowała wzrok na swoje czyste dłonie i nadgarstki. Nie było na nich krwi.

Carter głaskał pasma jej włosów na ramionach. Ta pieśczoła była zarazem kojąca i elektryzująca. Allie miała wrażenie, że z każdym jego dotykiem robi się jej coraz cieplej. Nie chciała, żeby przestawał, ale musiał. Nie należał do niej, ani ona do niego.

Usiadła z niepotrzebną gwałtownością, a Carter opuścił rękę, całkiem jakby Allie go użądliła. Udając, że tego nie zauważa, odkaszlnęła i znów się położyła, po czym zerknęła na poduszkę obok. Nie było tam wgniecenia, a więc Carter nie spał. Najwyraźniej przez cały czas czuwał.

Teraz wpatrywał się w swoje ręce. Allie widziała smutek na jego twarzy.

– Często mi się śni – wyznała w końcu. – To znaczy Jo. Właściwie przez cały czas. – Umilkła, a Carter podniósł wzrok, żeby na nią spojrzeć. Jego ciemne oczy wydawały się głębokie jak ocean. Można było w nich zatonać, nieodwracalnie się zatracić. – Nie przeszkadza mi to, bo dzięki temu mam wrażenie, że tak naprawdę nie odeszła, nie do końca. – Wpatrywała się w jego twarz w poszukiwaniu oznak krytyki. – To brzmi wariacko, prawda? Zamknijcie Allie w zakładzie dla czubków. Widuje zmarłych.

– Mnie też przez cały czas śnią się rodzice – powiedział tylko.

– Naprawdę? – Zaskoczona Allie zamrugnęła.

Carter skinął głową i uśmiechnął się ze smutkiem.

– Więc... jeśli istnieje jakiś zakład dla czubków, może pozwolą nam dzielić celę – dodał. – Zaoszczędzimy na opłatach.

Allie dziwnie ulżyło. Cały ten proces przeżywania rozpacz był dla niej zupełnie nowy. Z kolei

Carter miał w tym doświadczenie. Jego rodzice zginęli, gdy był pięcioletkiem, a udało mu się we względnym zdrowiu psychicznym dożyć do siedemnastki. Po śmierci Jo Allie czerpała pewną pociechę z tego faktu.

W końcu straciła tylko najlepszą przyjaciółkę, a Carter mamę i tatę. Mimo to przetrwał i zdołał wziąć się w garść. W tym kontekście przekonanie Allie, że jest wariatką, wydawało się niezbyt mądre.

– To dziwne – odezwał się Carter, gdy Allie milczała, i luźno skrzyżował ręce na piersiach. – W snach wyglądają czasem jak na zdjęciach, które mi po nich zostały, a czasami ani trochę nie przypominają siebie. – Uśmiechnął się ze skruchą. – Kiedy tak się dzieje, budzę się z poczuciem winy, bo ich nie rozpoznałem.

W tym momencie wydawał się bardzo nieśmiały i bezbronny. Allie jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła trzymać go za rękę jak właśnie teraz. Musiała zacisnąć dłonie w pięści, żeby się powstrzymać.

– Więc jeżeli ktokolwiek oszalał, to na pewno ja – podsumował.

– Nie jesteś wariatem – powiedziała cicho Allie.

Gdy na nią popatrzył, omal nie pękło jej serce.

– Jesteś najnormalniejszym człowiekiem, jakiego znam – dodała.

– Tak, ale... – Raz jeszcze się uśmiechnął. – Znasz mnóstwo wariatów.

– To prawda – przyznała. – Ciągnie swój do swego.

– A teraz ja jestem najbliżej.

Uśmiech Allie nieco przygasł, gdy popatrzyła Carterowi w oczy.

– Zawsze jesteś najbliżej.

Atmosfera natychmiast się zagęściła i powróciło napięcie między nimi.

– Carter... – zaczęła.

– Allie... – powiedział w tym samym momencie. – Przepraszam. – Uniósł ręce. – Ty pierwsza. Czuła dziwny ucisk w płucach.

– Chciałam tylko... To znaczy... Dziękuję za to, co dziś zrobiłeś. Za to, że zachowałeś spokój. Carter odetchnął głęboko i pokręcił głową.

– Ktoś postrzelił dziś twoją babcię, a ty mi mówisz, że zachowałem spokój? To nie ja w tym towarzystwie wykazałem się zimną krwią, Allie. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś zachowywał się tak rozważnie pomimo ogromnej presji. Byłaś niesamowita. Jesteś niesamowita.

Sięgnął po jej rękę, a ona pozwoliła mu zamknąć je w uścisku, choć wiedziała, że to złe. Była świadoma, że tak nie wolno, że to nie może nic znaczyć. Bardzo jednak pragnęła, aby to coś znaczyło.

Czuła siłę palców Cartera, choć jego kciuki otarły się o jej kostki z subtelnością skrzydeł motyla.

– Jesteś najbardziej niesamowitą osobą, jaką znam.

Musiała to powstrzymać, zanim posuną się za daleko.

– Carter...

Co powinna powiedzieć? Nie? Przestań? Nie możemy?

Tak by należało, jednak pragnęła powiedzieć coś zupełnie innego. Nie mogła tego zrobić. A może mogła?

„Skacz”.

Wpatrywał się w nią uważnie, jakby słyszał jej wewnętrzne zmagania. Jakby wiedział, że właśnie podejmowała decyzję.

– Co? – Jego palce przesunęły się po jej nagiej ręce aż do ramienia. Patrzył na nią rozpalonym wzrokiem, jakby to była ich ostatnia szansa. – Powiedz to, Allie. Powiedz cokolwiek.

Całym sercem chciała to zrobić, chciała móc coś powiedzieć. Bo gdyby miała wyznać mu prawdę, co by to było?

– Carter... Kocham cię.

Allie miała wrażenie, że jej serce się zatrzymało.

Te słowa zawisły w powietrzu niczym dym. Poczowała się jak na ławie oskarżonych. „Nie powiedziałam tego – pomyślała w panice. – Dlaczego to zrobiłam?”

Było już jednak za późno. Nie da się cofnąć wyznania miłosnego. Nie można go tak po prostu odwołać i wymazać z akt. Pozostaje na zawsze.

Zaszokowana, wpatrywała się w Cartera, jakby to on wypowiedział te słowa. Czekwała, aż się wzdrygnie albo zrobi zażenowaną minę i powie jej, że postępuje źle i jest okropną osobą. Nieuczciwą.

On jednak tylko zamarł. Wydawało się wręcz, że nie oddycha. Nagle się przygarbił, jakby niewidzialna siła, która go dotąd podtrzymywała, znikła. Westchnął ciężko, chrapliwie.

– O Boże, Allie, ja też cię kocham.

Lód w sercu Allie zaczął topnieć. Wszystkie jej rozterki nagle się ulotniły, bo odpowiedź znajdowała się przed jej oczami. Nie mogła kochać Sylvaina, ponieważ była zakochana w Carterze. Od zawsze.

W tym samym momencie wyciągnęli do siebie ręce. Ich usta w końcu się zetknęły i całowali się z namiętnością nagromadzoną przez miesiące, podczas których usiłowali nie pragnąć się nawzajem.

Radość sprawiła, że Allie zakręciło się w głowie. Chciała tego od tak dawna, marzyła o tym, ale myślała, że nigdy do tego nie dojdzie. A teraz jego usta dotykały jej ust, były ciepłe i znajome. Jego świeży oddech wypełniał jej płuca. Po tym, co się wydarzyło, potrzebowała tego. Potrzebowała Cartera. Potrzebowała zapewnienia, że wszystko będzie dobrze.

Uklękła bliżej niego na obcym łóżku i zarzuciła mu ręce na szyję. Całując ją, szeptał słowa, których nie rozumiała, ale domyśliła się, o czym mówił. Wyznawał, że ją kocha i że zawsze powinni być razem. Jego dłonie wędrowały po jej plecach, wzdłuż kręgosłupa, do bioder. Usiłował przyciągnąć ją bliżej, ale to nie było konieczne, bo przylgnęła do niego całym ciałem.

Położyła się na łóżku, a on oparł się na rękach, żeby nie zmiażdżyć jej na twardym materacu, i obsypywał jej twarz pocałunkami. Całował jej czoło, powieki, czubek nosa i brodę.

Potem ich wargi znowu się zetknęły, a Allie poczuła łaskotanie w brzuchu. Z zachwytem poznawała ciało Cartera, głaskała jego ramiona, nagą skórę rąk, płaski brzuch i umięśniony tors.

Był taki ciepły, taki żywy...

– To się dzieje naprawdę? – wyszeptała. – To mi się nie śni, prawda?

Usiadł i bez trudu pociągnął ją za sobą, aż siedzieli naprzeciwko siebie, a Allie obejmowała go

nogami. Ujął jej twarz w dłonie i trzymał ją tak delikatnie, jakby była zrobiona z najdelikatniejszego szkła. Jeszcze nigdy nie widziała w jego oczach takiej powagi.

– To nie sen – zapewnił ją.

– Ale jak? – Nadal głaskała go po ramionach, czując pod skórą Cartera poruszające się mięśnie. – Co zrobimy?

Jego dłonie ześliznęły się do jej talii. Przyciągnął ją do siebie i poczuła jego oddech na policzkach.

– Znajdziemy jakiś sposób – obiecał. – Musimy. Nie pozwolę, żeby nas rozdzielono. Już nie będę udawał.

Czuła się tak, jakby czytał jej w myślach.

– Ja też tak długo się okłamywałam... – Dotknęła jego jedwabistych brwi oraz gładkich, wystających kości policzkowych. – Musiałam. Zależało mi na tym, żeby nikogo nie skrzywdzić. Sama też nie chciałam zostać skrzywdzona.

Zamknął oczy, pozwalając się jej dotykać.

– Nigdy cię nie skrzywdzę, Allie – obiecał. – Już nigdy. Wierzyła mu.

Oparła dłonie na torsie Cartera i pchnęła go na łóżko. Opadł na nie bez oporu, a Allie położyła się na nim, tłumiąc pocałunkiem jego cichy śmiech.

– Próbowałem – powiedział cicho. – Próbowałem zakochać się w Jules.

Gdy mówił, jego palce rysowały kółka na delikatnej skórze po wewnętrznej stronie przedramienia Allie. Czuła ten dotyk aż w brzuchu. Ona z kolei głaskała jedwabiste, ciemne pasma jego włosów.

Leżeli twarzami do siebie. Teraz, gdy już mogli się dotykać, nie byli w stanie przestać.

– Ja czułam się tak samo z Sylvainem – wyznała Allie.

Myśl o tym, jak bardzo go skrzywdzi, z chirurgiczną precyzją pozbawiła ją chwilę odrobiny radości. Dziewczyna opuściła ręce.

– Zależy mi na nim, naprawdę, ale kiedy powiedział, że mnie kocha... Nie mogłam odpowiedzieć tym samym. Chyba już wtedy wiedziałam, tylko nie potrafiłam przyznać tego przed sobą.

Carter przyciągnął do ust jej palce i z powagą złożył na nich pocałunek.

– Biedaczysko – mruknął.

Allie pomyślała o smutnej minie Sylvaina, gdy się żegnali, i o tym, jak mówił: „mimo że wiem...”.

Czy chodziło mu właśnie o to? Czy przez cały czas wiedział, kogo naprawdę kochała? Nie

mogła teraz o tym myśleć.

Ujęła dłoń Cartera i przycisnęła ją do policzka. Teraz liczyło się tylko to, ten kontakt i ta miłość. Drugą ręką Carter powiódł delikatnie po brodzie, szyi i obojczyku Allie. Ten dotyk sprawił, że zadrżała.

– A Jules? – spytała. – Czy ona cię kocha?

Twarz Cartera się zachmurzyła. Oparł dłoń na biodrze Allie i skinął głową.

– Przed jej wyjazdem... zrobiło się poważnie. Wiedziałem, że muszę się z tego wyplątać, zanim sprawy posuną się za daleko, ale nie miałem pojęcia, jak się do tego zabrać. Bałem się, że ją... skrzywdzę.

Przetoczył się na plecy, wsunął ręce za głowę, po czym zapatrzył się na sufit, jakby tam mógł znaleźć satysfakcjonujące odpowiedzi.

Allie usiadła, żeby lepiej widzieć jego twarz.

– Kiedy rodzice ją zabrali, najgorsze było to, że poczułem ulgę. – Carter nie patrzył jej w oczy. – Nienawidziłem siebie za to, ale nic nie mogłem na to poradzić. Miałem nadzieję, że znajdzie sobie kogoś w tej nowej szkole. Kogoś, kto na nią zasłużył. I że zerwie ze mną, a potem wszystko wróci do normy.

– Ale tak się nie stało – domyśliła się Allie.

Pokręcił głową i zacisnął usta.

– Pisała do mnie listy z obietnicami, że poczeka, aż oboje skończymy szkołę i razem pójdziemy na uniwersytet...

Allie odetchnęła głęboko.

– Oboje ugrzęźliśmy w strasznym bagnie – powiedziała ciężkim głosem. – Tak bardzo próbujemy nikogo nie skrzywdzić, że krzywdzimy wszystkich. – Przeczesała palcami rozczochrane włosy. – Powinno się nas aresztować dla dobra społeczeństwa.

Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech.

– Nie jesteśmy przestępcami, Allie. Po prostu... nie potrafimy się nie kochać. Każde słowo, które wypowiadał, sprawiało, że jej serce biło szybciej. „Miłość. Więc tak to jest”.

– I co teraz będzie? – Pochyliła się nad nim. – To znaczy naprawdę? Skoro żadne z nas nie chce zranić ani Jules, ani Sylvaina...

– Musimy. – Pasma włosów Allie opadło na pierś Cartera. Chwycił je i owinał wokół palca niczym obrączkę. – Sama mówiłaś, że próbowaliśmy ich chronić i tylko pogorszyliśmy sprawę. Naprawdę myślę, że będzie lepiej, jeśli zachowamy się uczciwie.

Allie poczuła się nagle bardzo nieszczęśliwa. Położyła głowę na piersi Cartera i przywarła do niego całym ciałem, a wtedy wziął ją w ramiona i przytulił. Gdy słuchała spokojnego rytmu jego serca, przyszło jej na myśl, że jeszcze nigdy nie czuła się taka bezpieczna i szczęśliwa.

– Nie chcę nikogo krzywdzić – mruknęła, coraz bardziej zmęczona, i opuściła powieki. Carter przycisnął usta do jej skroni.

– Ja też nie. Ale więcej cię nie stracę, Allie Sheridan. Obiecuję.

Bum, bum, bum!

Allie w jednej sekundzie przeszła z fazy głębokiego snu do całkowitej przytomności. Usiadła na łóżku i zapatrzyła się w ciężkie drzwi do pokoju, mając nadzieję, że to tylko sen, jednak Carter, cały spięty, stał już po drugiej stronie łóżka.

Znowu rozległo się pukanie, tak stanowcze i natarczywe, że drzwi się zatrzęśły. Zgodnie podbiegli do nich i stanęli po obu stronach framugi.

– Kto? – wyszeptała Allie, patrząc na Cartera.

– Mam nadzieję, że Raj. – Nie spuszczał wzroku z drzwi. – Można się przekonać tylko w jeden sposób. – Zrobił krok w ich kierunku. – Kto tam?

Zapadła chwilowa cisza.

– Dom. I przyjaciele.

Słyszając znajomy amerykański akcent, Allie natychmiast się odprężyła. Byli bezpieczni. Carter szybko odsunął masywne zasuwę i drzwi się otworzyły.

Na ciemnym podeście, na czele gromadki ochroniarzy, stała Dom, spokojna, jakby zawsze o czwartej nad ranem budziła uczniów w pensjonatach. Jej okulary lśniły w świetle padającym z sypialni, gdy przyglądała się Allie i Carterowi w poszukiwaniu obrażeń. Po chwili przechyliła głowę.

– Zabieramy was stąd – powiedziała.

Zanim jednak zdążyli się ruszyć, Nicole i Zoe przepchnęły się między ochroniarzami.

– Allie! – Nicole przytuliła ją mocno, a Allie do niej przywarła.

Kamień spadł jej z serca, gdy zobaczyła dziewczyny całe i zdrowe.

– Gdzie Rachel? – zapytała, rozglądając się po ciemnych schodach.

– Bezpieczna – odparła Nicole. – W samochodzie. Nikomu nic się nie stało.

– Bogu dzięki. – Allie zrobiło się słabo z ulgi.

Nikomu nic się nie stało. Wszyscy byli cali i zdrowi. Wszyscy poza jedną osobą.

– Lucinda? – Allie spojrzała na Dom, bojąc się, że już zna odpowiedź.

Nicole tylko ucisnęła jej rękę i pokręciła głową.

– Lucinda nie dała rady – odparła Dom. – Bardzo mi przykro.

Allie się wzdrygnęła. Tych samych słów użyła Isabelle, mówiąc o Jo. „Jo nie dała rady...”

To był straszny sposób na obwieszczenie czyjejś śmierci. Całkiem jakby zawinił ten, kto zginął. Zawiódł, bo nie uniknął kuli albo noża.

Allie nadal o tym myślała, kiedy Zoe z powagą spojrzała na zmiętą narzutę na łóżku i zmarszczyła perkaty nos.

– Zaraz. Spaliście ze sobą?

Allie zamarła. Na schodach zapadło nieprzyjemne milczenie. Wszyscy zdawali się starannie omijać ją wzrokiem.

Po chwili Carter przerwał ciszę.

– Jest tylko jedno łóżko – wyjaśnił. – Ale za długo nie spaliśmy. – Allie spojrzała na niego, jednak unikał jej wzroku. – Czekaliśmy na was. Co tak późno?

– Było mnóstwo przeciwników – oznajmiła Zoe radośnie. – A potem Raj kazał nam czekać, bo was śledzili.

Allie ujrzała, że Carter zamarł.

– Dlaczego tak uważał? – spytał nienaturalnie spokojnie.

– Kiedy wyszliście z parku, ktoś za wami szedł – odparła Nicole. – Ale przyjaciel Raja... Sharif, tak?... przez całą noc obserwował ulicę i nikogo nie zobaczył, więc uznaliśmy, że możemy do was iść.

Allie pomyślała o Sharifie. Był zmęczony, kiedy się pojawili, a jednak czuwał przez kilka godzin, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. Miała ochotę go wyściskać.

– Co prawda uważamy, że nic nam nie grozi, ale nie jesteśmy tego pewni – podsumowała Dom. – A teraz musimy już iść. Na ulicy czekają samochody.

– Chwileczkę.

Allie pobiegła do pokoju po swoje buty i skacząc na jednej nodze, zaczęła wciągać je na stopy. Carter usiadł po drugiej stronie łóżka i się pochylił, żeby zawiązać sznurówki.

Allie widziała, że wszyscy na nich patrzą i zastanawiają się, co też się wydarzyło w pokoju z jednym łóżkiem. Włożyła buty, wyprostowała się i z wysoko uniesioną głową podeszła do wyjścia. Carter ruszył tuż za nią.

Gdy zamykali drzwi, rzuciła szybkie spojrzenie na pokój, w którym wszystko się zmieniło, w którym wreszcie posłuchała swojego serca.

Odwróciła się, a palce Cartera musnęły jej dłoń. Allie była pewna, że to nie przypadek. Jej serce płonęło z miłości do niego.

Straciła babkę, którą ledwie знаła, ale nie była sama. Teraz miała Cartera.

Zeszli po schodach w ustalonym porządku. Pochód otwierali dwaj ochroniarze, za nimi szły Nicole i Zole, potem Allie i Carter, a na końcu Dom i jeszcze dwóch ochroniarzy.

Allie była pewna, że wcześniej pobudzili wszystkich w budynku, ale teraz poruszali się bardzo cicho, pośpiesznie zmierzając po stromych stopniach na parter. Hol pogrążony był w mroku i nigdzie nie widzieli Sharifa. Podziękowała mu w duchu, kimkolwiek był, za to, że się nimi zajął.

Ochroniarze otworzyli drzwi wejściowe.

Allie wspięła się na palce, żeby lepiej widzieć, ale zdołała dojrzeć tylko ciemność.

Wychodzili z budynku parami. Na progu Allie i Carter stanęli obok siebie. Wokół panowała kompletna cisza. Goście pubu na rogu najwyraźniej w końcu rozeszli się do domów, żeby odespać pijaństwo.

Jeszcze nie nadszedł świt i niebo ponad jaskrawą poświatą latarni wydawało się aksamitnie czarne. Allie popatrzyła w ciemną pustkę nad sobą. Czegoś brakowało. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, czego konkretnie.

Nie było tu gwiazd.

W Londynie Allie nigdy nie widywała gwiazd. Miasto świeciło własnym oślepiającym blaskiem. Mieszkając tutaj, po prostu przyjmowała ten fakt do wiadomości. Teraz jednak niebo bez gwiazd wydało się jej nienaturalnie puste.

Ciepłe nocne powietrze intensywnie pachniało spalinami. Na ulicy stały cztery czarne land rovery, blokując inne zaparkowane samochody, a ich silniki pracowały na jałowym biegu. W jednym z aut Allie zobaczyła Rachel, która machała do niej jak szalona z oświetlonego wnętrza, więc natychmiast jej odmachiała.

Poruszając się ostrożnie, lecz szybko, ruszyli po betonowych schodkach na chodnik, a potem na ulicę. Drzwi pozostałych samochodów zaczęły się otwierać.

Kątem oka Allie dostrzegła, że coś się poruszyło. Błyskawicznie odwróciła głowę i ujrzała chudego czarnego kota, który w świetle latarni przebiegł przez jezdnię. Zatrzymał się przed pierwszym land roverem, polizał się po barku, po czym wbił w Allie oskarżycielskie spojrzenie dużych, złocistych oczu.

„Czarny kot przebiegł nam drogę”.

Nagły strach sprawił, że się wzdrygnęła. Dom, która rozmawiała cicho przez telefon („Wsiadamy

do samochodów. Wszyscy obecni”), chwyciła ją za łokieć i poprowadziła ku trzeciemu autu.

Zdenerwowana i nieco przestraszona Allie poszła za nią posłusznie, nie spuszczać wzroku z kota. Nagle się przyczaił, jakby coś go przestraszyło. Gdy na niego patrzyła, uciekł z jezdni, z niezwykłą gracją przeskoczył niski murek i zniknął w ciemnościach.

Allie się odwróciła, aby sprawdzić, co spłoszyło kota, i oddech uwiązł jej w gardle.

Pojawili się zewsząd. Ubrane na czarno sylwetki wyłaniały się z samochodów, z ciemnych zaułków, z domów. Ci ludzie byli wszędzie i zmierzali prosto do niej.

W jej głowie z niezwykłą wyrazistością pojawiły się słowa z książki od Żelaznego: „Atakuj, kiedy nie jest na to przygotowany. Pojawiaj się tam, gdzie on się ciebie nie spodziewa”.

– Carter... – jęknęła.

Ton jej głosu musiał go przestraszyć, bo odwrócił się dokładnie w chwili, gdy ludzie Nathaniela zaatakowali. Nocną ciszę rozdarły pełne furii krzyki.

– Jedźcie! – wrzasnęła Dom, mocno popychając Allie i Cartera w kierunku samochodu. Następnie obróciła się błyskawicznie i spiętym głosem zawołała do innych: – Na pozycje, natychmiast!

Wepchnęła telefon do kieszeni i uniosła pięści.

Sekundę potem rozległy się krzyki bólu i jęki oraz towarzyszące im głucho uderzenia.

Carter złapał Allie za rękę i przyciągnął do siebie, po czym osłonił ją własnym ciałem, gdy oboje próbowali przedrzeć się do auta wśród świszczących pięści i kopniaków z obrotu.

Przepychając się do otwartych drzwi, Allie wyciągnęła rękę do klamki, aby wskoczyć do środka. Już była jedną nogą w aucie, kiedy ktoś nagle chwycił ją za włosy i ramię, po czym szarpnął i zaczął ciągnąć z powrotem na ulicę. Próbowwała się uwolnić z niewidzialnego uścisku i w tym samym momencie do akcji wkroczył Carter. Wymierzył cios nogą, a jego stopa trafiła idealnie w szczękę napastnika, który runął na ziemię, niemal pociągając za sobą Allie.

Ból palił ją żywym ogniem, gdy przeciwnik wyrwał jej włosy.

W tym momencie wyciągał się po nią las rąk, ale Carter sprawnie odwrócił się ku niej, chwycił ją w pasie i bezceremonialnie cisnął do samochodu. Allie niezgrabnie wylądowała na podłodze.

Wszędzie roiło się od ludzi Nathaniela. Było ich zbyt wielu, aby zdołała wszystkich policzyć. Jeden z nich sięgał do drzwi, inny złapał Cartera za koszulę i odciągnął od samochodu.

– Carter! – krzyknęła Allie, unosząc ręce i próbując go chwycić.

On jednak nie wskoczył za nią do środka. Kopnął ochroniarza Nathaniela w rękę, dzięki czemu zdołał zatrzaskać wcześniej blokowane drzwi.

– Jedź! – wrzasnął do kierowcy i uderzył dłonią o karoserię. – Zabierz ją stąd!

Z determinacją zacisnął zęby. Nie patrzył na Allie i dopiero po chwili uświadomiła sobie, co zamierzał zrobić. Wtedy odjęło jej mowę. Z osłupieniem wpatrywała się w niego przez szybę. Serce waliło jej tak mocno, jakby miało eksplodować.

– Nie, nie, nie... – jej głos brzmiał dziwnie, był pełen przerażenia. – Carter, nie! Nie rób tego!

Próbowała złapać klamkę, szorując paznokciami o plastik, ale zanim otworzyła samochód, usłyszała szczęknięcie i centralny zamek zablokował wszystkie drzwi. Land rover wyskoczył na jezdnię tak nagle, że Allie puściła klamkę i stoczyła się na podłogę.

Oszołomiona, usłyszała swój jęk. Czuła ból w każdej części ciała. Krew płynęła po jej twarzy, lecz Allie nie miała pojęcia skąd. Zacisnęła zęby i z trudem wdrapała się na kanapę.

– Zatrzymajcie auto! – zażądała z największą stanowczością, na jaką mogła się zdobyć. – Musicie po niego wrócić.

Samochód jednak się nie zatrzymał. Wręcz przeciwnie – przyśpieszył. Szlochając, Allie złapała za klamkę i szarpnęła ją z całej siły, jednak zamki wytrzymały.

Znalazła się w pułapce.

– Musimy wrócić – wychrypiała błagalnie do ochroniarzy przez sobą, ocierając łzy wierzchem dłoni. – Nie możemy go tam zostawić. Zabiją go.

W lusterku wstecznym ujrzała oczy kierowcy.

– Mam rozkaz odwieźć panią do szkoły.

Dopiero wtedy dotarło do niej, że zamierzają porzucić Cartera. Nie jechali do miejsca, w którym mogliby się przegrupować, aby powrócić i go uratować. Zostawiali go na pastwę ludzi Nathaniela.

– Nie!

Skoczyła na kierowcę, ale ochroniarz na fotelu pasażera był na to przygotowany. Odwrócił się i chwycił Allie za przeguby, po czym zamknął je w stalowym uścisku. Próbowała się uwolnić, jednak mężczyzna był niewiarygodnie silny.

– Rozumiem, jak się pani czuje, ale nie mamy wyboru – powiedział spokojnie. – Rozkazano nam za wszelką cenę dowieźć panią do Cimmerii. Proszę usiąść na swoim miejscu i pozwolić nam wykonać rozkaz.

Allie w milczeniu pokręciła głową. Nie mogła tego zrobić. Nie mogła dopuścić do tego, by zostawili Cartera.

Ochroniarz patrzył na nią lodowatymi, niebieskimi oczami.

– Proszę mnie nie zmuszać, żebym panią skrępował.

Nie był zły ani okrutny, a przez to sytuacja wydawała się jeszcze gorsza. Po prostu nic go to nie obchodziło.

Allie trzęsa się tak gwałtownie, że trudno jej było mówić. Mimo to nadal błagała.

– Nie rozumiecie? – spytała łamiącym się głosem. – Przecież on zginie. A jeśli umrze... „... moje życie straci sens”.

– Przykro mi – powiedział ochroniarz.

Nie uwierzyła mu.

Wykręciła nadgarstek w jego uścisku i się wyprężyła, żeby sprawdzić, co się za nimi dzieje. Byli już zbyt daleko, aby zdołała rozróżnić twarze ludzi, których opuścili. Zaczynało już świtać i przez chwilę wydawało się jej, że widzi wśród ubranych na czarno osób Cartera, który wytrwale walczył.

– Dobry Boże – wyszeptała, czując, jak pęka jej serce. –

Carter... Samochód skręcił za róg i Carter zniknął w mroku.

PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim pragnę podziękować mojej cudownej nowej redaktorce w Little, Brown – Karen Ball. Karen pojawiła się w połowie serii o Nocnej Szkole, z miejsca wspierając mnie fantastycznymi pomysłami i spokojną rozważą. To dzięki niej nie wpadłam w panikę i poskładałam wszystko w całość. Dziękuję, Karen.

Jestem przekonana, że seria o Nocnej Szkole nigdy by nie powstała, gdyby nie moja fenomenalna agentka i przyjaciółka Madeleine Milburn, która nieustająco okazuje mi zrozumienie, wspiera mnie swoją wiedzą i niewyczerpaną energią. Dzięki niej Nocna Szkoła zagościła na całym świecie. Nie ma słów, którymi mogłabym wyrazić Ci wdzięczność, Maddy, więc niech zaświadczy o niej słodycz czekolady.

Bardzo dziękuję wydawcom z innych państw. Na podziękowania zasługuje zwłaszcza absolutnie wspaniały Glenn Tavenec oraz wszyscy z francuskiego wydawnictwa Robert Laffont, cudowny zespół Oetinger z Niemiec, całe Wydawnictwo Otwarte z Polski, a także wydawcy z innych krajów, którzy polubili Nocną Szkołę i zapoznali z nią rzesze czytelników. Współpraca z Wami jest dla mnie zaszczytem.

Wdzięczność, uściski i wino należą się też moim niesamowitym przyjaciółkom: Kate Bell, Laurze Barbey, Hélène Rudyk i Catrionie Verner-Jeffreys, które czytają książki o Nocnej Szkole jeszcze przed ich publikacją. Przemyślenia i pomysły tych czytelniczek w znacznym stopniu podniosły jakość serii. Naprawdę nie wiem, co bym bez Was zrobiła, dziewczyny.

Dziękuję mojej przyjaciółce, byłej redaktorce i bratniej duszy Samancie Smith – jesteś równie ważna dla Akademii Cimmeria jak Allie Sheridan. Bez Ciebie nic by z tego nie wyszło. Wiesz, co czuję, wcale tego nie ukrywam.

Dziękuję też Tory Lyne-Pirkis z Midas PR, która tak długo trąbiła o Nocnej Szkole, aż w końcu ludzie zaczęli słuchać. Jesteś niewiarygodna, a w dodatku dowcipna i świetnie się sprawdzasz na imprezach. Jestem Ci ogromnie wdzięczna za wszystko.

Serdeczne podziękowania kieruję do fanów Nocnej Szkoły, w niezliczonych językach deklarujących miłość do Cimmerii. Na szczególną wdzięczność zasłużyli: Myriam Seth z Nocnej Szkoły we Francji; Tanya, Flor i Angela z Nocnej Szkoły w Hiszpanii, Daniel i Angelika z Nocnej Szkoły w Bogocie oraz Jimena, Alexis, Cynthia i Sergio z Nocnej Szkoły w Meksyku. Jesteście niezrównani! Naprawdę jestem Wam wdzięczna za wszystko, co robicie.

Z biegiem lat pojawili się blogerzy wspierający serię. Nie wiem, jak poradziłabym sobie z Nocną Szkołą bez ich zaangażowania. Na podziękowania zasługują: Andrew z Pewter Wolf, Justine z Fairy Neverland, Lucy z Project UK i Cait z Artistic Nonsense. Dziękuję z całego serca, że robicie

swoje.

Na koniec bardzo dziękuję mojemu fenomenalnemu mężowi Jackowi, który cierpliwie znosi moje zachowanie, gdy zbliża się termin oddania tekstu, ataki paniki i przypiływy szaleństwa. To on pisze najlepsze w świecie księgarskim teksty reklamowe, analizuje fabułę i podsuwa mi odlotowe pomysły. Przede wszystkim jednak nigdy we mnie nie wątpi. Będę Cię kochać do grobowej deski.

Spis treści

Karta

tytułowa 1

2 3 4 5 6

7 8 9 10

11 12 13

14 15 16

17 18 19

20 21 22

23 24 25

26 27 28

29 30 31

32

33

34

35

36

37

38

39

PODZIĘKOWANIA

Cz3siulek